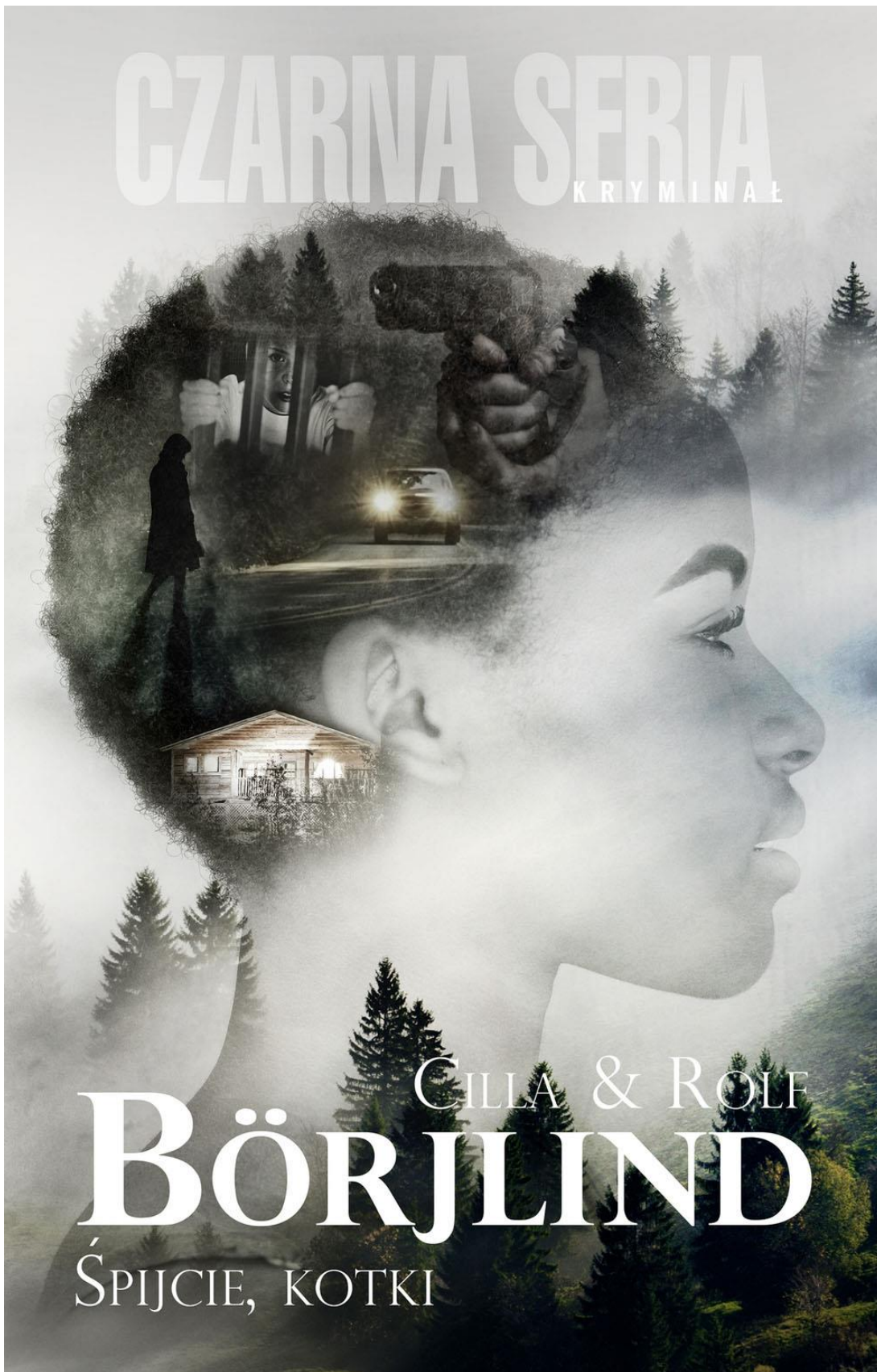


CZARNA SERIA
KRYMINAŁ



CILLA & ROLF

BÖRJLIND

ŚPIJCIE, KOTKI

CILLA & ROLF
BÖRJLIND
ŚPIJCIE, KOTKI

Przełożyła Inga Sawicka

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2017

Cykl kryminalny Cilli i Rolfa Börjlindów

Przyływ

Trzeci głos

Czarny świt

Śpijcie, kotki

... jeszcze trzyma zima zła.

Zacharias Topelius

Poprzednim razem stanęła trochę za blisko i potem miała spodnie opryskane krwią, dlatego tym razem ustawiła się z tyłu. Otaczały ją wonie nieznanych roślin i przypraw, ale również inne zapachy. Krwi, terpentyny, dymu z cygar i kwaśnego potu. Zdążyła się już przyzwyczać. W lokalu było ciasno, powietrze dochodziło tylko przez wąskie drzwi na uliczkę, które teraz były jednak zamknięte. Do lokalu wepchnęło się około pięćdziesięciu widzów, każdy wydierał własny odór, więc nic dziwnego, że powietrze aż tak zgęstniało.

Ona pachniała delikatnie naturalnym mydłem.

Mężczyźni w lokalu – bo oprócz niej znajdowali się tu sami mężczyźni – byli prawie identycznie ubrani. Spodnie w kolorze brudnej żółci i cienkie białe koszulki, u starszych tu i ówdzie czerwono-niebieska apaszka na szyi. Wielu miało białe kapelusze z wąskim rondkiem, równie wielu trzymało w ręku butelki, pociągając z nich co chwilę brązowy samogon. Zdążyła już kilka razy grzecznie odmówić łyka mężczyznom stojącym obok. Za każdym razem w odpowiedzi puszczali do niej oko; towarzyszył temu uśmiech odsłaniający braki w uzębieniu.

A potem sami wypijali łyk.

Wspięła się lekko na palce. I tak była wyższa od większości obecnych, a stojąc na palcach, widziała wszystko zarówno przed sobą, jak i w dole. Zobaczyła pierwszego koguta o imieniu Black Killer, jak wynikało z ręcznie wypisanego szyldu, trzymanego przez właściciela. Duży czarny kogut z kilkoma krwistoczerwonymi piórami i sterczącym dumnie grzebieniem. Został już wypuszczony na okrągłą arenkę wśród kakofonii głosów i języków, które nauczyła się rozpoznawać. Tagalog oczywiście, ale również cebuano i bikol.

Teraz wypuszczono drugiego koguta. Red Alert. Równie duży i pewny siebie jak pierwszy, równie barwny i wojowniczy. Długie ostrogi błysnęły w żółtym świetle. Patrzyła na banknoty zmieniające właścicieli wokół arenki i pomyślała, że tej nocy jedni staną się trochę mniej biedni, a inni utoną w brązowym samogonie.

Postawiła na Red Alerta.

I źle zrobiła.

Koguty przez kilka sekund krążyły wokół siebie, zataczały koła, trzymały dystans, stroszyły pióra, żeby zaimponować albo przestraszyć, a potem nagle nastąpił atak. Z obu stron naraz. Nagle nie sposób było odróżnić jednego od drugiego, po arenie przetoczył się huragan piór i zgrzyt ostróg, krew tryskała, publika wyła.

A potem było po wszystkim.

Red Alert leżał na grzbiecie przy niskiej bandzie otaczającej arenę. Przez poraniony i krwawiący koguci korpus przechodziły konwulsje, jedna noga uderzała o ziemię. Cały lokal wypełniły ochryple okrzyki. Nie potrafiłaby stwierdzić, które wyrażały radość, a które miały przekleństwa. Tylko po niektórych twarzach wyszczerzonych w uśmiechu mogła się domyślać, na kogo postavili widzowie.

Arenkę opuścił zwycięski kogut i zabity przeciwnik, krew zasypano ściółką, przyszła pora na kolejną walkę. Ale ta jej nie interesowała. Przyszła, żeby postawić na Red Alerta, a ten przegrał.

Wyszła przez wąskie drewniane drzwi i przystanęła w ciemności. Przed nią ciągnął się ciasny, błotnisty zaułek wpadający w większą ulicę, prowadzącą do Muelle Pier w Puerto Galera, jednej z wielu barwnych miejscowości ciągnących się wzdłuż wybrzeża wyspy Mindoro. Sięgnęła po papierosy i zapalniczkę.

– Cosmina.

Odwróciła się. Za nią wyszedł mężczyzna o opalonej twarzy pooranej zmarszczkami. W ręce trzymał martwego koguta. To był jego ptak. Właściciel miał na imię Ferdinand i był jedną z niewielu osób, które tu znała. Właśnie dlatego na niego postawiła.

– Może zjesz z nami? – spytał.

Cosmina wiedziała, że takie zaproszenie to zaszczyt. Zabity kogut miał zostać przyrządzony i zjedzony, tylko wybrańcy mogli uczestniczyć w posiłku zwanym kolacją przegranych. Jednak o tej porze nie miała ochoty jeść. Zwłaszcza ptaka, który dopiero co został na jej oczach zadziobany przez innego ptaka.

– Dziękuję, Ferdinandzie, ale muszę jechać. Pozdrów ode mnie twoją rodzinę.

Ferdinand skłonił się lekko i spojrzał na Cosminę. Wysoką, ciemnowłosą i bardzo piękną kobietę, jak ją określiła jego żona. Zgadzał się z nią.

– Przykro mi, że Red Alert przegrał – powiedział.

– Mnie też. To był piękny kogut. Ale twoja strata jest większa.

Ferdinand skłonił się jeszcze raz i powoli odszedł w ciemność. Patrzyła na jego pochylone plecy i martwego koguta w ręce. Może trzeba było przyjąć zaproszenie? – pomyślała. Ze względu na niego? Zapaliła papierosa i ruszyła w przeciwną stronę po swój trzykołowy motocykl. Poczwała w zaułku wiejący od pobliskiego morza łagodny wiatr, który trochę ją ochłodził. Cienka błękitna bluzka kleiła się do ciała, nawet w środku nocy męczyło gorąco i wilgoć.

Walki kogutów? Wiedziała, że w zasadzie są zakazane, przynajmniej oficjalnie, jednak władze je tolerowały z jednego jedyne powodu: bo w bocznych uliczkach Puerto Galera nie było żadnych władz. A już na pewno o tej porze. Władze siedziały teraz w domu, dogasając w ramionach swoich lub cudzych kobiet. Wszyscy o tym wiedzieli. I dlatego walki odbywały się podczas kilku nocy w miesiącu.

Jak dziś.

Doszła do trzykołowca i uruchomiła silnik. Uwielbiała swój motor. Otwarty ze wszystkich stron, ale z daszkiem, który osłaniał ją przed deszczem padającym kilka razy na dobę. Przy odpowiedniej prędkości jazda była całkiem orzeźwiająca. Wrzuciła bieg i właśnie miała ruszyć, wyjeżdżając z zaułka na szerszą ulicę, kiedy

kawałek przed nią pojawił się mężczyzna.

– Cześć! Mógłbym się zabrać?

Od razu zauważyła, że nie pochodził stąd. Nawet nie Filipińczyk. Mężczyzna był co najmniej tak wysoki jak ona, barczysty, ubrany w ładną szarą kurtkę.

– Dokąd?

– Do jakiegoś nocnego baru.

Na siedzeniu miała miejsce dla co najmniej trzech osób, więc nie dlatego się zawahała. Chodziło raczej o porę i lokalizację – środek nocy w kiepsko oświetlonym zaułku. Kto w tym miejscu może prosić o podwiezienie? Zaciągnęła się papierosem i spojrzała na niego, potem dalej, czy w okolicy nie ma innych mężczyzn, ale nie było. Wydmuchała dym i zgasiła papierosa, wdeptując go w błoto.

– Wskakuj.

Mężczyzna usiadł na siedzeniu, z samego brzegu, zostawiając między nimi odstęp na pół metra. Była mu za to wdzięczna. Podjechała do przecznicy i przystanęła. Minęło ich kilka kolorowych taksówek.

– Do którego baru chcesz jechać? – spytała. – Są i w prawo, i w lewo.

– A możesz któryś polecić?

Cosmina nie miała zwyczaju szwendać się po barach. Jeśli wieczorem chciała gdzieś wyjść, zwykle szła w to samo miejsce – do baru połączonego z restauracją przy nadmorskiej drodze, kilometr od jej domu. Porządny lokal z porządnym personelem, najczęściej bywali tam sami miejscowi. Półki były tak samo zastawione alkoholem jak w lepszych barach bliżej hoteli i plaż, ale było znacznie taniej.

– Kawałek dalej na północ przy drodze jest dobry bar – powiedziała. – To w stronę mojego domu.

– Okej.

Cosmina wyjechała na drogę i starała się wycisnąć ze swego motoru, ile się tylko dało. Wiatr od morza rozwiewał jej długie włosy i chłodził twarz. Na drodze mijali tylko nieliczne samochody i prawie żadnych rowerzystów. Właściwie była na niej sama. Latarnie skończyły się, gdy tylko odjechali kawałek od centrum, jedyny przedni reflektor oświetlał szosę, prowadząc ich przez ciemności. Co pewien czas drogę przebiegał jakiś pies, zmuszając ją do hamowania, ale była do tego przyzwyczajona. W okolicy roiło się od bezpańskich psów i kotów. Po lewej stronie ciągnął się brzeg morza, tu i ówdzie widać było światła łodzi łowiących nocą. Na plażach grupki ludzi zgromadzonych przy ogniskach. Większość mieszkała pod prowizorycznymi daszkami z blachy albo brezentu między palmami w odległości kilku metrów od wody. Po prawej mijała z rzadka położone drewniane domy, niskie, w jaskrawych kolorach. Mieszkali w nich ludzie nieco zamożniejsi, właściciele straganów, którzy w ciągu dnia sprzedawali ryby

z nocnego połowu albo zebrane o świcie zioła i warzywa.

– Mam na imię Cosmina – odezwała się po ponad kwadransie jazdy.

– René.

– Skąd jesteś?

– Z Amsterdamu.

Holender?

– Od dawna tu jesteś? W Puerto Galera?

– Od paru dni. Cholernie tu wilgotno.

– Tak.

– To podobno dobre na cerę.

Przez resztę drogi do baru już się nie odzywali.

Cosmina przyhamowała, skręciła w stronę drewnianego płotu i zatrzymała się. Bar znajdował się tuż przy drodze i bardzo blisko plaży. Właściwie był to ogródek otoczony płotem, w głębi pod dachem mieściła się lada barowa i kilka stolików, teraz pustych. Cosmina zobaczyła, jak mężczyzna za ladą spojrzał na drogę i uniósł rękę w geście pozdrowienia. Manny, jeden z tutejszych przyjaciół Cosminy. W dodatku właściciel baru. Cosmina wysiadła z trójkołowca jednocześnie z René i w odpowiedzi pomachała Manny'emu.

– Jak poszło? – zawołał Manny.

– Zginał nie ten kogut co trzeba.

Manny zaśmiał się i ruszył w stronę wejścia. Cosmina spojrzała na wysokiego mężczyznę, którego przywiozła.

– Jak widzisz, nie ma tu tłumów – zauważyła, uśmiechając się lekko. – Może wolałbyś, żeby było trochę więcej ludzi?

– W żadnym razie. Tu będzie idealnie. Musisz już iść?

Cosmina już nic nie musiała. Żyła i mieszkała sama, swoim czasem też dysponowała, jak chciała. Jeśli miała ochotę, jechała na targ, jeśli czuła się zmęczona, wracała do domu.

– Nie muszę. A co, postawisz mi drinka?

René uśmiechnął się i kiwnął głową, potem wszedł pierwszy przez furtkę, którą przytrzymał Manny.

– Witam – odezwał się Manny. – Ładna kurtka.

René ponownie się uśmiechnął i spojrzał uważniej. Snop światła z lampy nad wejściem padł na twarz Manny'ego, lewy policzek i kawałek ust nosiły wyraźne blizny po oparzeniu. René odwrócił się i spojrzał na puste stoliki.

– Wolałabym bliżej drogi – powiedziała Cosmina.

– Tu?

René pokazał na stół tuż przy płocie, Manny podbiegł i odsunął Cosminie krzesło. René usiadł naprzeciwko niej. Rozdzielał ich grube drewniany, wysłużony blat, którego jedyną dekorację stanowiły pojemniki na przyprawy i serwetnik.

Manny przejechał serwetką po blacie, strącając owady niewiadomego pochodzenia.

– To, co zwykle? – spytał Cosminę.

– Tak. A ty?

Spojrzała na René, który był zajęty podwijaniem rękawów szarej kurtki.

– A z czego składa się twój drink? – spytał.

– Nie mam pojęcia. Manny go miesza i zawsze jest dobrze. Chcesz spróbować?

– Bardzo chętnie.

Manny skinął głową, uśmiechnął się, ale nie odszedł. Cosmina spojrzała na niego.

– O co chodzi?

– Jak miło, kiedy zjawia się goście. Puste stoliki nie rodzą dzieci. Moja mama mawiała, że...

– Drinki, Manny.

Manny skłonił się i odszedł. Cosmina uśmiechnęła się lekko do René.

– Jest właścicielem tego przybytku. Bardzo miły, gościnnie, niestety za bardzo lubi rozmawiać ze swoimi gośćmi.

– Mnie to nie przeszkadza, przy okazji człowiek usłyszy jakąś ciekawą historię. Co się stało z jego twarzą?

– Nie odbiorę mu przyjemności opowiedzenia ci o tym.

René zaśmiał się i dokończył podwijanie rękawów. Bardzo dokładnie, zauważyła. Jak przyjemnie porozmawiać z człowiekiem z Zachodu.

W dodatku całkiem atrakcyjnym.

– A więc co tu robisz? – spytała. – W Puerto Galera?

– To długa historia.

– Jak zawsze, kiedy się tutaj kogoś poznaje.

Widziała, że René jej się przygląda, jakby się nad czymś zastanawiał. Do baru dochodził plusk fal z plaży, cykady śpiewały w ciemnościach, w tle hałasował mikser Manny'ego. W końcu się odezwał:

– Kiedyś byłem muzykiem, często grałem na ulicy, potem coś mnie naszło i poszedłem na medycynę, żeby zostać chirurgiem.

Błysk w oczach Cosminy.

– Chirurgiem?

– Tak. Zajmowałem się tym przez kilka lat, ale potem... poczułem się, jakbym tkwił w zamknięciu, w grupie złożonej z samych lekarzy, gdzie się rozmawia tylko o operacjach albo gra w golfa... Wydało mi się to takie ograniczone i nieciekawe, że się z tego wypisałem.

– I wróciłeś do muzyki? – spytała Cosmina, uśmiechając się lekko.

– Nie. Zacząłem podróżować, polować na białe plamy na mojej mapie. Pewnie myślałem, że gdzieś się w końcu odnajdę.

– Nie masz rodziny?

– Miałem.

Przesunęła wzrokiem po jego twarzy. W jednej chwili osiągnęli tę szczególną bliskość, jaka powstaje między osobami, które życie rzuciło w odległy świat. Gdzie jest się incognito, można mówić cokolwiek i być kimkolwiek się chce. W samym środku tropiku.

– Proszę państwa!

Manny dobił do nich, trzymając drewnianą tackę z dwoma drinkami i plastikowym menu. Postawił drinki przed gośćmi i podsunął menu.

– Kuchnia jest czynna na okrągło – powiedział. – Po drinku proponuję danie dnia. Dziś jest to latający pies ze słodko-kwaśnym chutneyem i grillowanymi warzywami. Prawdziwy delikates!

Cosmina spojrzała na René. Wcześniej odmówiła zjedzenia martwego koguta i nie miała specjalnej ochoty na martwego nietoperza. Nie przypuszczała też, żeby on miał na niego ochotę.

– Zadowolę się drinkiem – powiedział.

– Ja też.

Manny już zaczął robić zawiedzioną minę, ale zaraz jego twarz się rozjaśniła. Po jednym drinku będzie może następny, a potem jeszcze jeden, aż w końcu obudzi się apetyt! Noc jest długa. Spojrzał na Cosminę. Co to za facet, którego przyprowadziła? Nigdy nie przychodziła z żadnym mężczyzną. Może pochodzi z jej okolic? To jasne, że jest cudzoziemcem, ale czy znali się wcześniej? Są krajanami? Miałyby wiele pytań, ale czuł, że Cosmina nie chce, żeby jej przeszkadzał. Może później, jak jeden drink przejdzie w kilka drinków. Może wtedy będzie mógł się przysiąść, popytać i poopowiadać o swojej oparzonej twarzy. W tym sensie poparzona twarz miała swoje zalety. Ale może trochę później.

Wracając do baru, zabrał menu, a Cosmina i René trącili się szklaneczkami i wypili po łyku ze swojego drinka, chociaż nie wiedzieli, co zawiera. René przyznał, że jest znakomity.

– Chyba Rombas.

– Tak.

Wypili jeszcze kilka łyków. Cosmina widziała, że René znów jej się przygląda. Odgarnęła włosy i spojrzała w stronę plaży, upał zelżał trochę, od morza dmuchnął nieco chłodniejszy wiatr. Było to bardzo przyjemne.

– A jak to się stało, że trafiłeś akurat tutaj? – spytała.

Zmrużył oczy, patrząc na drogę, w stronę plaży i morza, i wycedził słowa:

– Bliska mi osoba została zamordowana, jakiś czas temu odbył się pogrzeb... poczułem, że na pewien czas muszę wyjechać.

– I wylądowałeś w tej dziurze.

– Tak.

Uśmiechnęła się, ale jednocześnie zaczęła się zastanawiać, czy René przypadkiem nie jest kryminalistą, a nie chirurgiem.

– A ty? Jak tu trafiłaś? Do tej dziury?

– Chciałam zacząć wszystko od początku.

– Zacząć co?

Właściwie powinna się otworzyć, jak on przed chwilą, przecież oboje byli obcymi na ziemi niczyjej, jednak uznała, że jeszcze za wcześnie.

Zmieniła temat.

– Widziałeś wcześniej walki kogutów?

– Nie.

– Dość barbarzyńska rozrywka.

Nagle z drogi dobiegło głucho uderzenie. Odwrócili się i zobaczyli samochód, który z hukiem odjechał w ciemność. Jednocześnie zawył pies, gwałtownie i głośno. Cosmina wstała. Zobaczyła psa po drugiej stronie drogi.

– Potracił go.

Pies wylądował na poboczu. Ciężko ranny, wił się z bólu, wyjąc przeraźliwie w noc. Cosmina wstała od stołu, przeszła przez furtkę, potem na drugą stronę drogi. Pochyliła się i podniosła spory kamień. Krótkim, mocnym uderzeniem w łeb przerwała cierpienia zwierzęcia. Dla pewności uderzyła jeszcze raz. Wytarła ręce o trawę na poboczu, jednocześnie rozglądając się uważnie przed przejściem na drugą stronę.

– Tutejsi mówią, że zwierzęta nie mają duszy.

Usiadła przy stoliku.

– Jak je zabijemy, to dla nich oznacza koniec – ciągnęła. – Nie idą dalej.

– Nie to, co my?

– Cóż, niektórzy w to wierzą.

– Ty nie?

– Nie jestem wierząca. A ty jesteś?

– Sam nie wiem – odparł René.

– W Calcacie we Włoszech podobno mają kawałek wyschniętej skóry z napletka Dzieciątka Jezus.

– A on był obrzezany?

– Jako Żyd pewnie był. Ten obrzezek został ukradziony w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym roku.

René upił ze szklanki.

– Relikwie są ciekawe – zauważył.

– Tak.

– W kościele w Paucartambo jest...

– A gdzie to jest?

– W górach Peru... mają tam krytą wykutą w skale, a w niej szklaną gablotę z odciętym językiem. Należał do księdza, ukochanego przez parafian, którzy postanowili upamiętnić w ten sposób jego talent krasomówczy.

– Wiara potrafi wiele znieść.

– Oj tak.

Oboje spojrzeli w dół, akurat gdy Manny zbliżał się do stolika, niosąc jakiś karton. Podszedł i pokazał jego zawartość, troje maleńkich, uroczych kociąt. Podstawił je gościowi.

– Chcesz pogłaskać?

– Nie.

Manny nie bardzo wiedział, jak na to zareagować. Jeszcze mu się nie zdarzyło, żeby ktoś nie chciał pogłaskać kociąt.

– Masz alergię?

– Nie.

Cosmina odprawiła Manny'ego kiwnięciem ręki i spojrzała na René.

– Nie lubisz kociąt?

– Nie. A ty lubisz?

– Aż za bardzo.

Czuła, jak jej się przygląda. Może była to zła odpowiedź. Dopiero co zabiła psa, pewnie nie sprawiała wrażenia miłośniczki zwierząt. A może przeciwnie?

– Gdzie się zatrzymałeś? – spytała.

– Ostatniej nocy spałem w schronisku na północ od miasta, dość nędznym.

– Karaluchy?

– Też. Po ścianie ciekła woda.

– Gdzie dziś przenocujesz?

– Jakoś to załatwię.

– Możesz przenocować u mnie.

Wypsnęło jej się, zanim zdążyła pomyśleć, i teraz klamka zapadła. Mieszkała kawałek stąd, we własnym domu przy plaży. Dom był dość duży, częściowo drewniany, piętrowy, z małą wieżą widokową. Żadnych sąsiadów. Kupiła go tanio ze względu na stan, w jakim się znajdował, i sporo włożyła, żeby przystosować go do swoich potrzeb. Teraz był czymś na kształt wymarzonego domu i miała w nim pokój gościnny, w którym mogła ulokować René. Muzyka i chirurga, a może największego kłamcę świata. Kto wie? Cosmina wierzyła, że zna się na ludziach, z drugiej strony nie miała nic przeciwko małym przygodom. Może facet jest zupełnie kimś innym?

– A gdzie mieszkasz? – spytał.

– Mam dom kawałek stąd.

– Mieszkasz sama?

– Tak.

René kiwnął głową i dopił drinka, co Manny natychmiast odnotował i już po sekundzie był przy nich, przynosząc dwa nowe, chociaż Cosmina jeszcze nie dopiła swego.

– Na koszt firmy – powiedział z krzywym uśmiechem poparzonych ust.

René wstał.

– Gdzie jest toaleta?

Manny pokazał palcem kąt za barem i René tam poszedł. Manny usiadł przy stoliku i pochylił się do przodu. Poczula jego kwaśny oddech.

– Kim jest ten facet?

– Nie wiem. Holendrem. Ma na imię René. Podszedł po walce kogutów i poprosił o podwiezienie.

– Więc go nie znasz?

– Nie.

– Co on tutaj robi?

– Nie wiem. Szuka białych plam.

Manny spojrzał na Cosminę.

– Uważasz na siebie?

Cosmina położyła mu rękę na ramieniu, chudym i nagim z dziwnym podłużnym tatuażem. Zdawała sobie sprawę, że Manny ma układy w kręgach, od których wołała się trzymać z daleka, ale dla niej miał pozostać facetem, który od czasu do czasu proponuje jej pieczonego nietoperza. Ze słodko-kwaśnym chutneyem.

– Uważam.

René opróżnił, co miał opróżnić, spojrzał w spękane lustro, w którym odbiła się jego twarz z cienką blizną, i wrócił do baru.

– Może jeszcze jednego? – zawołał Manny, nie zważając, że dopiero co podał drinka, który nawet nie został nadpity. Ale René podniósł do góry kciuk. Właśnie dostał propozycję noclegu u bardzo pięknej kobiety, właścicielki domu.

Poczuł, że dolewka się przyda.

Cosmina odniosła podobne wrażenie.

Pojadą do jej domu, pokaże mu jego sypialnię, potem swoją, następnie naleją sobie drinka na dobranoc i usiądą w pokoju w wieży, skąd będą patrzeć na nieskończony ocean i być może zobaczą pierwsze delikatne promienie słońca przedzierające się przez horyzont. A potem? Może będą rozmawiać o ususzonych napletkach? Albo uciętych językach?

Raczej nie.

– Zdrowie!

Gdy jej towarzysz siadał, Cosmina podniosła do góry szklanekę, więc René chwycił swoją i również podniósł do góry, a następnie wypili, jakby to był sok, nie alkohol.

Zaraz będą następne drinki.

– Teraz moja kolej – powiedziała Cosmina, wstając.

René odprowadził ją spojrzeniem. W połowie drogi minęła się z Mannym, który zmierzał do stolika, niosąc drinki. Postawił szklanki na stole i zawahał się, czy może się przysiąść, ale René zachęcił go gestem i wtedy usiadł.

– Ciekaw jesteś, co się stało z moją twarzą? – spytał.

– A powinienem być?

– Ludzie zwykle pytają.

– A ty odpowiadasz i zmyślasz coś, zależnie od tego, kto pyta, co?

– Tak.

Manny zrozumiał, że René nie jest zbyt ciekaw jego poparzonej twarzy. Pewnie jest ciekaw Cosminy. Manny spojrzał w stronę toalety.

– Cosmina to gwiazda – powiedział. – Obdarowuje innych swoim światłem. Wynajęła tu stary dom, kawałek w głąb dżungli, dawną szkołę, żeby założyć ośrodek dla sierot.

– Jest piękna.

– Tak. Z pięknymi kobietami trzeba obchodzić się delikatnie. Czekał chwilę!

Manny wyciągnął komórkę i otworzył galerię ze zdjęciami.

– Jest! Patrz!

Trzymał telefon przed oczami René.

– Selfie z inną piękną kobietą! Widzisz, kto to jest?

– Nie, kto?

– Kate Moss! Była tu jakiś czas temu, miała sesję zdjęciową na plaży, potem imprezowała pół nocy, popijając szoty, a jeszcze później skakała na bungee!

– Na bungee?

– Ze starego drewnianego mostu, taka rzecz dla turystów, skacze się w przepaść. Słuchaj! Zrobimy sobie selfie?

– Nie.

Odpowiedź padła tak szybko i zabrzmiała tak twardo, że Manny aż drgnął.

– Przepraszam, nie miałem za...

– Idzie Cosmina. Zrobisz jeszcze jednego drinka?

Manny wstał i poszedł do baru.

Potem zamówili jeszcze dwie kolejki i kiedy późno w noc wsiedli na trójkołowiec, żeby odjechać do domu, byli dość pijani. Cosmina zabrała jeszcze kilka butelek piwa. Gdy wyjechała na drogę, René zobaczył truchło psa ze sterczącą jedną łapą. Wokół niego na posilek zebrały się mniejsze zwierzątka. Otworzył butelkę piwa i podał Cosminie. Wypiła kilka łyków i oddała mu. René dokończył i odnotował, że Cosmina jedzie teraz znacznie wolniej. Po kilku minutach bar znikł z tyłu, przed sobą mieli ciemny odcinek asfaltu bez żadnych domów.

Cosmina była bardzo zadowolona. Spodziewała się, całkiem rozsądnie, że noc pozwoli zaspokoić jej potrzeby, a jutro facet zniknie. Bardzo jej to odpowiadało. Chyba że gość rzeczywiście jest byłym chirurgiem. Jeśli tak, trzeba będzie urządzić to trochę inaczej.

Po przeszło kwadransie jazdy dotarli do miejsca, gdzie było jaśniej, bo oświetlał je księżyc. Drzewa z obu stron zniknęły, zastąpiły je bloki skalne. Nieco dalej zrobiło się szerzej o wąwóz z przerzuconym nad nim długim drewnianym mostem. Cosmina wjechała na most.

– Stąd skaczą na bungee? – spytał.

– Tak. Skąd wiedziałeś? Manny?

– Tak.

– Skakałeś kiedyś?

– Nie. A ty?

– Wiele razy. Niezły czad.

Zatrzymała samochód na środku mostu. Obok drewnianej kolumnienki stał duży szary boks ze srebrnymi brzegami. Do barierki była przyczepiona mocna stalowa rama.

– Chcesz spróbować? – spytała.

– Teraz?

– No?

Widział, że Cosmina się uśmiecha, jakby testowała jego męskość.

– Czemu nie – odparł i wysiadł.

Cosmina podeszła do boks, otworzyła kłódkę na szyfr i wyciągnęła linę do skakania. Zamocowała ją grubym uchwytem do stalowej ramy przy barierce. René wychylił się nad barierką i spojrzał w dół. Księżyc wyjrzał zza ciemnych chmur i oświetlił skały, śpiew cykad odbijał się echem od ścian wąwozu, znów robiło się gorąco.

– Głęboko – powiedział.

– Tak.

Wypuścił z ręki pustą butelkę i usiłował śledzić jej lot. Butelka znikła w ciemności i dopiero po chwili dobiegł ich dźwięk szkła rozbijającego się daleko, daleko w dole.

– Chcesz, żebym skoczyła pierwsza? – spytała Cosmina.

– Jak ty chcesz.

Uśmiechnęła się tym swoim pięknym, wieloznacznym uśmiechem i zaczęła zakładać linę przy kostkach. Pomógł ją przyczepić. Cosmina weszła na szary boks i dalej na barierkę. René przytrzymał ją za rękę dla równowagi.

– Tylko mi teraz nie ucieknij na moim trójkołowcu – powiedziała z uśmiechem.

– Bez obaw.

Cosmina odwróciła się, nabrała głęboko powietrza i rzuciła się w dół. W momencie, gdy jej stopy opuściły barierkę mostu, René wychylił się do przodu.

Potem sam się zastanawiał, czy kierował nim impuls, czy powzięta wcześniej podświadoma decyzja. A może wykorzystał pierwszą nadarzającą się okazję. Tak czy inaczej wychylił się i wypiął stalowy uchwyt zabezpieczający linę. Potem spojrzał w dół.

I czekał.

Głuche uderzenie ciała miażdżonego o skały sprawiło, że serenady cykad ucichły, cisza rozrosła się, objęła cały wąwóz i trwała przez kilka minut.

Gdy cykady znów podjęły swoją pieśń, zamocował z powrotem uchwyt, wytarł go i ruszył w stronę plaży pogrążonej w ciemnościach.

René? Skąd mi się to wzięło? – pomyślał.

Cztery miesiące wcześniej

Kierujący akcją zrobił zakłopotaną minę, gdy podsunęto mu mikrofon. Stał przed głównym wejściem na centralny dworzec kolejowy i nie wiedział, jak się wyrazić. Chciał przekazać, że na dworcu panuje spokój, a sytuacja jest pod kontrolą, ale nie mógł zaprzeczyć faktom.

– Tylko w ciągu ostatniej pół godziny przybyło przeszło ośmiuset uchodźców. Sytuacja jest trudna. Wielu jest w stresie, bo od ponad miesiąca znajdują się w drodze, często są to rodziny z małymi dziećmi.

– Czyli chaos?

– Nie. Ale jest ciężko.

W rzeczywistości różnica między tymi określeniami miała jedynie charakter semantyczny. Jeśli zajrzało się do głównej hali dworca, to bliższy prawdy wydawał się „chaos”, a jeśli wyjrzało się na Vasagatan i stojącą na deszczu armadę policyjnych autobusów, to określenie „ciężko” też brzmiało zbyt słabo.

Połowa września, późny wieczór, na Centralen płynie nieprzerwanie strumień uchodźców. Głodnych, zmęczonych i zagubionych. Tłoczą się na kamiennej wyświeconej od butów posadzce, okupują każdy najmniejszy kącik hali dworcowej. Większość przybyła z Syrii i Afganistanu lub innych krajów dotkniętych wojną. Większość Szwedów obecnych na dworcu wywodzi się z różnych organizacji pomocowych albo Urzędu Migracyjnego, który ma oficjalnie przyjąć tę lawinę ludzi. Na obrzeżu hali dworcowej policjanci starają się zapobiegać wszelkim konfliktom.

O porządku nie ma mowy.

Tu i ówdzie w wielkiej hali część rodzin rozbiła kolorowe namiociki, gdzie matki mogły nakarmić niemowlęta czy choćby na chwilę zasnąć z wyczerpania. Wszędzie rozlegał się płacz dzieci, przebijający się przez gwar obcych języków i dialektów. Wśród tej ludzkiej masy chodzili liczni wolontariusze w żółtych albo czerwono-żółtych kamizelkach. Ich głównym zadaniem było zaopatrywanie uchodźców w żywność i płyny, a także zwrócenie uwagi, czy pojawiają się jakieś szczególne potrzeby, czy jest niezbędna pomoc lekarska albo specjalistyczne leki. Albo zwykłe słowa otuchy. Rozdawali sałatki, kanapki i butelki z wodą aż do wyczerpania zapasów, pieluszki i artykuły higieniczne, maty i koce. Inna grupa Szwedów trzymała nad głową tablice z napisem REFUGEES WELCOME. Raczej wątpliwe, aby uchodźcy byli w stanie reagować na tę życzliwość. W takim zamieszaniu przypuszczalnie chcieli przede wszystkim znaleźć kogoś, kto im powie, gdzie mają się podziać tej nocy.

Na dworcu znajdowali się też ludzie, którzy przyszli w zupełnie innych zamiarach. Krążyli wśród uchodźców i znając ich język, ostrzegali przed miejscowymi władzami. Przed nawiązaniem kontaktów ze Szwedami.

Oferowali inne możliwości.

Jednak większość przyszła pomóc.

Jedną z tych osób była Luna.

Stała prawie na środku hali otoczona przez grupkę uchodźców z Syrii. Większość milczała i patrzyła w ziemię, nasycając powietrze swoimi odmiennymi zapachami. Jakiś chudziutki chłopczyk ze skołtunionymi włosami ciągnął skaleczoną rączką za jej żółtą kamizelkę i powtarzał „Fadi”. Przypuszczała, że to jego imię. Obok stała mama chłopca z zawiniątkiem przyciśniętym do piersi. Jej twarz była poorana zmarszczkami ze zmęczenia, pod przekrwionymi oczami miała głębokie sińce.

– Jak się nazywasz? – spytała Luna.

Nastoletnia dziewczynka przetłumaczyła matce pytanie.

– Hawa.

– Jak się czujesz?

– Jestem bardzo słaba po porodzie.

– Kiedy urodziłaś?

– Tydzień temu, w obozie w Grecji.

Luna popatrzyła na matkę i odwróciła się.

– Olivia! – krzyknęła.

Młoda czarnowłosa kobieta w żółtej kamizelce wolontariuszki odwróciła się i widząc, że Luna macha, ruszyła w jej stronę, przedzierając się przez tłum. Szło to bardzo powoli. W pewnej chwili, kiedy o mało się nie przewróciła, potykając się o jedną z wielu niebieskich toreb Ikei wypełnionych podarowanymi ubraniami, dała za wygraną i zawołała:

– O co chodzi?

– Mogłabyś ściągnąć lekarza?

Olivia skinęła, przepchnęła się kawałek i zobaczyła biały fartuch lekarski. Na dworzec przyszło sporo chętnych do pomocy studentów ostatnich roczników medycyny. Włożyli białe fartuchy, żeby było ich lepiej widać.

Olivii udało się przyciągnąć uwagę jednego z nich i razem przepchnęli się przez tłum do Luny, która wyjaśniła, że chodzi o niepokojąco bladą matkę i jej noworodka. Lekarz otworzył swoją walizeczkę. Matka cofnęła się, chcąc odejść, więc Luna zaczęła tłumaczyć jej nastoletniej córce, że nic im nie grozi. Lekarz spytał o imię i nazwisko kobiety, wiek i inne dane, głównie po to, żeby kobietę uspokoić. Następnie osłuchał serce i płuca, zmierzył ciśnienie i powiedział, że nie stwierdza żadnego bezpośredniego zagrożenia.

– Najlepiej dla niej byłoby, gdyby udało się znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogłaby odpocząć – zwrócił się do Luny.

Kiwnęła głową i wytłumaczyła kobiecie, co powiedział lekarz. Potem poprosiła Olivię, żeby została z grupą Syryjczyków, a sama poszła szukać kogoś

z Urzędu Migracyjnego. Urząd miał swoje przedstawicielstwo w hali, ale nie dało się tam dopchać przez zwarty tłum mniej lub bardziej zdesperowanych ludzi blokujących dostęp. Luna poszła w przeciwną stronę. Nagle dostrzegła kobietę z plaketką urzędu. Koordynatorkę. Kobieta odwróciła się, gdy Luna złapała ją za ramię i szybko zaczęła opowiadać o syryjskiej rodzinie.

– Jak wygląda sytuacja w Sickla? – spytała. – Mają jeszcze miejsca?

– Niestety nie.

– A w ośrodkach dla uchodźców?

– Mowy nie ma. Wszędzie pełno, w całej gminie brakuje wolnych miejsc.

– To co robimy?

– Może moglibyśmy przenocować w namiotach?

Luna zaczęła przepychać się w drugą stronę. Sama myśli, że miałyby zaproponować matce z noworodkiem nocleg w namiocie, była dla niej odstręczająca.

Zdecydowała się na inne rozwiązanie.

– Mam dużą barkę, na której moglibyście się tymczasowo zatrzymać – powiedziała do nastolatki, gdy do nich dotarła. – Ile was jest?

– Sześcioro w mojej rodzinie i pięcioro w rodzinie mojego wujka.

Jedenaście osób. Luna w myślach przeskanowała plan barki i powiedziała:

– Chyba się uda. – A potem do Olivii: – Pomożesz mi przewieźć ich na barkę?

Razem zaczęły torować drogę swojej dość licznej grupce w stronę wyjścia na Vasagatan. Nikt nie zwrócił uwagi na czarnoskórą dziewczynkę, która stała otoczona przez kilku nastolatków, obracając w rękach torbę z pomarańczowej tkaniny.

Byli prawie przy wyjściu, gdy Olivia zderzyła się z innym wolontariuszem, z warkoczykami rasta sięgającymi ramion.

– Zaraz wracam! – zawołała do Luny.

Oglądając się przez ramię, Luna zobaczyła, że Olivia mocno uściskała człowieka z warkoczykami.

Dogoniła grupkę już na ulicy, przed wyjściem z dworca. Zaczęły się zastanawiać nad wyborem środka komunikacji, gdy usłyszały głos przebijający się przez panujący gwar.

– Ojej, cześć Olivia!

Olivia dobrze знаła ten głos. Ulf Molin, kolega z Wyższej Szkoły Policyjnej. Wtedy złościła się, bo próbował się do niej przyssać, ale od tamtej pory ich wzajemne stosunki się poprawiły i teraz, kiedy od czasu do czasu na siebie wpadali, już nie miała z tym problemu.

– Niezła zadyma tam w środku – odezwał się.

– Tak. Domyślam się, że tutaj też.

– Jeszcze jak.

Uśmiechnął się lekko i zatoczył ręką nad strumieniem ludzi rozchodzących się we wszystkich możliwych kierunkach.

– Pilnujemy, żeby nie wybuchł totalny chaos.

Nagle Olivii coś przyszło do głowy. Wyjaśniła Ulfowi. Trzeba przewieźć jedenaścioro Syryjczyków na barkę jej znajomej, przycumowaną przy nabrzeżu Söder. Mógłby im pomóc?

– Bardzo chętnie. Mogę was zawieźć jednym z naszych autobusów. Chodźcie!

Ulf ruszył pierwszy, a Luna i Olivia pokazały grupie, żeby iść za nim. Kawalek dalej, pod wiaduktem Klaraberg stało kilka policyjnych autobusów. Ulf podszedł do jednego i otworzył szeroko drzwi. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że grupa się zatrzymała i kilka osób prowadzi głośną rozmowę, pokazując na autobus. Kilku mężczyzn ruszyło z powrotem w stronę dworca.

– Zaczekajcie! – zawołała Olivia, usiłując ich zatrzymać.

– O co chodzi? – zwróciła się Luna do nastolatki.

– To policyjny autobus.

– No i?

– Mamy jechać do więzienia?

– Ależ skąd! Pojedziemy tym autobusem na moją barkę. Nie możesz im tego wytłumaczyć?

– Oni się boją.

– Naprawdę nic im nie grozi. Obiecuję.

Nastolatka spojrzała na Lunę i uznała, że można jej zaufać. Podbiegła do swoich krewnych.

Przez dłuższą chwilę rozprawiali i gestykulowali, w końcu skierowali się z powrotem do autobusu, ale wsiadając, rzucali niepewne spojrzenia na Ulfa.

Ruszyli.

Podczas jazdy na Söder nastolatka usiadła koło Luny i Olivii. Powiedziała, że ma na imię Leah, i ściszym głosem wyjaśniała, dlaczego się boją. Podczas swojej długiej ucieczki mieli do czynienia z opryskliwymi, nieprzyjemnymi policjantami, którzy traktowali ich jak zwierzęta. W ich sytuacji w zasadzie nie mogli liczyć na żadną ochronę.

– Słyszałam o jednej dziewczynie, którą trzech pograniczników zmusiło do stosunku, dopiero wtedy przepuścili jej rodzinę przez granicę rumuńską.

Olivia zagryzła wargi.

Luna próbowała skupić się na sprawach praktycznych. Decyzja o przywiezieniu uchodźców na barkę przyszła jej łatwo, czekała ją jednak logistyka. Żywność – przede wszystkim trzeba zrobić porządne zakupy. Papier toaletowy? Ręczniki? Szczoteczki do zębów? Pieluchy? W połowie ulicy Söder

Mälärstrand poprosiła Ulfa, żeby skręcił na Hornsgatan i zatrzymał się przy sklepie spożywczym na rogu Ringvägen.

Barka nosiła imię Sara la Kali, patronki Romów. Luna kupiła tę barcę we Francji i z pomocą ojca, emerytowanego kapitana żeglugi, przyproWadziła do Szwecji. Od kilku lat cumowała przy nabrzeżu Söder, służąc Lunie za mieszkanie. Najpierw tylko jej, od paru lat również Tomowi Stiltonowi. Wnętrze było przestronne, częściowo przebudowane przez Lunę, składające się z kilku większych i mniejszych kajut, i lekko podniszczonej, ale ładnej mesy, służącej jako salon. W mieszkaniu znajdowała się większość nowoczesnych udogodnień. Luna z Tomem zajmowali kajutę na rufie.

I tak miało pozostać.

Syryjczycy zajęli pozostałe kabiny, zgodnie z ich życzeniami, dostali też instrukcje co do najpilniejszych spraw praktycznych. Kiedy już to załatwiono i wszyscy najedli się do syta, rozeszli się do swoich tymczasowych pomieszczeń. Luna powiedziała, że skontaktuje się z władzami gminy, żeby znaleźć jakieś długookresowe rozwiązanie. W tej chwili nie mogła zrobić nic więcej.

Wszyscy wydawali się z tym pogodzeni.

Luna siedziała z Olivią w mesie, w przytłumionym miękkim świetle padającym z dwóch kinkiećków z złotego metalu. Miała wielką ochotę na małą whisky, żeby trochę się zrelaksować, ale czuła, że powinna zachować czujność. W nocy może się zdarzyć wszystko. Przypuszczała, że wśród jej gości niejeden ma traumę po tym, co przeszli. Wywnioskowała to z opowiadania Leah podczas kolacji. A więc zamiast pić whisky, zaparzyła herbatę, co Olivii bardzo odpowiadało. Popijały ją w milczeniu, aż w końcu Luna przypomniała sobie, o co chciała zapytać.

– Z kim się tak uściskałaś?

– Przy wyjściu?

– No?

– Mój były. Jamajczyk, Jamie. Kilka lat temu byliśmy ze sobą, niezbyt długo, ale miło było się znów spotkać. Przejęłam jego kota.

– Tak? Tego, który...

– Tak.

Olivia patrzyła na swoją filiżankę, a Luna porzuciła ten temat. Milczały przez kilka minut.

– Zdażyłaś porozmawiać z Tomem? – spytała Olivia.

– Nie, siedzi na Rödlödze, robi coś koło domu.

Spojrzały na siebie i uśmiechnęły się. Raczej nie przypadnie mu do gustu wspólne pomieszkiwanie z jednaściorgiem uchodźców, wśród których było niemowlę.

– Będzie musiał nauczyć się zmieniać pieluszki – zauważyła Olivia, zerkając

na zegarek.

Następnego dnia miała jechać do Värnamo zamknąć sprawę pewnego morderstwa, a przedtem powinna się kilka godzin przespać. Tylko zahaczy z powrotem o dworzec. Może Jamie jeszcze tam jest?

– Chyba już pojedę, w porządku?

– No pewnie. I dzięki za pomoc!

Olivia skinęła, wstała i zatrzymała się, spoglądając na Lunę.

– Co jest?

– Mam nadzieję, że Tom się na tobie poznał.

Odwróciła się i weszła na schody. Luna patrzyła za nią, dopóki Olivia nie wyszła na pokład. Też mam taką nadzieję, pomyślała i wyciągnęła się na kanapie.

W tym momencie niemowlę zaczęło płakać.

Jamie był jeszcze na dworcu.

Uśmiechnął się na widok Olivii, przeciskającej się w jego kierunku w jaskrawej kamizelce wolontariuszki. Dotarła do niego w momencie, kiedy był zajęty rozdzielaniem koców dla kilku nowo przybyłych rodzin.

– Wróciłaś – uśmiechnął się.

– Tak. Na chwilę, potem muszę do domu. Byłeś tu przedtem?

– Kilka razy. Chora sytuacja. Mogłabyś przynieść więcej koców?

Kiwnęła głową i znów zaczęła się przepychać. Myślała o Jamie. Nie spodziewałaby się, że może go spotkać w czerwono-żółtej kamizelce wśród mrowia ludzi potrzebujących pomocy. Kiedy mieszkali razem, był luzakiem, który niczym się nie przejmował. Jeśli kończyły mu się pieniądze, miał się różnych prac w barach albo klubach nocnych, spał do południa, a wieczorem spotykał się z kumplami. Nie był typem zaangażowanego wolontariusza działającego na rzecz uchodźców. Jeśli w ogóle istnieje taki typ.

Chwila urosła do godziny, potem do kilku. Około trzeciej w nocy Jamie opadł na jakąś ławkę, Olivia usiadła obok. Oboje byli porządnie zmęczeni.

– Wystarczy tego dobrego – odezwał się Jamie.

Przytaknęła. Bolały ją stopy, marzyła o herbacie. Jamie wyprostował się, rozciągając łopatki.

– Mieszkasz jeszcze na Skånegatan? – spytał.

– Nie, przeprowadziłam się na Högalidskatan.

– No to niedaleko.

Uśmiechnął się, Olivia przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie, kiedy od razu ujął ją ten uśmiech.

– Jestem cholernie zmęczony – powiedział. – Zwijamy się?

Kiwnęła głową, wstała i powiedziała coś, czego wcale nie planowała.

– Może wpadniesz do mnie na herbatę?

Owszem, wpadł.

*

Dzik stanął na skraju prześwitu.

W gęstym sosnowym lesie tu i ówdzie pojawiały się prześwity powstałe po drzewach powalonych przez wiatr, często z wielkimi wykrotami, które wylapywały światło księżyca i rozproszwały je w promieniu kilku metrów. Między drzewami panowała cisza, najmniejszy wiatr nie poruszał gałęziami, jednak dzik był ostrożny. Jeśli wejdzie w prześwit, stanie się widoczny. A więc czekał i wietrzył, wabił go jakiś zapach dochodzący od strony niedużego bloku skalnego. Musiałby się odsłonić, żeby tam dotrzeć. Wielkie czarne cielsko zrobiło kilka kroków, wchodząc w krąg światła, łeb kręcił się to tu, to tam, zmrużone oczka zataczały wzrokiem po okolicy. Jeszcze kilka ostrożnych kroków i znalazł się przy u celu.

Znów poruszył wielkim łbem w różnych kierunkach, a potem pochylił go nad ziemią obok skały. Ostre, mocne kły zaczęły ryć, kopyta rozgrzebywały czarną ziemię. Dopiero po kilku minutach dół stał się na tyle głęboki, że dzik dokopał się do źródła zapachu. Wepchnął ryj, chciał coś wyciągnąć, ale nie puszczało. Chrząknął, potrząsnął łbem raz w tę, raz w tamtą stronę, żeby wyrwać to, co trzymał w pysku.

Wreszcie się udało.

Dzik zawrócił i ruszył w stronę lasu, opuszczając prześwit oświetlony przez księżyc, a potem zniknął w ciemnościach ze zwisającym z ryja kawałkiem nagiej stopy.

Muriel Johansson żyła z zasiłku, do którego czasem dorabiała, sprzedając się na ulicy. Była już po trzydziestce, ale nieczęsto zastanawiała się nad sobą albo swoją sytuacją. Byłaby to ślepa uliczka, kilka razy w nią weszła, co skończyło się pociętymi przegubami i ostrym dyżurem psychiatrycznym. Odtąd tego unikała, żyjąc z dnia na dzień i z nocy na noc. Miewała okresy, kiedy była czysta, głównie dzięki przyjaciołom, którzy postrzegali ją inaczej, niż ona sama siebie. Ronny i Benseman, i jeszcze Tom. Ale to były tylko przystanki na trasie jej nocnych wędrówek, malutkie błękitne oazy, gdzie mogła odetchnąć, zanim dojmująca chęć ucieczki nie popchnęła jej znów w ciemność.

– Ucieczki od czego? – pytał Tom. – Przed czym musisz uciekać?

– Przed sobą.

Mogłaby powiedzieć, że przed wstydem, przed całym tym zasranym życiem, poczuciem winy, czymkolwiek, co w niej tkwiło, czyniąc z niej potwora. Tego, który stał w głębi ślepej uliczki, trzymając przed sobą lustro z lodu.

I zmuszał do sprzedawania się na ulicy.

Jak tego wieczoru.

Właśnie wysiadła z samochodu przy Brunkebergstorg, gdzie od razu wpadła w wielką kałużę i przemoczyła adidas. Cholera! Woda chlupała jej w butach, gdy weszła na chodnik i zaczęła poprawiać potargane włosy. Klient uparł się, żeby czochrać ją po głowie, kiedy robiła mu loda. Obrzydliwość. Ale zapłacił, ile żądała, teraz w kieszeni paliły ją dwie pięćsetki, a do „płyty” przy Sergels torg¹ było tylko kilka minut drogi.

– Ej, ty!

Zerknęła. Podjechało srebrzyste bmw z opuszczoną szybą.

– Ile bierzesz za obciążenie?

Przez okno wychylił się mężczyzna w wieku dwudziestu kilku lat. Czarne ulizane włosy, zmrużone szare oczy i białe, aż za białe zęby. Muriel zajrzała do samochodu, w środku siedziało kilku młodych facetów, zapachniało drogą wodą po goleniu, wódką i testosteronem.

Kombinacja najgorsza z możliwych.

– Micke, kurde! – zawołał jeden z siedzących z tyłu. – Przecież to kurwa ćpunka! Daj spokój! Jakaś zasyfiona!

Reakcja Muriel była odruchowa. Splunęła na drzwi samochodu i weszła z powrotem na chodnik.

– Co robisz, kurwo jebana?!

Micke otworzył drzwi szarpnięciem, jego koledzy próbowali go powstrzymać.

– Micke, daj spokój! Ona może mieć HIV!

Micke wyskoczył z samochodu. Muriel zdała sobie sprawę ze swego błędu i wzięła nogi za pas. Ciężkie, mokre buty chlupały, nigdy nie uda jej się uciec

przed tym gościem. Cholera! I po co pluła? Dlaczego od razu nie zwała? Jak zawsze, kiedy zdarzyło się wleźć w gówno? Przecież wie, że ma się skurczyć, stać się niewidoczna, a zwłaszcza nie zadzierać z tymi idiotami!

– Ty pizdo – wysapał tuż za nią Micke.

Poczuła, jak złapał ją za włosy. Krzyknęła i potknęła się, starając się uwolnić, ale była bez szans. Szarpnął, głowa poleciała w tył, ból przeszył całe ciało. Wpadła. Jeśli zacznie się z nim bić, będzie jeszcze gorzej. Skuliła się i zamknęła oczy, czekając na pierwsze uderzenie.

Które nie nastąpiło.

Nagle wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Usłyszała, że beemka podjechała do nich, faceci w środku krzyczeli zdenerwowani.

– Micke! Wskakuj, kurwa!

– No już, bo odjeżdżamy!

Micke nagle puścił jej włosy i wskoczył do srebrnego samochodu. Muriel otworzyła oczy, zdążyła jeszcze zobaczyć, jak auto odjeżdża na pełnym gazie. Nic z tego nie rozumiała, ale była gotowa dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie. A może kumplom Mickego. Aż zobaczyła zbliżający się samochód z niebieskim kogutem na dachu.

Muriel wyprostowała się, poprawiła krótką spódniczkę i jakby nigdy nic ruszyła w stronę Sergels torg. Radiowóz zwolnił koło niej. Czuła, że policjanci jej się przyglądają, ale nie zatrzymali się, nie tym razem – pojechali dalej w stronę Malmskillnadsgatan.

Odetchnęła.

I wtedy ją zobaczyła, całkiem blisko.

Nędzną postać kulącą się w ciemności przy betonowej ścianie Riksbanken. Widziała, że dziewczyna próbowała stać się niewidoczna dla radiowozu. Gdy znikł z pola widzenia, wyprostowała się. Chyba nie miała więcej jak dziesięć, jedenaście lat, ubrana w cienki liliowy T-shirt i żółte, wytarte spodnie, ledwo, ledwo związane w pasie sznurkiem. Na szyi miała naszyjnik z kolorowych szklanych paciorków i czegoś, co wyglądało jak torebki nasienne. W rękę trzymała torbę z pomarańczowego materiału. Dziewczynka była brudna i przemoczona od deszczu, ale Muriel miała dziwne wrażenie, że mimo tego żałosnego wyglądu była od niej jakaś elegancja. Siedziała z podkulonymi nogami, ale wyprostowana. Wygląda jak malutka balerina, pomyślała Muriel, ale balerina trzęsąca się od płaczu.

Muriel podeszła i przykucnęła przed nią.

– Co się stało? Nic ci nie jest?

Dziewczynka podniosła oczy. Muriel była poruszona, bo jej smutne, brązowe oczy wydawały się starsze, niż wskazywałby wiek dziewczynki. Po jednej

stronie twarzy łzy spływały na grubą, ciemną bliznę i na chwilę się na niej zatrzymywały. Po drugiej ściekały prosto na podbródek, mijając śliczne, kształtne usta, by skapnąć na liliową koszulkę.

Muriel powtórzyła pytanie, tym razem dukając po angielsku, bo przyszło jej do głowy, że dziewczynka może nie znać szwedzkiego. Spróbowała się uśmiechnąć, nie odsłaniając zębów, bo bardzo się ich wstydziła. Dziewczynka o dziwnych oczach wpatrywała się w nią, jakby w niej czytała. Muriel zaczęła się wiercić, zaswędziało ją całe ciało, bo nie lubiła być obserwowana, ale także dlatego, że czuła narastające objawy abstynencji. Wstała powoli. Co ja mam zrobić? – pomyślała, rozglądając się, jakby szukała pomocy.

– Głodna jestem.

Dziewczynka wypowiedziała te słowa głośno i wyraźnie po angielsku. Muriel znów na nią spojrzała.

– I pić mi się chce.

Muriel nagle pożałowała, że spytała. I po co się przejmuje? Myśli, że potrafi pomóc temu dzieciakowi? Przecież nie jest jakąś cholerną Florence, jak jej tam, Nightingale, ma dosyć własnej biedy. Kurcze mięśniowe się nasiliły. Zrobiła kilka kroków przed siebie, dopiero co zrobiła loda klientowi, w kieszeni miała tysiąc koron, a do „płyty” było całkiem niedaleko.

– Nie mam się gdzie podziać – powiedziała dziewczynka.

Muriel zdążyła jeszcze pomyśleć „nie ty jedna”, zanim podjęła zdumiewającą wręcz decyzję. Sama nie miała pojęcia, dlaczego to zrobiła. Może skłoniła ją do tego nagła myśl o Verze. O Verze, która ją pocieszała, kiedy życie stawało się szczególnie paskudne. Która ją karmiła i kiedy Muriel miała lęki, dawała jej przespać się w swojej przyczepie. Która w tym codziennym piekle była dla niej jak przyszywana matka.

Nieżyjąca już Vera.

Pobita na śmierć.

Podeszła do dziewczynki i wyciągnęła do niej rękę.

– Chodź, pomogę ci – powiedziała nieporadną angielszczyzną.

Dziewczynka patrzyła na jej rękę, nie ruszyła się. Może spodziewała się, że dam jej pieniądze? – pomyślała Muriel. Oceniała ryzyko? Pewnie widziała zajście na chodniku i chociaż nie zna języka, domyśliła się, że jestem kurwą. Chociaż nie jestem. Przecież jestem. Kurwię się, żeby zarobić na strzał. Ale teraz próbuję być dobra.

– Nie zrobię ci nic złego – próbowała przekonywać. – Mam pieniądze, kupię ci jedzenie.

Muriel wsunęła rękę do kieszeni i wyjęła wyssane dwie pięćsetki, które jeszcze przed chwilą zamierzała przeznaczyć na coś zupełnie innego niż jedzenie dla zapłakanej dziewczynki.

– Tam jest sklep. Chodź!

Dziewczynka zdążyła już widocznie dojść do jakiejś konkluzji, chwyciła rękę Muriel i wstała. Drugą ręką mocno trzymała swoją pomarańczową torbę. Muriel znów się uśmiechnęła i tym razem zapomniała o zasłonięciu zepsutych zębów.

– Masz ładne... włosy!

Chciała powiedzieć warkocze, ale nie wiedziała, jak to jest po angielsku.

Sprzedawczyni w sklepie 7-Eleven prawie znieruchomiała na widok wchodzącej kobiety. Mocno umalowanej, chudej, w przemoczonych butach i czarnej miniówie. Muriel zauważyła jej podejrzliwe spojrzenie, знаła je aż za dobrze – spojrzenie umniejszające ją do zwykłej ćpunkki i kurwy. Schyliła głowę i spuściła wzrok. Jak zawsze. Gdyby była z nią Vera, powiedziałyby: „I co się gapisz, kurwa, celebrytki nie widziałaś?”. A potem wybuchnęłyby śmiechem i śmiałyby się tak długo, aż ekspedientka zaczęłaby szukać pod ladą przycisku alarmowego.

Jednak Muriel nie była Verą.

Więc wzbila wzrok w ziemię.

W dodatku tym razem towarzyszyła jej czarnoskóra dziewczynka w brudnym, przemoczonym ubraniu, co nie przyczyniło się do rozwiania wątpliwości ekspedientki. Muriel podeszła do regału z napojami gazowanymi. Spojrzała na dziewczynkę, która stała tuż obok wyprostowana i ciekawie się rozglądała. Nie dała się umniejszyć. Pewnym ruchem sięgnęła po dużą coca-colę z lodówki. Muriel czuła na karku palące spojrzenie sprzedawczyni. Dziewczynka podniosła butelkę i spojrzała pytająco.

– Okej?

– Okej – powtórzyła Muriel.

Dziewczynka odwróciła się i zaczęła wkładać do koszyka chleb, masło, ser i wędlinę. Muriel stała tylko obok, coraz bardziej zmieszana.

Będzie się dziś musiała zmagać z objawami abstynencji.

Siedziały obok siebie w prawie pustym autobusie jadącym w stronę lasów w Lissma. Dziewczynka wyglądała przez okno na ciemną drogę, gdzie było coraz mniej domów. Muriel spojrzała na swoje ręce, próbowała powstrzymać drżenie. Ciągle nie mogła się nadziwić, że zabrała ze sobą dziewczynkę. Jechały do letniego domku Ronny'ego Redlösa, antykwariusza o złotym sercu. Domku, którego – miała tego świadomość – użyczył jej w zaufaniu. Nie była pewna, jak by zareagował na wiadomość, że przyprowadzi tam nieznaną uciekinierkę.

Bo domyślała się, że ma do czynienia z uciekinierką.

A właściwie czuła to.

– Folami – odezwała się nagle dziewczynka. – Mam na imię Folami.

Muriel drgnęła. Do tej pory nie dotarło do niej, że się sobie nie przedstawiły.

- Folami?
- Tak. A ty?
- Muriel.

Wymówiła swoje imię tak, jak się je pisze. Niektórzy uważali, że należy je wymawiać tak, jak robią to Amerykanie, czyli Miuriel, ale Muriel wiedziała, że mama chciała dać jej na imię albo Ariel, albo Muriel, i wybrała to ostatnie, kiedy sobie przypomniała, że Ariel to również nazwa proszku do prania. Wymowa miała być szwedzka, co do joty.

– Muriel.

Folami powtórzyła dokładnie i dodała, że to piękne imię.

– Folami też.

Dalej jechali w milczeniu. Muriel nigdy nie radziła sobie z prowadzeniem rozmowy, tym bardziej po angielsku, a Folami chyba nie miała nic przeciwko temu. Oparła głowę o szybę i patrzyła na uciekający ciemny las. Po chwili zamknęła oczy, jakby spała. Muriel ją obserwowała. Dziewczynka wydawała się niemal pogodna. Muriel poczuła satysfakcję. Zamieniła paskudną noc w coś zupełnie innego.

Vera byłaby z niej dumna.

Wysiadły z autobusu na ciemnym, opustoszałym przystanku w Lissma, a razem z nimi chuda starsza kobieta z załadowanym do pełna wózkiem z zakupami i jeszcze torbą. Wysiadła pierwsza. Głośno sapnęła, stając przed drzwiami autobusu. Musiały się przeciskać obok. Muriel była pewna, że pasażerka specjalnie zatarasowała im drogę.

Kobieta spojrzała na drogę. Poboczem szła potężna postać z dużym psem.

– To ty? – spytała głośno.

– Tak, mam – odpowiedział z ciemności mężczyzna.

Muriel wzięła Folami pod rękę i ruszyły. Minęły czterdziestokilkuletniego mężczyznę z psem. Poznała go. Kilka dni temu, idąc na przystanek, spotkała go na drodze. Teraz gapił się na Folami.

Muriel dotknęła ramienia Folami i skręciła w leśny dukt prowadzący do domku Ronny’ego. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że mężczyzna i kobieta wciąż stoją na przystanku i patrzą w ich stronę.

– Daleko do tego domu? – spytała Folami.

– Kawalek.

Muriel przyśpieszyła kroku.

*

Mężczyzna, który wyszedł na przystanek po starszą kobietę, nazywał się Bernt Nylund, jego matka miała na imię Bodil. Mieszkali w niedużym domku z cegły silikatowej w tym samym rejonie, tylko kawalek dalej, w osiedlu

podobnych domów. Bernt spędził tu właściwie całe życie.

– Widziałeś, kogo ta dziwka przyprowadziła? – odezwała się Bodil, kiedy już zdjęła płaszcz i zapaliła jarzeniówkę w zapuszczonej kuchni. Bernt kiwnął głową.

– Murzyńskiego bachora – dodała.

Bernt ponownie przytaknął. Bodil usiadła przy stole, zapaliła żółtego blenda i otworzyła laptopa. Bernt usiadł naprzeciwko i patrzył w ciemność za oknem. Nadal miał na sobie grubą brązową kurtkę. Pies położył się na szarym kocu, obok strzelby.

– Tak tu teraz będzie? – ciągnęła Bodil, włączając laptopa.

Bernt nie odpowiedział. Jak zwykle.

– Najpierw zamykają sklep spożywczy, potem po pocztę trzeba chodzić aż na przystanek autobusowy, teraz jeszcze ta dziwka i murzyński bachor? Złamanego grosza nie dostaniemy, jak będziemy sprzedawać.

Bodil wiedziała, że jak zawsze mówi do ściany, rozmawiała sama ze sobą. Głośno.

– Dawniej, kiedy kupowaliśmy to mieszkanie z ojcem, wszyscy chcieli się tutaj wprowadzić, były rodziny z dziećmi, był ruch i życie, a teraz? Pustynia.

Do pewnego stopnia miała rację.

O tej porze roku było tu pustawo, większości domów używano jedynie latem, na stałe mieszkali tu tylko oni i jeszcze dwie rodziny. Dwie rodziny, z którymi nie utrzymywała żadnych stosunków. To przez Bernta, była o tym przekonana. Ludzie czuli się niekomfortowo w jego obecności. Nigdy się nie odzywał. Może dlatego?

Jednak nie doskwierał jej brak kontaktu z ludźmi. W sieci miała własny świat, w którym do późna w noc spotykała się z takimi jak ona.

– Zgorzkniała jestem? – spytała, jakby naprawdę oczekiwała odpowiedzi od syna, ale Bernt tylko wsadził palec do ucha i wydłubał trochę wosku.

Właściwie nie potrzebowała odpowiedzi. Wiedziała, że tak jest. Mogła się o tym przekonać, patrząc co rano w lustro w łazience. Widziała w nim kreseczkę zamiast warg, dawniej pełnych i, jak mawiał tata Bernta, kiedy się napił, „cholernie całusnych”. Tamte wargi zniknęły, a brwi zwiędły.

Jak ona.

Prawie sześćdziesiąt lat, dwadzieścia bez chłopca w łóżku. Jej samotność miała więc wiele postaci. Jednak pogodziła się z losem, jest, jak jest. W Boga nie wierzyła. W chwili, kiedy przychodziła na świat, widocznie miał co innego do roboty.

To samo było przy Berncie.

Syn był jej jedynym dzieckiem, kochała go, broniła i wspierała. Długo. Aż w biały dzień koło przystanku zgwałcił córkę sąsiadów. Jego ojciec powiedział

wtedy: „To była kropla, która przepełniła czarę”.

A potem mąż zniknął, syn został uznany za „niepoczytalnego” i trafił do zamkniętego zakładu psychiatrycznego na Karsudden, skąd po wielu latach wypisali go do domu.

Jej domu.

Tutaj.

Gdzie siedzi przy stole naprzeciw niej i patrzy w ziemię.

– Przejdę się z psem – odezwał się.

*

Muriel i Folami rozsiadły się w większym pokoju.

Szybko opróżniły butelkę coca-coli, Muriel zaspokoila ochotę na słodkie. W milczeniu zjadły kanapki z szynką, Folami trzy, a Muriel dwie. Następnie dziewczynka starannie wytarła usta w papierowy ręcznik i spytała, czy dom należy do Muriel, która próbowała wyjaśnić, że nie, do jej przyjaciela. Przyjaciel tylko tu pomieszkuje latem, jesienią i zimą raczej nie, ale jest miły i użyczył jej swego domku, bo Muriel nie ma gdzie mieszkać. Pokazała na regały na wszystkich ścianach i próbowała powiedzieć, że ten przyjaciel, który ma na imię Ronny, sprzedaje stare książki. Folami chyba zrozumiała. Muriel poczuła, że w domu robi się chłodno, więc podeszła do kominka, żeby rozpalić ogień. W domku była elektryczność, ale grzał tylko jeden stary kaloryfer, którego termin ważności musiał upłynąć gdzieś w latach siedemdziesiątych, bo w tę jesienną szarugę nie dawał zbyt wiele ciepła. Ułożyła kilka drewna, trochę porwanych gazet i podpaliła. Płomienie chciwie lizały papier, ale po chwili zgasły. Powtórzyła tę czynność kilka razy, drwa były chyba zbyt wilgotne. Westchnęła. Folami podeszła cicho i ukucnęła obok.

– Mogę?

Muriel podała jej zapalki. Folami zręcznie ułożyła drwa w luźny czworobok jedno na drugim, na spód położyła papier i po chwili zaczęła lekko dmuchać na ogień od dołu, aż płomienie chwyciły drwa. Patrząc na dziewczynkę, Muriel podniosła do góry kciuk. Dobitnie się przekonała, że jest osobą miastową, wyrosłą na asfalcie.

Nienadającą się na wieś.

Ciepło z kominka z wolna rozchodziło się po pokoju. Usiadły na starej skórzanej kanapie, którą Ronny ustawił przed kominkiem, i patrzyły na ogień. Muriel postanowiła, że nie będzie naciskać, wypytywać, wciąż czuła się zaskoczona tym, że siedzi na tej kanapie obok zupełnie nieznanym dziewczynki.

Folami.

Potarła dłonie między kolanami, swędziało ją całe ciało, chociaż i tak nie było najgorzej. Może noc będzie koszmarna, a może nie. Jednak od kilku lat, od śmierci Very, brała mniej. Obiecała wtedy Tomowi, że z tym skończy. Miała kilka

nawrotów, ale były również okresy, gdy pozostawała czysta. Starła się trzymać z daleka od heroiny. Kiedy robiło się ciężko, szła na grób Very i rozmawiała z nią. Czasem pomagało, a czasem nie. Ostatnim razem, kiedy dawała dupy, Ronny i jej kumpel Benseman zadbali, żeby trafiła na odwyk i dostała metadon. Zawsze ją wspierali. Nie mogła pojąć, dlaczego tak się nią przejmują, że ciągle im się chce. Uważała, że na to nie zasługuje. Tyle razy ich zawiodła.

Dziś wieczorem też, chociaż o tym nie wiedzieli. Myśleli, że skończyła z dawaniem dupy. Ale z drugiej strony: przecież odmówiła obciążenia i nie poszła na „płytę”. Nawet była z siebie zadowolona, że siedzi w domku w lesie z tą czarną dziewczynką pochodzącą nie wiadomo skąd.

Dziwne.

Ciepło kominka sprawiło, że jej napięte, kościste ciało zaczęło się rozluźniać. Obserwowała siedzącą obok Folami, która znów zamruwała powiekami. Muriel wyciągnęła ostrożnie rękę, żeby pogłaskać jej czarne warkocze. Folami wzdrygnęła się odruchowo, Muriel się zawstydziła. Przestraszyła ją, nic dziwnego, z takim wyglądem, z niemytymi włosami w strąkach, brzydką cerą i zepsutymi zębami. Skąd jej się zebrało na czułości? Zwykle tego unikała.

– Przepraszam – powiedziała, zabierając rękę.

Znów ją zaczęło swędzieć. Wstała. Ogień dogasał, więc dołożyła kilka drewn. Miała dobry powód, żeby się ruszyć. Płomienie łapczywie zatrzęszczały, kilka iskier spadło na podłogę. Muriel przesunęła je nogą na kamienną płytę przed kominkiem. Tam zgasły. Zebrała się na odwagę i zwróciła do Folami.

– Dobrze mówisz po angielsku, skąd jesteś?

Folami podniosła wzrok, Muriel dojrzała na jej twarzy cień uśmiechu. Chyba już się mnie nie boi, pomyślała. Może rozumie, że nie jestem jakąś pedofilką, która ją wywiozła do lasu?

– Z Nigerii – odparła Folami. – U nas mówi się po angielsku, w szkole uczą.

Muriel nie miała pojęcia, gdzie leży Nigeria, poza tym, że w Afryce, ale zachęcił ją słaby uśmiech, więc mówiła dalej.

– My też się uczymy angielskiego w szkole, ale nie szło mi za dobrze.

– Uważam, że dobrze mówisz.

– Dziękuję – powiedziała nieśmiało Muriel i znów usiadła na kanapie.

Nieco dalej od Folami niż poprzednio. Już nie popełni błędu, nie będzie się narzucać.

– Ładny naszyjnik.

Skinieniem pokazała na szyję Folami, która dotknęła naszyjnika jedną ręką.

– Mama mi zrobiła – powiedziała.

Głos jej lekko zadrzał, a Muriel nie chciała pytać dalej. Wpatrzyła się w ogień. Wiedziała, że temat rodziny bywa drażliwy. Ona miała osiem lat, kiedy jej mama umarła. Z przedawkowania. Muriel wychowywała się wtedy od kilku lat

w rodzinie zastępczej. Pewnego dnia rodzice zastępczy przyszli po nią do szkoły i w środku lekcji zabrali do domu. Potem jedli drożdżówki, popijając czekoladą. Najbardziej zapamiętała, że przy pierwszym łyku oparzyła sobie język i że czekolada była z prawdziwego kakao, mocna w smaku, prawie cierpka. Nie płakała, kiedy jej powiedzieli o śmierci matki, ale od tamtego dnia nigdy więcej nie piła czekolady.

Wspomnienia związane z matką były tak mgliste i wyrywkowe, że pozbawione konturów. Wyglądu prawie nie pamiętała, ale kojarzyła głos. Piękny, delikatny, czasem śpiewała córce piosenki.

Resztę Muriel schowała w zakamarkach umysłu, skazała na niepamięć.

Folami widocznie zauważyła, że we wzroku Muriel pojawiło się coś dalekiego, rzewnego. Nagle pogłaskała ją po policzku, powoli, miękko. Jej ręka była ciepła. Muriel nie wzdrygnęła się, zamknęła oczy, żeby Folami nie zobaczyła w nich łez. Nawet się nie spodziewała, że zostały jej jakieś łzy.

Nie płakała od śmierci Very.

I wtedy Folami zrobiła coś, co Muriel miała potem długo wspominać. Przyciągnęła stary koc z polaru, przewieszony przez oparcie kanapy, i starannie się przykryła. A potem położyła głowę na kolanach Muriel, która aż się bała poruszyć. Patrzyła na główkę dziewczynki i jej warkocze, a potem skierowała wzrok na kominek, gdzie teraz było już więcej żaru niż ognia.

Jednak nie zamierzała wstawać, żeby dołożyć drew.

Zamiast tego zaczęła cicho nucić, a po chwili delikatnie śpiewać cieniutkim głosem: „Śpijcie, kotki, aaa, jeszcze trzyma zima zła”².

Nie wiedziała, co to za tekst, tyle tylko, że słowa należą do tych schowanych i zapomnianych. A kiedy słów zabrakło, nuciła, dopóki Folami nie zasnęła.

Równy oddech dziewczynki podziałał też na Muriel. Po chwili również zasnęła z głową Folami na kolanach.

Nie widziała człowieka, który ukrywał się w ciemności za oknem ze szprosami. Obserwował je przez dłuższy czas.

Do chwili, gdy ogień na kominku całkiem zgasł.

Wtedy podszedł bliżej.

Sergels torg – plac w ścisłym centrum Sztokholmu, zwany „płytą”, miejsce nielegalnego handlu narkotykami (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[wróć]

Sov du lilla videung – Śpij, kotku wierzbowy, popularna kołysanka z 1869 roku, z tekstem szwedzko-fińskiego autora Zachariasa Topeliusa i muzyką Alice Tegnér. [wróć]

Było późne popołudnie, znad jeziora Wetter napłynęły niskie chmury cirrostratusy, które ciągnęły się wzdłuż skalnej grani i spuściły szarą wilgotną zasłonę na ciemne ruiny Brahehus. Czarny samochód przejeżdżający pod górą zamkową zmierzał do Sztokholmu.

Jak na auto służbowe był wyjątkowo obszerny i prawie zawsze prosto z myjni. Mette to doceniała. Siedziała za kierownicą, jadąc z prędkością tylko nieznacznie przekraczającą dopuszczalną. Całkiem niezłe osiągnięcie, zważywszy na monotonną, bo prostą i szeroką autostradę.

Była to wyprawa grupowa.

Jechała z nią cała jej ekipa. Mette lubiła tak o nich mówić. Byli „jej” ekipą, „jej” dochodzeniowcami, a ona ich szefem. Obok siedziała Lisa Hedqvist, jedna z najlepszych śledczych w wydziale zabójstw. Lisa pracowała u niej od sześciu lat i Mette nigdy się na niej nie zawiodła. Zawsze można było liczyć, że w dyskusji będzie dobrym sparingpartnerem. Może nie była równie błyskotliwą analityczką jak kolega siedzący z tyłu, ale skutecznie to rekompensowała talentem do improwizacji. Znakomita cecha u dochodzeniowca. Mette potrafiła sobie wyobrazić, że kiedy już przejdzie na emeryturę, właśnie Lisa zostanie jej następczynią. Co według męża Mette powinno było nastąpić już wczoraj.

Ona była innego zdania.

Wczoraj zamknęli uciążliwą i przygnębiającą sprawę zabójstwa w Värnamo. Przypadek przemocy domowej, matka dwojga dzieci została ugodzona nożem i zmarła z upływu krwi. Uciążliwą, bo sprawca nie był Szwedem, w związku z czym niezbędny był tłumacz, w dodatku mężczyzna nie przyznawał się do zbrodni, chociaż wezwani na miejsce policjanci zastali go kompletnie pijanego, siedzącego na kanapie z zakrwawionym nożem u stóp. A przygnębiającą, bo tego rodzaju tragedie rodzinne zawsze takie są.

– Człowiek czuje się potem ubabrany – odezwała się nagle Lisa.

Przytaknęła jej. Świetnie rozumiała, co Lisa ma na myśli. Kiedy się widzi, co ludzie są zdolni zrobić sobie nawzajem, łatwo można popaść w całkowitą rezygnację.

– Kurde, i po co on zaprzeczał? Jak można być tak cholernie głupim? – ocknął się z tylnego siedzenia ciemnowłosa Bosse Thyrén. On również był od kilku lat podopiecznym Mette. Bardzo cenny członek jej ekipy. Pod wieloma względami różny od Lisy, pewien siebie, zawsze świetnie przygotowany i gotów wziąć na siebie następne zadanie. Czasem cyniczny, lekko zrzedliwy, może zbyt szczegółowy, ale jego zalety zdecydowanie przeważały.

– Wydaje mi się, że nie potrafił sobie poradzić z tym, co zrobił, a wtedy najłatwiej jest zaprzeczyć – odezwała się Lisa. – Żeby się ratować.

Mette znów kiwnęła głową. Tyle razy miała naprzeciw siebie mężczyzn – niemal zawsze byli to mężczyźni – którzy wbrew oczywistym dowodom do

ostatniej chwili się nie przyznawali. Jakby samo zaprzeczenie mogło ich ochronić. A w rzeczywistości było odwrotnie. Kiedy już wszystkie fakty zostały ujawnione i nie było od nich uciezki, żalosne zaprzeczanie stawało się obciążeniem.

Tok jej myślenia przerwało głośne chrapnięcie. Nie po raz pierwszy. Zaczęło się zaraz po wyjeździe z Värnamo i trwało z przerwami. To chrapała Olivia Rønning, najmłodsza uczestniczka wyprawy. Olivia była też najnowszym nabytkiem w ekipie Mette, należała do niej zaledwie od pół roku. Najwyraźniej potrzebowała snu. Mette domyślała się, że wyjazd do Värnamo łączący się z przesłuchaniami wielu osób musiał kosztować ją sporo wysiłku.

Innym powodem jej zmęczenia były zarwane noce, które ostatnio spędzała na sztokholmskim dworcu centralnym.

– Obudzić ją? – spytał Bosse.

– A po co? – odezwała się Lisa.

Bosse nie odpowiedział. Spojrzał na Olivię. Miała otwarte usta, z ich kącika sączyła się ślina. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zrobić jej zdjęcia komórką, ale zrezygnował. Nie spodobałoby jej się. Może jednak? Byłoby śmiesznie. Już sięgał do kieszeni po telefon, gdy zadzwoniła inna komórka.

Należąca do Mette.

– Słucham, Mette Olsäter.

Dzwonili z Krajowego Biura Kryminalnego, od niedawna przemianowanego – teraz nosiło nazwę działającą na zmysły i wyobraźnię: Narodowy Wydział Operacyjny, w skrócie NWO. Sprawa dotyczyła zabójstwa w Smalandii.

*

Dom był nieduży, ale dobrze utrzymany. Pomalowany na czerwono, z olbrzymim krzewem pnących róż, które wspinały się po jednej ścianie, tworząc ramę dla okien ze szprosami w kolorze ochry. Stał na porębie wśród gęstego, ciemnego lasu sosnowego. Jedyne prowadząca tu droga, szutrowa i ledwo przejezdna, wiała się wiele kilometrów przez głęboki las, zanim doszła do innej, uwzględnionej na mapie.

Z komina unosił się dym.

Przed gankiem siedział tęgi mężczyzna w średnim wieku, na czarnym żeliwnym stoliku miał laptopa. Kot dachowiec leżący na drewnianym schodku obserwował ważkę, próbującą jeszcze wycisnąć coś z ostatnich chwil swojego życia. Mężczyzna odwrócił głowę. Ubrany był w niebieską koszulę zapinaną pod szyję i brązową, lekko znoszoną kurtkę. Spodnie z szarego materiału miał wpuszczone w popękane kalosze. Rzadkie włosy potargał uparty północny wiatr. Mężczyzna nasłuchiwał. Co to za dźwięk? Spojrzał na szutrową drogę. Dźwięk dochodził z bardzo daleka, był ledwo słyszalny w lesie, ale to chyba syrena policyjna? Przecież wiatr tak nie wyje. Złożył laptopa i wstał.

Kot podążył za nim wzrokiem, jakby mężczyzna nagle naruszył jakiś obyczaj. Jak to, już wraca do domu?

Trzymając laptopa w ręku, mężczyzna zrobił krok na schody i jednocześnie spojrzał w górę na wysoką, grubą sosnę. Prawie na czubku znajdowało się duże gniazdo. Można by je nawet nazwać budowlą, było głębokie jak garnek, skonstruowane z mniejszych i większych patyków związanych od środka warstwą korzonków, gliny i kory. Wnętrze zostało wyłożone sierścią jelenia.

Gniazdo zamieszkiwały dwa kruki.

W tym momencie nie było żadnego z nich.

*

Wiadomość przekazana Mette przez NWO dotyczyła zatem zabójstwa.

– Pewni jesteście, że to morderstwo? – spytała funkcjonariusza miejscowej policji, który spotkał się z nimi przy drodze. Zawrócili na południe i jechali prawie dwie godziny, by się w końcu znaleźć w gęstym smalandzkim lesie nad małym jeziorem Dällingen na północ od Växjö. Całkiem niedaleko Värnamo, z którego rano wyjechali. Zdążyło się już dobrze ściemnić i na wąskiej szutrowej drodze Mette musiała włączyć długie światła. W końcu w blasku reflektorów zobaczyła człowieka z latarką i domyśliła się, że są na miejscu. Potwierdzała to obecność kilku radiowozów. Wysiedli i włożyli kurtki, tymczasem podszedł policjant z latarką. To do niego skierowała swe pytanie Mette, na co odpowiedział:

– Nie ma żadnych wątpliwości.

I tyle. To znaczy owszem, powiedział jeszcze: „Chodźcie ze mną”.

Ruszył między gęsto rosnące sosny. Mette miała nadzieję, że policjant przyjmie jakieś rozsądne tempo, bo zważywszy na swoje obszerne gabaryty, odnosiła się z największą niechęcią do konieczności biegania w ciemnościach i na dodatek po nieznanym terenie. Za dnia zresztą też. Bosse z Olivią wyjęli latarki i poszli za nim. Posuwali się w ten sposób około kwadransa. Wtedy policjant zwolnił. Snopem światła wskazał kierunek, choć nie było takiej potrzeby, bo kilka mocnych reflektorów rzucało zimne światło na ziemię i drzewa, między którymi stał szarobiały namiot.

Miejsce znalezienia zwłok.

Powoli podeszli i zobaczyli, że w półcieniu porusza się kilka osób. Pewnie technicy kryminalistyki, pomyślała Olivia. Przed namiotem, paląc papierosa, stał lekko przygarbiony mężczyzna w ciemnozielonej kurtce. Miał czarne kręcone włosy. Widząc zbliżającą się grupkę, zgasił papierosa o podeszwę i włożył niedopałek do kieszeni. Lekarz sądowy.

– Coś dużo was – zauważył.

– Wracaliśmy ze sprawy w Värnamo, kiedy dostaliśmy wezwanie.

– Aha... W środku nie ma za dużo miejsca, nie udało nam się jeszcze

ściągnąć większego namiotu, więc wchodźcie po dwoje. Gdybyście mogli chwilę poczekać, to fotograf zaraz skończy i będzie luźniej. Mette Olsäter, prawda?

– Tak.

– Sten Rying.

Podczas lat spędzonych w służbie Mette pracowała z wieloma lekarzami sądowymi, ale Ryinga nie znała. Zapewne niewolnik nikotyny.

– Od dawna tu jesteś? – spytała.

– Od paru godzin.

Z namiotu, odwijając jego róg, wyszedł technik, który robił zdjęcia.

– Skończyłeś? – spytał Rying.

Mężczyzna kiwnął głową i zaraz zniknął za najbliższym drzewem. Słysząc było dość dokładnie, co tam robi, chociaż gruby pień trochę zagłuszył odgłos wymiotów. Rying odwinął róg namiotu i skinął na Mette.

– Widok nie jest zbyt przyjemny – uprzedził.

A od kiedy oglądanie zwłok jest przyjemne? – pomyślała Mette, wchodząc do namiotu. Wystarczył rzut oka, by lepiej zrozumieć uwagę Ryinga.

I miejscowego policjanta.

Bez wątplenia było to morderstwo.

Ofiara leżała w częściowo rozrytym dole długości około dwóch metrów, z ziemi sterczały cienkie żółte korzenie.

– Na razie odsłoniliśmy tylko tyle.

Widok był makabryczny. Zwłoki należały niewątpliwie do chłopca, jego podbrzusze było niemal jedyną nienaruszoną częścią ciała. Z rozerwanej jamy brzusznej znikły wnętrzności, podobnie jak większość tkanek miękkich, przy kościach zostały same strzępy mięśni. Twarz miał mocno poszarpaną. Na lewej dłoni brakowało dwóch palców, nie miał też jednej stopy. Z rozpadających się spodni wystawała złamana kość.

– Stopę prawdopodobnie oderwał dzik – stwierdził Rying rzeczowo, bez sentymentów.

I właśnie w ten sposób informacja dotarła do policji. Wstrząśnięty myśliwy zadzwonił, że w lesie znajdują się szczątki ludzkie. Odmówił, kiedy go poprosili, żeby został na miejscu, i wołał poczekać na policję przy drodze.

– Od jak dawna może tu leżeć?

Bosse wepchnął się do namiotu za Mette.

– Na razie nie sposób określić – odparł Rying. – Długo.

– A wiek?

– Też trudno określić. Dziesięć, jedenaście, coś koło tego.

Dziecko. Bosse musiał odwrócić wzrok, przełknął ślinę, żeby pokonać odruch wymiotny.

– To zwierzęta go poszarpały? – spytała Mette.

– Prawdopodobnie.

Mette poczuła, że twarz ją pali, w namiocie było duszno, reflektory grzały. Ale chodziło nie tylko o to. Już miewała do czynienia z morderstwami dzieci, mimo to ciężko było jej poradzić sobie z widokiem, który miała przed sobą.

Starła kropelki potu pod nosem.

– Co się stało z jego oczami? – spytał Bosse, starając się mówić równie rzeczowym tonem jak Rying.

– Może kruki albo inne ptaki.

Olivia i Lisa stały przed samym wejściem do namiotu, wystarczająco blisko, żeby słyszeć każde słowo. Co pewien czas zerkały na siebie. Nietrudno było się domyślić, co sobie wyobrażają, jednak okazało się, że wyobrażenia to za mało na to, co je czekało w namiocie.

Mette wyszła po kwadransie, pot lał jej się z twarzy. Zaraz za nią wyszedł Bosse, wycierając usta. Przytrzymał róg namiotu i spojrzał na Olivię. Olivia popatrzyła na Lisę, która zrobiła głęboki wdech i weszła. Olivia za nią.

– Najgorsza rzecz, jaką w życiu widziałem – odezwał się cicho Bosse. – Albo prawie...

Mette przytaknęła. Nabrała zrozumienia dla Ryinga, który palił papierosa przed namiotem. Coś takiego może wstrząsnąć nawet zahartowanym lekarzem sądowym. A potem jak zwykle Mette robiła to, co należy, i nie wdając się w osobiste refleksje, wezwała do siebie stojącego nieopodal policjanta. Rzeczowo wypytała o podjęte kroki i nakazała kolejne. Przede wszystkim, gdy nastanie dzień, rozszerzyć przeszukiwany obszar, koncentrując się na najbliższym odcinku od miejsca znalezienia zwłok do drogi. Do tego kilka innych oczywistości. To był jej sposób radzenia sobie z tym, co tu zastała – zabrała się do organizowania dochodzenia.

Zdała sobie sprawę, że odczuwa coś w rodzaju niechętnego podniecenia.

Olivia i Lisa nie przebywały zbyt długo w namiocie. Mette i Bosse zdążyli już zadać niezbędne pytania i otrzymać – siłą rzeczy – niewiele wnoszące odpowiedzi. Na resztę przyjdzie czas. Zobaczyły, że Mette i Bosse już odeszli kawałek. Lisa ruszyła w ich kierunku, natomiast Olivia zatrzymała się w pewnej odległości od namiotu. Sama nie wiedziała dlaczego. Po prostu stała i patrzyła na skąpany w zimnym, sterylnym świetle reflektorów nędzny sarkofag z wyświechtanej tkaniny, wzniesiony nad martwym dzieckiem.

Nagle usłyszała ciche krakanie dochodzące z góry. Spojrzała tam i zobaczyła profil wielkiego czarnego ptaka, który odleciał z czubka sosny w gęstwinę lasu.

Pośpieszyła do kolegów.

*

– Jak długo tu zostaną?

– Dopóki nie znajdzie się jakieś mieszkanie.

Stilton z Luną stali przy relingu na pokładzie dziobowym, dochodziła północ.

Kilka godzin temu przyłynął z Rödlögi, Luna od dwóch dni zajmowała się swoimi jedenastoma lokatorami. Przedstawiciele gminy obiecali odwiedzić barkę, ale dopiero następnego dnia. O czym uprzedziła Toma przed jego przyjazdem.

– A ile to może potrwać?

– Nie wiem. To dla ciebie męczące?

– Tak.

Nie tyle fakt, że tu mieszkają, ile konieczność przebywania z zupełnie obcymi osobami. Jednocześnie podziwiał Lunę, bo pomaganie innym było dla niej tak naturalne. Nie potrafiłby aż tak.

– Chociaż akurat ty nie powinieneś mieć problemu, żeby się wczuć w ich sytuację – powiedziała. – Sam żyłeś na krawędzi.

– Tak... ale to jednak co innego.

– W jakim sensie? To ludzie, którzy znaleźli się na takiej samej krawędzi jak ty kiedyś.

– Na pewno... tylko wydaje mi się, że rozwiązanie tej sytuacji nie należy do prywatnych osób.

– A jak według ciebie należałoby ją rozwiązać? Byłeś na dworcu?

– Wiesz, że nie.

– No to pojedź. Panuje tam chaos na granicy paniki. Ciągłe przybywają kolejni ludzie. Nie da się nad tym zapanować. I wtedy trzeba pomóc, prawda? Nawet jako osoba prywatna. A może nie? Masz to gdzieś?

– Nie.

– Ale?

Stilton odwrócił się, szukając właściwych słów, i wtedy go zobaczył. Pięciolatek, który patrzył na niego, stojąc w drzwiach. Stilton uśmiechnął się do chłopca.

– To Fadi – powiedziała Luna.

Słyszając swoje imię, Fadi wszedł ostrożnie na pokład i podszedł prosto do Stiltona. Patrząc na niego, wsunął drobną rączkę do jego dużej dłoni. Luna zobaczyła, że Fadi zaciska kolana.

– Sikać mu się chce – wyjaśniła. – Zajmiesz się tym?

*

W samochodzie wracającym nocą do Sztokholmu długo panowała cisza. Mette była zatopiona w myślach i prowadziła znacznie ostrożniej niż przedtem. Bosse usiadł obok. Nikt nie chciał przeszkadzać innym w rozważaniach, więc też nikt nie przerywał milczenia. W końcu zrobiła to Mette.

– Czeka nas sporo roboty – zauważyła.

Zaczęli mówić jeden przez drugiego. Opowiadali o swoich wrażeniach z namiotu z potwornie okaleczonymi zwłokami. Mette im nie przeszkadzała. Wiedziała, że jeśli je zwerbalizują, będzie im łatwiej sobie z nimi poradzić. Potem będzie można przejść do pracy dochodzeniowej, jak w przypadku każdego innego morderstwa. Chociaż w tej sprawie było akurat sporo trudnych momentów. Jednak nie ma co się wdawać w spekulacje, dopóki nie dysponują istotnymi informacjami.

Między innymi od Ryinga.

– Trzeba jak najprędzej zrekonstruować twarz – powiedział Bosse.

– Tak.

– Mówił, że dziesięć, jedenaście lat, tak? – odezwała się Lisa.

– Tak.

Sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do kogoś w Sztokholmie, prosząc o przejrzanie wszystkich zgłoszeń o zaginionych chłopcach z ostatniego półrocza. Chociaż był środek nocy.

Bosse wykonał telefon z prośbą o przygotowanie pomieszczenia dla ekipy dochodzeniowo-śledczej, do dyspozycji od ósmej rano następnego dnia. Z kompletnym wyposażeniem.

Olivia weszła do sieci szukać informacji o krukach.

Szybko wyskoczyło jej, że należą do padlinożerców.

Mette zastanawiała się, co ma zaserwować swojemu mężowi, Mårtenowi. Nie w sensie gastronomicznym, chociaż kochał jeść, ale w ramach przeprosin, że zaplanowany wypad na weekend do Wiednia muszą przesunąć na kiedy indziej. Obawiała się, że w dość odległą przyszłość.

Nie będzie łatwo.

Dojeżdżali już do Södertälje, gdy Olivia znów zaczęła chrapać.

Było kilka minut po ósmej rano.

Wiatr spieniał fale zatoki Riddarfjärden, a na nabrzeżu Söder Mälarstrand na kolejnych światłach korki sięgały od Slussen aż do mostu Västerbron. Stilton wybrał trasę nabrzeżem i szedł piechotą, tak było i szybciej, i zdrowiej.

Mijał cumujące statki, nawet nie patrząc w ich stronę.

Zajęty własnymi myślami.

I głosem, który nie przestawał dźwięczeć mu w uszach.

Ten głos był lodowaty – zapamiętał co do słowa, co mu powiedziała pewnego mglistego poranka. Mette stała naprzeciw niego na nabrzeżu niedaleko barki i przytrzymała jego wzrok spojrzeniem, które było bezlitosne: „Myślałam, że zostało w tobie coś z policjanta, którego niegdyś znałam. Myliłam się”.

A potem odeszła.

Jej bezpardonowe słowa wbiły mu się w mózg, prześladowając go, rosnąc, blaknąc i rosnąc jeszcze bardziej. Obrażony? Nie. Rozumiał, dlaczego tak powiedziała, jednak nie była to cała prawda.

Ponieważ coś zostało.

Zamierzał to udowodnić.

*

Nie minęło wiele godzin od chwili, gdy się rozstali po powrocie z lasu nad jeziorem Dällingen, gdzie musieli się zmierzyć z makabrycznym widokiem zwłok chłopca. Dostrzegało się w ich oczach, że są bardzo zmęczeni, potwierdzało to także panujące między nimi milczenie. Przespali się kilka godzin, a teraz starali się rozbudzić. Każde z nich na swój sposób.

Bosse ustawiał swoje biurko tak, żeby siedzieć twarzą do jedynych drzwi pomieszczenia, które przygotowali im na noc. Wolał mieć zabezpieczony odwrót.

Lisa rozkładała materiały na owalnym stole na środku pokoju, między innymi mapy i zdjęcia z miejsca zbrodni.

Olivia siedziała przy stole i masowała sobie stopy, żeby pobudzić krążenie.

Szefowa stała przy ścianie, przeglądając plik papierów. Przypuszczalnie spała najkrócej z nich wszystkich. Pechowo się złożyło, bo jej mąż, Mårten, obudził się, kiedy prawie nad ranem chciała cichutko wślizgnąć się do łóżka, i od razu spytał:

– Czyli nici z naszego wyjazdu do Wiednia?

– Na razie.

Zaczęli drążyć zniechęcający temat, czyli jej szczególną pasję do skomplikowanych spraw o zabójstwo. W końcu Mette wycofała się w pół zdania:

– Chcę od ciebie tylko jednego – powiedziała.

– Czego?

– Żebyś...

I w tym miejscu zasnęła, zostawiając Mårtenowi domysły, czego też ona może chcieć. Było w czym wybierać.

W tym momencie Mette oglądała zdjęcia z lasu, gdzie znaleziono zwłoki. Bujne siwe włosy spięła z tyłu drewnianą klamerką od bielizny i uzmysłowiła sobie, że nie zdążyła wziąć prysznic. Poczowała się nieświeżo. W dodatku pewien stresujący incydent rano sprawił, że ubierała się bez większego zastanowienia i teraz czuła, że czerwona bluzka, którą w pośpiechu wrzuciła na siebie, nie leżała jak trzeba, tu i ówdzie uwierała.

Jednak teraz miała na głowie ważniejsze rzeczy. Odwróciła się.

– „Na zwłokach są uszkodzenia wskazujące na nekrofagię” – przeczytała z kartki trzymanej w ręce i zrobiła pauzę, głównie żeby sprawdzić, czy ktoś z jej ekipy zdradzi się nieznajomością określenia dla padlinożerców.

Nikt się nie zdradził.

W końcu widzieli zwłoki, więc potrafią dodać dwa do dwóch, pomyślała i ciągnęła dalej:

– „Uszkodzenia mogły być spowodowane przez dziki, lisy, kruki, rosomaki albo...”.

– W Smalandii nie ma rosomaków – wtrącił Bosse.

– A jakie to ma znaczenie? – spytała Olivia.

– Bosse uważa, że to ważne, by wykluczyć rosomaka – odpowiedziała śmiertelnie poważnie Lisa, patrząc na Bossego. – Prawda?

Bosse nie odpowiedział. Od pewnego czasu między nim i Lisą dochodziło do spięć, częściowo z powodu Olivii. Została dokooptowana do zespołu, co zmieniło panujące w nim relacje. Mette, Lisa i Bosse tworzyli od kilku lat zgrane trio, jądro wszystkich dochodzeń, które lądowały na biurku Mette. Osiągnęli pewną równowagę temperamentów i poznali swoje słabe punkty. Mette udało się wpoić im wiarę w siebie i zaprowadzić spokój w zespole, mimo ostrego języka. Zawsze wspierała swoich dochodzeniowców, jeśli z różnych powodów popadli w konflikt z osobami z zewnątrz. Czuli się ze sobą bezpiecznie.

I nagle pojawiła się Olivia.

Z inicjatywy Mette została od razu włączona do ekipy. Zarówno Bosse, jak i Lisa uznali, że to dobra decyzja. Wiedzieli, ile Olivia wniosła do rozwiązania paru dość paskudnych spraw, byli pewni, że jej umiejętności przyniosą pożytek wszystkim.

A więc nie o to poszło. Ani Bosse, ani Lisa nie mieli jasności, gdzie leży problem. Być może Lisa uważała, że Bosse zbyt często zwraca się do Olivii w kwestiach, z którymi wcześniej przychodził do niej. Może. Albo też chodziło o to, że teraz wszyscy troje zabiegali o względy Mette. Zrobiło się ciasniej.

Według Mette, która świetnie zdawała sobie sprawę z sytuacji, chodziło o zwykłą zazdrość. Bossemu i Lisie zabrało kilka lat, żeby dochrapać się obecnej

pozycji. Olivia zdobyła ją, jakby wślizgnęła się na skórcie od banana.

Rzuconej przez Mette.

A Mette nie zamierzała wycofywać się ze swojej decyzji. Wiedziała, że cała trójka z czasem wypracuje korzystną formę współpracy. Będą musieli. Wszystko się ułoży, pod warunkiem że ona nie będzie faworyzować Olivii.

Widocznie ich wzajemne stosunki muszą na razie pozostać chłodne.

– Szczególną okolicznością, jeśli chodzi o te uszkodzenia spowodowane przez nekrofagi, jest to, że są stosunkowo świeże, chociaż zwłoki leżały tam od około dwóch miesięcy.

Już nie korzystała z kartki. Przed naradą uważnie przeczytała wstępny raport z obdukcji.

– Co może nie jest takie trudne do wytłumaczenia – dodała.

– Właśnie – odezwała się Lisa. – Zwłoki leżały w rozdartym worku z plastiku. Pewnie leżały tak dopóty, dopóki nie dobrało się do nich jakieś zwierzę, które całkiem niedawno rozgrzebało ziemię.

– Rying jest podobnego zdania.

– Wiadomo coś więcej o wieku chłopca? – spytała Olivia.

– W raporcie określa się go na dziesięć do dwunastu lat. Też zgodnie z oceną Ryinga. Dokładniej powiedzą, kiedy zakończą badania.

– A znają już przyczynę śmierci?

– Tak.

Mette pokazała na kilka zdjęć z miejsca znalezienia zwłok.

– Miał podejrzięte gardło.

Wstali od stołu, żeby przyjrzeć się zdjęciom okaleczonych zwłok chłopca. Długo na nie patrzyli. Widywali już zwłoki, i to w różnym stanie, ale ten przypadek był z wielu względów szczególny. Chodziło zarówno o dziwne uszkodzenia spowodowane przez zwierzęta, jak i samo miejsce odnalezienia zwłok – dół, w którym leżały. Część zdjęć zrobiono jeszcze za dnia, widać było las, rozproszone światło między gałęziami, omszałe kamienie nad dołem. Prawie idylla.

– Wygląda jak grób – odezwała się Olivia.

W pewnym sensie oczywiście był to grób, ale zrozumieli, co miała na myśli. Niektóre fotografie miały w sobie coś nierzeczywistego, niemal prehistorycznego. Jakby chodziło o znalezisko archeologiczne.

Odkopane przez dzika.

– Coś jeszcze? – przerwał Bosse. – Stare blizny, złamania? Oprócz oderwanej stopy?

– Na razie nic nam nie wiadomo – odparła Mette. – Zwłoki były w bardzo złym stanie. Sami widzieliście, wnętrzości zostały wyszarpane, więc pewnie trochę to potrwa. Natomiast pod paznokciami chłopca znaleźli fragmenty naskórka i badają DNA.

Usiedli z powrotem przy stole. Na środku stały karafki z wodą, ale jakoś nikt się nie kwapił do picia letniego płynu. Lisa spojrzała na Mette.

– Czyli ofiara mogła leżeć w tym dole od paru miesięcy?

– Oczywiście mogli go zakopać już później. Według Ryinga trudno to ustalić po tak długim czasie.

– Ale jeśli nie został zamordowany na miejscu, to po co by go zakopywali właśnie tam?

– Bo miejsce jest odludne? – zaproponowała Olivia. – Przecież został znaleziony dopiero po paru miesiącach. Gdyby nie pomoc dzika, leżałby do dziś.

Rozległo się pukanie. Do pomieszczenia weszła Inga Gavelius, techniczka kryminalistyki biorąca udział w dochodzeniu. W ręku trzymała przezroczystą torebkę. Mette spojrzała.

– Co to jest?

– Sztylet. Znaleźliśmy go w lesie niedaleko od drogi, w mchu. Pomyślałam, że pewnie chciałyś go zobaczyć, zanim trafi do NFC¹.

Otoczyli Ingę Gavelius, która podniosła do góry torebkę. Znajdował się w niej sztylet z prostym ostrzem i krótką rękojeścią.

– Co to za nóż? – spytał Bosse.

– Już mówiłam, to sztylet.

– Na czym polega różnica?

– Sztylet ma podwójne ostrze, co raczej nie dotyczy noży.

– Ale gardło można poderżnąć jednym i drugim.

Mette rzuciła mu znaczące spojrzenie, a potem zwróciła się do Ingi Gavelius:

– Potrafisz powiedzieć coś na temat tego sztyletu?

– Na razie niewiele. Nie został wyprodukowany w Szwecji, ale na pewno można go znaleźć w sieci.

– Czego tam nie ma – zauważył Bosse.

– Rosomaka. – Lisa uśmiechnęła się lekko.

– Na sztylecie jest inskrypcja...

Inga Gavelius przekręciła torebkę i zaczęła czytać:

– *Pumnalul ala e sacru...*, tak mi się wydaje.

– Co to znaczy?

– Nie mam pojęcia.

– Mogłabyś przeliterować to pierwsze, *Pum* i tak dalej? – poprosiła Olivia.

Gavelius przeliterowała napis, a Olivia go zapisała.

– To ciemne na ostrzu – odezwała się Lisa, wskazując sztylet – czy to krew?

– Najprawdopodobniej. Może będziemy mieli szczęście i okaże się, że to narzędzie zbrodni. Proszę mi to wysłać.

Mette kiwnęła głową i Inga Gavelius opuściła pokój. Olivia podeszła do karafki, naląła sobie szklanek wody, ale po wypiciu łyka wzdrygnęła się. Zdziwiła

się, że Mette nie dopilnowała, by w pokoju pojawiła się kawa. Przydałaby się. Dokuczał jej brak snu, i to od pewnego czasu, ale nie chciała tego po sobie okazać, żeby nie spowalniać pracy zespołu.

– Jeśli to rzeczywiście narzędzie zbrodni, chyba trzeba założyć, że do morderstwa doszło tam, gdzie sztylet został znaleziony? – spytała, włączając się do dyskusji.

– Chyba możemy tak przyjąć – odparła Mette.

– A jeśli tak, można na tym coś budować.

– Na przykład co? – spytała Lisa.

– Moglibyśmy poszukać jakichś miejscowych powiązań.

– Skąd wiesz, może ofiara została przywieziona samochodem aż z Haparandy i dopiero potem zamordowana w tym lesie?

– Nie wiem. To tylko myśl. A dlaczego z Haparandy?

Lisa nie odpowiedziała. Niepotrzebnie była taka zaczepna. Nie miała takiego zamiaru.

– Wśród zgłoszonych zaginięć chłopców nie ma takiego, który by pasował – powiedziała. – Ani w okolicy, ani w całym kraju. Sprawdziłam.

– Przecież musiał mieć jakichś krewnych?

– Mógł zginąć z rąk członków najbliższej rodziny. Pamiętasz sprawę Bobby’ego?².

W tym momencie zadzwoniła komórka Mette, która spojrzała na wyświetlacz, wstała i odeszła na bok. Olivia zmusiła się do wypicia jeszcze jednego łyku wspaniałej wody.

– Jak tam? – spytał Bosse, który jej się przyglądał.

– Dobrze, bo co?

– Wyglądasz na zmarnowaną.

– Nie mogłam zasnąć.

– Dworzec cię wykończył? – spytała Lisa.

Olivia opowiedziała jej niedawno, że chodzi na dworzec, co tam robi i dlaczego. Lisa odniosła się do tego z wielkim uznaniem. Jednak teraz Olivii wydało się, że w głosie Lisy usłyszała jakiś nieprzyjazny ton.

– Nie – odpowiedziała, zerkając na Mette.

– Za pięć minut u mnie – rzuciła Mette do telefonu.

Mette weszła do swojego gabinetu i zamknęła drzwi.

Obym tylko miała w szafie drugą bluzkę, pomyślała. Odwróciła się i zobaczyła Stiltona, który stał oparty o ścianę. Zawsze stoi, opierając się o ścianę, pomyślała, ciekawe, ma to w genach czy co? Chyba że boi się przewrócić, jeśli się nie oprze. Uśmiechnęła się.

– Cześć, Tom. Co słychać?

– Rozmyślałem o tym, co mi powiedziałaś.

Przyjrzała się uważnie wyrazowi jego twarzy i oczu. Znali się jak łyse konie, ale to było dawno temu, zanim Stilton postanowił zniknąć, uciekając na sześć lat w bezdomność. Potem wrócił, a Mette od razu domyśliła się, do czego nawiązał. Pamiętała, co mu powiedziała wtedy na nabrzeżu, brutalnie naruszając jego poczucie godności. I wciąż uważała, że miała rację.

- Bardzo dobrze. I co?
- Chcę ci udowodnić, że się mylisz.
- W jaki sposób?
- Chcę pomóc.

Mette usiadła za biurkiem. Potrzebowała kilku sekund. Wcześniej wiele razy naciskała na niego, proponowała, żeby wrócił do zawodu. Przecież nie został wyrzucony ze służby, tylko sam odszedł. Jednak za każdym razem ucinał temat słowami: „Mowy nie ma”. A teraz stoi oparty o tę ścianę i mówi, że „chce pomóc”.

– No to złóż podanie o przyjęcie na wolne stanowisko. Gdy się takie pojawi – dodała.

- Nie chcę żadnego stanowiska.
- A co? Funkcję specjalną?

Stilton przyjął to z pokorą.

– Przecież ciągle przyjmujecie ludzi do pracy w różnym wymiarze, bez zatrudniania na etat.

- Tak, ekspertów. W jakiej dziedzinie jesteś ekspertem?

Stilton oderwał się od ściany i ruszył w stronę drzwi. Nie interesowała go rozmowa o zatrudnieniu, choćby rekrutującą była Mette.

– Odezwij się – powiedział, zamykając drzwi akurat w chwili, gdy na lekko przypudrowanej twarzy Mette pojawił się znaczący uśmiezek.

NFC – Nationellt forensiskt centrum – Narodowe Centrum Medycyny Sądowej, dawne Państwowe Laboratorium Kryminalistyczne. [\[wróć\]](#)

Sprawa Bobby’ego (szw. *Bobbyfallet*) – w 2006 roku jedenastoletni chłopiec został zamęczony na śmierć przez swoją matkę i jej konkubenta. Sprawa odbiła się szerokim echem w szwedzkich mediach. [\[wróć\]](#)

Muriel stała w ciasnej kuchni domku i obierała marchewki. Odczuwała zmęczenie po nocy przespanej na siedząco, z głową dziewczynki na kolanach. Nie było to zbyt wygodne, choć trwało tylko kilka godzin.

Bolał ją kark.

Ale przynajmniej nie od leżenia w poniżającej pozycji na tylnym siedzeniu drogiego samochodu.

Obudziła się przed Folami i zdała sobie sprawę, że trzeba się postarać o jakieś jedzenie. Porządne, a nie coca-colę i kanapki z szynką. Zostawiła dziewczynce kartkę z krótką informacją, że jedzie autobusem na zakupy i niedługo wróci.

Wcześniej przejrzała jedną z książek kucharskich Ronny'ego i znalazła przepis na zupę marchwiową. Powinna być smaczna. I tania. W spiżarni znalazła trochę przypraw i kilka starych kostek rosołowych, więc mogła je wykreślić ze swojej listy. Kupi marchewkę, cebulę i trochę innych rzeczy, na ile jej wystarczy pieniędzy. Niedługo dostanie wypłatę zasiłku, wtedy zrobi większe zapasy.

Jakby dziewczynka miała na stałe wkroczyć do jej życia.

Wróciwszy ze sklepu, zobaczyła, że Folami już wstała i pozmywała naczynia z wczorajszego wieczoru. Widocznie przyniosła sobie wodę ze starej pompy na podwórku. Muriel była pod wrażeniem jej zaradności. Nawet jej to powiedziała, wtedy dziewczynka odwróciła się i wyszła z kuchni. Muriel poczuła się głupio. Znowu powiedziałam coś nie tak?

Teraz Folami zbliżyła się do niej, chciała pomóc. Muriel dała jej kilka obranych marchewek i nóż.

– Pokrój w plasterki.

Folami zawahała się i zerknęła na nią, potem ostrożnie wzięła nóż. Muriel, nie przerywając obierania, zauważyła jej reakcję i zastanawiała się, o co chodzi z tym nożem. Folami zaczęła kroić marchewkę. Przez kilka minut stały tak obok siebie, zajęte obieraniem i krojeniem.

– Widziałam jakiegoś mężczyznę, kiedy cię nie było – odezwała się Folami, wskazując na okno.

– Mężczyznę?

– Tak.

– Zapukał tu?

– Nie, skradał się i zaglądał przez okno.

– Skradał się?

– No wiesz. – Folami zademonstrowała ruchy człowieka, który się skrada.

– Próbował dostać się do domu?

– Nie, zresztą zamknęłam drzwi na klucz i się schowałam.

– Dobrze – odparła Muriel.

– Ale poznałam go. To ten człowiek, który wyszedł wczoraj do autobusu.

Muriel poczuła, jak przechodzi ją dreszcz. Dobrze pamiętała wzrok mężczyzny skierowany na Folami.

– Pewnie był po prostu... – musiała poszukać właściwego słowa – ciekawy, ale dobrze zrobiłaś, że się schowałaś.

Chciała uspokoić dziewczynkę, ale zdawała sobie sprawę, że nie zabrzmiało to przekonująco. Zerknęła przez okno. Zapadający zmierzch otulił las; łatwo byłoby się ukryć w mroku i obserwować ich dom. Odłożyła siekaną cebulę, ręce wytarła w koszulkę, podeszła do okna i zaciągnęła spłowiełe zasłony. Nagle sobie przypomniała.

Kupa.

Rano, kiedy wyszła się wysikać, zobaczyła ją na schodkach do domu i zeszkrobała jakimś patykiem. Wtedy pomyślała, że to wizytówka zostawiona przez lisa, co się już zdarzało. Ronny mówił, że w lesie jest dużo tych zwierząt, które potrafią się załatwić w najbardziej zdumiewających miejscach. Pewnego razu znalazł kupę na wiadrze przewróconym do góry dnem. Mówił, że chciałby to zobaczyć, bo lis musiał się dobrze nagimnastykować, żeby unosząc wysoko zadek, utrzymać równowagę i jednocześnie narobić na denko.

Jednak teraz przypomniała sobie, że dzisiejsze odchody były znacznie większe od wcześniejszych.

Jakby zostawił je bardzo duży pies.

Folami spojrzała na nią, gdy znów wzięła do ręki cebulę i zaczęła siekać, ale nic nie powiedziała, tylko skroiła marchewki. Muriel dokończyła siekanie i wyszła do przedpokoju. Z kieszeni kurtki wyłowiła pudełko metadonu. Podczas zakupów wstąpiła do apteki, dla pewności. Receptę dostała, kiedy ostatnim razem była na odwyku.

Metadon pomagał jej trzymać się z dala od heroiny.

Wyjęła blister z pudełka i sprawdziła, czy drzwi wejściowe są porządnie zamknięte. Już miała wycisnąć tabletkę, kiedy zobaczyła Folami w drzwiach od kuchni. Muriel wyciągnęła rękę z tabletkami.

– *Medicin* – wyjaśniła po szwedzku, bo wydawało jej się, że po angielsku będzie prawie tak samo.

– Już pokroiłam marchewki – powiedziała Folami. – Ugotujemy teraz zupę?

– *Absolut* – odpowiedziała Muriel, znów po szwedzku, wsuwając kartonik tabletek do kieszeni spodni.

Później zażyje, kiedy będą sły spać.

Zapaliły kilka świeczek, które Muriel znalazła w jakiejś szufladzie i rozstawiła na stole w kuchni, wprawdzie małej, ale mieściły się w niej dość swobodnie wraz z dwoma podniszczonymi niebieskimi krzeselkami. Przy większej liczbie osób trzeba by było przejść do pokoju.

Usiadły w kuchni.

Folami jadła z dużym apetytem. Muriel się ucieszyła. Od wielu lat nie gotowała ani dla siebie, ani dla kogoś. Żywiła się śmieciowym jedzeniem. A dziś je zupę, którą sama ugotowała.

Niesamowite.

W pewnej chwili Folami odłożyła łyżkę i spytała, co to za piosenka, którą jej śpiewała wczoraj. Muriel próbowała jej wytłumaczyć, pomagając sobie gestami, że to kołysanka. Tekst był trudniejszy do przetłumaczenia. Folami poprosiła, żeby Muriel powiedziała pierwsze słowa: *Sov du lilla videung, än så är det vinter*. Potem spróbowała powtarzać po niej i po kilku podejściach przerywanych wybuchami śmiechu wyszło jej całkiem nieźle.

Po zjedzeniu zupy Muriel poczuła, jak nadchodzi dobrze jej znany niepokój, aż zaczęła przebierać nogami, ale nie chciała jeszcze wstawać.

– Mogę cię o coś spytać? – odezwała się ostrożnie. – Ile masz lat?

– Czternaście, w grudniu skończę piętnaście.

Muriel zatkało. Myślała, że najwyżej jedenaście. Śpiewała kołysankę nastolatce? Zdobyła się na jeszcze jedno pytanie.

– Sama tu przyjechałaś? To znaczy do Szwecji?

– Tak.

– To daleka podróż.

– Tak. Bardzo daleka.

Folami nagle wstała i zaczęła zbierać talerze. Muriel została przy stole. Znow ta dziwna reakcja. Dlaczego? Chciałaby spytać o tyle rzeczy, na przykład dlaczego Folami uciekła ze swojej ojczyzny, czy żyją jej rodzice i jak udało się jej samej odbyć całą tę długą podróż. Czuła jednak, że to nie ten moment. Bała się zepsuć cokolwiek jakimś nieopatrzonym pytaniem.

Musi być delikatna.

Folami zalała talerze i garnek wodą ze skopka.

– Nie musisz teraz zmywać – powiedziała Muriel.

Sięgnęła do swojej podziurawionej torby, wyjęła woreczek piankowych samochodzików i tabliczkę czekolady.

– Kupiłam słodycze.

Co niezupełnie było prawdą.

*

Niedaleko, w domku z białej cegły, Bodil wyłączyła laptopa. Kilka godzin surfowała w sieci i wyszukiwała tematy, które ją ciekawiły. Dziś było to ugrupowanie, które przyjęło nazwę Soldiers of Odin. Powstałe niedawno w fińskim mieście Kemi, tworzyło patrole uliczne w celu „utrzymania porządku”. Bardzo jej się to podobało. Dokładnie tego nam trzeba, pomyślała, człowiek nie musiałby wpadać na ulicy na jakieś kurwy albo murzyńskie bachory. Ale sama nic nie robi,

Bernt pewnie też nie.

Rano, kiedy wrócił ze spaceru z psem, miał dziwny wyraz twarzy. Wprawdzie często taki miewał, ale nauczyła się odczytywać różne odcienie jego mimiki. Coś się musiało stać.

– Co jest? – spytała.

Bernt usiadł przy stole i nalał sobie zimnej kawy ze śniadania. Wypił i spojrzał na matkę.

– Kazałem psu wysrać się na schodkach tej kurwy – powiedział.

I uśmiechnął się.

Było to niezwykle, bo Bernt się nigdy nie uśmiechał. Wystarczyłoby jej palców jednej ręki, żeby policzyć takie sytuacje. A teraz się uśmiechał i miał minę, jakby czekał na nagrodę. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, ale udało jej się zdusić złośliwy śmiech. Musiała przyznać, że się postarał, zważywszy na jego zdolności umysłowe. Więc powiedziała:

– Nieładnie, Bernt.

Może niewłaściwie się wyraziła, trudno orzec, w każdym razie Bernt nagle wstał i wyszedł z kuchni.

Jakby poczuł się urażony.

Gdy gasiła górne światło w kuchni, przypomniało jej się to poranne zdarzenie. Bernt już poszedł spać. Miał pokój zaraz przy kuchni, ona spała na piętrze. Kiedy jeszcze mieszkał z nimi jej mąż, Bernt sypiał w alkowie pod schodami, bo jego ojciec nie chciał, żeby w nocy był za blisko. Bodil pomyślała, jak to dobrze, że syn śpi na dole. „Kazałem psu wysrać się na schodkach tej kurwy”. Bodil pokręciła głową i poszła na górę.

Żołnierzem Odyna to on nie jest.

*

Domek Ronny'ego został zbudowany na początku dwudziestego wieku z wychodkiem i pompą na podwórzu. Oprócz niedużej kuchni i pokoju z kominkiem znajdowała się w nim jeszcze maleńka sypialnia pomalowana na gołębi kolor. Ronny wstawił tam sosnowe piętrowe łóżko. Obok stała stara szafka na nocnik, służąca jako stolik nocny. Tej nocy miały spać tam zamiast na kanapie. Muriel ściągnęła roletę.

– Możesz spać na górze?

Folami w odpowiedzi kiwnęła głową. Muriel dodała, że w dużym pokoju postawi jej wiadro, na wypadek gdyby w nocy chciało jej się sikać. Nie będzie musiała wychodzić. Folami spojrzała pytająco. Nie może wyjść, żeby się wysikać? Jednak Muriel nalegała, że będzie lepiej, jeśli skorzysta z wiadra, chociaż nie tłumaczyła dlaczego.

Nie musiała.

Folami doskonale zrozumiała, o co chodzi.

– Okej – powiedziała, wdrapała się na górne łóżko i przykryła kołdrą.

Muriel wyszła do kuchni, nalała sobie wody do szklanki i popiła tabletkę wyciśniętą z blistra. Potem jeszcze raz upewniła się, że drzwi wejściowe są porządnie zamknięte, wróciła do sypialni, powiedziała dobranoc i położyła się na dolnym łóżku.

– Mogłabyś zaśpiewać tę piosenkę? – odezwała się po chwili Folami.

To, co wczorajszego wieczoru było dla Muriel takie naturalne, teraz wydało się głupawe, ale i tak zaśpiewała *Spijcie, kotki, aaa* prawie piętnastoletniej dziewczynie z Nigerii.

Śpiewała, dopóki nie usłyszała z góry lekkiego pochrapywania. Wtedy wstała i spojrzała na dziewczynkę. Folami spała na wznak z twarzą skierowaną do sufitu. Muriel patrzyła na dużą bliznę wijącą się na jej policzku od ucha aż do szczęki. Skąd ta blizna?

Kiedy powstała? Gdzie? Dlaczego?

*

Bernt leżał nago na łóżku w pokoiku obok kuchni. Zgasił lampę i trzymał w dłoni swego penisa w stanie erekcji. Jakaś mucha latała, bzykając, po pokoju. Nieładnie, pomyślał, i łzy spłynęły mu na szyję.

Czasem zupełnie nie rozumiał, o co matce chodzi.

Człowiek z urzędu gminy przyszedł dopiero późnym wieczorem. Luna okazała wyrozumiałość – ludzie naprawdę harowali, żeby rozwiązać kryzys z uchodźcami. Jednym z nich był Bengt Njurung. Starał się zapoznać, na ile to możliwe, ze wszystkimi lokatorami barki. Spokojnie i szczerze opowiadał o kłopotach z zakwaterowaniem w rejonie Sztokholmu. Sytuacja była krytyczna, ludzie na barce to rozumieli. Leah tłumaczyła jego słowa krewnym, a Luna podejrzewała nawet, że trochę ubarwia brutalną rzeczywistość, o której opowiadał Njurung. Była jej za to wdzięczna.

– Jak długo mogą tu mieszkać? – spytał Lunę.

Luna zdawała sobie sprawę, że Leah nie rozumie ich rozmowy, więc odpowiedziała szczerze.

– Jest dość ciężko – odparła. – Nie ma tu za dużo miejsca.

– Pani mieszka tu na stałe?

– Tak. Z partnerem.

– Rozumiem. Okej, obiecuję dokładnie przepatrzyć wszystkie możliwości, ale jak już mówiłem, sytuacja jest w tej chwili bardzo napięta. Byłoby nam łatwiej, gdyby mogła ich pani zatrzymać przez jakiś czas. Oczywiście za wynagrodzeniem, po dwa i pół tysiąca koron za osobę dziennie.

Lunę lekko zatkąło. Przyjęcie uchodźców na barkę było wyjściem awaryjnym. Co innego trzymanie ich na stałe w zamian za wynagrodzenie. Nie czuła się z tym zbyt komfortowo. Oczywiście rozumiała okoliczności, Njurung przedstawił je w sposób otwarty i uczciwy, jednak nie wyobrażała sobie, że zamieni barkę w kwaterę dla uchodźców.

A już na pewno nie wyobrażał sobie tego Tom.

Jednak usłyszała siebie, jak mówi:

– Okej.

– Dobrze. Będziemy bardzo wdzięczni.

Luna kiwnęła głową, a Njurung pożegnał się z Syryjczykami. Po jego wyjściu jeszcze raz przedstawiła sytuację Leah. Zaimponowała jej spokojna reakcja młodej dziewczyny. Leah rozumiała, że są uchodźcami i muszą się przystosować do zaistniałych warunków.

Spontanicznie uściskała Lunę, której zrobiło się ciepło na sercu. Poczła się na siłach, żeby wyjść na pokład i porozmawiać z czekającym tam mężczyzną.

Stilton stał przy relingu i patrzył na budynek ratusza na przeciwległym brzegu. Po zatoce sunęło dwóch samotnych nocnych żeglarzy. Stilton poczuł ssanie. Nie tyle, żeby pożeglować, bo nigdy tego nie lubił, ile pobyć na wodzie. Poczuć fale, bujanie, oderwać się od ziemi. Przecież znajdujesz się na barce, pomyślał, nie tkwisz w sześcianie na trzecim piętrze z widokiem na parking. Nie narzekaj. Jednak to nie było to samo, co bezkresne przestrzenie na wyspach zewnętrznego archipelagu. Ani trochę.

– Co, pora uciekać z powrotem na Rödlöge? – dobiegł go z tyłu głos Luny. Odwrócił się. Owinęła się grubym szalem zrobionym na drutach i stanęła obok niego przy relingu.

– Nie, dlaczego?

– Bo jeszcze jakiś czas u nas zostaną.

– Tak? Okej.

– Gmina zapłaci nam za zakwaterowanie.

Stilton spojrział na Lunę, która patrzyła na wodę. Już się domyślała, co teraz nastąpi.

– Nie czujesz się z tym trochę niekomfortowo? – spytał.

– Że tu mieszkają?

– Że ci za to zapłacą.

Milczała.

– Jakbyś wynajmowała komuś pokoje. Chyba nie o to ci chodziło, kiedy szłaś na dworzec, prawda? Żeby zostać następnym Bertem Karlssonem?¹

Wiedział, że zabrzmiało to głupio, i wiedział, że Luna to wie, więc od razu się wycofał.

– Przepraszam, to było cholernie głupie.

– Owszem.

– To twoja barka. Ty jesteś kapitanem. A ja zgadzam się na wszystko.

– A potem dodał: – Kocham cię.

Luna uśmiechnęła się i wsunęła mu rękę pod ramię. Zostawili za sobą okres burzy i naporu. Wołała, że tak jest. Dawniej potrafiła go nienawidzić za to, że kiedy robiło się ciężko, znikał, by potem nagle się pojawić i udawać, że było, minęło. Dojrzeli już do mniej konfliktowej miłości.

Ona również go kochała.

– I jak ci poszło u Mette? – spytała.

– Dobrze.

– Wrócisz do pracy?

– Chyba tak. Tylko najpierw trzeba się uporać z tym i owym. Mette chce trzymać ster.

– A potrafisz się do tego dostosować?

Przecież do ciebie się dostosowałem, pomyślał, ale nie powiedział głośno. Chociaż trochę się nauczył. Objął ją i pocałował.

*

Olivia znajdowała się w hali dworcowej w swojej czerwonej kamizelce wolontariuszki, a wokół niej kłębił się tłum zagubionych uchodźców. Odczuwała fizyczne zmęczenie, ale głowa pracowała. Wytrzyma jeszcze. Właśnie wertowała torbę z Ikei, szukając wśród podarowanych ubrań ciepłej bluzy dla stojącej obok

dziewczynki w cienkiej kurteczce. Dziewczynka powiedziała jej, że przyjechała z Afganistanu i jest tu sama. Miała dziwne, skośnie wygolone włosy, przez co można było wziąć ją za chłopca. Olivia pogrzebała głębiej i w końcu wydobyła ciemnozieloną bluzę z polaru, która powinna pasować. Podniosła wzrok i wtedy okazało się, że dziecko zniknęło. Olivia wstała i rozejrzała się. W pewnej odległości zobaczyła ją, jak przepycha się między ludźmi z wolontariuszem, który toruje jej drogę, objawwszy za ramiona. Jak dobrze, pomyślała, może znalazł jej jakąś kwaterę. Chociaż przydałaby jej się ta bluza.

W tym momencie zaprzątnęło ją co innego, bo tuż przed nią osunął się na ziemię zgarbiony starszy mężczyzna i wyszeptał: *Water*.

*

Wielkie, legendarne domiszczce w Kummelnäs było pogrążone w ciemnościach. Legendarne, bo jego pierwszy właściciel, austriacki hrabia, zbudował od północnej strony nad wodą bardzo dziwny pawilon bez okien. Trzymał w nim swoją młodą piękną żonę. Po jakimś dramacie miłosnym podczas balu w pałacu Drottningholm zamknął ją w tym pomieszczeniu, żeby nie mogli jej oglądać inni mężczyźni. Legenda mówi, że młoda żona umarła w nim na serce. Według innej wersji została otruta, a hrabia popełnił samobójstwo, strzelając do siebie na strychu swojego domu.

Prawdopodobnie tylko to było prawdą.

Samobójstwo na strychu.

Pawilon został rozebrany, przypominały o nim jedynie okrągłe, popękane fundamenty. Mårten Olsäter siadywał tam z którymś ze swoich wnucząt i opowiadał straszną historię o hrabi, dostosowując ją do ich wieku.

Jednak w tym momencie zajęty był stałym nocnym punktem programu, polegającym na zagonieniu Mette do łóżka. Nie chodziło o seks, ale o to, żeby wreszcie złapała trochę snu. Mårten uważał, i to od dziesięciu lat, że Mette za ciężko pracuje, w dodatku całkiem niepotrzebnie.

– Istnieje coś takiego jak delegowanie zadań – mawiał.

Mette wiedziała o tym bardzo dobrze, ale cierpiała na potrzebę całkowitej kontroli, co w sytuacji, gdy prowadziła skomplikowane dochodzenie w sprawie morderstwa, stawało się dużym obciążeniem. Zwłaszcza dla jej serca, czego już doświadczyła i czego konsekwencje musiała ponieść.

– Idziesz? – zawołał Mårten.

– Zaraz! Ja jeszcze tylko... już idę!

I o to chodziło, zawsze „ja jeszcze tylko”... Jak dziecko. Mårten wszedł pod kołdrę i starał się nie zasnąć, bo wtedy potrafiła siedzieć do świtu. Właśnie zmagął się z tym, żeby nie odpłynąć, gdy Mette wpadła z hukiem do sypialni.

– Śpisz?

– Nie.

– Tom wrócił! Zapomniałam ci powiedzieć. Przyszedł dzisiaj i powiedział, że chce pomóc. Czy to nie wspaniałe?

– Dlaczego? Zawsze wiedziałaś, że tak będzie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Mette zaczęła się rozbierać, siedząc tyłem do męża. Już wiedziała, co nastąpi, i wołała nie patrzeć mu w oczy.

– Przecież wiesz – odparł Mårten, patrząc na potężne, ale jakże piękne plecy swojej żony.

– Niby co ja takiego wiem?

– Od dłuższego czasu tak kręciłaś i manipulowałaś Tomem, podobnie jak wcześniej Olivią, więc masz go tam, gdzie chciałaś. I co w tym wspaniałego?

Mette naciągnęła koszulę nocną i dopiero potem się odwróciła. Kładąc się, zgasiła lampkę nocną i opadła na poduszki. Uniknęła spojrzenia męża.

– To nie było zbyt miłe – odezwała się w ciemności.

– Niby co?

– To, jak określiłeś moje zachowanie.

– Wcale nie. Wiesz, czego chcesz, i potrafisz zadbać, żeby to dostać. Nieważne, czy chodzi o piec ceramiczny, czy o współpracownika.

– Myślisz, że Tom też to tak odbiera?

– Bardzo możliwe. Zna cię dość dobrze. A ty jego. Prawdopodobnie trafiłaś w jego czuły punkt, kiedy mu powiedziałaś, że nie jest już tym, kim był dawniej. Chyba go to ruszyło.

Poddała się. Mårten miał rację, jak zwykle. Niestety.

– Jednak potrzebował na to więcej czasu, niż myślałam – przyznała.

– On jest czasem jak naćpany krab pustelnik, trzeba potwornie dużo czasu, żeby go ruszyć z miejsca. Przecież wiesz. To kiedy zaczyna?

– Kiedy mu powiem. Wyszedł, zanim coś postanowiliśmy.

– Dlaczego?

– Bo dobrze mu zrobi, jak go trochę potrzynam na ruszcie. Będzie miał tym większą ochotę do roboty. Tylko jedno mnie niepokoi.

– Że bierzesz sobie słonia do składu porcelany?

Czasem przychodziło jej do głowy, że są już ze sobą zbyt długo. Jeśli nawet nie zdąży się sformułować myśli, a mąż już ją wypowiada... mało seksowne.

– Dobranoc – powiedziała.

– Dobranoc.

Mårten wiedział, że jego sen na dobre odjechał, daleko, daleko, gdzieś w Góry Skaliste, i powróci dopiero przed samym śniadaniem.

*

Olivia siedziała w kuchni ubrana w szlafrok, nogi trzymała w misce z gorącą wodą. Noce na dworcu dawały się we znaki zwłaszcza stopom. Oczywiście, zważywszy na udrękę ludzi, których tam spotykała, spuchnięte stopy były jak musze gówno w skali kosmosu.

Ale boleć – bolały.

Olivia wyjęła nogi z miski i przyjrzała się kościstym palcom. Może powinna pomalować paznokcie? Rzadko to robiła. Zdarzyło się kilka razy, kiedy była za granicą z zawsze wymalowaną Lennie i chodziło o podryw na plaży. Lennie nie rozumiała, czy też nie chciała przyjąć, że Olivia nie musiała niczego malować, żeby poderwać, kogo chciała. Miała to w pakiecie od zawsze.

W dodatku nie interesowało jej to, co Lennie: taśmowe kontakty fizyczne z płcią przeciwną. „Olivia, kurde, przecież jesteśmy na Ibizie!”.

Olivia przysunęła sobie ręcznik i uśmiechnęła się na wspomnienie wspólnych podróży. Miękkimi ruchami wytarła stopy pomarszczone od gorąca i postanowiła zadzwonić do Lennie. Od ostatniego razu minęło sporo czasu.

Lennie studiowała teraz prawo w Lundzie i chodziła z Erikiem. Żadnej taśmy. Raczej stały związek, co Olivia uważała za bardzo korzystne dla przyjaciółki. Jednak przyczyniło się to również do powstania między nimi pewnego dystansu, liczącego konkretnie sześćset kilometrów, ale także powodującego, że kiedy się w końcu spotkały, Olivia czuła się jak piąte koło u wozu. Były to kolacje we troje, wyjścia do baru, ale zawsze kończyły się dość wcześnie, bo Lennie i Erik dochodzili do wniosku, że muszą wracać do domu „przygotować się na jutrzejszy dzień”.

W tym sensie Olivia nie miała się do czego przygotowywać. Nie miała stałego faceta. Z ostatnim, Ove Gardmanem, była przez dwa lata z przerwami na jego wyjazdy, aż zrobił następny krok. Tak to ujął, kiedy Olivia powiedziała mu, że jej uczucia dla niego nie są już takie jak kiedyś. „W takim razie chyba pora, żebym zrobił następny krok”. W jego przypadku oznaczało to wyprawę do zagrożonego koralowca na drugim końcu świata.

– Cześć, Lennie! Nie przeszkadzam?

– Owszem.

– Przeszkadzam?

– A wiesz, która godzina?

Olivia nie wiedziała. Kiedy do niej dotarło, że jest wpół do drugiej w nocy, zrozumiała reakcję Lennie.

– Ojej, przepraszam! Nie zdawałam sobie sprawy...

– Nie szkodzi. Erik ma stopery w uszach. Masz coś do mnie?

– Nie. Chciałam tylko usłyszeć twój głos.

– No to słyszysz. Słuchaj, dzwońmy się jutro, co? Ja też się stęskniłam!

– Okej. Cześć!

Olivia się rozłączyła. Poczuła się nie jak piąte, ale szóste, nawet siódme koło u wozu. Wylała wodę z miski i przypomniała sobie karafkę z wodą w pokoju dochodzeniowym.

W życiu się z niej więcej nie napije.

Jej spojrzenie padło na leżący na blacie nóż do chleba i nagle przypomniała sobie, o czym wcześniej zapomniała. Sztylet! Jak mogła, co za niedbalstwo!

Przysunęła sobie iPada i wygooglowała słowa, które zapisała w notesie. *Pumnalul ala e sacru*. Tłumaczenie znalazła w artykule na temat sztyletów. Po rumuńsku znaczący: „Sztylet jest święty”.

Mogłam to mieć już dziesięć godzin temu, pomyślała. Zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do Mette. O wpół do drugiej w nocy? Nie. Weszła do sypialni i opadła na poduszki. Pokręciła się trochę i wtedy poczuła, jak komórka wibruje w kieszeni jej szlafroka. SMS: „Dzięki za ostatnie spotkanie. Może się zdzwonimy?”.

*

Tara Hamid, dziewczynka ze skośnie podgolonymi włosami, siedziała na ławce na leśnym parkingu przy wąskiej asfaltowej drodze. Było kilka minut po drugiej w nocy. Nie wiedziała, gdzie jest. Uciekła z Afganistanu, na dworcu podszedł do niej mężczyzna i przywiózł tutaj swoim samochodem dostawczym. Za chwilę miało ją zabrać następne auto. Podobno zawiezie ją do kwatery dla dzieci, które przyjechały samotnie do Szwecji.

Dygotała; było dość chłodno, a cienka kurteczka nie chroniła ani przed zimnem, ani przed wiatrem. Patrzyła na gęsty ciemny las po drugiej stronie drogi i tarła dłonie o siebie. Mężczyzna, który ją tu przywiózł, dał jej torebkę z kanapkami z serem i trochę owoców. Wszystko zjadła.

Wyjęła z kieszeni okrągłe drewniane pudełko i otworzyła. Na dnie znajdowało się czarno-białe zdjęcie jej i jej najbliższych na tle zrujnowanego kamiennego domu. Nie wiedziała, gdzie może być teraz jej rodzina.

W pewnej chwili wstała, podeszła do drogi i zaczęła nasłuchiwać. Przez wiatr szumiący w drzewach i dochodzące z lasu trzaski i zgrzyty przedarł się odgłos silnika. Tara odwróciła się w tamtą stronę. Po chwili zobaczyła światła samochodu, który wyjechał z zakrętu i skierował się prosto na parking. Podeszła w stronę ławki i czekała. Był to duży szary kamper, którego silne reflektory oświetliły cały teren. Samochód zwolnił i zatrzymał się nieopodal ławki. Tara podeszła ostrożnie. Od środka otworzyły się drzwi, za kierownicą zobaczyła starszego mężczyznę, który przyjrzał jej się z obojętnym wyrazem twarzy i gestem pokazał, żeby usiadła obok. Leżał tam brudny ręcznik. Tara zawahała się, potem weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi kampera. Samochód zawrócił i ruszył w kierunku, z którego przyjechał.

Tara się odwróciła.

Na pustym parkingu leżała zgnieciona torebka po kanapkach.

Bert Karlsson – znany przedsiębiorca szwedzki działający na wielu polach, od kilku lat prowadzi prywatne ośrodki dla azylantów. [\[wróć\]](#)

Mette i Olivia szły do pokoju dochodzeniowego. Ich kroki odbijały się lekkim echem w długim korytarzu. Dochodziła ósma, większość pomieszczeń modułowych była jeszcze pusta. W otwartej przestrzeni między biurkami poruszał się jedynie chudziutki sprzątac, a z wózka, który pchał przed sobą, sterczał długi czarny mop, korespondujący z jego ciekawą gotycką fryzurą.

Poza tym było pusto.

Olivia w końcu zasnęła, obudziła się wcześniej, zdumiewająco wyspana mimo zaledwie pięciu godzin snu. Dobrze, że wymoczyłam nogi, pomyślała, stawiając sprężyste kroki. Mette myślała o zupełnie innych sprawach, ale nie bardzo wiedziała, jak do nich nawiązać. Dlatego Olivia pierwsza opowiedziała jej o sztylcie.

– Jesteś pewna, że to po rumuńsku? – spytała Mette.

– Tak.

– Jeśli się jeszcze okaże, że mamy do czynienia z narzędziem zbrodni, będzie to przynajmniej jakiś detal, na którym można dalej budować.

– A kiedy się dowiemy?

– Raport jest prawie gotowy.

Gdy Mette i Olivia weszły do pokoju dochodzeniowego, w tym samym momencie Bosse krzyknął:

– *Yes!!!*

A potem powtórzył ciszej:

– *Yes.*

Powodem jego radosnego okrzyku była trzymana w ręku kartka, wydrukowana przed chwilą z komputera. Lisa domyślała się, że dotyczy dochodzenia, ale nie miała pewności, bo Bosse miał dziwne zainteresowania, między innymi brał udział w internetowych zakładach o wysokie stawki na różne osobliwości, jak na przykład rzut karłem na odległość.

Tym razem, na szczęście, chodziło o dochodzenie.

– Krew na sztylcie należy do denata z lasu! – wyjaśnił. – Czyli mamy narzędzie zbrodni.

– Pochodzi z Rumunii – dodała Olivia.

– Naprawdę?

Olivia wyjaśniła; zasiedli wokół stołu, na którym zamiast smutnych karafek stały kolorowe termosy z kawą. O, zapowiada się dobry dzień, pomyślała Olivia, nalewając sobie filiżankę.

– Ktoś jeszcze ma ochotę?

Wszyscy.

– No więc co z tego wynika? – spytała, ciągnąc wątek.

– Że miejsce znalezienia zwłok i miejsce zbrodni są prawie tożsame. Chłopiec został zamordowany tam, gdzie go znaleźliśmy – odparła Lisa.

A nie w Haparandzie, pomyślała Olivia, ale nie powiedziała tego głośno.

– Prawdopodobnie został przywieziony samochodem i zamordowany w lesie – dodała Lisa.

– Dlaczego? – włączył się Bosse. – Mógł jechać rowerem przez las. I natknąć się na mordercę.

– Nie znaleźliśmy roweru.

– Może morderca nim odjechał?

– A co morderca robił w lesie? Grzyby zbierał?

– Albo torf?

– Kurde, kto zbiera torf?

– Skupcie się! – Mette uznała, że pora nad nimi zapanować. – A więc zakładamy, że do morderstwa doszło w miejscu znalezienia zwłok. Co się znajduje w najbliższej okolicy?

Lisa rozłożyła na stole dużą szczegółową mapę. Miejsce znalezienia zwłok w pobliżu jeziora Dällingen oznaczyli krzyżykiem. W pobliżu biegło kilka dróg, nieco dalej znajdował się jeden większy i jeden mniejszy budynek.

– To jest nieczynny tartak. – Lisa pokazała palcem na większy budynek.

– A ten mniejszy?

– Dom mieszkalny.

– Kto tam mieszka?

Lisa zajrzała do notesu.

– Człowiek nazwiskiem Lärnfors. Anders Lärnfors.

Po dłuższej chwili zdołali ustalić, że Lärnfors nie ma żony, nie był karany, przed przejściem na wcześniejszą emeryturę uczył wuefu, a w przeszłości zdobył mistrzostwo okręgu w rzucie oszczepem. Więcej informacji na jego temat nie było.

– Ciekawe – zauważyła Mette, zwracając się do Lisy.

Ten samochód służbowy był mniejszy i już nie tak czysty, ale nie prowadziła go Mette, tylko Lisa. Mette wysłała ją razem z Olivią do Smalandii – miały porozmawiać z Andersem Lärnforssem, zamieszkującym dom najbliższy miejsca zbrodni. Oczywiście to nie przypadek, że wyekspediowała je razem w długą podróż samochodem. Chciała sprawdzić, jak wpłynie to na ich wzajemne relacje. Oby korzystnie. Żadna się nie sprzeciwiła – ich profesjonalizm nie pozwalał im na taką reakcję – ale obie potraktowały zadanie z „umiarkowanym zachwytem”. Dla Olivii, która na widok kawy uwierzyła, że dzień będzie udany, był to zawód, jednak zależało jej na postępach w sprawie i nawet poczuła ulgę, że opuści gmach policji i zajmie się czymś konkretnym.

Po stu siedemdziesięciu kilometrach jazdy tą samą monotonną autostradą już nie było tak fajnie. W dodatku bała się zasnąć. W końcu obok siedziała Lisa. Spróbowała więc nawiązać rozmowę.

– Dziwna sprawa z tym nożem, prawda? – odezwała się, kiedy już minęły

Linköping.

– Ze sztyletem.

– Dlaczego ktoś zostawia go w pobliżu miejsca zbrodni?

– Pewnie nie chce, żeby go przy nim znaleźli.

– No może. Ale nie trzeba było długo szukać.

– Bo znaleźliśmy ofiarę. Właściwie nawet nie my.

– Ale że leżał na ziemi?

– Może morderca go zgubił? Śpieszył się, może było ciemno? Skąd mogę wiedzieć?

– No tak.

I tak to szło. Kilometr za kilometrem. Mówiły na tematy obojętne albo o sprawie, albo nie odzywały się w ogóle. Jednak trudno milczeć, kiedy siedzi się obok siebie przez tyle godzin, bo robi się niekomfortowo. Ciągnęły zatem rozmowę.

– A co znaczy fakt, że sztylet jest rumuński? – odezwała się z roztargnieniem Olivia, patrząc na opakowane w plastik bele siana na łące.

– Już o to pytałaś, kiedy mijałyśmy Salem.

– Naprawdę?

– Tak.

– No dobra.

Olivia zamilkła. Postanowiła, że się już nie odezwie, dopóki nie dojadą na miejsce. I wtedy zadzwoniła jej komórka. Lennie. Olivia już miała odrzucić rozmowę, ale znudzona ciszą panującą w samochodzie, odebrała.

– Cześć, Lennie.

– Cześć! Teraz moja kolej. Nie przeszkadzam?

– Właśnie jadę do Smalandii.

– I co będziesz tam robić?

– Mam z kimś porozmawiać.

– Praca?

– Tak.

– Jedziesz samochodem?

– Tak, ale nie prowadzę.

– A kto prowadzi?

Lennie potrafiła być irytująca.

– Koleżanka z pracy.

– Słuchaj, pewnie nie bardzo możesz gadać, zadzwonić wieczorem?

– Zadzwoni. Cześć.

Rozłączyła się. Lisa zerknęła na nią.

– Lennie?

– Kumpelka.

Tak im minęło kolejne kilkadziesiąt kilometrów.

– Jak ci się pracuje z Mette? – spytała nagle Lisa, po raz pierwszy dotykając spraw osobistych.

– Dobrze. A tobie?

– Raz tak, raz siak.

– W jakim sensie?

– Raz tak, raz siak.

– Przed moim przyjściem więcej było na tak?

– Owszem.

Pewnie musiało to paść, żeby można było zrobić następny krok.

– Dlaczego? – spytała Olivia.

– Sama nie wiem. Po prostu jest inaczej.

– Zespół nie jest ten sam, co był.

– Właśnie.

– I to ja jestem powodem?

– Nie wiem. A ty jesteś zadowolona?

– Tak. Mette potrafi człowieka zainspirować.

– To prawda. A co sądzisz o Bossem?

Olivia miała dość.

– O co ci chodzi?

– O nic. Zabijam czas. Tu zjeżdżamy.

Lisa skręciła w mniejszą szutrową drogę i wyłączyła niepotrzebnego już GPS-a. Była to jedyna droga w tej części lasu, a kończyła się przy domu Andersa Lärnforsa.

Mężczyzna był zajęty malowaniem framugi w sypialni i zorientował się, że ma gości, dopiero gdy czarny samochód wjechał na podwórko. Odłożył pędzel i wyszedł na ganek. Pręgowany kot czmychnął pod schody, gdy dwie młode kobiety wysiadły z auta.

– Dzień dobry! Witam! – pozdrowił je wesoło Lärnfors. Miał wysoki głos i wydawał się uradowany wizytą. – Jak panie trafiły na to pustkowie?

– Jesteśmy z policji – powiedziała Olivia, podstawiając mu policyjną blachę pod nos. – Pan Anders Lärnfors?

– Tak. O co... coś się stało?

– Tak.

– Z Kurtem?

– Kto to jest Kurt?

– Mój starszy brat, coś mu się stało?

– Nie.

– Ojej, całe szczęście, od pewnego czasu ma kłopoty z sercem, ma straszną nadwagę, a wciąż się opycha, jak...

– Znaleźliśmy w lesie zwłoki – przerwała Lisa, żeby przystąpić do rzeczy.

Lärnfors zrobił zdezorientowaną minę.

– Zwłoki? Coś podobnego. Gdzieś tu w pobliżu?

– Kilometr stąd, przy drodze do tartaku. Możemy wejść?

– Ależ oczywiście. Paskudna historia, zwłoki?

Lärnfors odwrócił się i wszedł do środka. Lisa za nim. Olivia zatrzymała się na chwilę przy schodach, bo kot podszedł i otarł się o jej nogi, co spowodowało u niej przypływ emocji. Pogłaskała go, potem odsunęła emocje na bok i również weszła do domu.

Lärnfors stał na środku pokoju, pocierając ręce.

– Napiją się panie kawy?

– Dziękujemy, nie trzeba – odparła Lisa.

– Można spytać, co... ten trup, to znaczy, kto to był?

– Chłopiec.

– Straszne! Jak, od czego umarł?

– Ktoś odebrał mu życie.

Lärnfors potrzebował kilku sekund, żeby zrozumieć.

– Chce pani powiedzieć...

– Tak.

Zapadło milczenie. Olivia rozejrzała się po pokoju. Dość nędzny: meblowanie składające się z kilku sosnowych krzeseł, ława z plastiku przed wysiedzianą brązową kanapą, na szarej komodzie telewizor, na podłodze szmaciaki, gołe ściany, jeśli nie liczyć dwóch fotek przyczepionych pinezką.

– Dużo pan chodzi po lesie? – spytała Lisa.

– Oj tak, często. Jestem miłośnikiem przyrody. No i uwielbiam grzyby. Wszystko tu rośnie, od lejkowca dętego po kurki i...

– Od dawna pan tu mieszka? – przerwała Lisa.

– Cztery lata będzie na Boże Narodzenie. Wprowadziłem się w święta.

Lisa kiwnęła głową, a Olivie przyciągnęły fotki na ścianie – lubiła zdjęcia. Jedno przedstawiało świeżo złowioną rybę leżącą na kamieniu, był to nieduży szczupak. Drugie – chłopaka trzymającego piłkę futbolową.

– To pan? – spytała.

– Nie, to Kurt. Zanim utył. Ale piłka jest moja.

Lisa poczuła, że ta rozmowa nigdzie ich nie zaprowadzi.

– Poluje pan? – spytała. – W tym lesie.

– Co to, to nie. Jestem przeciwnikiem strzelania do zwierząt.

– A chodząc po lesie, spotyka pan czasem kogoś?

– Bardzo rzadko.

– Dlaczego?

– Tak się składa.

To znaczy jak? – pomyślała Olivia, a Lisa ciągnęła przepytывanie.

– Nigdy nikogo pan tutaj nie widział, nikt tu nie trafił? Choćby zbłąkany kierowca?

– Nie. Człowiek czasem by nawet chciał, dlatego tak się ucieszyłem na wasz widok. Ale nie, nikt tu nie zabłądził.

Lisa kiwnęła głową i zobaczyła, że Olivia nie może oderwać wzroku od wąskiego parapetu pod oknem wychodzącym na podwórko. Na całej jego długości leżały kości i kosteczki, prawdopodobnie znalezione przez Lärnforsa podczas spacerów po lesie. Było tam kilka ptasich czaszek, krótkie kosteczki nieznanego Olivii pochodzenia, kilka dużych zębów, przypuszczalnie ze szczęki łosia, i lekko rozpadający się szkielet węża. Bardzo dekoracyjne, pomyślała, dopóki jej spojrzenie nie padło na kość, którą już potrafiła przyporządkować. Albo prawie. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Lisy, która domyśliła się, że też powinna zerknąć na parapet. Zrobiła kilka kroków w tę stronę, a Olivia w tym samym momencie zwróciła się do gospodarza:

– Ma pan bardzo piękny dom.

– Dziękuję! – ucieszył się Lärnfors. – Dbam o niego, jak mogę. Najstarsza część pochodzi z początku dziewiętnastego wieku. To zobowiązuje.

Lisa zdążyła się już napatrzeć i wyciągając rękę, powiedziała:

– Nie będziemy dłużej przeszkadzać, dziękujemy panu.

– Nie ma za co. Na pewno nie napiją się panie kawy? Jak mówiłem, nieczęsto mnie tu ktoś odwiedza.

– Niestety, nie mamy czasu.

Zostawiły wizytówki, prosząc o kontakt, gdyby mu się przypomniało coś istotnego.

Wyszły z domu bez słowa. Otwierając drzwi auta, Olivia zobaczyła wielkiego kruką, który obniżył lot nad grubą sosną i wylądował na ciemnym splątanym gnieździe.

Lisa objechała podwórko i skierowała się na wąską szutrową drogę. Dopiero gdy dom zniknął w tylnym lusterku, zaczęły rozmawiać, rozładowując napięcie.

– Zauważyłaś tę część ludzkiego szkieletu na parapecie? – spytała Olivia.

– To był chyba palec, prawda?

– Na to wyglądało.

Lisa doceniła, że Olivia również nie spytała Lärnforsa o palec.

– A u zwłok chłopca brakowało kilku palców lewej ręki – dodała.

– Właśnie.

W tym momencie zadzwoniła Mette. Na komórkę Olivii. Najwidoczniej założyła, że za kierownicą siedzi Lisa.

– Przełącz na głośnomówiący – powiedziała.

Olivia wykonała polecenie.

– Skontaktowałam się z wydziałem do spraw pornografii dziecięcej, bo chłopak mógł paść ofiarą pedofila – mówiła Mette. – Przed chwilą oddzwonili, że Anders Lärnfors jest członkiem dużej siatki, która rozpowszechnia pornografię dziecięcą. Rozpracowują tę grupę. Na niego nie mają jeszcze nic konkretnego poza tym, że jego nazwisko figuruje w bazie danych kontaktowych członków siatki. W ciągu dnia dowiem się więcej.

– Czyli Lärnfors jest pedofilem? – upewniła się Olivia.

– Prawdopodobnie. A jak wam poszło?

Olivia zrelacjonowała wizytę u domniemanego pedofila, Lisa to i owo uzupełniła. Kiedy Mette dowiedziała się o kości palca na parapecie, podjęła decyzję, którą zamierzały jej zaproponować.

Przeszukanie domu.

– Spróbuję jak najszybciej uzyskać zgodę, ale pewnie potrwa to do jutra.

Już wiedziały, co to znaczy. Jutro ponowne odwiedziny u Lärnforsa i prawie siedemset kilometrów jazdy do Sztokholmu i z powrotem.

– Powinnyście się przespać w jakimś miejscowym hotelu – powiedziała Mette. – Do usłyszenia.

Podczas gdy Lisa prowadziła ich coraz bardziej zachlapano auto po wyboistej drodze przez las, Olivia zaczęła przeszukiwać internet, żeby znaleźć odpowiedni nocleg.

Stało na hotelu Värend przy Kungsgatan w Växjö, który reklamował się jako nieduży i niedrogi.

Lisa zajechała przed budynek i zaparkowała niedaleko wejścia. Przedtem zadzwoniła do miejscowej policji z prośbą o objęcie obserwacją Lärnforsa.

– Wystarczy obserwować wyjazd z drogi do tartaku, bo żadnych bocznych dróg tam nie ma.

Stały przy recepcji naprzeciw niziutkiego człowieczka – zza kontuaru wystawało niewiele więcej jak głowa z ulizaną fryzurą i kawałek szyi. Miał żywo i ciekawie patrzące oczy i interesujący głos, ochrypli i jednocześnie donośny.

– Na jedną noc? – upewnił się.

– Tak.

– No to macie szczęście.

Szczęście w postaci dwuosobowego pokoju na pierwszym piętrze.

– Ale my chcemy dwie jedyne – powiedziała Lisa.

– To macie pecha. Jest tylko ten jeden pokój.

– W takim razie pojedziemy do innego hotelu.

– W Växjö?

– No tak, a gdzie?

Człowieczek spojrział na nie i wzruszył ramionami.

– W całym Växjö nie znajdziecie dziś wolnego pokoju – wychrypiął

z uśmiechem.

– Dlaczego?

– Bo jutro zaczynają się duże targi branży IT i w całym mieście wszystko jest zajęte. Ta dwójka jest wolna tylko dlatego, że godzinę temu odwołano rezerwację. Dlatego powiedziałem, że macie szczęście.

Lisa i Olivia spojrzały po sobie. Nocleg w jednym pokoju? Wykluczone. Jednak nie miały wyboru. Do Ljungby albo Kalmaru było daleko, zresztą obie miały już dość jazdy samochodem. Olivia przemogła się po chwili i spytała:

– A łóżka są pojedyncze?

– W jakim sensie?

– Można je rozdzielić?

– Owszem.

Lisa spojrzała na Olivię, potem wpatrzyła się w szarą, kamienną posadzkę.

– No co jest? – spytała Olivia.

– Okropnie chrapiesz.

– Mogę spać w samochodzie.

Lisa zwróciła się do recepcjonisty.

– Bierzemy ten pokój.

Dwójka w hotelu Varend w Växjö wyglądała tak jak każda dwójka w skromnym hotelu. Dwa łóżka, stół nocny, krzesło i stolik pod owalnym lustrem, okno wychodzące na ulicę, na ścianach kilka dużych akwael nieznanego artysty albo nieznannej artystki.

– Które wybierasz? – spytała Olivia, pokazując na łóżka.

– Nie ma znaczenia. To.

Lisa wskazała to stojące bliżej okna. Zabrały się do rozsuwania łóżek, dzięki czemu powstał odstęp szerokości kilkudziesięciu centymetrów. Olivia sięgnęła po plastikową torbę z marketu Coop, gdzie się wcześniej zatrzymały, żeby kupić niezbędne kosmetyki i trochę innych drobiazgów. Po wyjęciu swoich rzeczy podała torbę Lisie.

I wtedy znów zadzwoniła Lennie.

– Cześć! – powiedziała Olivia, wychodząc na korytarz, gdzie komórka natychmiast padła. Zapomniała naładować ją w samochodzie. Proszę, co za profesjonalizm, pomyślała na widok niziutkiego recepcjonisty, który zbliżał się, trzymając przed sobą tacę z butelką szampana. Już myślała, że postanowił wynagrodzić im konieczność wspólnego noclegu, ale gdy minął ją, nie zaszczywszy nawet spojrzeniem, dotarło do niej, że bąbelki wędrują pod inny adres. Wróciła do pokoju i nie zastała tam Lisy – musiała wejść do łazienki, bo innej możliwości nie było. Podłączyła komórkę do ładowarki i zaczęła się rozbierać. Trudno, prześpi się w koszulce i majtkach. Opadła na łóżko, biorąc ze stolika leżącą na nim broszurkę. Znów zadzwoniła komórka. Olivia zerknęła na

wyświetlacz.

– Cześć, Mette.

– Mamy zgodę na przeszukanie.

Mette nigdy nie bawiła się w krągłe wstępy.

– Z początku kręcili nosem, że brak podstaw i tak dalej, ale pokazałam kilka zdjęć z miejsca zbrodni, opowiedziałam o kości palcowej i informacjach wydziału do spraw pedofilii. Wtedy już poszło.

– To dobrze.

– Poza tym jest już kod DNA z naskórka pod paznokciami.

– Tak szybko?

– Naciskałam. Niestety w rejestrach nie znaleźli próbki odniesienia. Jak wam się powodzi?

Teraz przyszła pora na krągłe słówka.

– Dobrze. Kąpiemy się w jacuzzi i popijamy drinka z parasolką.

Mette oniemiała.

– Żartujesz?

– Jasne. Siedzę w pokoju i czytam niezwykle podniecającą broszurkę o ogromnym znaczeniu gospodarki leśnej dla Växjö.

– A Lisa?

– Jest w łazience.

– Twojej?

– Mamy wspólny pokój.

– Fajnie!

– Jedyne wolne w całym mieście. Proponowałam jej, że prześpię się w samochodzie.

– Aż tak źle?

– Trochę. Ale dopóki zajmujemy się robotą, nie jest tragicznie.

– To najważniejsze.

Powiedziała to z pełnym przekonaniem. Same muszą to jakoś pozszywać.

– Jutro przyślę wam Bossego i jeszcze parę osób – ciągnęła Mette. – Powinno was być więcej.

– Okej – odparła Olivia i dodała: – Może zadzwoń też do Lisy.

– Oczywiście. Dobranoc.

Mette się rozłączyła. Olivia spojrzała na swoje odbicie w owalnym lustrze i zobaczyła Lisę wychodzącą z łazienki. Mokrą głowę owinęła ręcznikiem.

– Znów ta Lennie? – spytała.

– Nie. Mette.

– Tak?

Olivia zarejestrowała dyskretną reakcję Lisy.

– I co chciała?

W tym momencie zadzwoniła komórka Lisy; korzystając z okazji, Olivia skryła się w łazience. Kiedy wyszła, Lisa leżała w łóżku odwrócona plecami, zdążyła nawet zgasić nocną lampkę.

– Przyjemnych snów – powiedziała Olivia.

– Nawzajem.

Olivia się położyła. Miała nadzieję, że będzie głośno chrapać.

Pierwszy raz telefon zadzwonił zaraz przed drugą w nocy. Olivia była pogrążona w głębokim śnie i chrapała na tyle głośno, że nie dała spać Lisie. Dlatego Lisa odebrała już po pierwszym sygnale.

– Lisa Hedqvist, słucham.

Po drugiej stronie panowała całkowita cisza, nie było słyhać nawet oddechu.

– Halo... halo...

Olivia obudziła się. Zobaczyła, że Lisa siedzi w ciemności, trzymając komórkę przy uchu. Po kilku sekundach się rozłączyła. Olivia zapaliła lampkę.

– Co to było?

– Nie wiem. Głuchy telefon. Numer się nie wyświetlił.

– Pomyłka?

– Być może.

Ale to nie była pomyłka. Obie leżały, wpatrując się w sufit, Lisa nawet poczuła, że może zdąży zasnąć, zanim Olivia znów zacznie chrapać, gdy ponownie zadzwoniła komórka. Tym razem Olivii, która również odebrała prawie natychmiast. I usłyszała w słuchawce ciszę. Trwało to dłuższą chwilę, po czym dzwoniący się rozłączył.

– Znów nikt się nie odezwał? – spytała Lisa.

– Znów. Ale to był Lärnfors.

– Skąd wiesz?

– Bo w tle usłyszałam wyraźne krakanie kruka. Za domem Lärnforsa jest duże gniazdo kruka.

Lisa usiadła i zapaliła lampkę.

– Ale po co by to robił? Ma nie po kolei w głowie czy co?

Olivia nie odpowiedziała. Wyjęła iPada i odszukała listę z numerami telefonów mających związek z dochodzeniem. Był na niej numer Lärnforsa. Wybrała i czekała. Kilka sygnałów.

– No odbierz, tchórze... – odezwała się cicho.

Jednak Lärnfors nie odebrał. Odłożyła komórkę. Lisa podeszła do okna, lekko odsunęła zasłonę i wyjrzała na podwórko. Nie wiadomo po co. Jeśli rzeczywiście dzwonił Lärnfors, to znajduje się daleko stąd, na pewno nie ma go w pobliżu hotelu.

– Zdenerwowały cię? – spytała Olivia.

– Co?

– Te telefony?

Lisa milczała. Olivia nie wiedziała, czy czekać na odpowiedź, czy się położyć. Coś było nie tak, ale co?

– Nocowałam w hotelu w Göteborgu – odezwała się w końcu Lisa. – To był właściwie akademik.

Mówiła bardzo cicho, cały czas wpatrując się w okno, ale Olivia słyszała każde słowo.

– W środku nocy zadzwonił telefon, odebrałam, głuchy. Nikt się nie odezwał. Znow się położyłam i po paru minutach ktoś zapukał. Zdziwiłam się, ale pomyślałam, że może coś się stało. Nie byłam zbyt strachliwa, niestety.

Umilkła. Pochyliła głowę.

– Zapaliłam lampkę nocną, wstałam i otworzyłam. Na korytarzu było zupełnie ciemno, tylko lampka nocna oświetlała drzwi, w których stał dość potężny mężczyzna z idiotyczną maską na twarzy, taką zakrywającą tylko oczy, jaką mają złodzieje na filmach animowanych. „Nie śpisz”, odezwał się. Potwierdziłam. Wtedy walnął mnie prosto w twarz, poleciałam aż na ścianę. Potem poprawił w policzek, i dalej już niewiele pamiętam... chyba upadłam.

Znow umilkła. Olivia podciągnęła pod brodę trzęsące się kolana i objęła je ramionami. Lisa wciąż stała odwrócona tyłem.

– Według raportu policyjnego gwałcił mnie przez trzy godziny... na podłodze w przedpokoju i w pokoju. Wszędzie były ślady... odzyskiwałam przytomność kilka razy, ale prawdopodobnie znow mnie nokoutował, bo mam tylko wyrywkowe wspomnienia.

Jej ręka zacisnęła się na zasłonie.

– Nie złapali go – dodała.

Puściła zasłonę, oparła głowę o parapet i wyszeptała:

– Mogłabyś zgasić lampę?

Olivia wstała, zgasła nocną lampkę Lisy i usiadła na swoim łóżku. W słabym świetle przesączającym się przez zasłonę zobaczyła, jak Lisa odwraca się, podchodzi do łóżka i kładzie się.

Poleżę i poczekam, aż zaśnie, pomyślała Olivia.

*

Jedynym dźwiękiem było klikanie, gdy Lärnfors naciskał kolejne klawisze, robiąc długie przerwy. Wpatrywał się w ekran, stalowobłękitne światło odbijało się na jego twarzy, dłoń była zaciśnięta na prąciu. Po kilku sekundach zmrużył oczy. Znał scenę z tym chłopcem, już na niego nie działała. Wolną ręką kliknął na następną i nachylił się. Dobrze. Nowe zdjęcia. Z bliska. Lubił chude ciała, najlepiej bez tatuaży, nieskalane. Długo oglądał tę scenę, nim w końcu wydał stęknienie.

Wytarł się kawałkiem papieru i zamknął laptopa. Obok leżała kanapka z serem. Wziął ją i wyszedł na werandę. Noc była dość ciepła. Odgryzł kęs. Wolałby kromkę zwykłego chleba, ale spleśniał, więc musiał wziąć chrupki. Spojrzał na wielką konstrukcję w koronie sosny. Dobrze im, pomyślał, mają siebie.

Strzepnął kilka okruchów z zielonej bluzy i wszedł do domu. Kiedy po chwili wyszedł, zdążył już zjeść kanapkę i włożyć pod pachę laptopa. Księżyc rzucał zimne błękitne światło na podwórko, w sam raz, żeby dojść do starej stodoły. Pchnął wrota i zniknął w ciemności.

Wyszedł ze stodoły bez laptopa.

To była kiepska noc.

Olivia zasnęła dopiero nad ranem, gdy wydawało jej się, że Lisa też nie śpi. Wsiadając do czarnego samochodu służbowego przed hotelem, obie były zatem niewyspane. Nie zdążyły też zamienić zbyt wielu słów. Zamykając za sobą drzwi auta, Lisa powiedziała:

– Lärnfors nie opuścił domu od naszej wizyty, sprawdziłam, kiedy brałaś prysznic.

– Dobrze. Przynajmniej tyle wiemy.

Ruszyły w stronę lasów nad jeziorem Dällingen.

Chwilę przed tym, jak miały skrócić w szutrową drogę do domu Lärnforsa, zadzwonił Bosse, mówiąc, że najdalej za pół godziny przyjedzie razem z kolegami. Postanowili, że spotkają się na miejscu, przed domem Lärnforsa.

Olivia wyjęła iPada. Lisa zerknęła.

– Co oglądasz?

– Zdjęcia zwłok.

Załadowała iPada zdjęciami z miejsca zbrodni. Były tak mocne, że nie mogła się od nich uwolnić i potraktować tej sprawy jak każdego innego zabójstwa. Las, poharatane zwłoki. Dziecko, zastanawiała się. Chłopczyk. Jak to się stało, że z podezrzanym gardłem znalazł się w dole w środku smalandzkiej puszczy? Rozrytym przez dzika. Czym mógł komuś zawinić? A przede wszystkim: kim był?

Patrzyła na gęsto rosnące drzewa i wróciła myślami do Lisy. Do historii, którą opowiedziała w nocy po głuchych telefonach. Potworne doświadczenie i bardzo intymne wyznanie. Dlaczego mi się zwierzyła? Przecież nie jesteśmy ze sobą blisko. Wręcz przeciwnie. Rano zachowywała się jak zwykle, z lekkim dystansem, jakby to, co się zdarzyło, przynależało do nocy, która już minęła. Może Lisa jest wrażliwsza, niż się wydaje?

Nie potrafiła poskładać tego w całość. Wpatrując się w dziki las, pomyślała, że naprawdę niewiele tu widać. Czy ludzie kiedykolwiek tędy chodzili? Może to bór nietknięty stopą ludzką aż do chwili, gdy ktoś przywłókł tu chłopca i zamordował?

Faktem było, że ktoś jednak mieszkał na skraju puszczy i mógł po niej chodzić.

Były mistrz okręgu w rzucie oszczepem.

Podejrzany pedofil.

Lärnfors obserwował czarny samochód, który zajechał przed czerwony dom. Stał w pewnej odległości, ale nic mu nie zasłaniało widoku – zobaczył, jak kobiety wysiadają z auta i się rozglądają.

– Zaczekamy na Bossego? – spytała Lisa.

– Lärnfors pewnie nas widział, więc lepiej, jak zapukamy.

Lärnfors zobaczył, jak wchodzi na ganek, jedna pogłaskała kota lizusa,

a druga zapukała.

Czekały.

– Dlaczego nie otwiera? – dziwiła się Lisa.

– Może go nie ma.

– Ale nie wyjechał stąd.

Lisa wyjęła rękawiczki i jedną parę podała Olivii. Włożyły i nacisnęły klamkę, która ustąpiła.

– Panie Lärnfors! – zawołała Lisa przez otwarte drzwi.

Brak odpowiedzi. Spojrzała na Olivie. Lärnfors widział, jak Lisa sięgnęła po broń.

– Czy to konieczne? – spytała cicho Olivia.

– Tego nie wiemy, prawda?

Olivia zdała sobie sprawę, że Lisa ma rację, i również sięgnęła po pistolet. Ostrożnie weszły do środka i zniknęły z oczu Lärnforsowi, który uznał, że może już podejść.

Olivia podeszła prosto do parapetu. Kość palcowa jeszcze tam leżała. Włożyła ją ostrożnie do plastikowej torebki. Lisa w tym czasie sprawdzała kuchnię.

– Pusta – stwierdziła i poszła do sypialni, za dużym pokojem.

Również pusto.

Olivia otworzyła szufladę pod telewizorem, było tam kilka błysków i zardzewiała podkowa. Lisa odsunęła nieco kanapę, żeby za nią zajrzeć, gdy usłyszały głos:

– To mój dom.

Odwróciły się gwałtownie z wyciągniętą bronią, jakby ten głos wydobywał się co najmniej z karabinu. W drzwiach stał Anders Lärnfors, z rękami opuszczonymi wzdłuż tułowia jak bezwolne gałęzie i smutnym wyrazem twarzy.

– Mamy nakaz przeszukania domu – powiedziała Lisa, opuszczając broń.

– A to dlaczego?

Lisa nie miała zamiaru odpowiadać, to będzie zadanie Mette.

– Opuszczał pan dom po naszych wczorajszych odwiedzinach?

– Nie, po co miałbym to robić?

– W sypialni miał pan laptopa. Leżał na stole. Gdzie jest teraz?

– Laptop?

– Tak.

Lärnfors zrobił kilka kroków, zajrzał do sypialni, potem odwrócił się do Lisy.

– Musiało się pani pomylić. Nie mam laptopa. Napijecie się kawy?

Facet jest zimny jak głaz, pomyślała Lisa.

– Po co pan dzwonił? – spytała.

– Ja dzwoniłem?

– W nocy. Do nas.

Lärnfors spojrział na nią i pokręcił głową na znak, że nie ma pojęcia, o co chodzi.

– Poczekam na dworze – powiedział, wychodząc.

Olivia spojrzała na Lisę.

– Widziałas tu wczoraj laptopa?

– Tak.

Olivia kiwnęła głową i zaczęła szukać. Dwadzieścia minut później wciąż go nie znalazły. Laptop nie jest dużym przedmiotem – może się znajdować w wielu miejscach, do których jeszcze nie dotarły. Niech koledzy się tym zajmą, kiedy już dojadą.

– Tam jest stodoła – powiedziała – zajrzemy do niej?

Wyszły na podwórko, Lärnfors siedział przy rabatce pod domem, wyglądało, jakby peł chwasty.

– Co pan tam trzyma? – spytała Olivia, pokazując na stodołę.

– Samochód – odparł.

– Proszę go wyprowadzić.

Mężczyzna wstał, wzruszył ramionami i wszedł do stodoły. Lisa nie wiedziała, dlaczego Olivia kazała wyprowadzić samochód, ale stwierdziła, że może się to zaraz okazać. Lärnfors wyjechał starym oplem, zakręcił i zatrzymał się obok policyjnego auta, przodem do szutrowej drogi. Został za kierownicą, podczas gdy Olivia z Lisą weszły do stodoły.

Pierwszym przedmiotem, który zobaczyły, była potężna łopata zawieszona na ścianie. Zabierzemy ją, pomyślała Olivia, mogły na niej zostać ślady ziemi, porównamy z tą z dołu w lesie. Łopata, to oczywiste, skoro ma się ogród, pomyślała z kolei Lisa. Dalej zobaczyły stertę czarnych worków na śmieci. Można będzie je porównać ze strzępami plastiku z dołu, pomyślały obie. Poza tym stodoła była prawie pusta, wysypana ściółką, światło dzienne wpadało przez szpary między deskami w ścianach, z sufitu zwisały fińskie sanie i rozeschnięte koło od wozu. Wilgoć w powietrzu objawiała się w postaci wydychanych przez nie dymków.

– Nie wydaje się, żeby tu było coś dla nas – oceniła Lisa. – Potem sprawdzą dokładniej. W razie czego.

Olivia kiwnęła głową.

W tym momencie do stodoły wślizgnęła się kotka, i to w bardzo konkretnym celu. Nakarmienia małych. Przeszła środkiem po pasach przesączającego się światła i skierowała się do ciemnego rogu stodoły, gdzie rozległy się wyraźne popiskiwanie.

– Ona ma małe! – odezwała się Olivia.

Nie mogła oprzeć się pokusie, musiała je zobaczyć. Kocięta – było ich czworo – mieszkały w starym koszyku wyłożonym kocem. Pręgowana kocia mama

wepchnęła się do niego, a małe zaczęły się bić o miejsca przy sutkach. Olivia podeszła ostrożnie i wzruszona zrobiła komórką kilka zdjęć. W pewnej chwili zorientowała się, że jedno z kociąt zaraz wypadnie z koszyka, bo walka była ostra. Nachyliła się, żeby pomóc mu wdrapać się z powrotem, i wtedy zobaczyła wystający na centymetr róg laptopa.

Leżał pod koszykiem z kociętami.

Wyciągnęła go i pokazała Lisie.

– Pod koszykiem? – upewniła się Lisa.

– Facet nie jest geniuszem.

– Oni rzadko są geniuszami.

– Jacy oni?

– Ci, co myślą, że są tacy sprytni.

Lisa wyjęła sporą torbę plastikową i wepchnęła do niej laptopa.

Lärnfors wlepił wzrok w tylne lustro opla. Zobaczył, że kobiety wyszły ze stodoły, a jedna z nich trzymała laptopa w plastikowej torbie. Wrzucił bieg i ruszył z piskiem opon.

Nie dojechał daleko.

Nie zdążył jeszcze opuścić podwórka, gdy Lisa zadzwoniła do Bossego. W połowie drogi w lesie przejazd blokował policyjny radiowóz. Las po obu stronach drogi był gęsty, a przy samochodzie Bosse z kolegami czekali z bronią gotową do strzału.

*

Był już wieczór, kiedy Mette przysłała do pokoju przesłuchań. Lisa usiadła obok niej. Lärnforsa przywieźli ładnych kilka godzin temu, ale Mette zwlekała z przesłuchaniem, bo czekała na pewne informacje.

Postanowiła nie bawić się w żadne podchody.

– Anders Lärnfors – odezwała się, patrząc na mężczyznę siedzącego naprzeciw niej. – Zgadza się?

– Tak.

Po jego puciołowatych policzkach spływał pot. Lärnfors był dość korpulentny, a w ciasnych salkach przesłuchań bywało gorąco, ale jego pocenie się wynikało z czego innego.

Głównie ze zdenerwowania.

– Nie będę marnować czasu, ani swojego, ani pańskiego – powiedziała Mette. – Jest pan pedofilem, członkiem siatki, którą rozpracowaliśmy.

– To nie tak.

Mette zignorowała odpowiedź.

– Laptop z pana stodoły zawierał mnóstwo pornografii dziecięcej, której posiadanie jest karalne. Pan ściągnął te obrazki?

- Nie.
- A mieliśmy nie marnować czasu.
- Mnie się nie śpieszy.
- To dobrze. Minie dobrych kilka lat, zanim znów się panu będzie śpieszyło. Lärnfors spuścił wzrok, żeby uniknąć zimnego spojrzenia Mette.
- Ja tylko oglądałem obrazki – powiedział, przesuwając dłonią po ustach.
- Kocham dzieci.
 - Ja też kocham. Różnica między nami jest taka, że pan czerpie przyjemność z molestowania dzieci.
 - Wcale nie.
 - Przeszło osiem miesięcy temu pewien chłopiec padł ofiarą napaści seksualnej w parku miejskim w Växjö, trzydzieści parę kilometrów od pana domu nad Dällingen. Był Romem, zwykle żebrał przed supermarketem Ica. To on. Podsunęła zdjęcie.
 - Poznaje go pan?
 - Nie, dlaczego miałbym poznawać?
 - Bo to zdjęcie wydrukowane z pliku w pańskim laptopie. Robił mu pan zdjęcia z ukrycia, zanim pan go zgwałcił?
 - Lärnfors milczał.
 - Nie chce pan odpowiadać?
 - Nie.
 - Znów marnujemy czas. Zabezpieczyliśmy plamy ze spermy na ubraniach chłopca i zbadaliśmy DNA. Po przesłuchaniu pobierzemy od pana próbkę. Wiem, że będzie zgodność.
- Mette pokazała Lärnforsowi następne zdjęcie, wyjątkowo drastyczne, przedstawiające poszarpane zwłoki leżące w dole.
 - Tego chłopca znaleźliśmy kilka dni temu w lesie, niedaleko Dällingen. Około kilometra od pańskiego domu. Był zakopany w dole. Czy to pan go zakopał?
 - Myśli pani, że jestem mordercą?
 - Tego nie wiem. Na razie wiem tylko, że pan cały czas kłamie. Zgwałcił pan tego chłopca?
 - Nie.
 - Kolejne kłamstwo?
 - Nie.
 - Mamy DNA z naskórka, który znaleźliśmy pod paznokciami chłopca. Porównamy je z pańskim.
 - Nie będzie zgodności.
- Mette wyjęła plastikową torebkę z kością palcową.
 - Rozpoznaje pan?
 - Nie wiem.

– A wie pan, gdzie to znaleźliśmy?

– Nie.

– Na parapecie w pańskim domu. To palec z lewej dłoni chłopca, który po zamordowaniu został zakopany kilometr od pana domu.

Mette nie miała jeszcze ostatecznego potwierdzenia, uzyskała tylko wstępną opinię, że to możliwe.

Ale wystarczyło.

– Jak ten palec trafił na parapet w pana domu?

Lärnfors przysunął sobie karafkę, nalał wody do szklanki i wypił jednym haustem. Potem spojrzał w oczy Mette.

– Upuścił go jeden z moich kruków – powiedział.

– Jeden z pańskich kruków?

– Na sośnie koło mojego domu mieszka para kruków. Obserwuję je od dawna. Kruki tworzą pary na całe życie, jak łabędzie.

– No i?

– Ta kostka leżała pod sosną, na której jest ich gniazdo.

– Nie zauważył pan, że to ludzki palec?

– Nie.

Wpatrywała się w niego tak długo, aż uciekł wzrokiem. Potem zwróciła się do Lisy:

– Pobierz od niego próbkę DNA.

Po przesłuchaniu zebrali się na krótką naradę. Mette zaprosiła Stena Ryinga, który i tak przebywał w Sztokholmie, bo brał udział w sekcji zwłok. Ledwo zdążył usiąść, a już padło jej pierwsze pytanie:

– Chcemy wiedzieć, czy to Lärnfors zgwałcił tego chłopaka w lesie i potem go zabił.

– Czy była to przemoc seksualna, tak?

– Tak. Da się to ustalić? Wiem, że zwłoki były bardzo poharatane, więc tylko pytam. Albo też wyrażam nadzieję, że to on.

– Pracujemy nad tym bez przerwy, możliwe, że uda się to ustalić. Więcej nie potrafię powiedzieć.

– Odezwij się, jak tylko będziesz coś wiedział.

Rying skinął głową i opuścił pokój.

*

Stilton stał na pokładzie dziobowym, kiedy podjechała. Zobaczył, jak parkuje w pewnej odległości i potem idzie w stronę barki. Sama. Kiedy przechodziła pod latarnią na nabrzeżu, zwrócił uwagę, że mimo sporej tuszy porusza się bardzo elastycznie.

I uzmysłowił sobie, że bardzo ją lubi.

A potem stanął mu przed oczami inny obraz, gdy szła tym samym nabrzeżem, żeby wbić mu szpilę grubą jak rożen.

– Cześć – odezwała się Mette w połowie trapu.

Kiwnął głową. Uprzedziła, że wpadnie, jadąc do domu na Kummelnäs. Chociaż było już bardzo późno. Wiedział, że Mette prowadzi dochodzenie w sprawie morderstwa, a wtedy pory dnia i nocy są zależne od pracy. Akceptował to.

– Zejdziemy czy będziemy...

– Możemy tu – przerwała mu.

Oboje wiedzieli, o co chodzi. Mette stanęła przy relingu w pewnej odległości, chcąc zachować profesjonalny dystans. Ale to on odezwał się pierwszy.

– No i?

– Bierzesz te swoje leki?

Wszystkiego by się spodziewał, ale nie takiego wstępu do rozmowy. Leki?

– Ograniczyłem je – odparł. – Niepokoi cię to?

– Nie.

Jednak musiała spytać, i to z wielu powodów. Choćby po to, żeby mieć to za sobą. I może w ramach przypomnienia. Przecież jeszcze niedawno Tom był w złym stanie i musiał brać leki, żeby w ogóle jakoś funkcjonować. Teraz mówi, że „ograniczył” leki. Co zinterpretowała w ten sposób, że je odstawił. Znała go. Ale niech mu będzie.

– Luna jest na barce? – spytała.

– Tak. I jedenaścioro uchodźców z Syrii.

Gdyby była podejrzliwa, pewnie stwierdziłaby, że pękająca w szwach barka to jeden z powodów, dla których Tom wolałby być gdzie indziej.

I ponieważ rzeczywiście była podejrzliwa, spytała:

– Dlaczego chcesz wrócić do roboty?

Stilton odwrócił się w stronę zatoki.

– Nie mówiłem ci?

– Powiedziałaś, że chcesz udowodnić, że się myliłam. I to wszystko?

– A nie wystarczy?

– Nie. To za bardzo osobiste. Nie chcę współpracownika, dla którego najważniejsze jest to, żeby mi coś udowodnić. Nie wystarczy.

Stilton rozumiał ją, więc dodał:

– Powiedziałem też, że pragnę pomóc. Jeśli chcesz, mogę to rozwinąć. Zmarnowałem kilka lat, mogłem w tym czasie zrobić coś pożytecznego, chciałbym to naprawić. Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. O szacunek dla samego siebie. Odzyskam go tylko wtedy, jeśli spróbuję robić tę jedyną rzecz, w której byłem dobry.

– Wyjaśniać zabójstwa?

– Tak.

A więc mieli to za sobą. Mette dowiedziała się, czego chciała, Tom się trochę otworzył, co mu się rzadko zdarzało. Otworzył się przed Mette, która chodzi elastycznym krokiem.

– Kiedy mogę zacząć? – spytał.

– Od jutra.

– Nad czym teraz pracujecie?

– Jutro ci powiem.

Przesunęła się wzdłuż relingu, pokonała dystans oddzielający oficjalność od prywatności i stanęła tuż obok Stiltona.

– Tylko nie chciałabym, żebyś się okazał słoniem – powiedziała cicho.

Muriel obudziła się już przed siódmą. Folami jeszcze spała. A raczej znów spała, bo w nocy śniły jej się koszmary. Krzyczała przez sen i Muriel, która musiała ją obudzić, przy okazji o mało nie oberwała. Folami uspokoiła się dopiero po dłuższej chwili i z powrotem zasnęła.

Nie powiedziała, co jej się śniło.

Muriel wyszła cichutko z sypialni i poszła do przedpokoju. Powoli otworzyła drzwi wejściowe i w napięciu wyjrzała na schodki. Dziś też nie było żadnej kupy. Odetchnęła. Jej wyobraźnia się zagalopowała. To musiał być lis – duży lis albo zdziczały pies, który wtedy postanowił się załatwić na schodkach. Otworzyła szerzej drzwi. Poranek był piękny, słońce właśnie wzeszło wyżej i promienie przesączały się przez korony drzew; jak na połowę września było ciepło.

Wróciła do kuchni i umyła zęby. Wczoraj też to zrobiła, co nie zawsze jej się zdarzało.

Kiedy Folami się obudziła, zjadły resztki z ostatnich zakupów i Muriel zdała sobie sprawę, że musi zrobić następne, jednak prawie nic nie zostało z jej pieniędzy. Musi jakies zorganizować przed wypłatą zasiłku. Odrzuciła myśl, żeby zarobić je na ulicy, do czego bywała zmuszona. To należało już do przeszłości. Sprzed czasów Folami. Trzeba użyć innych kanałów.

Wytłumaczyła Folami, że musi pojechać na zakupy, i zaproponowała, żeby się z nią wybrała.

- Nie, zostaję tutaj – odpowiedziała zdecydowanie.
- Pewna jesteś? – Muriel wołała nie zostawiać jej samej.
- Tak.
- A ten mężczyzna, może on...
- Przecież nic nie zrobił – zauważyła Folami. – Tak jak mówiłaś, był po prostu ciekawski.

Muriel nie była o tym przekonana.

Wyszła, a Folami stała w drzwiach, patrząc za nią. Muriel kazała jej zachować czujność i porządnie zamknąć drzwi wejściowe. Pomachała jej. Folami po chwili zamknęła drzwi, jak jej kazała Muriel, starannie przekręcając klucz w zamku.

*

Olivia szła, co chwila podbiegając w tłumie, do przystanku na Långholmsgatan. Była zestresowana, ale pomyślała, że zdąży, jeśli tylko autobus się nie spóźni. Przez słuchawki na uszach odebrała wiadomości z komórki. „Policja nadal nie udziela informacji w sprawie zabójstwa chłopca koło jeziora Dällingen”. Co w tym dziwnego, pomyślała, przecież nic nie wiemy. Dochodziła już do przystanku, gdy autobus uciekł jej sprzed nosa. Musiała zadzwonić do pracy i uprzedzić, że spóźni się na poranną odprawę.

Zadzwoiła do Lisy, nie do Mette.

Lisa szła korytarzem razem z Bossem, niosąc kubek kawy, gdy odebrała telefon Olivii. Krótka wymiana zdań i już mogła kontynuować poprzednią, znacznie treściwszą rozmowę.

– Jest już odpowiedź z centralnego laboratorium kryminalistycznego na temat Lärnforsa – powiedziała. – Jego DNA jest zgodne z próbką spermy pozostawioną na romskim chłopcu z Våxjö. To on był sprawcą gwałtu.

– Co nie jest dla nas niespodzianką.

– Rzeczywiście. Natomiast nie ma zgodności z kodem naskórka pod paznokciami denata w lesie.

– Mógł mieć pomocnika, prawda? Z tej samej siatki.

– Mógł. Trzeba będzie to sprawdzić.

Weszli do pokoju dochodzeniowego, gdzie Mette właśnie przyczepiała do ściany nowe zdjęcia. Bosse podszedł pierwszy.

– Co to za zdjęcia?

– Naszego denata. A raczej rekonstrukcja jego twarzy, nie wiadomo, na ile trafna.

Portrety sporządzono na podstawie badania tomograficznego czaszki i przedstawiały twarz chłopca w różnych ujęciach. Były kolorowe i niezwykle sugestywne. Niewiadomą pozostał kolor oczu, które zostały wydziobane przez ptaki.

Na portretach kolor tęczówek był brązowy.

Również Lisa podeszła się przyjrzeć. Nareszcie mieli twarz chłopca. Nawet gdyby portret nie był idealny i nie uzyskaliby stuprocentowej zgodności, to przecież wystarczyło, żeby zobaczyć przed sobą człowieka. Zamordowane dziecko. Z czasem dojdą szczegóły, jednak anonimowe poharatane zwłoki przybrały konkretną postać.

Długo patrzyli na tę twarz.

– Rom? – powiedział w końcu Bosse.

Pozostałym też przyszło to do głowy. Rysy twarzy ewidentnie sugerowały romskie pochodzenie ofiary. Albo też odpowiadały ich wyobrażeniu o romskiej twarzy.

– Żebrak? – odezwała się Lisa.

Jeszcze kilka lat temu pytanie wydałoby się dziwne, ale teraz było zupełnie naturalne.

– Możliwe – odparła Mette. – Ale dziesięcio- albo jedenastoletni żebrak?

– Może syn żebraka? – wyraził przypuszczenie Bosse.

– Z Rumunii? Bo narzędzie zbrodni pochodzi przecież z Rumunii.

– A może to zwyczajne porachunki między romskimi rodzinami w Szwecji. Przecież oni zarzynają jeden drugiego, jakby chodziło o kurę na rosół.

Mette zdążyła tylko spojrzeć na Bossego, gdy do pomieszczenia wpadła zziębnięta i lekko spocona Olivia. Przepraszyła za spóźnienie i od razu została wprowadzona w nową sytuację. Mają twarz ofiary. Przyglądała się portretowi zafascynowana. A więc tak wyglądał? Nie pomyślałaby. Wprawdzie nie potrafiłaby powiedzieć, co sobie wyobrażała, jednak ta twarz wydawała się tak... smutna i obca.

Może z powodu oczu.

– Damy to do mediów? – przerwała milczenie Lisa.

– Chyba będziemy musieli – powiedziała Mette. – Niewiele wiemy.

– Może zwrócić się do miejscowej policji, żeby pokazała ten portret żebrakom na swoim terenie – ciągnęła Lisa.

– Dobrze. Załatwisz to?

– Tak. I do Europolu?

– Tak jest.

Olivia dopiero po kilku sekundach zorientowała się, o co chodzi z tymi żebrakami. Spojrzała jeszcze raz na portret. To mógłby być Rom. Z drugiej strony również jakikolwiek chłopiec ze Szwecji o południowych genach. Gdyby jej hiszpańska mama Maria urodziła syna, mógłby mieć podobne rysy, czarne włosy i prosty nos.

Ale romski chłopak pozostawał oczywiście dobrym punktem wyjścia w tym morzu niepewności.

W tym momencie w drzwiach pokoju dochodzeniowego stanął Tom.

Mette już wczesnym rankiem obdzwoniła członków swojego zespołu i uprzedziła, że w dochodzeniu wesprze ich Stilton. Bosse i Lisa nie skomentowali, bo skoro szefowa coś oznajmia, tak ma być i już.

Rozmowa z Olivią ze zrozumiałych względów trwała nieco dłużej. Przede wszystkim Mette poprosiła ją, żeby rozmawiając z Tomem w obecności tamtych dwojga, unikała prywatnych odniesień i zachowywała się tak jak wobec każdego innego kolegi z pracy. Olivia powiedziała, że rozumie i będzie o tym pamiętać.

Choć wiedziała, że nic z tego nie będzie.

Mette też zdawała sobie z tego sprawę, ale musiała to powiedzieć.

I oto Stilton przyszedł.

Mette skróciła powitania, żeby skupić się na sprawie.

– Na tę chwilę wiemy niewiele – powiedziała. – Chłopiec w wieku dziesięciu, jedenastu lat został zamordowany, a następnie pogrzebany w lesie niedaleko jeziora Dällingen w Smalandii. Obejrzyj sobie zdjęcia, one mówią najwięcej.

Stilton przyjrzał się fotografiom. Mette mu nie przeszkadzała, ale widziała, jak pokręcił głową.

– Większość uszkodzeń ciała została spowodowana przez zwierzęta –

skomentowała.

– Długo leżał w tym lesie? – spytał, odwracając się do nich.

– Około dwóch miesięcy – odpowiedziała Lisa. – Na razie nie wiadomo dokładnie.

– A co ze zgłoszeniami o zaginionych?

– Żadnego, które by się zgadzało.

– Za to setki zaginionych dzieci uchodźców, z których większość to chłopcy – odezwała się Olivia.

Musieli to przetrwać. Wiedzieli, że powiedziała prawdę. Wstyd, także dla szwedzkiej policji.

– Miał gardło poderżnięte rumuńskim sztyletem, który leżał niedaleko miejsca znalezienia zwłok – odezwała się Mette.

– I co to znaczy? – spytał Stilton.

– Nie wiemy.

– Myślicie, że chłopak pochodził z Rumunii?

– Narzędziem zbrodni jest sztylet, który prawdopodobnie należał do mordercy – powiedziała Lisa. – Możliwe, że pochodzącego z Rumunii. To nie znaczy, że chłopak też musiał być stamtąd.

– Sztylet mógł być własnością chłopca, nawet jeśli ktoś go użył przeciw niemu, prawda?

Lisa na to nie odpowiedziała.

– No dobrze, a jak się zapatrujecie na to, że mógł przyjechać jako uchodźca? – podjął Stilton.

– Jeszcze do tego nie doszliśmy – odparła Olivia.

– No to teraz doszliśmy. Jaki może być motyw zabójstwa samotnego dziecka? Pieniądze? Prawie na pewno nie. Zazdrość albo zemsta? Wątpliwe, skoro miał dziesięć, jedenaście lat. Widział coś i trzeba było go uciszyć? To możliwe. W takim razie morderca go znał. A może padł ofiarą pedofila?

– Wzięliśmy to pod uwagę.

Mette opowiedziała krótko o zatrzymaniu Lärnforsa.

– Niestety nie udało się udowodnić mu tej zbrodni – dodała.

– Kontaktowaliście się z wydziałem do spraw pornografii dziecięcej?

– Tak.

Widziała, że Tom już się poczuł jak u siebie. Bardzo dobrze. Było tylko nie zapomniał, kto trzyma ster. Nie zamierzała wpuszczać słońca.

– Myślę, że powinniśmy się skupić na ustaleniu tożsamości chłopca – powiedziała. – Czy jest Szwedem, czy nie. Dopiero co dostaliśmy jego domniemany portret. Rekonstrukcja wcale nie była prosta.

Mette odpięła portret i podsunęła go Stiltonowi.

– Uważasz, że wygląda na Roma? – spytała Lisa.

– Przy odrobinie dobrej woli.
– Funkcjonariusze policji z okolicznych miejscowości będą pokazywali ten portret romskim żebrakom – powiedziała Mette.

– Można spróbować, ale chłopiec mógł zostać przywieziony skądkolwiek – zauważył Stilton. – W dodatku wcale nie musiał być zamordowany w miejscu znalezienia zwłok. Morderca mógł przywieźć ciało, zakopać je i następnie wyrzucić narzędzie zbrodni. A może już wiadomo, że zginął tam, gdzie leżały jego zwłoki?

– Nie – odparła Mette. – Ale według techników wszystko na to wskazuje. Stilton wyjął jej portret z ręki.

– Mogę zrobić trochę odbitek? – spytał.

Skinęła głową. Nie spytała, jak je wykorzysta, i chyba dobrze. Jeszcze przez chwilę omawiali sprawę, aż Mette uznała, że pora na przerwę. Zaczęli się rozchodzić.

– Bosse – odezwała się.

Zatrzymał się, pozostali wyszli. Wskazała mu krzesło obok.

– Siadaj.

Bosse już przeczuwał, o co chodzi, a miękki ton Mette był potwierdzeniem tych przeczuć.

– Zakładam, że twój komentarz o Romach był nieprzemyślany – powiedziała. – Po prostu ci się wyrwał, tak?

– Coś w tym rodzaju.

– „Coś w tym rodzaju” nie wystarczy.

– Żartowałem, ale za daleko się posunąłem, fakt.

– Fakt. A ja nie znoszę żartów wynikających z uprzedzeń. Jesteś uprzedzony do Romów?

– Być może, chociaż nie mam takiej świadomości.

Przyglądała mu się przez chwilę. Przy wielu dochodzeniach blisko z nim współpracowała i wiedziała mniej więcej, co sobą reprezentuje. W większości były to świetne cechy, jak kreatywność czy lojalność. Ale najwidoczniej miewał również takie, których nie znała.

Jak u wszystkich, pomyślała i podniosła się.

– Tak czy inaczej wolałabym, żebyś więcej nie żartował w ten sposób – powiedziała i wyszła z pokoju.

*

Muriel wchodziła po schodach stacji metra przy Medborgarplatsen. Siedząca tam Romka z kubkiem w dłoni spojrzała na nią błagalnie. Obok leżał kartonik, na którym ktoś pomógł jej napisać: „Proszę o wsparcie, żebym mogła wrócić do domu, do moich trojga dzieci, które tęsknią za swoją mamą!”. Muriel jej przedtem

nie widziała, chociaż zazwyczaj się orientowała, kto działa w tej okolicy. Jednych lubiła, innych nie. Pewien mężczyzna pomógł jej, kiedy któregoś razu wdała się w awanturę z jakąś „kumpelką” przed sklepem monopolowym. Jednak wielu spośród jej uzależnionych kolegów uważało Romów za konkurencję. Ktoś został oszukany i w zemście pobił innego Roma. Na ulicy było ostro. Polaryzacja i rasizm nasilały się we wszystkich warstwach społecznych.

Muriel poszła w stronę Katarina Bangata.

Antykwariat Ronny’ego Redlösa pozostawał od wielu lat punktem oparcia dla wielu mniej lub bardziej zbłąkanych dusz. Ronny nie ćpał ani nie pił – poza tym jednym dniem w roku, kiedy upijał się w sztok¹. Działo się to zawsze w rocznicę dnia, gdy jego ukochana Henrietta wpadła pod lód przy porcie w Hammarby. Przyjaciele dyżurowali wtedy przy nim i pilnowali, żeby nic mu się nie stało. Kończyło się tym, że wynosili go z nabrzeża, gdzie pił i płakał.

Poza tym poświęcał czas na książki i pomaganie innym.

Muriel nie знаła nikogo, kto byłby tak wspaniałomyślny jak Ronny. Wiele razy ratował ją przed nią samą. Dzięki niemu zaczęła czytać książki, wprawdzie niewiele, ale jednak. A teraz użyczył jej nawet swojego domku pod miastem. Sam mieszkał w pokoiku na zapleczu antykwariatu. Nikt nie wiedział, z czego żyje. Na pewno nie dostał lokalu za darmo – dziś była to bardzo pożądana okolica, a prowadzenie antykwariatu nie było specjalnie dochodowym zajęciem. W dodatku przepłacał, kupując od bezdomnych kieszonkowe wydania książek, które znajdowali w śmietnikach, więc w zasadzie powinien dawno zbankrutować. Ronny miał swoje tajemnice.

Jak choćby fakt, że urodził się pod arystokratycznym nazwiskiem Gyllencreutz.

Kiedy Muriel zajrzała przez okno wystawowe, właśnie stał za ladą i obsługiwał klienta. Benseman, który od pewnego czasu pracował u Ronny’ego na pół etatu, przeglądał księgozbiór po jakimś zmarłym. Dzwonek na drzwiach brzęknął. Ronny podniósł wzrok znad kasy i uśmiechnął się na jej widok.

– Co za gość!

Benseman spojrzał w jej stronę i również się uśmiechnął. Kiedy patrzył na Muriel, w jego oczach zawsze pojawiał się błysk. Klient podziękował i wyszedł, wtedy Ronny wsunął okulary na czoło i podszedł do niej.

– Wyglądasz, jakbyś się dobrze czuła.

Muriel przytaknęła.

– Fakt.

– Czysta jesteś?

– Tak.

– Bardzo dobrze, tak trzymaj. Domek jeszcze stoi?

– Tak.

Zza Ronny'ego wychynął Benseman, olbrzym z Norrlandii o łagodnych oczach. Znów się do niej uśmiechnął. Był znakomitą przykładem, jak korzystna może się okazać praca Ronny'ego polegająca na pomocy bezdomnym. Jeszcze kilka lat temu Benseman ledwo ciągnął, w dodatku o mało nie przejechał się na tamten świat wskutek pobicia przez paru chłopaków. Dziś w ramach projektu Najpierw Mieszkanie otrzymał lokum w Farsta. Muriel kilka razy skorzystała w nocy z jego kanapy, a Benseman trzymał ją mocno w objęciach, kiedy skutki abstynencji dawały jej się najbardziej we znaki.

Benseman prowadził się dość przyzwoicie. Dzięki pracy u Ronny'ego poczuł, że jego życie ma sens, przydało się dawne bibliotekarskie doświadczenie i teraz to on prowadził wieczorki z czytaniem na głos, które Ronny organizował dla bezdomnych. Nadal pił, ale starał się ograniczać do wina z kartonu i unikać wódki. Podobnie jak Muriel miewał nawroty, ale walczył dalej.

– Zostałaś leśnym ludzikiem? – spytał. – Nigdy bym w to nie uwierzył.

Uśmiechnęła się.

– Dobrze jest.

– A nie jest ci tam samotnie?

– Czasami, ale nie jestem tam cały czas.

– Wiesz, że gdybyś chciała się znaleźć bliżej miasta, to moja kanapa czeka na ciebie.

– Wiem. Dzięki.

– Może w weekend byśmy się tam wybrali – odezwał się Ronny, zwracając się do Bensemana. – Odetchniemy świeżym powietrzem.

– Byłoby fajnie.

Muriel się spieszyła. Mogła korzystać z domku między innymi dlatego, że Ronny rzadko tam jeździł – to miejsce za bardzo przypominało mu ukochaną Henriettę. Co robi, jeśli Ronny rzeczywiście się tam wybierze? Czy powinna mu już teraz powiedzieć o Folami? A jeśli to wszystko zepsuje?

– Ile ci pożyczyć? – Pytanie Ronny'ego naprowadziło ją na inne myśli.

– Parę setek, jeśli można.

– Można.

Ronny podszedł do kasy – takiej starszego typu – i z szufladki wyjął kilka banknotów. Kiedy Muriel wyciągnęła rękę, nagle cofnął swoją.

– Wiesz, że ci ufam? – powiedział. – Słowo, że to na jedzenie?

– Słowo. Za kilka dni dostanę zasiłek, to ci oddam.

Inaczej niż wiele razy przedtem, gdy pożyczala od niego pieniądze, tym razem mówiła serio. Pieniądze są na jedzenie, Ronny otrzyma zwrot pożyczki. Wzięła od niego banknoty.

– Jesteś aniołem – powiedziała.

– Wiem, upadłym – odparł Ronny.

Uśmiechnęła się.

– A tak przy okazji, ale z innej beczki, masz książkę ze słowami do *Sov du lilla videung*?

Ronny zdziwił się.

– No wiesz, do tej kołysanki – dodała.

– Wiem, wiem. A po co ci?

Muriel zaczęła się wiercić. Nie była przygotowana, że Ronny zacznie zadawać pytania.

– Po nic, po prostu mi się przypomniały. Mama mi śpiewała, kiedy byłam mała, ale nie pamiętam całości.

Ronny wciąż patrzył zdziwiony.

– Słowa Zachariasa Topeliusa, muzyka Alice Tegnér – odezwał się zza pleców Muriel Benseman, który wyciągnął z regału cienką książeczkę.

– Masz!

Podał ją Muriel. *Blåsippor, videungar och sockerbagare – Barnens bästa visor*², muzyka: Alice Tegnér, ilustracje: Elsa Beskow. Ronny pokręcił głową.

– Na pewno się dobrze czujesz?

– Tak, mogę pożyczyć?

– Wiesz, że możesz.

Muriel włożyła książkę do torebki, powiedziała cześć i wyszła z antykwariatu.

Ronny spojrzał na Bensemana.

– Śpijcie, kotki, aaa?

*

Olivia również zrobiła sobie odbitkę portretu ofiary i poszła do Andersa Lärnforsa, który siedział w celi pod strażą. Po wejściu do środka przyjrzała się aresztantowi. Siedział na pryczy ze wzrokiem wbitym w ziemię. Wyglądał na chorego, zapadniętego w sobie. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie, gdy wyszedł na ganek swego pięknego domu i zawołał: „Dzień dobry! Witam”. Dziś miała przed sobą całkiem innego człowieka.

– Panie Andersie.

Użyła imienia, żeby upozorować bliższy kontakt. Podziałało o tyle, że Lärnfors podniósł głowę, ale spojrzenie miał mętne i nieobecne.

– Chciałabym, żeby pan spojrzał na to zdjęcie.

Podsunała mu zrekonstruowany portret. Lärnfors spojrzał.

– To ten chłopiec, którego zwłoki znaleźliście w lesie?

– Tak. Widział go pan wcześniej?

Lärnfors przyglądał mu się uważnie, nawet go sobie przysunął, jakby nie widział dobrze.

– Nie – odparł i po krótkiej pauzie dodał: – Ale śliczny chłopczyk.

Olivia wyrwała mu zdjęcie. Była już przy drzwiach, kiedy jeszcze raz się odezwała:

– To już nie ma większego znaczenia, ale po co pan wtedy dzwonił w nocy?

– To nie ja.

– Słyszałam krakanie kruka.

– W tym kraju żyje dużo kruków – odpowiedział Lärnfors.

Olivia pokręciła głową i skierowała się do wyjścia. Właśnie chwyciła za klamkę, kiedy Lärnfors wydał z siebie ryk. Zdażyła tylko się odwrócić, kiedy rzucił nią o drzwi.

– Życie mi zmarnowałaś! – krzyknął i przewrócił totalnie zaskoczoną na ziemię.

Miał twarz wykrzywioną furją, spojrzenie, chwilę wcześniej nieobecne, teraz zrobiło się mroczne jak noc.

– Wszyscy mi zmarnowali życie!

Olivia znalazła się pod nim i poczuła zaciskające się na jej szyi spocone dłonie. Uwolniła jedną rękę i łokciem uderzyła go prosto w twarz. Głowa poleciała mu na bok, udało jej się zwalić go z siebie, w tym momencie wpadł strażnik. Lärnfors rzucił się do tyłu i uderzył głową o stalową pryczę. Gdy Olivia wstała na nogi, leżał zemdlony na ziemi, na jego karku pojawiła się krew.

Mette siedziała z Olivią w swoim gabinecie. Widać było, że dziewczyna jest wstrząśnięta atakiem, zresztą wciąż miała na szyi czerwone ślady. Mette nie wiedziała jednak, że Olivia przeżyła już coś podobnego z innym mężczyzną w innej celi. Dlatego szok był jeszcze silniejszy, choćby sama nie zdawała sobie z tego sprawy.

W końcu odezwała się, patrząc na Mette:

– Zupełnie tego nie rozumiem, wydawał się całkowicie nieszkodliwy. Prawie nieobecny. Ledwo miał siłę odpowiadać na moje pytania, a potem kompletnie oszalał.

Mette pokiwała głową.

– Ale wiedziałaś, że zgwałcił chłopca, i to w bardzo brutalny sposób. Wiedziałaś, że jest chory.

Olivia przytaknęła.

– To był błąd, że weszłam do niego sama.

– Fakt, czasem popełniamy błędy, które wynikają ze zbytnej gorliwości.

I jeszcze z młodości i braku doświadczenia, dopowiedziała w myślach.

– Rozpoznał tego chłopca z lasu? – spytała.

– Nie.

*

Gdy Stilton z torbą w ręku wszedł do redakcji „Situation Stockholm”, towarzyszyły mu bardzo mieszane uczucia. Przez kilka lat utrzymywał się przy życiu ze sprzedaży tej gazetki wydawanej przez bezdomnych dla bezdomnych. Były to lata odcięcia od świata, kiedy jak oni nocował po śmietnikach, rozwalających się szopach i klatkach schodowych. Kiedy fizycznie i psychicznie był ludzkim wrakiem. W ostatnim okresie swojej bezdomności mieszkał w przyczepie po zamordowanej Verze Larsson, dopóki nie została spalona. Od śmierci dzieliło go wtedy tylko kilka minut.

Ale pobierał się i rozpoczął powolny powrót do normalnego życia. Krok po kroku zostawiał za sobą lata bezdomności, które teraz wydawały mu się bardzo odległe.

Jednak dziś, kiedy tu wszedł, znów się przybliżyły.

– Cześć, Jelle! Już na nogach i nawet nie płacze!³ – zawołał Bo Fast siedzący w głębi pomieszczenia, a towarzyszył temu ochryply śmiech. Jelle była to ksywa Stiltona z okresu bezdomności, a Bo należał do osób poruszających się po tych samych orbitach co on. W redakcji znajdowało się jeszcze kilka osób, ale żadnych bliższych znajomych, więc do gościa podszedł właśnie Bo.

– Co u ciebie słychać? – spytał Stilton.

– Dzięki, wprawdzie płuca, kurde, do niczego, poza tym może być. A ty co porabiasz?

– Współpracuję z policją.

– O cholera...

Bo odruchowo odsunął się, nie wiedząc, jak zareagować. Oczywiście miał świadomość, że Jelle dawniej był gliną, ale nie wiedział, że znów jest smerfem.

– Przeszedłeś, żeby kogoś zapuszkować? – spytał ostrożnie.

– Nie, przeciwnie.

Stilton uśmiechnął się lekko i postawił torbę na stole. Wyjął z niej zdjęcia i ułożył w kilku kupkach. Właśnie kończył, kiedy wszedł Erik, kierownik świetlicy i jego dobry znajomy. Przywitali się, Stilton wyjaśnił, z czym przyszedł.

– To portret zamordowanego chłopca, możliwe, że to romski żebrak albo syn żebraka. Mam prośbę: rozdaj odbitki wszystkim sprzedawcom gazetki i niech popytają po ludziach. Na odwrocie każdej z nich jest numer mojego telefonu.

Stilton wiedział, że gazetka jest sprzedawana w stu osiemdziesięciu jeden stałych punktach w rejonie Sztokholmu i że w większości tych miejsc pojawiają się również żebrzący Romowie. Może któryś rozpozna chłopca. Prawdopodobieństwo nie było zbyt duże, ale większe, niż gdyby mieli ich wypytywać policjanci, z którymi żebracy na pewno nie chcieliby rozmawiać.

– Więc gdyby go ktoś rozpoznał, to mamy zadzwonić do ciebie – upewnił się Bo.

– Tak.

Nie było to skomplikowane. Wychodząc, Stilton przystanął przed ścianą, na której wisiały zdjęcia bezdomnych, którzy już odeszli. Długie rzędy fotografii w czarnych ramkach. Znalazł Verę Larsson i poczuł ucisk w żołądku.

A potem wyszedł.

*

Folami chodziła po pokoju i podziwiała książki. Nigdy tylu nie widziała. Stare i nowe. Przesuwając palcami po grzbietach, odkryła, że sporo z nich jest po angielsku. W pewnej chwili zobaczyła stary atlas. Wyjęła go i odszukała mapy Afryki i Nigerii. Swojej wsi nie znalazła, bo mapa nie była zbyt duża ani szczegółowa. Przesunęła po niej palcem, walcząc ze ściskaniem w gardle i napływającymi łzami. Nie chciała płakać. Nie płakała przez prawie całą długą podróż i postanowiła, że nie będzie, dopóki nie znajdzie, czego szuka. Zamknęła atlas i odstawiła go na półkę. Usiadła na podłodze i oparła głowę na kolanach. Co ja mam zrobić? Przecież nie mogę tu zostać. Muszę ruszać dalej.

Podniosła głowę i spoglądając na pokój, pomyślała o dziwnej kobiecie, która ją znalazła i przywiozła tutaj. Dlaczego mi pomogła? Nie ma własnych dzieci? Dlaczego czasami jest taka smutna? Mogłaby być taka ładna. Dlaczego mieszka w cudzym domku? Folami miała wiele pytań, ale wołała ich nie zadawać, bo jeśli ona zacznie, padną również z drugiej strony, a tego nie chciała.

Nie chciała opowiadać.

Jeszcze nie.

Usłyszała szczekanie psa.

Zesztywniała. Czółgając się po podłodze, dotarła do okna i ostrożnie przez nie wyjrzała. Na skraju lasu biegał tam i z powrotem duży czarny pies. W głębi, między drzewami, zobaczyła mężczyznę, którego wcześniej widziała, gdy skradał się pod kuchennym oknem. Miał na głowie szarą czapkę i patrzył na dom. W ręku trzymał strzelbę.

Folami zakradła się pod drzwi wejściowe i jeszcze raz sprawdziła, czy są porządnie zamknięte.

Redlös to nie nazwisko, tylko ksywa, która oznacza „pijany w sztok”.

[wróć]

Blåsippor, videunger och sockerbagare... – w języku polskim tytuł książki brzmi: *Przylaszczki, kotki wierzbowe i cukiernik. Ulubione piosenki dzieci.* [wróć]

Cytat ze sztuki *Final* Ernsta Ahlgrena i Axela Lundegårda, powstałej w XIX wieku. [wróć]

Weszła do kuchni, gdzie na blacie leżała otwarta gazeta.

– Widziałaś to? – spytał.

Spojrzała. Artykuł był po szwedzku, więc musiał jej przetłumaczyć. Policja prosi o pomoc w identyfikacji zamordowanego chłopca, którego zwłoki znaleziono w lesie. Kobieta pochyliła się i przyjrzała portretowi obok tekstu. Coś się nie zgadza z oczami, pomyślała.

– Nie – odparła.

– Wiedziałaś o tym?

– Nie.

– Po jaką cholere go zamordował?

– Nie wiem. Widocznie chłopak stał się dla niego obciążeniem.

– Obciążeniem?

Mężczyzna spojrzał na nią, a ona zrobiła to, co musiała. Położyła mu rękę na karku i przyciągnęła go do siebie. Pocałowała go delikatnie w policzek, lekko rozchyliła piękne, pełne wargi i końcem języka przesunęła po jego podbródku. Otworzył usta, w które wsunęła swój język, i wtedy poczuła, że dostał erekcji. Sięgnęła tam i zaczęła go pieścić przez spodnie. Stęknął, włożył rękę pod jej koszulkę, objął lewą pierś, której sutek zeszywniał. Odsunęła zamek błyskawiczny w jego rozporoku i zamknęła dłoń na jego penisie. Drugą ręką złożyła gazetę, osunęła się nieco niżej i chwyciła wargami jego żołądz.

*

Stiltona rozboleła głowa. W ciągu ostatnich piętnastu minut przejechał około dwudziestu metrów mazdą pożyczoną od Luny – w kierunku Slussen cała ulica stała. Tak samo jak parę dni temu, kiedy szedł tamtędy piechotą. Wtedy był bezrobotny, ale dziś już nie i potrzebował samochodu do zrealizowania planu. Dostawał piany, że stoi w korku, ale nie miał wyjścia.

Zresztą ból głowy spowodowało coś innego – bezsenność. W nocy co chwilę budziły go obce odgłosy na barce. Sam nie wiedział, dlaczego stał się taki nadwrażliwy. Luna kupiła stopery z różowego wosku, który należało uformować palcami jak rożek i wepchnąć do ucha, ale Stilton nie chciał ich używać.

Różowy wosk w uszach, co to, to nie.

Siedział zatem w samochodzie, przejeżdżając z bólem głowy po kilka metrów na minutę. Unieruchomienie w korku miało jednak swoje zalety – mógł spokojnie oddać się rozmyśleniom. Po pierwsze, o budzących go nocą uchodźcach na barce. Zostało ich tylko pięcioro, bo jedna rodzina parę dni temu dostała kwatery od gminy. Podeliberowali trochę, aż podjęli decyzję, że na razie się rozdziela.

Ale ci, którzy zostali, nadal zajmowali sporo miejsca.

A w nocy wydawali różne odgłosy.

Przypuszczał, że dręczą ich koszmarnie sny, którym trzeba było jakoś

zaradzić. Rozumiał to bardzo dobrze. Sam przeszedł długi okres, gdy podczas nocy spędzanych w różnych ruderach budziły go własne krzyki. Może trzeba się z tym pogodzić, podobnie jak ze stoperami z różowego wosku.

Teraz przeszedł w myślach do pracy. Sam się zdziwił, że tak naturalnie się w niej odnalazł, na dodatek w budynku, którego jeszcze parę lat temu unikał jak ognia. Wiedział, że w dużej mierze zawdzięcza to Mette. Była prawdziwą opoką. Jednocześnie kuta na cztery nogi i wyczulona na wszelkie niuanse. Nie oglądając się na nikogo, zrobiła mu miejsce w swojej ekipie. I jeszcze zleciła sprawę, która nim porządnie wstrząsnęła. Zabójstwo dziecka. Ciągłe miał przed oczami zdjęcia zwłok: z poderżniętym gardłem, zakopanych w leśnych ostępach. Morderca musiał być człowiekiem zimnym jak gład, na pewno miał do ukrycia coś istotnego. Nie tylko samo morderstwo. Bo jeśli zrobił to na miejscu, to znaczy, że przywiózł chłopca do lasu i tam dokonał egzekucji. Na dziecku! Dlaczego?

Zadzwoiła komórka.

– Cześć, tu Silon!

– Jaki Silon, kurde?

– Ojej, no Pärt, kurde! Arvo! Nadażasz?

– Tak.

Silon Karp, jeden z przyjaciół Stiltona z lat bezdomności. Wtedy mówił, że nazywa się Arvo Pärt, jak kompozytor, ale potem wrócił do swego prawdziwego estońskiego imienia i nazwiska. Między innymi dlatego, że stanął na nogi i nawet zaczął wdrażać się do pracy na budowie przy Norra station. Niezły cud.

– Ktoś trafił na kogoś? – spytał Stilton.

– Tak, Micke, ale prosił, żebym ja zadzwonił, bo sam nie miał odwagi.

– Dobrze, no i czego się dowiedział?

– Pokazał portret komuś, komu się wydawało, że poznaje chłopaka.

– Komu pokazał?

– Jakiemuś żebrakowi.

– Gdzie?

– Przed sklepem przy Vanadisplan.

– Micke jeszcze tam jest?

– Chyba tak.

– Dzięki, Silon!

Stiltonowi zaczęło się śpieszyć. Wyrwał się z korka i pognął w przeciwną stronę. Wiedział z doświadczenia, że w środowisku bezdomnych ludzie potrafią bez powodu zniknąć w jednej chwili, a potem szukaj wiatru w polu.

Micke był jeszcze przy Vanadisplan.

Nie przed spożywczakiem, ale po przeciwnej stronie ulicy, między drzewami. Stał na wpół ukryty za jakimś grubym drzewem koło schodów na Röda berget, więc Stilton znalazł go dopiero po kilku minutach.

– Dlaczego tu stoisz?

Micke pokazał palcem na sklep. Na ulicy, kilka metrów od wejścia siedziała tęga Romka w kolorowych szalach. Obok stał wysoki czarnowłosy mężczyzna w brązowym garniturze i rozglądał się po placu. On również był Romem.

– Ona widziała portret? – spytał Stilton.

– Tak, ale wtedy była sama. Potem przyszedł ten typ.

Stilton domyślał się, że mężczyzna jest jej „opiekunem”. Może do niego zadzwoniła, żeby powiedzieć o portrecie, bo coś ją zaniepokoiło. Nie będzie łatwo.

– Ja tu zostaję – powiedział Micke, chowając się za drzewo.

Stilton kiwnął głową i ruszył w stronę spożywczaka. Włożył rękę do kieszeni. Miał tam dwa zdjęcia. Podeszedł do siedzącej na chodniku kobiety, przywitał się i przedstawił po angielsku.

– Czego chcesz? – odezwał się mężczyzna. Miał ostre rysy i lekko zapadnięte policzki, ciemne, głęboko osadzone oczy patrzyły twardo na Stiltona.

– Chcę wam to pokazać.

Wyjął odbitkę z portretem chłopca, chciał podać kobiecie, ale mężczyzna mu ją wyrwał. Stilton nie zareagował – postanowił, że nie da się sprowokować, bo potrzebuje informacji. I tyle.

– Znasz tego chłopca? – spytał.

Teraz mężczyzna spuścił wzrok.

– To będzie kosztowało – odparł.

Stilton popatrzył i ocenił, że nie jest to typ gościa, który mógłby zmienić zdanie. Sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął pięćsetkę. Mniejszego nominału nie miał, a w tej sytuacji raczej nie uda mu się go rozmiąć. Mężczyzna wyciągnął rękę po banknot, ale Stilton go nie puścił. Znów na siebie spojrzeli.

– Znasz tego chłopaka?

Mężczyzna namyślał się, spojrzał ponad ramieniem Stiltona w stronę Mickego, potem się nachylił i podsunął odbitkę kobiecie, która powiedziała kilka słów po romsku – Stilton oczywiście ich nie zrozumiał. Mężczyzna wyprostował się i oddał odbitkę.

– Ona się pomyliła. Nie zna tego chłopca.

Stilton nadal trzymał w ręku banknot, którego nie zamierzał oddawać za nic. Uzmysłowił sobie, że przecież mogli go łatwo oszukać, powiedzieć, że rozpoznają chłopaka, ale nie wiedzą, jak się nazywa, a potem wziąć pięćsetkę i dać nogę.

Nie zrobili tego.

Kobieta rzeczywiście musiała się pomylić.

Wciąż trzymając banknot w jednej ręce, Stilton sięgnął do kieszeni po drugie zdjęcie, które przedstawiało narzędzie zbrodni. Sztylet z widoczną inskrypcją na ostrzu. Podesunął fotografię mężczyźnie. Ten zareagował, zanim jeszcze padło pytanie. Wziął zdjęcie, odwrócił je, znów spojrzał na sztylet.

– Znasz ten sztylet? – spytał Stilton.

Mężczyzna przytaknął i jednocześnie się rozejrzył. Odszedł kilka metrów od kobiety, ciągnąc Stiltona za kurtkę, i ściszej głoś, powiedział:

– Sztylet Jest Święty.

– Wiem, że tak brzmi napis.

– A wiesz, co znaczy?

– Co?

– To nazwa gangu w Bukareszcie. Podrzucają ludziom gardła.

Mówiąc to, był wyraźnie spięty. Może ofiarą gangu padł ktoś z jego środowiska?

– Wiesz coś więcej o tym gangu? – spytał Stilton.

Mężczyzna pokręcił głową i szybko oddał zdjęcie, jakby nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Podeszedł do kobiety, powiedział kilka słów po romsku, wtedy wstała i ruszyła razem z nim.

– Poczekaj! – zawołał Stilton.

Mężczyzna obejrzał się. Stilton podeszedł z wyciągniętą pięćsetką. Mężczyzna zawahał się, a wtedy kobieta złapała banknot i poszła przed siebie. Mężczyzna podążył za nią.

*

W ciągu dnia ludzie z ekipy Mette realizowali różne zadania na mieście i dochodziła już dwudziesta, kiedy ponownie zebrali się w pokoju dochodzeniowym. Mette dopilnowała, żeby wstawiono tam kilka mniejszych lampek zamiast ponurego górnego światła. Usiedli przy owalnym stole na środku pomieszczenia. Rozstawione tu i ówdzie lampki rzucały na twarze miłe, lekko przytłumione światło. Raportowali po kolei, co im się udało ustalić. Stilton był ostatni. Kiedy opowiedział o swojej rozmowie z Romami na Vanadisplan, zapadła cisza. Dokładnie oglądali zdjęcie narzędzia zbrodni.

– Gang z Bukaresztu? – odezwała się Olivia.

– Tak.

– Podrzyna gardła ludziom?

– Tak mówił.

– A mówił prawdę? – spytała Mette.

– Wydaje mi się, że tak.

Sądząc po reakcji mężczyzny po ujrzeniu sztyletu na zdjęciu, nie było co do tego wątpliwości.

– Więc co z tego wynika? – spytała Lisa. – Że chłopak został zamordowany przez jakichś kryminalistów z Bukaresztu?

– Albo przez kogoś, komu wpadł w ręce taki nóż? – dopowiedział Bosse.

Mette wstała i wzięła segregator z regału. Otworzyła go i sięgnęła po swoją

komórkę, jednocześnie patrząc na zegar.

– Dzwonię do Sorina Bratianu.

– Kto to jest?

– Komisarz policji kryminalnej w Bukareszcie. Współpracowaliśmy w ramach programu antynarkotykowego.

Wybrała numer; w Bukareszcie była dwudziesta pierwsza, godzinę później niż w Sztokholmie, ale odebrał prawie od razu.

– Cześć Sorin! Mówi Mette Olsäter ze Sztokholmu. Słyszałeś o gangu o nazwie Sztylet Jest Święty?

Jak zwykle bez wstępów.

Dla siedzących w pomieszczeniu stało się oczywiste, że Sorin Bratianu słyszał o gangu, bo przez pięć minut Mette prawie się nie odezwała.

– Dzięki. Prześlij mi to jutro. Do usłyszenia – powiedziała w końcu.

Odłożyła komórkę i usiadła przy stole.

– Oczywiście, że słyszał, i to nie jedno. To osławiony bukareszteński gang prowadzący rozległą działalność. Na jego czele stoi Mihai Stelea. Sorin przysła jutro materiały na jego temat.

– Ale po co jacyś bandyci z Bukaresztu mieliby przyjeżdżać do Smalandii, żeby zamordować i zakopać w lesie małego chłopca? – odezwał się Bosse. – Kompletnie tego nie rozumiem.

W tym punkcie byli zgodni.

– Nie powiedziałaś temu Sorinowi, dlaczego pytasz o gang? – powiedziała Olivia.

– Nie, najpierw chcę mieć plan, co dalej – odparła Mette.

– Pojadę tam – oznajmił Stilton. Jego słowa spotkały się ze zdziwieniem.

– I co tam będziesz robił? – spytał Bosse.

– Będę rozpytywał.

W ocenie Mette nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Z drugiej strony wiedziała, co potrafił osiągnąć Tom. Dawniej. Oby nadal tak było.

– Zresztą ten zamordowany chłopiec mógł być z Bukaresztu – zauważył Stilton. – Jeśli rzeczywiście jest Romem. Wezmę ze sobą trochę odbitek. Wydaje mi się, że jak dotąd to najpewniejszy trop.

Trudno było zaprzeczyć, bo poza sztyletem nie mieli właściwie nic.

– W takim razie pojedzie z tobą Olivia – odezwała się Mette.

Stilton spojrział na Olivię, a Lisa na Mette, która dodała:

– Skontaktujcie się z Sorinem zaraz po przyjeździe. On jest naprawdę dobry. Można mu zaufać. Przekażcie mu wszystkie informacje o morderstwie. Jeśli okaże się, że istnieje związek z tym gangiem, będziemy potrzebowali jego pomocy.

Godzinę później Mette weszła do swojego gabinetu i opadła na fotel za biurkiem. Decyzja o wyjeździe do Bukaresztu zapadła szybko, bo zdawała sobie

sprawę, że tak trzeba działać. I tak byli o parę miesięcy do tyłu. Już miała dzwonić do męża i pytać, czy za pół godziny odgrzeje jej coś smacznego, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę.

Lisa. Mette już przeczuwała, co za chwilę nastąpi, i poprosiła ją, żeby usiadła. Lisa została przy drzwiach.

– Pracuję z tobą od sześciu lat – odezwała się, ledwo panując nad głosem.

– Dlaczego, jeśli wolno wiedzieć, z Tomem jedzie Olivia?

– Bo się dobrze znają.

– Czy to jedyny powód?

– A myślisz, że jest jakiś inny?

– Nie wiem.

– Uważasz, że ją faworyzuję?

– Czasem odnoszę takie wrażenie – stwierdziła Lisa.

Wpatrując się w nią, Mette wychyliła się lekko do przodu.

Pozwól, że jasno postawię parę spraw. Jesteś moją podwładną. Wchodzisz w skład ekipy dochodzeniowej, którą ja kieruję. Jeśli kwestionujesz moje decyzje, komu przydzielam jakie zadania, może powinnaś odejść.

Mogła tak powiedzieć, ale tego nie zrobiła.

– Z uwagą słucham, co mówisz – powiedziała i powtórnie poprosiła, żeby Lisa usiadła.

Lisa zawahała się i w tym momencie została uderzona drzwiami, które ktoś otworzył z impetem. Sten Rying.

– Cześć! – odezwał się do Mette. – Dowiedziałem się, że jeszcze jesteś, masz minutkę?

– Tak.

Lisa chciała wyjść.

– Proszę, żebyś została – powiedziała Mette.

Lisa zatrzymała się i zamknęła drzwi, a Rying usiadł na krześle, którego nie chciała zająć. Był wyraźnie podekscytowany.

– Na zwłokach znaleźliśmy ślady spermy.

Odczekał chwilę, a potem ciągnął.

– Nie będę wdawał się w szczegóły, jak i gdzie je znaleźliśmy.

– Dziękuję – wtrąciła Mette. – Wystarczy, żeby zidentyfikować kod DNA?

– Wydaje mi się, że tak.

– Czyli chłopiec został zgwałcony, a potem zamordowany? – upewniła się

Lisa.

– Myślę, że można tak założyć – odpowiedział Rying. – Z tym że sprawcą, czyli mordercą, i gwałcicielem nie musiał być ten sam człowiek, choć to prawdopodobne. Postaramy się jak najszybciej porównać DNA spermy z DNA

naskórka spod paznokci chłopca i DNA Lärnforsa.

– Dobrze – podsumowała Mette i odprowadziła wzrokiem wychodzącego Ryinga.

Lisa usiadła. Spojrzały na siebie.

– Czyli chłopca zamordował pedofil – odezwała się Lisa.

– Na to wygląda.

– Przecież nie ma zgodności między DNA naskórka i DNA Lärnforsa.

– Ale może będzie zgodność Lärnforsa ze śladami spermy. Może było ich dwóch? Zadzwoń do wydziału do spraw pornografii dziecięcej, niech sprawdzą, czy w tamtejszej siatce działają jacyś inni znani pedofile.

– Okej.

Lisa wstała i wyszła. Mette się zamyśliła. Nagle się okazało, że bukareszteński gang to nie jedyny trop. Sięgnęła po komórkę.

*

Stilton zaproponował Olivii, że podrzuci ją do domu. Nie było to żadne poświęcenie z jego strony, mieszkali teraz w odległości dziesięciu minut jazdy od siebie.

Olivia zajmowała lokum przy Högalidsgatan 42 – dwupokojowe mieszkanie spółdzielcze, które kupiła jej mama. Maria zakochała się w pewnym policjancie i przeprowadziła się do niego na Lidingö, a ich dawny dom w Rotebro sprzedała.

Wprawdzie czynsz i opłaty były na tyle wysokie, że pod koniec miesiąca stan jej konta się zerował, ale zawsze. Mustanga po ojcu wstawiła do garażu Marii na Lidingö, jego utrzymanie okazało się za drogie – nie było jej stać na większe wydatki.

Za to miała własne mieszkanie.

Nareszcie.

Mazda jechała na Söder, przemykając po objazdach między budowami. Olivia prawie nie zareagowała na decyzję Mette o wysłaniu Toma do Bukaresztu. Razem z nią. Nie miała nic przeciwko temu. Kiedyś było inaczej, ale puściła to w niepamięć czy też przepracowała. Dziś lubiła Toma za wiele rzeczy, w dodatku ciekawiło ją, jaki jest w roli dochodzeniowca. Na serio. Jak wtedy, kiedy współpracował z jej ojcem.

Zauważyła reakcję Lisy, jej spojrzenie, kiedy Mette oznajmiła swoją decyzję, ale doszła do wniosku, że to nie jej problem. Uznała ten wybór za naturalny, zważywszy na ich bliską znajomość, i była przekonana, że Tom uważa tak samo. Nie miał nic przeciwko Lisie, nawet przeciwnie, szanował ją jako zawodowca, ale nie czułby się tak komfortowo, gdyby to ona z nim pojechała. Albo Bosse. Tom nie był zwierzęciem towarzyskim.

– Dobrze, że wyznaczyła ciebie – odezwał się, jakby czytał w jej myślach.

– Mette nigdy nie robi niczego przez przypadek. Przedwczoraj doprowadziła do tego, że w Växjö nocowałyśmy z Lisą w jednym pokoju.

Stilton się zaśmiał. Czuł się przy niej rozluźniony. Kiedyś ich wzajemne stosunki zostały poddane poważnej próbie, ale potem je odbudowali i oczyścili ze złych emocji. Poza tym ufał jej umiejętnościom zawodowym. Wprawdzie czasami za bardzo się rozpędzała, ale miała w sobie odwagę, którą podziwiał. Jakby w ogóle nie znała strachu.

Taka cecha może się przydać w Bukareszcie.

– Masz nowego chłopaka? – spytał, zmieniając temat.

– Nie.

Olivia spojrzała przez boczne okienko. W pewnej odległości od nich zmagał się z wiatrem jakiś rowerzysta. Miał czarny plecak i niebieski kask na głowie. Może on? Może byłby zainteresowany ładną policjantką z własnym mieszkaniem? Niepałacą. Nie, nie miała nowego chłopaka i nawet nie zamierzała mieć. Dobrze jej było tak, jak jest. Sama decydowała o sobie i swoim ciele, robiła tylko to, co jej odpowiada. Chyba że Mette każe jej jechać do Bukaresztu, żeby „rozpytać” o tamtejszych gangsterów. Taka praca.

– Może zabierzesz się ze mną na barcę? – zaproponował, gdy wjechali na Söder Mälarstrand.

– Żeby ci pomóc zmieniać pieluchy?

– Niemowlak się wyprowadził. Został tylko Fadi.

– Kto to? Ten chłopczyk?

– Ciągłe się do mnie klei.

A ty wcale nie masz nic przeciwko temu, pomyślała Olivia.

– Pojadę do domu. Muszę przed wyjazdem załatwić kilka rzeczy, sprawdzić paszport i tak dalej, ale pozdrów Lunę.

Stilton kiwnął głową i skręcił w stronę Hornsgatan. W tym momencie zadzwoniła Mette, żeby przekazać informację Ryinga o śladach spermy i o tym, że morderca prawdopodobnie jest pedofilem, być może z tej samej siatki co Lärnfors. Trochę to podważyło założenia Stiltona.

Mijali tablice drogowe z dziwnymi nazwami miejscowości. Höllö. Tystberga. Runtuna. Na ostatniej widniał napis: Gransta. Dalej były już same ciemnozielone iglaste drzewa. Z dworca kolejowego pojechali furgonetką na leśny parking, skąd zabrał ich ten samochód – duży biały kamper z szarą nadbudówką. Mężczyzna, który go prowadził, przedstawił się jako Felix. Prowadził „kwaterę dla przybyszów” razem ze swoją partnerką Marią.

Gowon odgryzł kęs kanapki. Zwędził kilka przy białych namiotach na dworcu i schował za pazuchę. Ani on, ani Akin nie jedli nic, odkąd wsiedli do pociągu, więc byli wygłodzeni. Akin spał teraz na siedzeniu obok z głową opartą o szybę. Jeśli auto podskoczy na wyboju, uderzy głową i nabije sobie guza, pomyślał Gowon i się zaśmiał. W ogóle nie chciało mu się spać. Przełknął kęs i spojrzał na mężczyznę siedzącego za kierownicą. Szwed. Niewiele wiedział o Szwedach ani o Szwecji. Trochę słyszał podczas długiej podróży na północ, na przykład że panuje tam lodowate zimno albo jeszcze gorzej, a na ziemi leży mnóstwo śniegu. Pomyślał, że go oszukiwali, bo wcale nie ma śniegu, chociaż rzeczywiście jest zimno. Naciągnął koc, który mu dał Felix, i znów spojrzał na niego. W drodze ludzie mówili, że Szwedzi są mili. Trochę głupi, ale dobrzy. Pytał, dlaczego głupi, ale nie dostał odpowiedzi. Może naiwni? Felix nie wyglądał na naiwniaka. Na pewno nie dałby się oszukać.

– Dojeżdżamy!

Felix odwrócił się i kiwnął głową. Gowon zsunął koc i lekko się podniósł. W oddali między drzewami zobaczył światło.

Puknął Akin w ramię, ale nie doczekał się reakcji.

– Obudź się – powiedział.

Akin nawet nie drgnął. Gowon nachylił się i zerwał mu z głowy czarną czapkę. Wtedy Akin obudził się i odruchowo zamachnął się ręką. O mało nie trafił Gowona w głowę.

– Idiota – szepnął Gowon. – No obudź się! Dojeżdżamy!

Akin przetarł oczy, wyrwał mu czapkę i wcisnął ją na czarne kręcone włosy. Miał szesnaście lat, a uciekał już od roku. Gowon twierdził, że dojeżdżają na miejsce. Czyli dokąd? Skulił się i znów oparł głowę o szybę. Gowon westchnął.

Kamper wjechał na szeroką szutrową drogę prowadzącą do świateł kilku lamp na fasadzie domu – oświetlone było całe duże podwórko. Zatrzymali się przed domem. Był to dość stary, drewniany budynek pomalowany na czerwono, z oknami w białych ramach ze szprosami. Na prawo od niego znajdowała się niewielka przybudówka, również drewniana, w głębi majaczył szary kamienny domek.

Gowon stanął z przodu, żeby lepiej widzieć. Był bardzo ciekaw, co to za miejsce; wiedział tylko, że pomieszkają tu jakiś czas, a potem zostaną przeniesieni do stałego miejsca pobytu. Samochód zatrzymał się, Gowon wydał z siebie okrzyk

radości. Nie na widok domu, ale tego, co znajdowało się po jego lewej stronie. Było to nieduże boisko piłkarskie z dwiema bramkami. Gowon uwielbiał piłkę nożną. Miał na sobie niebieską koszulkę z numerem 12. Trykot zespołu Chelsea z napisem MIKEL na plecach. Jego wielki idol, John Obi Mikel, jeden z najlepszych piłkarzy nigeryjskich, grał w Premier League. Gowon oglądał go w telewizji, kiedy jeszcze mieszkał w domu w Izghe.

– Mają tutaj boisko piłkarskie!

Szarpnął Akina, żeby mu pokazać. Akin kiwnął głową. Nie podzielał pasji Gowona, interesowały go całkiem inne rzeczy.

Drzwi samochodu otworzyły się, a Felix dał im znak, żeby wysiąść. Gowon wyskoczył pierwszy. Już chciał biec na boisko, gdy z domu wyszła piękna czarnowłosa kobieta.

– Witajcie!

To pewnie ta Maria, pomyślał Gowon, niepewny, czy ma podejść się przywitać. Nie wiedział, jakie zwyczaje obowiązują w tym kraju. Maria pokazała mu, jak to się odbywa. Podeszła i pocałowała go lekko w policzek. Gowon się uśmiechnął. Miał tylko siedemnaście lat, ale był rostry i szeroki w barach, miał wyraźne, piękne rysy i grube czarne brwi.

– Wysoki jesteś – powiedziała Maria, cofając się o krok, żeby się mu przyjrzeć. – To ty jesteś Akin?

– Nie, to ten mały.

Gowon uśmiechnął się i kiwnął głową, wskazując Akina, który właśnie wysiadał z samochodu. Jego towarzysz był niski i bardzo chudy. Wynikało to nie tylko z niedożywienia i trudów exodusu – był drobnej budowy. Zrobił unik, gdy Maria również jego chciała pocałować.

– Wejdźcie! – powiedziała i poszła w stronę wielkich otwartych drzwi.

Nad nimi znajdował się fryz z napisem LYCKEBO¹.

Maria nakryła do stołu w dużej wiejskiej kuchni i zapaliła kilka świeczek. Podejrzewając, że nowi goście są wygłodzeni, podała mięso, rybę i jarzyny. Oprócz tego chleb, sery i szynkę. I ziemniaki. Na środku stołu ustawiła karafki z wodą i z sokiem.

Gowon nakładał sobie wszystkiego po trochu, a potem brał dokładki. Jadł z widocznym apetytem. Akin wziął tylko kawałek chleba.

– Może spróbowałbyś ryby? – zaproponowała.

Pokręcił głową.

Felix zaparkował kawałek od domu i wszedł do kuchni. Stał przy ścianie i patrzył na chłopców.

– A więc lubisz piłkę nożną? – zwrócił się do Gowona.

– *Yes!*

– W takim razie jutro załatwię ci nową piłkę, bo tą, którą mamy, ledwo da

się grać.

Gowon podniósł do góry kciuk, jednocześnie zając kolejną kanapkę z serem. Znow zagra w piłkę? Kiedy robił to ostatnio? Dolał sobie czerwonego napoju, bardzo smacznego, i kątem oka zobaczył, że Maria mu się przygląda. Spojrzał jej w oczy i patrzył tak długo, aż odwróciła wzrok. Wystarczyło. Widział już to spojrzenie, i to niejednym razem.

– Chcecie zobaczyć, gdzie będziecie mieszkać?

Felix też zauważył spojrzenie. Ręką dał znak, że wychodzą z kuchni.

Idąc do wyjścia, Gowon tłumaczył mu, że Nigeria jest potęgą w afrykańskiej piłce nożnej. Felix wiedział o tym i dodał, że w szwedzkich drużynach grało kilku nigeryjskich piłkarzy. Słyszając to, Gowon aż się zaśmiał. Nie wiedział, że jego rodacy grają w Szwecji. Coraz bardziej mu się tu podobało.

Akin szedł zaraz za nimi.

Razem przeszli do przybudówki. Felix oprowadzał. Były tu cztery nieduże sypialnie i jeden większy salon. Mogli sami wybrać, czy chcą spać na piętrowych łóżkach w jednym pokoju, czy oddzielnie. Wybrali wspólną sypialnię.

– A tu są gry komputerowe – powiedział, kiedy przeszli do salonu.

Przy jednej ścianie stała wielka wysiedziana kanapa, a dalej regał obok płaskiego ekranu. Gowon i Akin nie mieli dotąd zbyt wielu okazji, żeby grać, ale wiedzieli, o co chodzi, a dla Gowona stanowiło to dodatkowy plus. Usiadł na kanapie, sprawdzając, czy jest wygodna, i wtedy zobaczył dziewczynę stojącą w drzwiach za Felixem. Niedużą, ciemnowłosą, ze skośnie przyciętymi włosami. Złożyła dłonie i skierowała je w dół.

– Cześć! – odezwał się Gowon.

Felix się odwrócił.

– To jest Tara. Pochodzi z Afganistanu, jej pokój znajduje się w głębi korytarza. Dobrze gra na konsoli.

Felix uśmiechnął się, widząc, jak Akin patrzy na Tarę.

– Domyślam się, że musicie być zmęczeni, pewnie chcecie iść spać – powiedział. – Na prawo od drzwi wejściowych jest łazienka z prysznicem i ubikacją. Znajdziecie tam mydło, szczoteczki do zębów i ręczniki. Jutro możecie spać, jak długo chcecie. Dobranoc!

Powiedziawszy to, Felix wyszedł. Tara stała nieruchomo. Gowon wstał z kanapy i podszedł do niej.

– Mam na imię Gowon, jestem z Nigerii. Chłopak, który nic nie mówi, ma na imię Akin. Właśnie przyjechaliśmy. Od dawna tu jesteś?

Tara nie odpowiedziała i wyszła na korytarz, więc nie wiedział, czy rozumie po angielsku. Jednak Felix mówił do niej po angielsku. Wszystko jedno. Gowon odwrócił się do Akina i kiwnięciem wskazał na korytarz.

Weszli do łóżek. Gowon zajął to na dole. W nocy często chciało mu się

sikać, wolał mieć blisko do ubikacji. Akin skulił się na górnym łóżku. Przez chwilę milczeli. Gowon już zasypiał, gdy z góry doszedł go cienki głos Akina.

– Co my tu robimy?

Gowon westchnął, przewrócił się na łóżku i spojrzał w górę.

– Żyjemy, przeżyliśmy. To mało?

– A co dalej?

– Zostaniemy Szwedami.

Gowon się roześmiał.

– Ty zostaniesz Szwedem! I ja też.

– Ja nigdy nie zostanę Szwedem. *Manghoru!*

Gowon w jednej chwili spowaźniał. Wstał z łóżka i stanął przy Akinie, który leżał odwrócony do ściany. Delikatnie położył rękę na jego nagim ramieniu.

– Nie zostaniesz Szwedem. Pozostaniesz Akinem. Tylko trochę tutaj pomieszkasz.

Gowon rozumiał, że muszą się trzymać razem i on, jako starszy, jest za to odpowiedzialny. Wprawdzie starszy tylko o rok, ale czasem bywa to całkiem dużo. Zdawał sobie również sprawę, że Akin jest na granicy wytrzymałości. Podczas ucieczki kilka razy się załamał. Ostatnim razem w wielkim obozowisku uchodźców pod Calais. Zerwał się nagle z kartonowego pośłania i z nabrzeża zszedł prosto do morza. Paru najaranych Somalijszczyków pomogło Gowonowi go złapać.

Wiedział, że Akin jest delikatny. Nie to, co on. On czuł się, jakby ścisnął swój mózg w imadle i był gotów wszystko wytrzymać. O co chodzi? Za sobą mają piekło, a przed sobą? W najgorszym razie śnieg.

Poradzi sobie.

Zawsze.

Kradł, kiedy musiał, i rabował, kiedy sytuacja tego wymagała. Nic wielkiego – najczęściej telefony komórkowe i rzeczy, których łatwo było się pozbyć w drodze do kolejnego obozowiska albo przed kontrolą celną. I cały czas holował Akina.

Który był dla niego jak brat.

Poprawił kołdrę, naciągając ją na chude ramiona Akina, i pogładził go po głowie.

– Będzie dobrze – szepnął.

A potem położył się do swojego łóżka. Zapadając w sen, usłyszał jeszcze słaby głos:

– Jaka ta Tara ładna.

Lyckebo (szw.) – szczęśliwe gniazdo. [wróć]

===bVU3U2VVZgQ8WWxdOAtvCzteagxqXTsMNQQ9CmxVMAY=

Zatrzymali się w hotelu Moxa, niedużym, ale dobrym, niedaleko najstarszej dzielnicy Bukaresztu. Dwie jedyne na trzecim piętrze. Olivii się podobało. Stilton zrobił mały obchód i odkrył, że tuż za recepcją jest bar, ciasny wprawdzie, ale całkiem zachęcający i nadający się na azyl. Olivia upewniła się, czy w pokoju znajduje się suszarka do włosów. Nie dlatego, że była próżna, po prostu liczyła się z tym, że rano trzeba będzie szybko wyjść, i nie chciała biegać po ulicy z mokrą głową.

Jechali taksówką z kierowcą, który bez przerwy palił i twierdził, że Bukareszt jest najpiękniejszym miastem w Europie. Była to niewątpliwie przesada, bo mijane domy wydawały się szare i nijakie, a niektóre wręcz się rozsypywały. Na pewno są tutaj ładniejsze dzielnice, pomyślała Olivia, co się potwierdziło, kiedy kilka minut później skręcili w imponującą aleję z wielkimi fontannami pośrodku i rzędami pięknych domów; w oddali lśniła rzeka. Kontrast był uderzający.

Żadne z nich nie było przedtem w Bukareszcie. Na początku lat dziewięćdziesiątych Stilton spędził tydzień w Timișoarze – po upadku komunizmu rumuńska policja potrzebowała pomocy w wypracowaniu nowych procedur – ale do stolicy wtedy nie dotarł.

I oto jadą na spotkanie z Sorinem Bratianu.

Komisarz zaproponował rozmowę w miejscu publicznym. Pewnie miał jakiś powód, pomyślał Stilton. Umówili się w kawiarnianym ogródku przy Gara de Nord, wielkim dworcu kolejowym w centrum.

– Będę tam około jedenastej – powiedział.

Przed dworcem trwały roboty drogowe, część placu została odgradzona czerwonym płotem, więc taksówka musiała zatrzymać się w pewnej odległości od ogródka. Wysiedli ze śmierzącego papierosami samochodu i poszli w kierunku wskazanym przez taksówkarza. Nie mieli daleko, ale szli na tyle długo, żeby pozbyć się smrodu. Ubrali się lekko, bo na dworze panowało przyjemne ciepło. Weszli między stoliki i rozejrzeli się wokół. Nie dysponowali rysopisem Bratianu. Wysoki funkcjonariusz policji – czy trudno będzie go rozpoznać? Okazało się, że tak. Chodzili między stolikami przez co najmniej dziesięć minut. Chyba powinien sam zareagować? – pomyślała Olivia po dłuższej chwili. Przecież wie, że jest nas dwoje, mężczyzna i kobieta, widzi, że chodzimy między stolikami. Dlaczego się nie ujawnia?

Okazało się, że miał swoje powody.

Kiedy już chcieli dać za wygraną i wyjść, obok stanął kelner o astenicznym wyglądzie i szepnął:

– *Swedish?*

– Jak najbardziej – odparł z lekką irytacją Stilton. – Ty jesteś Bratianu?

Kelner się nie uśmiechnął. Pokazał im gestem, żeby poszli za nim. Minęli ileś stolików i dotarli prawie na sam koniec ogródka, gdzie już byli co najmniej

dwukrotnie. Siedział tam mężczyzna w wytartym czarnym T-shircie i szarej znoszonej czapce z daszkiem. Był w średnim wieku, miał spękane wargi i niestarannie przyszyżone wąsy. Przed nim na stoliku stały dwie szklanki po mlecznym koktajlu.

– Bratianu? – spytał Stilton.

Mężczyzna kiwnął głową i wskazał dwa krzesła po drugiej stronie stolika. Kiedy siadali, wychylił się lekko do przodu i przywitał.

– Jestem Sorin.

– Tom Stilton.

– A ty jesteś Olivia Rönning?

– Tak.

Sorin oparł się wygodnie na krzesło.

– Chwilę to trwało, bo sprawdzałem, czy nikt za wami nie szedł – odezwał się przyjemnym głosem.

– Dlaczego ktoś miałby za nami chodzić?

– Bo jesteście w Bukareszcie. Wylądowaliście na naszym lotnisku, przeszliście przez cło, pojechaliście taksówką do hotelu, poznaliście recepcjonistę i jesteście policjantami. – Sorin wzruszył ramionami. – Słowo rozchodzi się tutaj lotem błyskawicy.

Tu nastąpił uśmiech, który Olivia odczytała jako lekko przepraszący. Sorin kiwnął ręką, znikąd wychynął asteniczny kelner.

– Co państwo zamawiają? – spytał. – Kawę?

Stilton już pił kawę w hotelu, a Olivia wolała napić się wody, więc złożyli skromne zamówienie, czego kelner nie omieszkał im uświadomić, patrząc przeciągle w stronę budowy i szpaleru prostytutek, które ustawiły się nieopodal dworca. Sorin pstryknął palcami i wtedy astenik zniknął między stolikami.

– Zdażyliście się już rozejrzeć? – spytał Olivie Sorin.

– Nie.

– Bukareszt to miasto bardzo... jak by to powiedzieć... skomplikowane.

– W jakim sensie?

– Jest tutaj wszystko i nic. Chodząc po tutejszych ulicach, zorientujecie się, że przepych i nędzę dzieli odległość niewielkiego spaceru, że ekskluzywne markowe sklepy sąsiadują z ruderami. To rodzi napięcia.

Facet nie działa w branży turystycznej, pomyślała Olivia.

– Są w Bukareszcie rejony, z których nie jesteśmy dumni – powiedział.

– Tak jest we wszystkich miastach – zauważyła Olivia.

– Absolutnie. Ale nie wszędzie zdarzają się takie rejony jak Ferentari.

Nie rozwinął tematu, więc Stilton zagaił, żeby wreszcie przejść do sedna.

– Sztylet Jest Święty – powiedział ściszym głosem. – Opowiadaj.

Sorin się uśmiechnął.

– Może by tak po kolei – powiedział. – Mette Olsäter nie powiedziała, o co właściwie chodzi. Dlaczego pytacie?

Pytanie jak najbardziej uzasadnione.

Stilton i Olivia zwięźle przedstawili sprawę. Mette poleciła Bratianu jako uczciwego policjanta, więc nie trzeba było nic przed nim ukrywać. Nie wspomnieli jedynie o tym, że Rying znalazł na ofierze ślady spermy. W tym momencie nie wydawało się to konieczne. Stilton skończył mówić i wyjął dwa zdjęcia: jedno było odbitką zrekonstruowanego portretu ofiary, drugie przedstawiało sztylet z inskrypcją.

Sorin słuchał w milczeniu, ale kilka razy obejrzał się na sąsiednie stoliki i to zsuwał czapkę z czoła, to z powrotem ją nasuwał. A teraz przyglądał się zdjęciom. Żeby dodatkowo zarysować sytuację, Stilton dołożył jeszcze jedno, przedstawiające ofiarę w leśnym dole. Sorin przyjrzał się fotografii.

– Dziesięć, jedenaście lat? – upewnił się.

– Tak, coś koło tego. Nie wiadomo dokładnie. Nic ci nie mówi ta twarz?

– Nie.

– Zastanawialiśmy się, czy nie jest to przypadkiem Rom.

Sorin wpatrywał się w portret.

– To możliwe. Sztylet był narzędziem zbrodni?

– Tak – odparła Olivia. – Widzisz inskrypcję?

– *Pumnalul ala e sacru.*

Sorin wypowiedział słowa powoli i lekko westchnął, pocierając wąs pod nosem. Zastanawiał się. Skąd ten nóż na miejscu zbrodni gdzieś na odludziu w Szwecji?

– Nie było na nim odcisków palców? – spytał w końcu.

– Nie. Tylko plamy krwi zamordowanego chłopca.

Sorin skinął głową, jeszcze raz zsunął czapkę do tyłu i uznał, że teraz jego kolej.

– W Bukareszcie działa kilka groźnych grup przestępczych, które mają odgałęzienia w całym kraju. Największa nosi nazwę Sztylet Jest Święty. Trudno powiedzieć, skąd się wzięła. Może to symbolika religijna, a może chodzi o co innego.

– Czym się zajmują? – spytał Stilton.

– To rozległa działalność. Handel narkotykami, handel ludźmi, wymuszenia i haracze. A wspólnym mianownikiem jest bezwzględna przemoc. Zamordować to dla nich drobiazg. Powinniście o tym pamiętać.

– Co masz na myśli?

– Że nie przyjechaliście tu w celach turystycznych.

Racja. Przyjechali po informacje, które posunęłyby do przodu dochodzenie w sprawie zabójstwa dziecka w Smalandii. Zbrodni, która może mieć związek

z ludźmi, dla których morderstwo to drobiazg. Ostrzeżenie było zasadne i powinni zachować je w pamięci.

Następnie Sorin przez dłuższą chwilę opowiadał, co mu było wiadomo na temat gangu Sztylet Jest Święty, jego struktury, powiązań krajowych i międzynarodowych. Stilton notował na serwetce. Gdy Sorin skończył, Olivia spytała:

– W rozmowie z Mette Olsäter wymieniłeś nazwisko Mihai Stelea. Czy to on jest szefem?

– Tak.

Mówiąc to, Sorin spojrzał jej w oczy w taki sposób, że zrobiło jej się nieprzyjemnie. Odwróciła wzrok i przeniosła go na Stiltona.

– Masz przypadkiem jego zdjęcie? – spytał Stilton, który wyczuł jej reakcję.

Sorin odczekał parę sekund, jakby się zastanawiał, czy wprowadzając ich do świata Stelei, nie wyrządzi im niedźwiedziej przysługi. Jednak sięgnął do kieszeni i wyjął niedużą wymiętą fotografię, ale rozejrzał się, zanim położył ją na stoliku. Stilton i Olivia spojrzeli na czarno-białe zdjęcie. Po informacjach Sorina o gangu i jego brutalnych metodach chyba inaczej go sobie wyobrażali. Zwłaszcza Olivia, bo spojrzenie Sorina sugerowało takie rzeczy, że aż się wzdrygnęła.

– To jest Stelea? – odezwał się Stilton, patrząc na zdjęcie.

– Tak – odparł Sorin. – Zdziwiłeś się, co?

Rzeczywiście, zdziwił się. Zdjęcie przedstawiało pana w średnim wieku, starannie ostrzyżonego, w rogowych okularach, z lekko odstającymi uszami i łagodnie zarysowanymi ustami. Przypomina Svennis¹, pomyślał Stilton.

– Nie budzi lęku – zauważyła Olivia.

– Rzeczywiście – Sorin się uśmiechnął. – Mamy oczywiście ordynarnych gangsterów, którzy mieszkają w pałacach pełnych przepychu, a w ogrodach trzymają dzikie zwierzęta, obnoszą się ze złotymi rolexami i jeżdżą w białych limuzynach. I jest Stelea. Gdyby usiadł przy naszym stoliku, ująłby cię swoim urokiem, wyszukany sposobem mówienia, bo często cytuje literaturę, pasjonuje się astronomią, w dodatku jest doskonałym słuchaczem.

– Zetknąłeś się z nim? – spytał Stilton.

– I to nie raz. Często bywa tam, gdzie i ja bywam.

– Służbowo?

– Nie.

Stilton przyjrzał mu się. Poczł spontaniczną sympatię do swego rumuńskiego kolegi za luzacki strój i rzeczowe uwagi. Poza tym miał zaufanie do oceny Mette. Skoro ona uważa go za godnego zaufania, dobrego policjanta, to znaczy, że tak jest. Mette nie wypowiada się na czyjś temat, nie mając do tego podstaw. A jednak stropił się, słysząc, że Sorin zadaje się z bossem najpoważniejszej grupy przestępczej w Bukareszcie. Może to tak zwane różnice

kulturowe. Przecież Stilton nie wiedział nic o Stelei. Zresztą o Sorinie też nie.

– Możemy to zatrzymać? – spytała Olivia, sięgając po zdjęcie.

– Raczej nie.

– Dlaczego?

– Bo gdyby wpadło w niepowołane ręce, nie chciałbym, żeby się wydało, skąd je macie.

– W ręce Stelei? – spytał Stilton.

– Tak.

– Nie wpadnie.

Patrzyli na siebie przez chwilę, a ponieważ sympatia była wzajemna, Sorin w końcu kiwnął głową i pozwolił Stiltonowi zachować zdjęcie.

– Gdzie go można spotkać? – spytał Stilton.

– Stale się przemieszcza.

– Nie masz jego adresu?

– Nie.

Stilton spojrział na Sorina i domyślił się, że tamten kłamie czy też nie chce powiedzieć prawdy, Sorin z kolei wiedział, że Stilton się tego domyśla. Jest, jak jest. Sorin zebrał zdjęcia Stiltona.

– A ja mogę zatrzymać twoje zdjęcia? – spytał.

Stilton przytaknął. Miał ich więcej. Sorin wziął fotografie ze stolika.

– Popytam – powiedział. – Może któryś z moich informatorów będzie coś wiedział, chyba że nie.

Wymienili się numerami komórek, Stilton i Olivia wstali.

– Zeszłej jesieni znaleźli w nocy niemowlaka nadzianego na żelazny płot – odezwał się nagle Sorin. – Dziewczynka została przebita aż do czaszki. To było dziecko pośrednika nieruchomości, który mieszkał za płotem. Facet uzależnił się od narkotyków i w końcu nie dał rady spłacić swoich długów. Zaciągnął je u Stelei.

Sorin przekręcił czapkę tył na przód i spojrział na Olivię.

– Jednak budzi lęk.

Do hotelu wrócili taksówką. Tym razem kierowca nie palił, za to usiłował im wcisnąć stare widokówki. Olivia na odczepnego kupiła jedną z wizerunkiem parlamentu, według taksówkarza drugiego po Pentagonie największego gmachu rządowego na świecie. Potem już milczał, za co byli mu wdzięczni, bo jeszcze trawili informacje otrzymane od Sorina. Olivia pomyślała, że może byłoby jednak lepiej, gdyby Mette zamiast niej wysłała Lisę, bo nie wiadomo, jak się to skończy. Znała Toma, wiedziała, że parzy go to zdjęcie w kieszeni. Od tego momentu skupi się całkowicie na Mihaiu Stelei.

Miała rację.

Jednak Stilton postanowił zacząć z innej strony. Sięgnął po komórkę i zadzwonił do Sorina.

– Cześć. Dzięki za spotkanie. Przyszło mi coś do głowy. Mógłbyś przygotować mi listę kilku większych romskich klanów w Bukareszcie, które ewentualnie mogłyby zidentyfikować naszego denata? Pod warunkiem, że rzeczywiście był Romem.

Sorin chętnie się zgodził.

Pomyślał, że jak długo Szwedzi trwają w zamiarze, by ustalić tożsamość zamordowanego chłopca, będzie spokój.

Nieco ponad godzinę później Sorin przesłał mailem listę znanych romskich rodzin i klanów w Bukareszcie i okolicy wraz z sugestią, gdzie i jak można się z nimi skontaktować, by wypytać o zamordowanego chłopca. Dodał, że uważa zadanie za dość beznadziejne, bo przecież chłopiec – jeśli w ogóle był z Rumunii – mógł pochodzić z innej części kraju. Oficjalna liczba Romów zamieszkałych w Rumunii to milion siedemset tysięcy i zapewne są to dane zaniżone.

Stilton chciał jednak zacząć od Bukaresztu, skoro narzędzie zbrodni ma związek z osobami stąd.

Postanowili, że wynajmą taksówkę na cały dzień, żeby objechać wszystkie miejsca z listy Sorina. Przed ich hotelem właśnie zwolniła się jedna, kierowca przyjął ich propozycję. Taksówkarz, dwudziestoczteroletni mężczyzna mówiący dobrze po angielsku, powiedział, że studiuje medycynę, a na taryfie dorabia. Podejrzewali, że kłamie, ale uznali, że to jego rzecz. W każdym razie nie palił ani nie wciskał im widokówek. W dodatku ładnie pachniał i wszędzie umiał trafić. Stilton wyjaśnił mu, że szukają zaginionego romskiego chłopca i muszą ustalić jego personalia. Pokazał też adresy przesłane mu przez Sorina.

Przez kilka godzin krążyli po mieście i odhaczali z listy kolejnych Romów, którzy na widok portretu kręcili głową. Taksówkarz o imieniu Grigore okazał się dobrym tłumaczem i zręcznym negocjatorem. Na argument w postaci pięciu czy dziesięciu lei nawet najbardziej niechętni do rozmowy zdobywali się na odpowiedź: „To nikt od nas”. A ponieważ pięć lei odpowiada z grubsza dziesięciu koronom, można uznać, że policja szwedzka nie poniosła znaczących wydatków.

Jednak żadnego tropu nie złapali.

– Może powinniśmy pojechać do Alexandrii? Albo do Grădinari? – powiedział Grigore.

– A co to jest?

– Grădinari to miejscowość niedaleko Bukaresztu, mieszka tam wiele romskich rodzin.

Stilton sprawdził listę Sorina i przekonał się, że jest na niej kilka klanów z Grădinari. Wśród nich jeden duży, z odgałęzzeniami w całej Rumunii, na którego czele stoi niejaki Vasilica.

– Gdzie leży to Grădinari? – spytała Olivia.

– Godzinę jazdy na zachód od miasta.

– W takim razie jedziemy.

Grigore powiedział, że na trasie do Grădinari znajduje się kilka bardzo biednych romskich wsi. Wkrótce się o tym przekonali. Zabudowa przeszła stopniowo w prymitywne, byle jak sklecone chaty albo szopy z pordezwiąlejącej blachy, droga się pogorszyła, przybyło błota, wszędzie widać było małe szklarnie. Dorośli i dzieci siedzieli przy drodze, obserwując przejeżdżające samochody, co pewien czas Grigore wymijał chude szkapy ciągnące puste furmanki albo biegające po szosie kury.

Gdy wjechali do Grădinari, Grigore opuścił szybę i spytał starszą kobietę w zielonej chustce na głowie, czy wie, gdzie mieszka rodzina Vasilicy. Kobieta zajrzała do samochodu. Miała piękne zielone oczy ukryte w morzu zmarszczek. Prawdopodobnie sprawdzała, czy w środku nie siedzą ludzie w mundurach. Upewniwszy się, że nie, pokazała, gdzie należy skręcić. Grigore podziękował, podkręcił szybę i pojechał w tym kierunku.

– Podobno mieszkają kawałek w tę stronę – powiedział.

Droga była wąska i rozjeżdżona, w pewnej chwili przejazd uniemożliwiła stojąca na samym środku zmywarka albo może pralka. Za nią leżał do góry nogami wielki stół. Grigore się zatrzymał. Dalej trzeba było iść pieszo. Grigore zamknął taksówkę i ruszyli w stronę jedyne go domu znajdującego się w zasięgu wzroku, bo pozostałą zabudowę tworzyły szopy i dziwne budy zbite z płyt pilśniowych i plastiku. Dom stał przy drodze, składał się z dwóch kondygnacji i pomalowany był na różowo. Szyby w oknach, w większości całe, były ozdobione kolorowymi symbolami z papieru. Przed domem leżał na warstwie błota duży brązowy dywan, na nim stała szeroka kanapa, sądząc po dziurawym obiciu – nie pierwszej młodości, ale widać dość wygodna dla siedzącego na niej zwałistego mężczyzny. Mężczyzna miał na sobie spodnie od piżamy w czerwono-niebieską kratkę z wielką dziurą w kroku i poplamiony podkoszulek, a na głowie futrzaną czapkę. Wydawał się bardzo stary, ale Grigore domyślał się, że na pewno ma mniej niż dziewięćdziesiąt lat, na które wyglądał. Na głowie miał gęste, wciąż czarne włosy.

– Vasilica? – spytał Grigore, kiedy całą trójką podeszli do kanapy.

– A kto pyta?

Mężczyzna mówił dziwnie wysokim głosem, prawie falsetem, który zupełnie nie harmonizował z jego potężnym ciałem, ale odpowiedzi towarzyszył szeroki uśmiech, odsłaniający szczerbę na środku i dwa złote zęby po bokach.

– Mam na imię Grigore.

– Chcesz kupić rybny?

– Nie. Przyprowa dziłem dwoje Szwedów, którzy chcieliby cię o coś zapytać.

Vasilica, bo rzecz jasna to był on, przyjrzał się Stiltonowi i Olivii, zwłaszcza Olivii. Kiedy już się napatrzył, kiwnął głową do kobiety i ręką klepnął w poduszkę obok siebie. Olivia spojrzała na taksówkarza.

– Chyba chce, żebyś usiadła obok niego.

Olivia rzuciła krótkie spojrzenie Stiltonowi i usiadła. Nie tak blisko, jak chciał Vasilica, ale na kanapie. Zaskakując wszystkich, Vasilica zwrócił się do Olivii poprawną angielszczyzną. Prawie falsetem, za to starannie.

– Jesteś mężatką?

– Nie.

– To na co ci wagina?

Olivia zmierzyła go wzrokiem. Nie mogła zareagować tak, jak by chciała, więc zagryzła wargi. Stilton również. Już wcześniej zauważył, że zrobiła się wyjątkowo drażliwa, i podejrzewał, że nie pomoże im to w zdobyciu informacji. Jednak zaskoczyła go, bo przysunęła się do Vasilicy i usiadła tuż obok.

– Masz dużą rodzinę – odezwała się przyjaźnie. – Pewnie masz kilka córek.

– Pięć.

– Jesteś dla nich dobry?

– Są mężatkami. Najmłodsza wyszła za mąż, kiedy miała dwanaście lat. Używa swojej waginy do właściwych celów.

– Masz wnuki?

– I to sporo.

– Chłopców?

– Tak. Dlaczego pytasz? Chcesz wyjść za mąż? Mogę cię wydać za któregoś z moich dziesięciu wnuków, ale pod warunkiem, że nie używałaś swojej...

– A któryś z twoich wnuków przypadkiem nie zaginął? – przerwała mu.

– Nie, żaden.

W tym momencie Stilton wyciągnął portret chłopca i podsunął Vasilicy, który dotąd nie zaszczycił go choćby jednym spojrzeniem. Teraz również tego nie zrobił, więc Olivia musiała wziąć od niego portret i sama pokazać go staremu.

– Znasz tego chłopca? – spytała.

Vasilica się nachylił. Olivia poczuła jego oddech przesycony zapachem czosnku i nie tylko.

– To nie jest żaden z moich wnuków – odparł, odchylając się do tyłu. Olivia kiwnęła głową i oddała odbitkę Stiltonowi.

– To Ionel – dodał Vasilica.

Drgnęli.

– Ionel? Znasz go?

– Tak.

– Jesteś pewien?

– Tak. Mieszkał w szopie w północnej części wsi. Sierota. Kradł kury, jeden z najgorszych złodziei w okolicy. Ale ja zawsze mówię: a co ma robić, przecież musi jeść. Chciał zostać śpiewakiem piosenek manele. I nagle przepadł.

– Kiedy to było?

– Jakiś rok temu.

– A nie wiesz gdzie? – spytał Stilton.

– A gdzie ludzie przepadają? – odparł Vasilica, nie odrywając wzroku od Olivii. – W kanałach.

– W kanałach?

– Wyjaśnię wam w samochodzie – wtrącił Grigore.

Olivia już miała wstać, gdy do kanapy podeszła kobieta w sutych, zielono-białych spódnicach. Miała długie, falujące włosy. Podsunęła Olivii małe kartonowe pudełko z jakimiś karteczkami i plastikowymi plakietkami. Olivia zastanawiała się właśnie, czy ma wziąć karteczkę, gdy Grigore powiedział:

– Ona chyba chce pieniędzy.

Stilton, który już zdążył nabrać pewnego doświadczenia, wyjął z kieszeni plik banknotów i włożył do pudełka pięćdziesiąt lei. Kobieta nadal stała. Vasilica po raz pierwszy odwrócił wzrok od Olivii i spojrzał na Stiltona.

– Jak myślisz, co można dostać za pięćdziesiąt lei? – spytał.

– Może rynnę?

Vasilica spojrzał na Stiltona z obojętną miną, a Grigore rozejrzał się nerwowo, czy nie nadchodzą inni członkowie klanu. I wtedy nagle Vasilica ryknął śmiechem. Olivia zaniepokoiła się nawet, że od tego żywiołowego śmiechu jego złote zęby wpadną do pudełka kobiety. Kiedy już skończył, kiwnął ręką do Stiltona.

– Zabawni jesteście – stwierdził. – Skąpicie tego, co macie, a marnujecie to, czego nie macie.

– Czyli co?

Vasilica odwrócił się i pogłaskał Olivię po policzku. Nie broniła się. Potem wstała.

– Dziękujemy – powiedziała i ruszyła.

Stilton i Grigore poszli za nią.

– Gdybyście znaleźli Ionela, przyslijcie go tutaj, to w gruncie rzeczy dobry chłopak! – zawołał za nimi Vasilica. – Życie w Bukareszcie nie przynosi nic dobrego!

W powrotnej drodze do miasta, które nie przynosi nic dobrego, zgodzili się, że dobrze zrobili, nie mówiąc Vasilicy o tym, co spotkało Ionela. Niech pozostanie w pamięci jako biedny, zbłąkany złodziej kur. Gdy tylko wyjechali z Grădinari, Stilton zadzwonił do Mette z informacją, że chyba udało się ustalić tożsamość ofiary. Ionel, romski sierota z Grădinari.

Jeszcze przed wjazdem do rozświetlonej wieczorem stolicy, nawiązując do słów Vasilicy, Olivia podjęła temat następnego kroku w ustalaniu, co spotkało złodzieja kur.

– Kanały?

Zarówno Stilton, jak i Olivia słyszeli co nieco o biedzie żebraków i bezdomnych w Bukareszcie. Wiedzieli, że w porównaniu z ich niewyobrażalnie nędzną egzystencją sytuacja bezdomnych w Sztokholmie to kaszka z mleczkiem.

Jednak cierpienia nie da się mierzyć w ten sposób, pomyślał Stilton, który wiedział na ten temat najwięcej. Jeśli człowiek jest poturbowany, to nie ma znaczenia, gdzie znajduje się rynsztok, w którym leży.

A jednak przyszło mu zrewidować ten pogląd.

Na temat kanałów w Bukareszcie wiedzieli tyle co nic. Grigore uzupełnił ich informacje. Odwiózł ich do hotelu, żeby mogli się przebrać i coś zjeść, a wtedy okazało się, że chętnie odda do dyspozycji siebie i swoją taksówkę na resztę wieczoru. I na noc. I na następny dzień, jeśli trzeba. Przyznał się, że nie powiedział całej prawdy na temat swoich studiów. Wprawdzie je rozpoczął, ale potem nie było go stać, żeby je kontynuować. Przeprosił za wprowadzenie ich w błąd. Stilton machnął ręką i uznał, że propozycja jest doskonała. Grigore wiedział o rzeczach, o których on i Olivia nie mieli pojęcia. Dzięki niemu nie musieli bez przerwy wisieć na telefonie, dzwoniąc do Sorina. Przede wszystkim wiedział, jak i do kogo się zwracać.

– Tylko ubierzemy się trochę cieplej i coś zjemy. Mógłbyś iść z nami, przy okazji opowiedziałbyś o kanałach.

Grigore złapał się na zaproszenie jak pstrąg na dorodną muchę.

Grigore wybrał lokal. Świetnie wiedział, gdzie można dobrze zjeść, i zaproponował restaurację w najstarszej części Bukaresztu, gdzie jeszcze widać, dlaczego miasto było kiedyś nazywane Małym Paryżem i przyciągało europejskie klasy wyższe.

Był to nieduży lokal z czarującą atmosferą; kto chciał, mógł usiąść w boksie. Wybrali boks. W dodatku nie było w nim turystów, a karta dań została spisana wyłącznie po rumuńsku. Grigore starał się tłumaczyć nazwy potraw, aż Stilton spytał, czy nie mają po prostu kawałka mięsa z warzywami. Owszem, mają. Olivia poprosiła o to samo.

– Wino?

Olivia miała ochotę zamówić sobie kieliszek, gdy Stilton odparł:

– Jesteśmy na służbie.

W pierwszej chwili sądziła, że żartuje, ale spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że wina nie będzie. „Jesteśmy na służbie”. On naprawdę traktuje to poważnie, pomyślała, a wtedy Stilton dodał:

– „Po północy wyłażą karaluchy”.

Spojrzeli na niego.

– To wers z piosenki faceta, który stykał się z karaluchami. Natykasz się na nie nocą. Jeśli są tutaj ludzie, którzy znali Ionela z czasów, kiedy żył w Bukareszcie, to najpewniej spotkamy ich nocą.

– W kanałach – dodał Grigore, przyznając rację Stiltonowi.

A jeśli chce się poznać nocne życie w kanałach, należy zachować maksymalną czujność. Chyba że jest się karaluchem.

W tym miejscu Grigore rozpoczął opowieść o bukareszteńskich kanałach.

– W Bukareszcie, jak we wszystkich wielkich miastach, jest cała sieć podziemnych kanałów. Najgorsze znajdują się w Ferentari. Słyszeliście o Ferentari?

– O tyle, o ile.

– Ferentari leży w dystrykcie piątym. I jest to jeden z najbardziej niebezpiecznych miejskich rejonów na świecie – powiedział Grigore. – Zwłaszcza dla obcych, którzy znajdą się tam o niewłaściwej porze. O niewłaściwej porze nie można wjechać tam taksówką, bo się stamtąd nie wyjedzie. A w każdym razie nie w tym stanie, w którym się przyjechało. Ale nieco bliżej nas też są kanały. Dwa kilometry podziemnych korytarzy użytkowanych przez osobników takich samych jak w Ferentari. Jeśli chcecie, mogę was tam zabrać.

Olivia nie była pewna, czy chce.

– Jak tam jest? – spytał Stilton.

– Koszmarnie.

– Kto jest w tych kanałach?

– Oprócz szczurów i karaluchów?

– Właśnie.

– Wszyscy, których nie chcą gdzie indziej. Narkomani, prostytutki, żebracy, chorzy psychicznie i sieroty. U nas są setki bezdomnych dzieci, połowa z nich ćpa, a większość mieszka w kanałach. Nocą. Kanały znajdujące się najbliżej są urządzone niemal jak mieszkania, bo jest tam całe mnóstwo małych pomieszczeń, do których ludzie powstawiali łóżka, zamontowali instalację elektryczną, pomalowali ściany, sprowadzili sobie nawet kuchenki.

– Do kanałów?

– Tak.

– I żyją tam?

– Bytują, tak bym to określił. Większość nie żyje zbyt długo, wielu ma HIV. Dzieci umierają jeszcze przed wejściem w okres dojrzewania. To są takie współczesne katakumby.

Stilton poczuł przypływ klaustrofobii, kiedy usiłował sobie wyobrazić realia kanałów. Ciasne podziemne korytarze długości dwóch kilometrów zaludnione przez naćpanych, złamanych życiem ludzi, majaczących i krzyczących, bijących się między sobą, wychodzących stamtąd przez jakąś dziurę na nędznym podwórku. Aż się spocił. Bezwiednie wypił jednym haustem szklanekę wody.

– Co się dzieje, Tom? – spytała Olivia.

– Nic, w porządku.

– Aż się nie możesz doczekać, żeby tam zejść, co?

Zorientowała się, że głupio powiedziała, ale chyba chciała rozładować napięcie. Zwróciła się do taksówkarza.

– A co na to policja?

– Naprawdę nie wiem. Wiem natomiast, że wykorzystują prostytutki i że wyciągają ćpunów z kanałów, by urządzać *dog fights*².

– Jak to, *dog fights*?

– Wywożą ich gdzieś za miasto i każą im się bić ze sobą. Jeśli odmawiają, policja spuszcza im łomot. Oto co robi policja.

Stilton słuchał w milczeniu. Przypomniało mu się, co kilka lat temu widział w Sztokholmie. Walki w klatkach. Nieletni chłopcy zmuszani do bicia się ze sobą, żeby dorośli mogli robić zakłady. Świat jest naprawdę mały.

– A ludzie na to nie reagują? – spytała Olivia. – Przecież muszą o tym wiedzieć?

– To dwa oddzielne światy. Ten naziemny żyje innym życiem. Ale oczywiście, że reagują. Tydzień czy dwa tygodnie temu jakiś publicysta zaproponował, żeby do kanałów wpuścić gaz musztardowy i w ten sposób pozbyć się problemu. Dość drastyczny pomysł.

W tym momencie zdążyli już wyjść na ulicę, odetchnąć świeżym powietrzem i dotrzeć do żółtej taksówki Grigorego.

– Jedziemy tam? – spytał. – Nie musicie schodzić do kanałów, mogę tylko pokazać, gdzie jest zejście.

– Jedziemy – zdecydował Stilton. Miał zadanie do wykonania. Sam zaproponował ten wyjazd, żeby spróbować uzyskać postęp w dochodzeniu dotyczącym morderstwa nad jeziorem Dällingen. Jak dotąd udało się ustalić tożsamość denata i ustalić, że pochodził stąd. Czyli jakiś postęp jest. Jednak wciąż nie odkryli rozwiązania zagadki: w jaki sposób Ionel trafił do dołu w smalandzkim lesie, skoro żył w tutejszych kanałach jako bezdomny albo żebrak?

Chciał otrzymać odpowiedź na to pytanie.

Taksówka przebijała się przez gęsty wieczorny ruch na ulicach Bukaresztu. Grigore wiedział, jak omijać korki, i nie wahał się jechać na czerwonym, jeśli uznał, że tak będzie lepiej. Stilton siedział obok niego, Olivia z tyłu próbowała się przygotować psychicznie na to, co nastąpi. Nieczęsto odczuwała strach, zwłaszcza w kryzysowych sytuacjach – wtedy działała odruchowo i bez skrpułów. Teraz jednak nerwowo pocierała dłonie. Przecież dla niej to ziemia nieznana. Gdyby nie dotyczyło to również Toma, byłaby spokojna, ale znajdował się w tej samej sytuacji, co ona. Żadne z nich nie miało jakiegokolwiek doświadczenia z kanałami.

– Słyszałaś o czymś, co się nazywa Sztylet Jest Święty?

Zatrzymywali się na kolejnych skrzyżowaniach, a Stilton zastanawiał się, czy zadać to pytanie. Grigore miał imponującą wiedzę o różnych rzeczach, a jako

taksówkarz dysponował informacjami typowymi dla swego zawodu, ale takimi, które nie trafiają do przewodników ani gazet.

– To podobno jakaś organizacja przestępcza, operująca w Bukareszcie – odparł Grigore, uśmiechając się lekko.

Jakby chodziło o jakąś miejską legendę.

Jednak Stilton wiedział swoje, Sorin był bardzo przekonujący. Niemowlę nabite na żelazną sztachetę to nie legenda.

– I nie słyszałeś o człowieku, który nazywa się Mihai Stelea?

– Znam wiele osób o imieniu Mihai. On miałby mieć coś wspólnego z tą organizacją?

– Tak – odparł Stilton, wyciągając małe czarno-białe zdjęcie.

Podsunał mu pod nos fotografię.

– Nigdy go nie wiozłeś?

– Nie przypominam sobie. Ale wygląda tak przeciętnie, że mogłem wieść.

Grigore skupił się na jeździe, a Stilton porzucił temat.

– Jeszcze tylko kawałek – odezwał się Grigore, skręcając w niedużą przecznice.

Kilka minut później minęli małą stację benzynową znajdującą się na parterze czynszowej kamienicy. Nagle Grigore zahamował i zaczął cofać samochód.

– Co się stało? – spytał Stilton.

Grigore zatrzymał się przed stacją benzynową.

– Wydaje mi się, że masz zamiar coś wyjaśnić, i to w kanałach. Przydałoby ci się trochę aurolacu.

– A co to jest?

– Srebrny lakier do metalu, rodzaj rozcieńczalnika. Kupisz na stacji.

– I co ja z tym zrobię?

– Jeśli chcesz dotrzeć do ludzi w kanałach, musisz im coś zaoferować. Aurolac jest tam bardzo pożądanym.

Stilton spojrział na Grigorego, potem odwrócił się do Olivii, która nie reagowała, uznając, że tej nocy decyduje Tom.

Stilton wysiadł z taksówki i wszedł na stację.

– Dlaczego ten aurolac jest taki pożądanym? – spytała Grigorego Olivia. – Wąchają to?

– Niestety.

– Co w nim jest?

– Halucynogen, który rozpuszcza mózg, niszczy płuca i w dowolnym momencie może spowodować zatrzymanie akcji serca.

Olivia spojrzała na Stiltona, który stał na stacji benzynowej. Czy powinien kupować coś takiego? Przecież to nie mieszanka czekoladowa.

– I nie boją się? – spytała.

– Tu nie chodzi o to, czy się boją, tylko żeby się zgłuszyć. Zapomnieć o głodzie, zmęczeniu, zimnie, samotności, strachu i panice. O wszystkim.

Stilton wrócił, niosąc torbę wyładowaną niebieskimi butelkami z rozcieńczalnikiem. Podjechali jeszcze kawałek wąską ulicą, w końcu taksówka zatrzymała się w pewnej odległości od wysokiej żelaznej bramy. Oba skrzydła były otwarte i zasłonięte jakimiś szmatami porozrywanych przez wiatr. Grigore pokazał na teren za bramą.

– Co tam jest? – spytał Stilton.

– Przedsiónek piekła, jak parę dni temu napisali w jakiejś gazecie. Sami zobaczycie.

Wysiedli z samochodu. Grigore starannie go zamknął. Stilton trzymał torbę z farbą, drugą rękę podał Olivii, która przeskoczyła przez kałużę. Razem weszli za bramę.

Potrzebowali czasu, żeby oczy przyzwyczyły się do ciemności. Weszli na podwórze otoczone z trzech stron betonowym murem, z czwartej stał rozpadający się trzypiętrowy dom. W niektórych oknach świeciło się światło, wystawały z nich kawałki koców i kołder, z jakiegoś mieszkania dobiegała cicha muzyka. Kiedy już się oswoili z ciemnością, zobaczyli, że całe podwórko przypomina wysypisko, jakby śmieciarki zwały tu wszystkie odpady zebrane z okolicznych śmietników. Wysypały prosto na ziemię. Fetor był straszny. Olivia z ręką na ustach wahała się, czy iść dalej, ale Stilton i Grigore ruszyli przodem, więc bezpieczniej było pójść za nimi. Po kilku metrach Grigore zatrzymał się, pokazując coś w ciemności. W pierwszej chwili nie zorientowali się, o co chodzi, ale gdy już zobaczyli, oboje aż się cofnęli – całe wysypisko się ruszało i nie były to szczury, tylko ludzie, którzy czołgali się w śmieciach. Olivia wstrzymała dech. Zakręciło jej się w nosie. Nie wolno mi kichnąć, pomyślała, bo nas zobaczą. Chociaż o to właśnie chodziło – żeby spotkać ludzi, których mogliby wypytać o Ionela.

Ale tu, na wysypisku?

– Dlaczego oni się czołgają w tych śmieciach? – szepnął Stilton do Grigorego.

– Przypuszczam, że mają odlot po zażyciu zanieczyszczonego mefedronu.

Stilton już słyszał o mefedronie, opowiadali mu o nim niektórzy z jego znajomych wśród bezdomnych – nazywali go „dragiem dla kanibali”. Nikt nie wiedział dokładnie, co to jest, jedynie tyle, że pochodzi z Chin i daje niezły odlot.

– Idziemy? – spytał, ruszając w głąb wysypiska.

Olivia też poszła, obok miała Grigorego. Nagle poczuła, jak ktoś łapie ją za łydkę. O mało nie krzyknęła i odskoczyła. Ręka należała do półnagiej nastolatki, która obróciła się na bok i spojrzała na Olivię. W jednej ręce trzymała strzykawkę, jakby coś wyjaśniała albo może prosiła o więcej. Obok niej leżał martwy szczeniak.

– Mitica, pomóż mi.

Jej głos, ochrypliły syk, brzmiał, jakby wydobywał się z krypty. Olivia już miała przykucnąć, gdy Grigore pociągnął ją za rękę.

– Lepiej jej nie dotykaj – powiedział.

Olivia obejrzała się za Stiltonem. Stał kilka metrów dalej i obserwował mężczyznę, który ściągnął spodnie i usiłował wbić sobie igłę w pachwinę. Nie udało mu się i z cichym jękiem osunął się na wielki worek śmieci. Stilton wyjął komórkę i zdjęcie Ionela. Poświecił komórką na zdjęcie, które podsunał mężczyźnie.

– Możesz go spytać, czy zna tego chłopca? – zwrócił się do Grigorego.

Mężczyzna pokręcił przecząco głową. Stilton wyprostował się i podszedł do dwóch chłopców, którzy huścili się na kawałku sklejki. Jeden przyłożył do ust wielką czarną torbę z plastiku i co chwila robił wdech. Stilton kiwnął na Grigorego. Powtórzyli procedurę ze zdjęciem Ionela. Żaden z chłopców go nie rozpoznał.

Podeszła Olivia.

– I co nam to daje? – spytała cicho, niemal szeptem.

– Może dowiemy się czegoś w kanałach, tam jest więcej ludzi – powiedział Grigore. – I będzie więcej widać.

– Gdzie jest wejście? – spytał Stilton.

Grigore ruszył w róg podwórka. Krążył między śmieciami i wrakami ludzkimi, holując za sobą Stiltona i Olivię. Już na miejscu wyciągnął zwykłą latarkę i skierował światło na ziemię. W betonie była duża nierówna dziura o poszarpanych, jakby wyrąbanych krawędziach. Miała przeszło metr średnicy.

– Tutaj – powiedział.

Olivia chwyciła Stiltona za ramię.

– Chcesz tam zejść? – spytała, starając się zapanować nad głosem.

– Tak. Jak chcesz, możesz zostać z Grigorem – odparł krótko, w nadziei, że nie widać po nim, że sam się wzdryga na myśl o zejściu do kanałów.

– Jeśli ty zejdziesz, to i ja – powiedziała Olivia.

– Chyba ktoś powinien iść z wami – zauważył Grigore. – Ktoś, kto umie się tam poruszać i tak dalej.

Olivia wolała nie pytać, co znaczy „i tak dalej”. Grigore rozejrzał się, świecąc latarką. Niedaleko pod murem siedziała kobieta, uchyliła się przed światłem latarki.

– Zgaś to! – rozkazała i odkąd tu przyszli, były to pierwsze słowa wypowiedziane normalnym głosem, jakie usłyszeli.

Grigore zgasił latarkę i podszedł do niej razem ze Stiltonem. Z bliska wyglądała na młodszą, niż im się przedtem wydawało. Na przedramionach miała blizny, nie musieli zgadywać od czego. Podczas swojej wieloletniej służby Stilton widział wiele takich blizn. Ta kobieta kilkakrotnie podejmowała próby samobójcze.

- Jak się nazywasz? – spytał Grigore.
- Crina. Czego chcesz? Masz coś dla mnie?
- Mój przyjaciel ma.

Skinieniem wskazał na Stiltona, który już chciał wyciągnąć z torby butelkę aurolacu. Grigore przytrzymał go za rękę.

– On musi zejść do kanałów – rzekł Grigore. – Razem ze swoją koleżanką. Mogłabyś z nimi pójść?

- A co oni mają tam do roboty? To gliniarze?
 - Nie, szukają zaginionego krewniaka, chcą sprawdzić, czy jest w kanałach.
- Crina spojrzała na Stiltona, a potem na stojącą dalej Olivię.
- I co ja z tego będę miała?

Grigore puścił rękę Stiltona i pozwolił mu wyciągnąć butelkę rozcieńczalnika. Crina wstała. Nagle osunęła się do tyłu, na mur. Stilton postawił ją z powrotem na nogi.

- Mam na imię Tom, a ona Olivia – powiedział. – Rozumiesz po angielsku?

Przytaknęła i wyciągnęła rękę po niebieską butelkę. Stilton zerknął na Grigorego, który przyzwalająco kiwnął głową. Crina ruszyła do dziury, trzymając w ręku aurolac. Poszli za nią. Stilton podał Grigoremu numer telefonu, mówiąc, że należy do pewnego policjanta. Jakby co.

- Nazywa się Sorin i wie, kim jesteśmy.

Grigore zapamiętał numer i podał latarkę Olivii.

- Nie pokazuj jej bez wyraźnej potrzeby, żeby ktoś się na nią nie połaszczył.
- Olivia wzięła latarkę, a Crina zaczęła schodzić.

Crina знаła to miejsce. Schodząc, powiedziała kulawą angielszczyzną, że koczuje tu od pół roku i jest całkiem w porządku.

- W jedne noce gwałcą, ale w inne nie.

Kiedy już znaleźli się na dole, Stilton pokazał jej zdjęcie Ionela.

- To twój krewniak? – zdziwiła się. – Wygląda na Cygana.

- Odległe pokrewieństwo. Widziałas go?

– Nie, ale tutaj jest bardzo dużo ludzi, zjawiają się, znikają, niektórzy są w porządku.

Szli pierwszym korytarzem, o wysokości dorosłego człowieka i dość szerokim. Stilton zachowywał spokój, chociaż niepokoili go krzyki dochodzące z głębi korytarza. A może to ktoś śpiewa? Na sklepieniu zainstalowano przewody elektryczne i lampy, dzięki którym było dość widno. Za pierwszym zakrętem zaczęły się boczne pomieszczenia, o których mówił im Grigore. Niewielkie wnęki, w których na ziemi leżały materace i koce. Ściany pomalowane w jaskrawe, mieniające się kolory i w szalone wzory jakiegoś naćpanego grafficiarza. Tu i ówdzie stał włączony odbiornik radiowy, w jednej nawet telewizor z płaskim ekranem. Wszędzie wałały się strzykawki – pozostałości po ciężkich dragach.

Olivia rejestrowała wszystko centymetr po centymetrze, przede wszystkim jednak ludzi leżących we wnękach. Gdyby się nie bała, filmowałaby wszystko komórką, ale nie odważyła się na to.

– Romero! – zawołała Crina, gdy mijali kolejną wnękę. Wyrzwał z niej szczerbaty nastolatek z rozbitym prawym okiem. Szykował ramię do zastrzyku w żyłę.

– Co jest?! Żyję, nie widzisz?

– Spójrz na to!

Crina podsunęła mu zdjęcie Ionela.

– Czy on tu był?

Romero spojrział zdrowym okiem, a Stilton wstrzymał oddech. Stał za Criną i rozglądał się niespokojnie, bo krzyki w oddali narastały. Ale może ten Romero coś wie.

A jednak nie, więc Crina szła dalej, ściskając w ręku butelkę aurolacu. Nie mogła się doczekać. Przeprowadzi tych dziwnych ludzi przez jeszcze kilka kanałów, a potem przeniesie się tam, dokąd właściwie nie chce, choć cały czas pragnie. Minęli następną wnękę, w której leżał porwany materac, a na nim półnaga kobieta odwrócona tyłem do wejścia.

– Możesz ją spytać? – odezwał się Stilton.

– Ona nie żyje. W nocy ją stąd wyciągną.

Olivia zerknęła na zwłoki i pośpieszyła za Criną. Skręcili w kolejny korytarz, nieco węższy. Wzdłuż ścian stały okropnie wymalowane kobiety i półnagie dzieci. Trzeba się było przepychać. Jakiś dzieciak złapał Stiltona za kurtkę. Tom wyrwał się i w odpowiedzi usłyszał wrzask, zapewne jakieś rumuńskie przekleństwo. Odczuwał coraz silniejsze mrowienie. Trzeba to skończyć, pomyślał. Znamy tożsamość ofiary i powinniśmy się tym zadowolić. Muszę stąd wyjść.

Crina zatrzymała się przy małej wnęcie w skale. Siedział w niej skulony chłopczyk, mógł mieć dziesięć, jedenaście lat. Był w samych majtkach. Crina przekazała Olivii swoją butelkę aurolacu, nachyliła się i pogłaskała chłopca po ciemnej główce. Musiał kiedyś mieć przepiękne oczy, pomyślała Olivia, zanim został dzieckiem z kanałów. Teraz te oczy były martwe, nieobecne. Crina podsunęła mu zdjęcie Ionela i nagle chłopiec się ożywił. W jego oczach pojawiła się iskra.

– Ionel? – powiedział i spojrział na Crinę.

Stilton z Olivią zastygli.

– Ionel był tutaj? – spytała Crina.

Chłopiec przytaknął. Olivia przykucnęła obok Criny.

– Jak masz na imię? – spytała.

Crina przetłumaczyła.

– Doru. Ale nikt tak do mnie nie mówi.

– Ładne imię – powiedziała Olivia.

Pogłaskała go po głowie, jego oddech miał gorzki chemiczny zapach.

– Spytaj go, kiedy ostatnio widział Ionela – podpowiedział Stilton.

Crina zadała pytanie, Doru patrzył w ziemię, po chwili potarł oczy pokaleczonymi dłońmi.

– Został porwany – odparł, nie podnosząc głowy.

– Porwany? Kto go porwał?

– Nie wiem. Pewnej nocy po prostu zniknął. Krzyczał, że nie chce, a potem go nie było.

Crina powtórzyła jego słowa.

– Kiedy to się stało? – spytała Olivia.

Doru przesunął ręką po oczach i spojrzał na Crinę.

– To było dzień wcześniej, zanim przyszła policja, żeby nas wszystkich stąd wyrzucić.

Stilton już miał zadać kolejne pytanie, gdy rozległ się ryk. Kilka metrów od nich. Odwrócili się. Zobaczyli dwóch potężnie zbudowanych mężczyzn, bez koszul, w skórzanych spodniach z łańcuchami. Jeden nie miał ucha.

– Crina! – wrzasnął.

– Co?

– Co oni tu robią, kurwa?

Ten bez ucha doszedł pierwszy i pokazał na Stiltona z Olivią.

– Pytają o...

– Tu się o nic nie pyta!

Zamachnął się, żeby jej wymierzyć potężny policzek, gdy poczuł na piersi rękę Stiltona.

– Nie bij – powiedział spokojnie Stilton, patrząc mu prosto w oczy.

Mężczyzna się zdumiał. Spojrzał na wielką dłoń na swojej piersi, potem na Stiltona.

– Twoja matka żyje? – spytał po angielsku.

– A twoja?

Olivia już czuła, co zaraz będzie. Rozejrzała się. Kawałek dalej stała grupka oberwańców, wszyscy patrzyli w ich stronę. Odeszła parę kroków, ciągnąc Stiltona za kurtkę.

– Zmywamy się – powiedziała.

Crina, która wiedziała najlepiej, jak to się skończy, pociągnęła Olivię i chciała biec. Olivia się zawahała. Natomiast Stilton się nie wahał i zniemacka uderzył z byka gościa bez ucha, który upadł do tyłu na kolegę. A potem chwycił za rękę Crinę i Olivię i pobiegł korytarzem, zrywając po drodze półki i przewracając za sobą stoły.

– Tędy! – krzyknęła Crina.

Skreśliła w trochę szerszy, ledwo oświetlony korytarz, a za nią Olivia i Stilton; słyszeli wrzaski dochodzące z tyłu. Nagle z jakiejś wnęki wyszedł starszy, pomarszczony mężczyzna. Wpadli na niego i się przewrócili. Stilton zerwał się i szarpnięciem postawił na nogi Crinę. Ona знаła drogę. Trzymając się za rękę, pobiegli do wjazdu.

I dopiero po wyjściu z dziury na podwórzu i wyciągnięciu Criny odkrył, że nie ma z nimi Olivii. Nachylił się nad dziurą i zaczął wołać.

Odpowiedziało mu echo. Zszedł z powrotem do kanału, gdzie dostał w potylicę ciężkim kamieniem i zemdlął.

Olivia nie mogła uwolnić nogi spod ciała mężczyzny, którego przewrócili, gdy na niego wpadli. Chciała wstać, ale przytrzymał ją, i to mocno. W końcu kopnęła go w głowę i zerwała się, żeby pójść za Stiltonem i Criną. Kawałek dalej korytarz się rozwidlił. Ani w jednej, ani w drugiej części nikogo nie było widać. Postanowiła skreślić w prawo.

To był błąd.

Biegła, wołając Stiltona. Do ciemnego korytarza od czasu do czasu wpadało światło z przecinających go mniejszych odnóg. Nagle wpadła na wystający odłam skalny i zadrapała twarz. Zatrzymała się, próbując wyrównać oddech. Spokój, Olivia, nie panikuj, gdzie latarka? Wyjęła latarkę od Grigorego i zapaliła ją. Znow ruszyła naprzód, tym razem wolniej, wmawiając sobie, że wcześniej czy później trafi na jakieś wyjście albo kogoś, kto jej pomoże. Zorientowała się, że w korytarzu pojawiła się woda, bo zrobiło jej się mokro w butach. Minęła kolejną przecnicę, zajrzała tam, ale zobaczyła jedynie skulone sylwetki przy ścianie, trzymające torebki przy twarzach. Nieco dalej było kolejne skrzyżowanie, przyspieszyła kroku, doszła tam i skreśliła za róg.

I stanęła jak wryta.

Metr od niej stał facet bez ucha, krew z rozkwaszonej twarzy kapiała mu na pierś. Wyciągnął rękę i zanim Olivia zdążyła zawrócić, złapał ją za kurtkę. Rzucił ją na skalną ścianę i chwycił za spodnie, żeby je ściągnąć. Olivia zdała sobie sprawę, że krzyk nic nie da. Jedną ręką wymacała w kieszeni plastikową butelkę. Odkręciła korek i wyciągnęła butelkę w momencie, gdy tamten zrobił krok w tył i szczerząc zęby, trzymał w dłoni penisa w stanie silnego wzwodu. Zanim zdążył zareagować, Olivia prysnęła mu w oczy lakierem. W ułamku sekundy jego ręce powędrowały do oczu. Wrzasnął. Olivia rzuciła się w bok i znow pobiegła w stronę większego korytarza. Za sobą słyszała potworny ryk mężczyzny. Zgubiła latarkę – biegnąc, musiała ręką macać ścianę. W pewnej chwili zauważyła, że kawałek dalej zrobiło się jaśniej, jakby światło dochodziło z góry. Pobiegła tam. Spory kawałek nad ziemią znajdowała się żelazna drabinka przytwierdzona do skały. Nie widziała, dokąd prowadzi, ale udało jej się dosięgnąć najniższego szczebla. Jedną nogą oparła się o jakąś szczelinę w ścianie, dzięki czemu mogła podciągnąć się

niecو wyżej. Jeszcze jeden wysięk i weszła na drabinę, po której wspięła się do góry.

W stronę światła.

Stilton odzyskał przytomność już za bramą, gdy Grigore ciągnął go po ziemi do taksówki. Spróbował wstać.

– Pobili cię ci młodzi chłopcy, którzy huścali się na desce, i ukradli ci torbę z aurolakiem.

– Gdzie Olivia?! Wyszła z kanałów?

Stilton rozglądał się dookoła.

– Nie.

– Muszę po nią wrócić!

Zrobił krok i prawie upadł, zakręciło mu się w głowie i zwymiotował na chodnik. Grigore pomógł mu wstać i pociągnął za sobą do taksówki. Stilton oparł się o auto, ciężko dysząc. Olivia została w kanałach. Musi po nią wrócić. Albo zadzwonić po pomoc do Sorina. Wyjął z kieszeni komórkę, która w tym momencie zadzwoniła.

Olivia.

– Kurde, gdzie ty jesteś?! – krzyknął. – Jesteś w kanałach?

– Nie.

Olivia stała obok wjazdu na środku wąskiej nieoświetlonej uliczki. Wdrapała się po drabinie i wydostała na jezdnię.

– Stoję na jakiejś ulicy – wysapała. – Nie mam pojęcia gdzie. A gdzie ty jesteś?

– Koło taksówki. Nie ma tabliczki z nazwą ulicy?

– Zaczekaj chwilę.

Olivia doszła do rogu ulicy i znalazła tabliczkę z nazwą. Stilton dał telefon Grigoremu, który wiedział, gdzie to jest.

– Stój tam, zaraz będziemy!

– Okej.

Rozłączyła się i wtedy zobaczyła, że ma zakrwawione ręce. Ostrożnie dotknęła twarzy. Otarcia wprawdzie krwawiły, ale nie bolały specjalnie. Podeszła do najbliższego budynku i oparła się o ścianę. W tym momencie ich dostrzegła. Grupkę mężczyzn czy też nastolatków. Wyszli z wjazdu i skierowali się do niej. *Shit*, pomyślała, rozcieńczalnika już nie miała i nie była gotowa do walki z napalonymi gwałcicielami czy kimkolwiek tamci byli. Nie mogła próbować uciekać z miejsca, w którym miał ją odebrać Tom. Tamci byli coraz bliżej, jeden krzyknął coś po rumuńsku. Olivia poczuła, że ogarnia ją furia, i zrobiła krok od ściany, marząc tylko o jednym: żeby mieć w ręku pistolet maszynowy i posłać ich prosto na najbliższy cmentarz.

Czuła się wykończona psychicznie.

Tamci właśnie do niej doszli, gdy żółta taksówka wypadła z za rogu i zahamowała przy Olivii. Stilton otworzył drzwi i wciągnął ją do środka. Nim obcy mężczyźni zdążyli zareagować, samochód odjechał z piskiem opon.

W drodze do hotelu Grigore raz za razem przepraszał, że ich w to wciągnął. Co nie było prawdą. To Stilton postanowił zejść do kanałów. Grigore nie przestawał ubolewać, aż Stilton powiedział mu w końcu, że spotkali Doru, romskiego chłopczyka, który przekazał im cenną informację na temat Ionela, której nie zdobyliby gdzie indziej.

Uspokojony Grigore zajechał przed hotel Moxa i tu się pożegnali.

Umówili się za kwadrans do dwudziestu minut w „azyłu”, czyli zachęcającym barze za recepcją. Oboje potrzebowali wziąć prysznic i się przebrać. Oprócz tego Stilton musiał zakleić plastrem ranę na potylicy, a Olivia opatrzeć zadrapania na twarzy.

Było już dobrze po północy, kiedy umyć i przebrani rozsiedli się w czarnych skórzanych fotelach w barze.

– Czy jesteśmy wciąż na służbie? – spytała Olivia, uśmiechając się.

Odpowiedział jej również uśmiech. Stilton podszedł do baru i zamówił dużą whisky i kieliszek czerwonego wina od barmanki, która miała jasne kręcone włosy i aż nazbyt pełne wargi. Botoks, pomyślał Stilton, rozglądając się. Byli jedynymi gośćmi. Przypomniał sobie słowa Sorina, że nie są turystami, i znów spojrzął na barmankę. Słowa rozchodzą się tutaj lotem błyskawicy, pomyślał.

Kiedy wrócił z zamówieniem, okazało się, że Olivia zasnęła. Stilton zastanawiał się, co zrobić – przecież ona nie może tutaj spać. Delikatnie szturchnął ją w kolano raz i drugi, po drugim razie otworzyła oczy i sięgnęła po kieliszek. Tręcili się. Stilton po chwili pokręcił głową. Dużo razem przeszli – kilka paskudnych sytuacji, prób zabójstwa, napadów i innych, ale ta dzisiejsza była wręcz bezkonkurencyjna. Nigdy dotąd nie przeżyli czegoś podobnego. Zejścia do kanałów w Bukareszcie nic nie przebije.

W każdym razie miał taką nadzieję.

Tręcili się jeszcze raz, teraz Stilton poczuł działanie alkoholu, odprężył się, a wszelkie ostrości uległy zaokrągleniu. Olivia się ożywiła.

– Jednak warto było, prawda? – odezwała się. Od wina zrobiła jej się czerwona obwódka wokół ust.

Stilton postarał się wrócić do rzeczywistości.

– Może – wykrztusił i jednocześnie pokazał gestem, że powinni rozmawiać ciszej.

Olivia ściszyła głos.

– Jeśli to prawda, co Doru powiedział o porwaniu Ionela, to mamy kolejny fragment układanki.

– Jeśli facet od czapki z daszkiem potrafi nam jeszcze powiedzieć, kiedy

policja zrobiła akcję w kanałach, będziemy mieli datę.

– A gdyby ta data zbiegła się z datą morderstwa, to będzie...

Urwała, nie wiedząc, jak dokończyć.

– Ciekawe, co? – odezwał się Stilton.

– Tak. Jaki masz plan w związku z tym?

Do tej pory akcją kierował Tom, a więc powinien – zdaniem Olivii – mieć jakiś wytyczony kierunek.

– Najpierw się prześpimy, walcząc z koszmarami sennymi. Jak się obudzimy, pogadamy z Sorinem, a potem wracamy do domu. Chyba że on się czegoś dokopał. Co ty na to?

Olivia uznała, że to dobry plan, pomijając koszmary senne. Zresztą była przekonana, że będzie spała jak kamień.

Pół godziny później, gdy rozchodzili się do swoich pokoi na drugim piętrze, Stilton przyciągnął ją do siebie i mocno uściskał.

Odczytała jego intencję.

Grigore jeszcze nie spał. Zjechał na nabrzeże Dymbowicy i zatrzymał taksówkę. Siedząc w aucie, patrzył na ciemne, wolno toczące się wody rzeki. Niektórzy się w niej kąpali, Grigore się brzydził. Wiedział, co tam pływa. Po chwili sięgnął po komórkę i wybrał numer. Po kilku sygnałach ktoś odebrał.

– Stelea.

– Mówi Iulian.

Svennis, czyli Sven-Göran Eriksson – sławny trener piłkarski. [\[wróć\]](#)

Dog fights (ang.) – walki psów. [\[wróć\]](#)

Mihai Stelea zdążył już kilka godzin temu wziąć prysznic. Lubił wcześniej wstawać. Siedząc na tarasie na dachu budynku, jadł śniadanie i obserwował słońce wznoszące się coraz wyżej nad Bukaresztem. Widok z siódmego piętra pięciogwiazdkowego hotelu Stardust był fantastyczny. Stelea, jako jego największy udziałowiec, dysponował reprezentacyjnym apartamentem zajmującym całe piętro. Dla siebie i całego sztabu ochroniarzy.

Tego dnia siedział za owalnym granitowym stołem na środku wyłożonego marmurem tarasu, rozkoszując się idealnym awokado pokrojonym w cieniutkie plasterki. Popijał je źródlaną wodą. Ubrany był w białą bawełnianą koszulę rozpiętą pod szyją i dyskretne, starannie wyprasowane szare spodnie. Ranek był ciepły, promienie słońca odbiły się od czarnego śmigłowca, królującego na lądowisku znajdującym się nieco wyżej. Nieopodal na brzegu tarasu stał cenny teleskop. Stelea pasjonował się astronomią i każdej nocy spędzał kilka godzin na studiowaniu różnych konstelacji gwiazd.

Chyba że akurat był zajęty czym innym.

Przełknął plasterk awokado i podszedł kilka kroków do złocistego teleskopu skierowanego prosto w błękitne niebo. Ostrożnie przekręcił go w dół, w stronę miasta. Przystawił oko do okularu i tak manewrował, żeby w końcu mieć w polu widzenia to, o co mu chodziło. W miarę dokładny obraz wejścia do hotelu Moxa.

*

Olivia rzeczywiście mocno spała. Niezbyt długo, ale mocno. Otarcia na twarzy zaschły, zostały po nich tylko czerwone kreski, poza tym czuła się dobrze. Aż do chwili, gdy po wyjściu spod prysznic poczuła mdłości. Przysiadła w szlafroku na łóżku i czekała. Sciskało ją w żołądku. Czyżby wczorajsze jedzenie? Niemożliwe, minęło zbyt wiele godzin. Może to kanały, te paskudne zapachy rozcieńczalnika i innych chemikaliów. Na pewno to. Poleżała kilka minut na wznak i mdłości ustąpiły na tyle, że mogła wstać i wysuszyć włosy.

Po wyjściu z hotelu Stilton postanowił, że się przejdą. Świeciło słońce, było około piętnastu stopni. Rześko, rozkosznie. Zmienił sobie opatrunek na zielony plaster, jedyny, jaki mieli w hotelu. Olivia na jego widok zachnęła się, ale Stilton machnął na to ręką i powiedział jej, gdzie mają się spotkać z Sorinem.

Był to kolejny kawiarniany ogródek.

Stilton nawet zapytał, dlaczego nie w gmachu policji, ale Sorin wyjaśnił, że korzysta z każdej możliwości, żeby się stamtąd wyrwać. Stilton rozumiał go, przypomniawszy sobie mało zachęcające wnętrza siedziby policji na Bergsgatan w Sztokholmie. To już lepiej spotkać się na mieście i napić się dobrej kawy. Albo wypić shake'a, jak w przypadku Sorina.

– No i co? – spytał, zanim jeszcze zdążyli usiąść przy stoliku.

– W nocy byliśmy w kanałach – odparł Stilton.

– W Ferentari?

– Nie, gdzieś w centrum.

Sorin nie pytał o ich obrażenia. Jeśli obcy człowiek decyduje się zejść w nocy do kanałów, musi się liczyć z tym, że może nie wyjść z nich cało. Cieszył się, że w ogóle udało im się przeżyć, i lekko przekręcił czapkę.

– Czy to coś dało? – spytał.

– Tak – odparła Olivia, gdy już zdążyła usiąść. Następnie razem ze Stiltonem złożyli krótką relację, jak w Grădinari udało się ustalić tożsamość chłopca, Ionela, a potem zdobyć więcej informacji w kanałach. Od Doru.

– Zakładam, że pamiętasz, kiedy przeprowadzaliście wielką czystkę w kanałach?

Sorin pamiętał nawet godzinę rozpoczęcia akcji.

– Weszliśmy do kanałów szesnastego lipca o dwudziestej trzeciej.

– A noc wcześniej Ionel został porwany – powiedziała Olivia.

– Czy ten Doru wiedział, kto go porwał?

– Nie.

Sorin się zamyślił. Zastanawiało go, dlaczego ci Szwedzi wkładają tyle wysiłku w odtworzenie losów jakiegoś sieroty z kanałów. Zamordowanego, to prawda, ale ciągle gdzieś kogoś mordują, również w Szwecji.

– Nie gniewajcie się, ale chciałbym spytać, dlaczego angażujecie tyle sił i środków akurat do tego morderstwa?

Pytanie zdumiało Stiltona, i to z kilku powodów. Nie zdziwiłby się specjalnie, gdyby padło z ust decydenta z pionu finansowego NWO, ale zadał je aktywny oficer śledczy, który, jak należałoby mniemać, ma takie samo jak on podejście do wyjaśniania zbrodni. Niezależnie od tego, kto padł jej ofiarą.

– Bo chcemy je wyjaśnić.

Sorin zrozumiał, że więcej nie usłyszy na ten temat, i zaczął rozmyślać o tym, co się przydarzyło Szwedom w kanałach.

Stilton i Olivia tymczasem złożyli zamówienie u kelnerki będącej zaprzeczeniem astenicznego typu z poprzedniego ogródka, ślicznej i w bardzo zaawansowanej ciąży. Pracuje jeszcze w tym stanie? – zdziwiła się Olivia. Nigdy nie była w ciąży i nie miała pojęcia, w jakim stanie można pracować, a kiedy już nie. Zamówiła sobie clătite, puszyste naleśniczki podawane z cukrem i z konfiturami, na życzenie polewane alkoholem. Olivia zrezygnowała z alkoholu.

Sorin właśnie zakończył swoje rozmyślenia.

– Czyżby to miało związek z naszą akcją w kanałach?

– Że porwali go w noc przed waszą akcją? – Stilton poszedł za tokiem jego myślenia.

– Właśnie.

– To możliwe. Pytanie, kto mógłby mieć interes w uprowadzeniu nieletniego

złodzieja kur? Dziesięcio- czy jedenastoletniego sieroty z kanałów?

Sorin nie miał na to odpowiedzi, ale obiecał, że jeszcze posprawdza szczegóły. Od swoich konfidentów nie miał też informacji, które pozwoliłyby połączyć sprawę sztyletu i zabójstwa popełnionego w Szwecji. Przynajmniej na razie. Jego goście zjedli, wypili i wstali, żeby się pożegnać. Po południu mieli odlecieć do Sztokholmu. Sorin miał nadzieję, że nie widać po nim, z jaką ulgą o tym myśli.

Bo mogło skończyć się znacznie gorzej niż kilkoma zadrapaniami na twarzy i zielonym plastrem na potylicy.

Stilton i Olivia postanowili, że do hotelu wrócą również spacerem. Stilton miał nadzieję, że uda mu się kupić jakiś upominek dla Luny. Ostatniej nocy zadzwonił do niej tylko po to, żeby usłyszeć jej głos, o kanałach nie wspomniał. Wiedział, że Luna docenia taki znak życia. Olivia nie miała komu co kupować. Chyba że sobie, pomyślała, może kupię sobie prezent?

Krążyli to tu, to tam, cały czas kierując się w stronę hotelu. To był całkiem inny Bukareszt: odnowione domy z luksusowymi sklepami, eleganckie kobiety, zaaferowani biznesmeni i długie rzędy drogich SUV-ów parkujących wzdłuż chodników. Było tak, jak mówił Sorin – wystarczył krótki spacer, aby przejść od przepychu do nędzy. W tym momencie przepych wydawał się zupełnie na miejscu.

Poszukiwanie prezentów nie bardzo im szło, więc spacerując, podjęli temat, który obchodził ich znacznie bardziej.

– Szesnastego lipca – powiedziała Olivia. – Czyli Ionel zniknął piętnastego. A osiemnastego września odkryto jego zwłoki w dole w pobliżu Dällingen, gdzie leżały około dwóch miesięcy. Co by oznaczało, że musiał tam trafić prawie zaraz po uprowadzeniu z kanałów, prawda?

Stilton też to zauważył, chociaż nie dostrzegął w tym żadnej logiki.

– Ktoś miałby porwać go z kanałów w Bukareszcie do Szwecji, żeby zamordować w Smalandii? Wydaje się kompletnie bez sensu.

– A może został uprowadzony przez pedofila? Kogoś z siatki pedofilskiej, kto go wykorzystał, a potem zamordował. Chłopak był idealną ofiarą – żadnych rodziców, którzy by się o niego upomnieli. Nikogo...

Chciała rozwinąć tę myśl, ale znów zrobiło jej się niedobrze. Zaraz zwymiotuje. Zobaczyła, że kilka metrów dalej jest bar.

– Niedobrze mi. Muszę do toalety.

– Okej. Zaczekam na ciebie.

Pobiegła do baru. Stilton widział, jak znika w środku, i zaczął oglądać wystawę, a na niej jakieś paskudne miniatury zamków.

– *Hallo!*

Obejrzał się. Parę metrów od niego stał Doru, chłopiec poznany ostatniej nocy w kanałach. Dygotał i miał lekki wytrzeszcz, jakby był na hajcu.

– *Hallo!*

– Ionel – powiedział Doru.

– *Yes?*

Chłopiec pokazał palcem w stronę ulicy, którą miał za plecami. Stilton spojrzął tam, ale niczego nie zobaczył, więc powtórzył za chłopcem.

– Ionel?

Wtedy Doru podszedł, pociągnął go za kurtkę i ruszył przed siebie. Stilton poszedł za nim. Czyżby Doru wiedział coś więcej o Ionelu?

Olivia rozejrzała się niepewnie, a jakiś człowiek przy barze domyślił się, o co chodzi, i pokazał jej drzwi w rogu. Pobieгла do damskiej toalety i zwymiotowała, gdy tylko podniosła klapę od sedesu.

Kilka minut później po wyjściu stamtąd poprosiła o szklankę wody. Wypiła łyk. Była letnia. Wciąż miała mdłości. Kurde, o co chodzi? – pomyślała i wyjrzała na ulicę. W samolocie też będę rzygać?

Dopiła wodę, za którą musiała zapłacić pięć lei, i wyszła bez podziękowania. Nie zastała Toma przed sklepem. Spojrzała w drugą stronę. Tam też go nie ma? Podeszła sprawdzić, czy nie wszedł do środka. Nie. Sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do niego. Nie odbierał. Co jest, kurde? Ruszyła w stronę hotelu. Nigdzie go nie było. Zadzwoniła jeszcze raz i znów nie odebrał.

Recepcjonista nie widział Stiltona. I nie było od niego żadnej wiadomości. Co on wyprawia? – pomyślała, wychodząc z hotelu, i w tym samym momencie poczuła pierwsze ukłucie niepokoju.

Wróciła tą samą drogą, którą przyszła, tą samą ulicą, przeszła koło baru, zajrzała do kilku sklepów. Poczula, że pot się z niej leje, i ściągnęła kurtkę. Mijając wąską przecznicę, zajrzała tam i zobaczyła chłopca skulonego pod ścianą. Trzymał przy ustach czarną plastikową torebkę, obok stała niebieska butelka z rozcieńczalnikiem. Podeszła, zobaczyła, że się zsiusiał, a potem że ten chłopiec to Doru. Co on tu robi? Przykucnęła, usiłując przytrzymać wzrokiem jego spojrzenie. Okazało się to niemożliwe. Czy to przypadek, że się tutaj znalazł? Przecież to kawałek drogi od kanałów. Jak się tu dostał i w jakim celu? Czy wie, gdzie się podział Tom? Może znów zszedł do kanałów. Ale sam? Po co? Usiłowała nawiązać kontakt z dzieckiem. Nagle odezwał się po rumuńsku i spojrzął w głąb uliczki. Nie rozumiała, co mówi, i zdała sobie sprawę, że nic z niego nie wydobędzie, chyba że ktoś jej pomoże. Rozejrzała się i pobiegła do baru. Może tam ktoś zna angielski.

Znalazła tego samego człowieka, który jej wskazał toaletę. Starszego starannie uczesanego pana, który pociągał nogą. Kontuzja wojenna, powiedział, gdy wyszli z baru, ale nie wdając się w wyjaśnienia, o jakiej wojnie mowa. Olivia chciała go pośpieszyć, ale bez skutku. Dopiero po dobrej chwili dotarli do wąskiej przecznicy, gdzie stwierdzili tylko, że nikogo tam nie ma.

– Tutaj siedział? – upewnił się mężczyzna.

– Tak.

– Rozbiegają się jak karaluchy.

Olivia podziękowała, mężczyzna pokiwał z powrotem.

Tłący się do tej pory niepokój przeszedł w stres i lęk. Olivia nabrała przekonania, że Tomowi musiało się coś przytrafić. Natknął się na człowieka bez ucha? Przecież to raczej nie przypadek, że Doru siedział zaraz za rogiem od miejsca, gdzie się rozstali. A może to sprawka Stelei? Przypomniały jej się słowa Sorina: „Nie przyjechaliście tu w celach turystycznych”. Wyjęła komórkę i drżącymi palcami wystukała numer Sorina.

– Cześć. Odzywał się do ciebie Tom?

– Nie. Przecież mieliście dziś wracać do domu, prawda?

Mieli wracać. Ale sytuacja się zmieniła. Olivia łamiącym się głosem opowiedziała wszystko Sorinowi, który domyślił się, że sprawa jest poważna. Jego przyjaciel Stilton znalazł się w tarapatkach. Niedobrze.

– Roześlę jego rysopis patrolom – powiedział. – A ty powinnaś siedzieć w hotelu.

W uszach Olivii zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

Wróciła do hotelu. Od Toma wciąż nie było wiadomości. Poszła do swojego pokoju umyć się i przebrać, potem znów wyszła. Była zbyt rozgorączkowana, żeby usiedzieć w miejscu. Zaczęło zmierzchać. Kupiła sobie w kiosku kiełbaskę i próbowała ją zjeść. Nie udało jej się. Wrzuciła ją do kosza na śmieci i ruszyła w stronę centrum, gdzie zniknął Tom, chociaż sama nie wiedziała po co, skoro Toma i tak tam nie ma. Uczucie lęku ogarnęło całe ciało, oddech stał się krótki, urywany.

Gdyby była uważniejsza i mniej roztrzęsiona, być może zwróciłaby uwagę na światła samochodu, który sunął nieco z tyłu za nią od samego hotelu. A tak zauważyła je dopiero wtedy, gdy skręciła w wąską uliczkę, gdzie prawie nie było ruchu. Zerknęła na wystawy po drugiej stronie i wtedy zobaczyła auto jadące w tempie, w jakim szła. Spięła się, szybko schowała się do wnęki najbliższej bramy i wstrzymała oddech. Samochód po chwili minął bramę. Zobaczyła, że to taksówka, zatrzymała się. Nagle wysiadł z niej Grigore i spojrzał w jej stronę.

– Olivia?

Pomachał jej, ruszając w jej kierunku. Uspokoila się.

– Co ty tutaj robisz? – spytał. – Gdzie Tom?

Olivia wyszła z bramy.

– Widziałem, jak wyszłaś z hotelu, miałem tam klienta – powiedział. – Potem cię szukałem. Nie mieliście wracać dziś do Szwecji?

– Owszem.

– Stało się coś?

– Tak.

Nie wiedziała, co powiedzieć, w końcu bąknęła, że Tom zniknął i nie ma się z nim jak skontaktować.

– Boisz się, że coś mu się stało?

– Jestem pewna, że tak.

– Może padł ofiarą napadu rabunkowego?

Nie pomyślała o tym. Napad rabunkowy? Porwali go i okradli? Nie ogarniała tego, w gardle poczuła gulę. Grigore wskazał głową samochód.

– Wsiądźmy.

Wsiedli, Grigore uruchomił silnik.

– Jeśli chcesz, możemy pojeździć, poszukać go.

– Gdzie będziemy szukać?

Nie umiał na to odpowiedzieć, ale ruszył i trochę się odprężyła.

– W miejscu, gdzie zniknął Tom, spotkałam Doru – powiedziała po chwili.

– Tego chłopca z kanałów?

– Tak.

– Co on tam robił? Dziwne.

– Czy to może mieć coś wspólnego z tym szaleńcem bez ucha?

– A kto to jest? – spytał Grigore.

– Facet, którego Tom walnął z byka w kanałach, gdzie spotkaliśmy Doru.

Może to on się teraz mści?

Grigore jechał powoli w stronę ciemnej o tej porze Dymbowicy. Milczał. Olivia spojrzała na niego.

– Jak myślisz?

– Nie mam pojęcia – odparł. – Ale ludzie z kanałów oddają się najróżniejszym zajęciom. Napadom rabunkowym też. Ten gość bez ucha mógł użyć Doru jako przynęty, może chodziło mu o to, żeby wciągnąć Toma do jakiegoś samochodu i okraść? Chcesz jechać do kanałów?

– Nie.

Zdecydowanie.

Grigore zatrzymał się na nabrzeżu i zgasił silnik. Olivia się zdziwiła.

– Dlaczego tu stajemy?

Uśmiechnął się.

– Jadłaś coś dzisiaj?

– Nie, bo co?

– Mieszkam niedaleko stąd, może pojechalibyśmy do mnie coś zjeść?

Nie przestawał się uśmiechać. Olivia odwróciła wzrok i spojrzała na rzekę. O co mu chodzi? Podrywa mnie? Dlaczego stoimy na tym nabrzeżu? Grigore położył rękę na jej ramieniu, w tym momencie zadzwoniła jej komórka. Sorin. Natychmiast przytknęła telefon do ucha.

– Znaleźliście go? – spytała.

- Nie. Gdzie ty jesteś? Jestem w twoim hotelu.
 - Siedzę w taksówce nad rzeką, jeździliśmy po mieście, szukaliśmy go.
 - Miałaś od niego jakąś wiadomość?
 - Nie.
 - W takim razie chcę, żebyś zaraz tu przyjechała, musimy coś postanowić.
- Mówił tonem niepozostawiającym miejsca na wątpliwości. To był właściwie rozkaz.

– Zaraz będę.
Rołączyła się. Grigore spojrział na nią.

- Kto to był?
- Policjant.
- Wciągnęłaś w to policję?
- Tak. Dlaczego się dziwisz?

Grigore włączył silnik.
– Pojedziemy do mnie? – spytał.
– Nie.

Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła. Zdecydowanie nie chciała zostać w tej taksówce. Zamknęła za sobą drzwi i ruszyła naprzód, tymczasem Grigore również wysiadł.

- Olivia – odezwał się.
 - Tak?
- Odwróciła się.
- Tutejszej policji nie zawsze można ufać.
 - Co chcesz przez to powiedzieć?
 - Bądź ostrożna.

Olivia poszła dalej nabrzeżem, a Grigore wsiadł do auta i włączył reflektory, które ją oświetliły. Zeszła na bok, żeby wyjść z ich kręgu. Nagle światła zgasły. Olivia rzuciła się do biegu, kilka minut później obejrzała się za siebie.

Nabrzeże było puste.

Do hotelowego westybulu wpadła porządnie zdyszana i zlna potem. Sorin zerwał się z fotela i podszedł. Po raz pierwszy był z gołą głową.

- Zasapana jesteś – stwierdził.
- Uciekałam przed obleśnym taksówkarzem. Nie ma wiadomości o Tomie?
- Nie. Chodź.

Wyprowadził ją z powrotem na ulicę.

- Dokąd idziemy?
- Pospacerować.

Skreślił w pustawą uliczkę za hotelem, żeby uniknąć podsłuchujących albo obserwujących. Prowadził logiczny wywód, zupełnie jak Mette.

- Zniknięcie Toma to poważna sprawa. Wydaje mi się, że ma coś wspólnego

z waszym zejściem do kanałów. Poproszę cię, żebyś mi opowiedziała dokładnie, co się tam wydarzyło, bo wasza poprzednia relacja była dość skrótowa.

Przyznała, że tak było – wtedy opowiedzieli Sorinowi niewiele ponad to, że znaleźli Doru, który znał Ionela. Resztę z różnych powodów pominęli. Teraz opowiedziała wszystko, począwszy od zejścia przez dziurę w betonie aż po wydostanie się przez właz.

Opuściła tylko incydent, gdy prysnęła farbą w oczy mężczyźnie, który próbował ją zgwałcić.

Skończyła akurat, gdy skręcili w następną uliczkę i zatrzymali się pod latarnią. Sorin słuchał, nie przerywając.

– Mężczyzna bez ucha nazywa się Petru. To znany kryminalista, żyje w kanałach. Prymityw bez jakichkolwiek hamulców. Więc mówisz, że Tom walnął go z byka?

– Tak. Ten facet chciał mnie potem zgwałcić.

Sorin znów ruszył, Olivia za nim. Czowała suchość w ustach i przyspieszone tętno, opowieść o kanałach wiele ją kosztowała. Po kilku minutach oblizwała wargi i spytała:

– Co masz zamiar zrobić?

– Przeprowadzić akcję w kanałach.

– Kiedy?

– Teraz. Jeśli będziemy mieli szczęście, odnajdziemy Toma.

Rozstali się przed hotelem.

Sorin obiecał, że da znać, i poszedł. Olivia wróciła do pokoju i opadła na łóżko. Wiedziała, co musi zrobić, chociaż starała się jak najdłużej odsuwać to od siebie. Zadzwoić do Mette. Zdawała sobie sprawę, że będzie to miało daleko idące konsekwencje, zwłaszcza zejście do kanałów, więc liczyła, że Tom wróci i nie będzie musiała dzwonić.

Ale Tom nie wrócił.

*

Z biegiem lat Mette doszła do coraz większej wprawy. Nie była to może klasa mistrzowska, ale już potrafiła utoczyć kształt, który sobie umyśliła, kładąc bryłę mokrej gliny na kole. Dziś miał to być półmisek. Może na owoce, a może na coś całkiem innego. W ciągu dnia był u niej Rying, przyniósł wiadomości z laboratorium w Linköpingu. Nie było już wątpliwości, że ślad spermy na ciele ofiary z lasu nie odpowiada kodowi DNA pedofila Andersa Lärnforsa, ale pochodził od tej samej osoby, co naskórek pod paznokciami zamordowanego.

– A zatem morderca najpierw go zgwałcił, a potem poderżnął mu gardło.

Słowa padły z ust Mette i nie było to pytanie, tylko stwierdzenie, z którym Rying się zgodził. Podejrzewali to już wcześniej, ale teraz mieli to czarno na

białym. Niestety oznaczało to, że Lärnfors jest niewinny w tej sprawie. W sprawie morderstwa, bo nie w sprawie gwałtu z Växjö i kilku innych. Jednak to nie jego szukali, lecz pedofila mordercy.

Mette natychmiast skontaktowała się ponownie ze specjalistami od pornografii dziecięcej, chodziło jej o to, czy mogą wskazać jakiegoś innego podejrzanego pedofila. Odpowiedzieli, że tak i że chętnie pokażą, co mają, kiedy tylko znajdzie czas. Miała czas nazajutrz.

Bryła gliny obracała się w jej rękach. Mette wiedziała, że będzie siedzieć długo w noc, bo zawsze się niepokoiła, kiedy ktoś z jej ekipy był za granicą. Na dodatek tym razem chodziło o Toma i Olivię. Gdy zameldowali, że udało się ustalić tożsamość ofiary, kazała im wracać, ale Tom zaproponował, że chce jeszcze sprawdzić kilka rzeczy. Nie powiedział, o co chodzi. Gdyby powiedział, że zamierzają zejść do osławionych bukareszteńskich kanałów, stanowczo by im tego zabroniła. A tak miała tylko nadzieję, że wszystko poszło dobrze i że już wracają do Sztokholmu. Była trochę zła, bo żadne z nich nie pofatygowało się, żeby wysłać jej SMS-a, że są w drodze. Mogłaby utoczyć ten półmisek i pójść spać.

Zadzwoiła komórka.

Nareszcie! – pomyślała, patrząc na wyświetlacz.

– Cześć, Olivia! Wylądowaliście?

– Nie. Zostaliśmy.

Mette słuchała, toczek obracał się coraz wolniej, by w końcu się zatrzymać.

Wtedy wstała.

Nie był to żaden z owych gwarynych wieczorów w Casino Cosmopol, przy wielu stolikach siedziało zaledwie po parę osób. Przy stoliku Abbasa, gdzie grało się w blackjacka, jeszcze godzinę temu było dość tłoczno, teraz siedział tam tylko pijany mężczyzna około pięćdziesiątki. Stały klient – grał wysoko, często przegrywał i zawsze dużo pił. Nie on jeden, ale inni pijący nie mieli w zwyczaju obarczać krupiera swoimi prywatnymi kłopotami. Na pewnym etapie upojenia zaczynał traktować Abbasa jako partnera do rozmowy, co stawało się męczące. Jednak Abbas był człowiekiem uprzejmym i wiedział, że jego profesja polega między innymi na utrzymywaniu klientów w dobrym nastroju, żeby mieli ochotę stawiać. A więc słuchał grzecznie, nie pozwalając sobie na osobiste komentarze. Akurat tego wieczoru gość gadał wyjątkowo nieskładnie i Abbas zastanawiał się, czy nie czas uprzejmie, choć stanowczo przerwać mu grę.

– Nie o to chodzi, że umarła – bełkotał – ale że w tym momencie. Przecież wszyscy umierają, ale rzecz w tym, że umarła właśnie wtedy, a nie tak miało być.

Abbas znał już tę historię z wcześniejszych opowieści. Zmarłą była żona mężczyzny, która zginęła w wypadku drogowym, gdy jechała odwiedzić ciotkę. Z jego relacji nie wynikało, ile miała lat, ale ponieważ stało się to niedawno, raczej nie była najmłodsza. To zrozumiałe, że nie tak miało być, jednak mężczyzna chyba

uważał, że mogła wybrać odpowiedniejszą porę śmierci. Albo też był po prostu pijany i zrozpaczony.

Mężczyzna wytarł łzy i położył na stole swoje ostatnie żetony. Oby przegrał i poszedł do domu, pomyślał Abbas. Właśnie miał wysunąć pierwszą kartę, gdy podniósł wzrok i zobaczył idącą do stolika Mette.

Szła zdecydowanym krokiem.

*

Olivia siedziała w kącie ciemnego baru. Zeszła tam około pierwszej i stwierdziła, że wprawdzie jest pusty, ale otwarty. Chciała wypić kieliszek wina. Po powrocie z miasta wzięła długi gorący prysznic, dzięki któremu rozluźniła mięśnie karku, stwierdziła też, że ręce już jej się nie trzęsą jak po powrocie do pokoju.

Siedziała teraz w wygodnym ciemnozielonym fotelu, przed nią stał kieliszek czerwonego wina. Naładowała komórkę i czekała na telefon Sorina.

Do tej pory nie zadzwonił.

Opróżniła kieliszek do połowy, gdy Sorin wreszcie stanął w drzwiach. Olivia wyprostowała się. Spojrzeli na siebie, pokręcił głową. Opadła znów na fotel, a Sorin usiadł naprzeciwko. Znów miał na głowie czapkę.

– Nie było go w kanałach? – spytała.

– Niestety nie.

Widziała, że jest bardzo zmęczony. Również jego ta sprawa dużo kosztowała.

– A tego Petru złapaliście?

– Nie. Leży w szpitalu. Ktoś mu prysnął farbą w oczy.

Olivia sięgnęła po kieliszek i zobaczyła, że znów jej ręka drży. Unikała wzroku Sorina. Jeśli spyta wprost, powie mu, jak było, a jeśli nie, to widocznie się domyślił.

Nie spytał.

Natomiast tonem znacznie bardziej osobistym i miękkiem spytał o co innego.

– Jak się czujesz?

Wzruszyła ramionami, zrozumiał.

– Jadłaś dzisiaj?

Tym razem nie był to obleśny taksówkarz, tylko ktoś, do kogo miała zaufanie, więc gdy położył jej rękę na ramieniu, odebrała to jako gest wynikający z troski i o mało się nie rozsypała.

Po chwili odparła, że zjadła kawałek kielbasy.

Oboje się zaśmiali. A potem Sorin powiedział:

– Niestety, co do Toma istnieje też inna możliwość: może znajdować się w miejscu jeszcze nieprzyjemniejszym niż kanały.

Olivia znalazła w oczach Sorina potwierdzenie własnych obaw. Istniała jeszcze gorsza możliwość.

*

Mihai Stelea ustawił teleskop i aż sapnął z przejęcia. Skierowany był na Saturna i akurat tej nocy układ ciał niebieskich był taki, że mógł zobaczyć całe fantastycznie barwne spektrum gazowe wokół planety, łącznie z krążącymi wokół niej dwoma gigantycznymi księżycami. Tytanem i Reą. Nadał ich imiona swoim dwóm czarnym retrieverom. Obserwując ten spektakl, poczuł przyspieszenie tętna. To była jego ulubiona pora w ciągu doby. Odchylając się trochę do tyłu, przeniósł wzrok na taras. Ciało leżące na materacu w kącie miało na głowie kaptur. W ciągu ostatniej godziny nie poruszyło się i pewnie trochę potrwa, zanim to zrobi.

Znów przytknął oko do teleskopu i wstrzymał oddech.

Gowon stał w korytarzu przy oknie, które wychodziło na długą łąkę schodzącą łagodnie do małego jeziora. Słońce świeciło, jego promienie lśniły na powierzchni wody. Na środku łąki stał samotny koziołek. Gowon kochał przyrodę i starał się jak najczęściej przebywać na afrykańskich równinach. Dawniej, zanim się to wszystko stało, zanim jego świat legł w gruzach, a on sam został zmuszony do ucieczki. Teraz patrzył na szwedzką przyrodę, tak kompletnie inną. Owszem, piękną, ale obcą. A to zwierzę? Czy to szwedzka antylopa? Gdyby miał przy sobie łuk, mógłby zdobyć dla Marii kawałek świeżego mięsa.

Uważał, że Maria jest bardzo piękna. Przypominała mu kobiety, które oglądał w kinie w Maiduguri. Piękne kobiety o idealnej cerze, chłodnym spojrzeniu i pięknie ukształtowanym biuście. Mogłaby być gwiazdą filmową. Szkoda, że ona ma tego Felixa. Ale może facet nie jest dobry w tym sensie? Jak Gowon.

Przypomniało mu się pierwsze spojrzenie, jakim go obrzuciła w kuchni, po nim były następne. Zawsze ukradkowe, z boku, jakby nie chciała, żeby widział. Niepotrzebnie, i tak czuł, kiedy na niego patrzyła.

Odszedł od okna i zszedł na dół, żeby wziąć prysznic. Przed drzwiami zastał Akina, który nie przyszedł się kąpać – prysznic był zajęty – ale udało mu się wydłubać szparkę w drzwiach, żeby podejrzeć.

Podejrzeć Tarę.

Gowon się uśmiechnął. Może właśnie tego potrzeba Akinowi? Popatrzeć sobie na dziewczynę? Zatrzymał się w pewnej odległości i nie zdążył uprzedzić Akina, gdy w drzwiach wejściowych stanął Felix. Felix zobaczył chłopaka i od razu się domyślił, co tamten robi. Odciągnął go od drzwi do łazienki i postawił pod ścianą.

– Tutaj nie zachowujemy się w ten sposób.

Powiedział to spokojnie, a Akin spuścił wzrok. Wtedy podszedł Gowon i pociągnął go za sobą.

– Chodź, zagramy w piłkę!

Felix kupił nową, wspaniałą piłkę. Gowon biegał za nią po boisku, ubrany w niebieską koszulkę Chelsea z dwunastką na plecach i wykonywał wymyślne dryblingi, które kończyły się fantastycznymi akcjami.

– Mikel! Jestem Mikel! – krzyczał.

Akin stał na bramce. Gowon co pewien czas wykonywał mocny strzał, Akin wtedy odskakiwał w bok. Nie był materiałem na bramkarza.

Ale Gowon był jak narowisty i niezmordowany młody byczek. Akin już chciał zejść z boiska, kiedy zobaczył Tarę – podeszła niezauważenie i usiadła na trawie. Patrzyła na jego bramkę. Kiedy Gowon oddał kolejny wspaniały strzał, Akin podjął próbę obrony bramki i dostał piłką prosto w twarz. Padł na ziemię. Tara się zerwała. Gowon dobiegł pierwszy i posadził na ziemi oszołomionego Akina, któremu krew leciała z nosa.

– Jak się czujesz? – spytał.

Akin tylko kiwnął głową. Zobaczył, że idzie Tara. Wstał i wytarł nos w koszulkę. W tym momencie zadzwoniła Maria, że pora na posiłek. Używała w tym celu czegoś w rodzaju krowiego dzwonka.

Jedli w wielkiej kuchni. Obiad był obfity, nawet Akin najadł się do syta. Maria zaczęła szykować kawę, gdy do pomieszczenia wszedł Felix.

– Muszę jechać do Sztokholmu – powiedział. – Pewnie zostanę tam na noc.

Maria skinęła głową, a Gowon zobaczył, jak umknęła mu wzrokiem. Spojrzał na Felixa i spytał:

– Moglibyśmy pojechać do jakiejś wsi? Pewnie są tu w pobliżu jakieś wsie? Fajnie byłoby zobaczyć coś nowego.

Miał nadzieję, że nie posądzą go o niewdzięczność, jakby tutaj było coś nie w porządku, ale był ciekaw i chętnie zobaczyłby więcej.

Felix i Maria spojrzeli po sobie i usiedli przy stole.

– To chyba nie jest dobry pomysł – odezwał się Felix.

– Dlaczego?

– Bo w tej okolicy mieszka sporo osób, które mają inne podejście niż my.

Podczas podróży pociągiem Gowon rozmawiał z innymi uchodźcami i dowiedział się, że tu i ówdzie w Szwecji bywa niebezpiecznie. Że zdarzają się napady i podpalenia ośrodków dla uchodźców.

– Nie podoba im się, że tu mieszkamy? – spytał.

– Może nie tyle w tej okolicy, ile ogólnie w Szwecji.

Następnie Felix i Maria opowiedzieli, jak wygląda sytuacja uchodźców. Niektórzy Szwedzi nie chcą imigrantów, bo uważają ich za zagrożenie dla szwedzkiego społeczeństwa.

– Dlaczego?

Niełatwo było to wytłumaczyć, ale jakoś się udało i wkrótce trójka młodych ludzi przy stole zrozumiała, że tu jest bezpieczna. Nikt tutaj nie przyjdzie.

– Chodzi o to, żeby niepotrzebnie nie zwracać na siebie uwagi.

– Na przykład jadąc na wycieczkę do jakiejś wsi? – spytał Gowon.

– Właśnie.

Po południu Felix pojechał do Sztokholmu.

Maria poszła z nimi nad jezioro. Pomost nie był w najlepszym stanie, ale na tyle dobrym, żeby na nim siedzieć i moczyć nogi. Woda nadal była dość ciepła. Gowon postanowił się wykąpać. Maria próbowała go od tego odwieść, ale Gowon ściągnął koszulkę i spodnie od dresu, a potem rzucił się do wody w samych gatkach i zniknął. Akin i Tara, siedząc obok siebie, czekali, ale Gowona długo nie było, aż wynurzył się, parszcząc jak delfin. Zaśmiał się i potężnymi wymachami podpłynął i podciągnął się na pomost. Maria patrzyła, jak woda ścieka po jego szerokich barach.

– Wysuszysz gatki w pralni – odezwała się. – Zaprowadzę cię.

Wstała i weszła na pochyłość. Gowon, wzruszając ramionami, poszedł za nią, trzymając w ręce koszulkę i spodnie. Tara siedziała, machając nogami, i spojrzała na dłonie Akina, który trzymał je na udach.

– Masz słoneczne palce – powiedziała.

– Co to znaczy?

– Nie wiem, ale moja babcia zawsze tak mówiła, jak ktoś miał długie piękne palce.

Akin schował dłonie pod uda.

Po kolacji wszyscy troje wrócili do przybudówki. Gowon powiedział, że jest zmęczony, i Akin po prostu poszedł za nim. Tara zamierzała pograć na konsoli. Rozsiadła się w świetlicy i uruchomiła cicho grę, żeby nie przeszkadzać im, gdyby poszli spać.

Gdy Gowon zaczął się rozbierać, Akin zdążył już wdrapać się na swoje łóżko i odwrócić się do ściany. Wiadomo było, że szybko zaśnie, jak zwykle. Gowon przysiadł na łóżku i spojrzał w okno. Nocne niebo było rozgwieżdżone. Ciekawe, czy to te same gwiazdy co w domu, pomyślał. Powinny być. Podczas nocy na równinie poznał wiele gwiazdnych konstelacji, ale teraz wydawało mu się, że nie dostrzega żadnej z nich. Lekkie pochrapywanie dochodzące z góry wskazywało, że Akin rzeczywiście zasnął. Gowon wszedł pod kołdrę i pomyślał o Marii. Ile ona może mieć lat? Jest starsza ode mnie, to pewne, ale o ile? Zawsze uważał, że odgadnięcie wieku białych ludzi jest trudne. Ale jakie ma znaczenie, ile kto ma lat? Pomyślał o Feliksie, który pojechał do Sztokholmu, gdzie ma zostać na noc. Mówił prawdę? A może się nagle zjawi, bo zmienił plany? Maria powinna wiedzieć. Już miał spuścić nogi z łóżka, kiedy rozległo się wycie Akina. Potworne, wydobywające się z głębi trzewi. Gowon zerwał się na nogi i chwycił go za ramiona. Akin dygotał na całym ciele, po ciemnych policzkach spływał pot. Dopiero po kilku minutach jego oddech się wyrównał. Gowon spokojnie czekał. Już przez to przechodzili. Akin miewał koszmarne sny, które tak nim wstrząsały, że trzeba było dłuższej chwili, by wrócił do względnej równowagi.

– Znow ci się śniły koszmary – powiedział Gowon, gdy Akin opadł na poduszkę. – Uspokój się, jesteśmy w Szwecji.

– Chcę do domu. Nie chcę tu być.

Gowon starł mu prześcieradłem pot z twarzy i powiedział:

– Masz kołdrę. Łóżko. Dają ci jeść. Nikt cię nie bije. U nas w kraju nic nie zostało, przecież wiesz o tym.

– Jest wszystko.

– No to jedź tam.

Gowon poczuł, że ma dość. Wprawdzie wiedział, że jako silniejszy powinien podtrzymywać na duchu Akina, jednak czasem, jak teraz, wymykały mu się słowa,

których nie powinien mówić. Oczy Akina się zaszkliły. Kiedy pierwsza łza spłynęła mu na podbródek, Gowon wziął go w objęcia. Tara patrzyła na nich przez szparę w drzwiach.

Gowon wymknął się z sypialni, gdy Akin już się uspokoił. Wiedział, że Tara czeka na korytarzu.

– Dlaczego on krzyczał? – spytała szeptem.

– Możemy wejść do twojego pokoju?

Tara skinęła głową. Weszli, Gowon zamknął drzwi. Łóżko Tary stało przy ścianie. Usiedli na nim.

– Widziałaś jego blizny? – spytał.

– Nie.

– Na plecach?

– Nie.

– Miał trzynaście lat, kiedy go złapali terroryści. Trzymali go dość długo. Pewnego razu kazali mu pobiec na targ z pasem szahida ukrytym pod koszulą, miał się tam wysadzić. Zrobił, co mu kazali, ale był taki chudy, że podczas biegu pas zsunął mu się i spadł na ziemię. Bał się go podnieść, więc pobiegł z powrotem, a oni schłostali go, masakrując mu plecy.

Tara słuchała, zaciskając pięści przy policzkach.

– Dlatego męczą go te sny – powiedział.

Opuściła ręce, wsunęła pięści między kolana. Potrafiła sobie wyobrazić, co przeżył Akin. Sama uciekła przed talibami, którzy robili równie okrutne rzeczy. Pokręciła głową, patrząc na Gowona.

– Mnie też złapali – powiedział.

– Terroryści?

– Tak, Boko Haram. Napadli na naszą wieś, Izghe, spalili ją, a mnie porwali.

Umilkł. Nie chciał opowiadać więcej, żeby nie jętrzyć rany.

– Uciekliśmy razem prawie rok temu – dodał.

Jeszcze chwilę posiedział z Tarą. Niewiele rozmawiali, bo też nie mieli zbyt wiele wspólnego, chociaż oboje byli ciężko doświadczeni. Już miał iść, kiedy pokazała mu zdjęcie swojej rodziny. Wyjęła je z okrągłego drewnianego pudełeczka.

– Nie wiem, co się z nimi dzieje – powiedziała.

Gowon pokiwał głową, pogłaskał ją po ręce i wyszedł.

Wracając do swojego pokoju, zobaczył światła kampera wjeżdżającego na podwórko.

Najwidoczniej Felix zmienił zdanie, pomyślał.

Była dziewiąta rano. Dwunastu mężczyzn zgromadzonych wokół granitowego stołu pochodziło z różnych stron Europy. Kilku z Rosji, jeden z Holandii, do tego dwóch Włochów i jeden Serb. Dalej dwaj rumuńscy finansowcy, mieszkańcy Bukaresztu, podobnie jak mężczyzna siedzący u szczytu stołu. Wszyscy bywali wielokrotnie na tym tarasie, bo wszyscy w ten czy inny sposób przynależeli do przestępczej organizacji o nazwie Sztylet Jest Święty.

Właśnie odbywali comiesięczną naradę.

Jej celem było omówienie działalności w różnych sektorach i dyskusja nad dalszą strategią. Oraz sprawozdanie finansowe. Porządek zebrania był z góry ustalony i polegał na tym, że szefowie poszczególnych sektorów składali raporty z minionego miesiąca i słuchali uwag. Kontrowersje zdarzały się rzadko. Ci mężczyźni osiągnęli swoją pozycję dzięki kombinacji braku skrupułów i inteligencji. Wiedzieli, czym się zajmują i co się opłaca.

Narada trwała od przeszło godziny, dotychczasowe wyniki były zgodne z prognozami. Finansowcy notowali, stawiali pytania, nie działo się nic alarmującego.

Tak było najczęściej.

Czasem tylko w poszczególnych sektorach zdarzały się problemy z policją albo z dostępem do przedmiotu handlu: narkotyków, kobiet i broni. Kłopoty te rozwiązywano najczęściej na bieżąco, zanim trafiły na stół obrad. Podobnie było tego ranka. Uczestnicy narady popijali kawę, jedli tartinki i rozmawiali. Co pewien czas któryś z nich zerkał na ciało leżące w cieniu, na materacu na skraju tarasu, ale nikt o nim nie wspominał.

O wpół do dziesiątej przyszła kolej na Holendra, który zajmował się działalnością na kilku polach, między innymi dystrybucją narkotyków.

– U nas doszło do pewnych napięć – zaczął.

Przy stole nastąpiło małe poruszenie i wśród zebranych zapanowało większe skupienie. Dotyczyło to również Mihaia Stelei, który siedział rozparty na krześle w białej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem.

– Do napięć? – powtórzył, nie podnosząc głosu.

– Tak. Lokalnych.

– Powiesz coś więcej?

– Popadliśmy w konflikt z grupą, która usiłuje przejąć część naszych kanałów dystrybucji.

– A co to za grupa?

– Przypuszczamy, że pracują dla 'Ndranghety.

Siedzący przy stole Włosi zareagowali silniej od pozostałych. Sytuacja stawała się niewygodna. Nikt się nie odzywał – wszyscy czekali na Steleę, który lekko się pochylił, oparł łokcie na blacie i spojrzał na jednego z Włochów.

– Wiedziałeś o tym?

– Nie.

Stelea spojrział ponownie na Holendra.

– Rozmawiałaś z Giuseppe Bindorim?

– Nie.

Stelea wstał od stołu i wyjął komórkę. Odchodząc kilka kroków na bok, wybrał jakiś numer. Po uzyskaniu połączenia mówił cicho, przy stole nie było go słychać. Widzieli, jak przystanął niedaleko ciała leżącego na podłodze, ale nie patrzył na nie. Jeden z mężczyzn przy stole, Serb, nachylił się do sąsiada i szeptem spytał:

– Nie wiesz, kto leży na tarasie?

– Nie mam pojęcia. Chyba lepiej nie pytać.

Stelea rozłączył się i wrócił do stołu. Usiadł i patrząc na Holendra, powiedział:

– W piątek o trzeciej spotkasz się z Giuseppe w Rosarno. Przedstawi ci propozycję, a ty ją przyjmiesz.

– Co to za propozycja?

Stelea przyjrzał się mu. Szanował Holendra, wiedział, że odpowiada za bardzo trudny, ryzykowny sektor, w którym panuje silna konkurencja. Do tej pory radził sobie, ale doszło do napięć. Nie wolno dopuścić, żeby się rozprzestrzeniły.

– Nie będzie ci się podobała – odparł.

Włosi obserwowali Holendra, który udawał obojętność. Każdy, kto zajmował się narkotykami, wiedział, że „po pierwsze primo” należy unikać zadrażnień z 'Ndranghetą. Na szczęście nie był to ich problem.

Pół godziny później zakończono naradę i wszyscy opuścili taras, z wyjątkiem Stelei i jednego z ekonomistów. Stelea usiadł obok niego i nalał sobie wody z wiaderka z lodem.

– Rozejrzemy się za zastępstwem? – spytał ekonomista.

– Trzeba będzie.

Popijając zimną wodę, Stelea spojrział na nieruchome ciało na skraju tarasu.

*

Olivia miała za sobą koszmarną noc.

Po spotkaniu z Sorinem jej umysł przez wiele godzin pracował na takich obrotach, że przed szóstą rano zdecydowała się wziąć tabletkę na sen. Wiedziała, że może nie usłyszeć telefonu, gdyby zadzwonił Tom, ale już nie miała siły. Zapadła w drzemkę, z której po godzinie wyrwał ją telefon. Dzwonek wwiercał się w śpiący mózg, powodując gwałtowne bicie serca. Rzuciła się odebrać i zdążyła zobaczyć na wyświetlaczu, że to nie Tom. I nie Sorin. Dzwoniła Mette, która poinformowała ją, że wczesnym popołudniem przyleci do Bukaresztu Abbas.

– Wyjedziesz po niego na lotnisko.

– Okej.

Tyle było jej spania.

Teraz stała przed halą przylotów na lotnisku imienia Henrieo Coandy i trzymała taksówkę. Abbas zdążył zawiadomić ją, że już wychodzi. Nie miał bagażu, więc poszło szybko. Wyszedł z budynku, niosąc ładnie zestarzałą skórzaną torbę, i zmrużył oczy na słońcu. Zawsze elegancki, pomyślała na jego widok Olivia. Może byłby zainteresowany samotną policjantką z predyspozycją do mdłości? Była to myśl, która co pewien czas przychodziła jej do głowy, ale z jej strony jakoś nigdy nie zaiskrzyło. Z jego pewnie też nie, boby to wyczuła. Pomachała mu ręką, uściskali się lekko, poczuła bynajmniej nie chemiczny zapach.

– Marnie wyglądasz – zauważył.

– Bo marnie się czuję, a co ty myślisz?

Znów ją uścisnął. Potrzebowała tego.

– Jedziemy do hotelu? – spytał.

– Tak.

Właśnie wyruszyli z lotniska, gdy zadzwonił Sorin. Olivia zawahała się, po czym odebrała.

– Tom się nie odzywał? – spytał Sorin.

– Nie.

– Jesteś w hotelu?

– Nie, wracam z lotniska.

– Odebrałaś swojego kolegę?

– Tak, skąd wiedziałeś?

– Olsäter dzwoniła rano, że wysyła gościa, który będzie dla ciebie wsparciem. W porządku?

– Absolutnie.

– Proponuję, żebyście się nie szwendali po mieście. Odezwę się w ciągu dnia.

Sorin się rozłączył, a Olivia spojrzała na Abbasa.

– Sorin Bratianu. Policjant, nasz łącznik.

– Dobry jest?

– Toma nie znalazł, ale owszem, jest dobry, podoba mi się.

– Okej. Mogłabyś odświeżyć moją wiedzę?

– Nie tutaj.

Kiwnęła głową, wskazując taksówkarza. Rozmawiali wprawdzie po szwedzku, ale musiałyby użyć nazwisk, a wolałyby, żeby kierowca ich nie słyszał.

Usiedli w pokoju Olivii, która przekazała Abbasowi niezbędne informacje. Co pewien czas wtrącał krótkie, istotne pytanie. Na większość odpowiedziała, aż spytał:

– A według ciebie co się stało?

W milczeniu patrzyła na swoje dłonie. Zrozumiał. Prawie nie spała w nocy, Tom zniknął, w tym mieście są prawdopodobnie osoby, które chcą go dopaść. Może mają coś wspólnego z narzędziem zbrodni znalezionym w Szwecji.

– Co mówi ten policjant, Sorin?

– Ostatniej nocy stwierdził, że należy się liczyć z pewną bardzo nieprzyjemną ewentualnością.

– Boss gangu?

– Tak.

– Masz jego zdjęcie?

– Tak.

Olivia wyjęła czarno-białe zdjęcie Stelei. Abbas przyjrzał się mu.

– Podejrzewacie, że ma z tym coś wspólnego?

– W najgorszym razie.

– A gdzie go można znaleźć?

– Nie mam pojęcia. Sorin twierdził, że facet ciągle się przemieszcza, nie chciał podać żadnego adresu. Przypuszczam, że ściemniał.

– Dlaczego?

– Żeby nas nie narażać.

Abbas rozparł się na fotelu. Tom, Mette Olsäter i jej rodzina to byli jego najbliżsi przyjaciele. Potem doszła Olivia.

Jednak teraz chodziło o Toma.

– Pokaż mi ulicę, na której zniknął – powiedział.

Do miejsca, gdzie zrobiło jej się tak niedobrze, nie było daleko, zaledwie kilka przecznic, po drodze minęli wielkie targowisko, gdzie handlowano wszystkim, od żywności po ładowarki do iPhone'ów. I torebki. Pirackie kopie markowych torebek leżały na rozłożonym kocu, nad nimi stał wyjątkowo rostry Afrykanin w żółtych goglach. Abbas uśmiechnął się lekko i skinął mu, tamten odwzajemnił uśmiech i też skinął. Gdy poszli dalej, Olivia musiała spytać:

– Znasz go?

– Nie, ale mogłem znać.

Zrozumiała. Wiedziała to i owo o przeszłości Abbasa, który przez ładnych kilka lat działał w szarej strefie we Francji i Włoszech, a potem sprzedawał podróbki markowych towarów w co najmniej połowie państw europejskich. Było to, zanim trafił do Szwecji, gdzie Tom i Olsäterowie zajęli się nim, i z czasem został krupierem.

Więc mógł znać tego człowieka z targu.

Poszli do baru, gdzie Olivia wymiotowała. Nie bardzo rozumiała, po co tam idą – przecież Toma nie ma na tej ulicy... Kilka minut później zawstydzila się, gdy Abbas zaczął wchodzić do kolejnych sklepów i pytać, czy nie widzieli wczoraj wysokiego mężczyzny z zielonym plastrem na potylicy, być może w towarzystwie

chłopczyka. A zwłaszcza czy towarzyszył mu jeszcze ktoś.

Olivia tego nie zrobiła.

W idealnym świecie jakiś sklepikarz zwróciłby uwagę na dziwną parę wsiadającą do samochodu znanej marki, być może nawet zapamiętałby numer rejestracyjny.

Ale to nie był idealny świat.

Więc nikt niczego nie widział.

– Jednak zawsze warto spróbować – zauważył Abbas, wychodząc z ostatniego sklepiku.

Olivia zgodziła się z nim. Abbas nagle przykucnął.

– Co się dzieje? – zdziwiła się.

– Myślę.

Myślał tak długo, że przykucnęła obok.

– I do czego doszedłeś?

– Do tego gościa w goglach.

W drodze powrotnej na targowisko Abbas opowiadał jej o biznesie związanym z podróbkami, opierającym się na gangach z licznymi zazębiającymi się odnogami na całym świecie. On sam działał na tym rynku przez kilka lat, aż skończyło się w Wenecji.

– Co się wtedy stało?

– Pewien faszysta napadł mojego kumpla przy moście Rialto. Poczęstowałem go nożem i udało mi się zwać.

– Wyjechałeś do Szwecji?

– Tak. Ale uratowałem życie kumplowi. Ma na imię Odong. Wieść o tym rozeszła się wśród handlarzy.

Abbas liczył, że otworzy mu to drogę do człowieka z targowiska. A może dalej. Wiedział, że handlarze zajmujący się podróbkami mają szeroką sieć kontaktów. Może nie w najwyższych sferach zorganizowanej przestępczości, ale blisko. Kontakty, które mogą ułatwić zdobycie użytecznych informacji o mężczyźnie z czarno-białego zdjęcia.

Na targowisku Abbas od razu podszedł do czarnoskórego mężczyzny i przywitał się z nim po francusku. Tamten miał na imię Patrick.

– Z Senegalu? – spytał Abbas.

Patrick uśmiechnął się szeroko i ściągnął gogle. Olivia zauważyła, że białka jego oczu właściwie nie różniły się kolorem od gogli, również były żółte. Dostrzegła także, że był niemal o głowę wyższy od Abbasa.

– Z Saint-Louis – odparł Patrick. – A ty?

– Z Marsylii.

– Może kupicie super torebkę? Sprzedam za półdarmo.

– Nie. Potrzebujemy pomocy.

- Jakiej pomocy?
 - W pewnej delikatnej sprawie.
- Patrick ponownie założył gogle.
- Dlaczego miałbym ci pomóc?
 - Znasz Odonga?
 - Wiem, kto to jest.
 - Pomógłbyś mu?

Patrick podrapał się po piersi przykrytej piękną kolorową tuniką. Speszył się. Jak większość osób zajmujących się tym biznesem, znał się na ludziach, była to wręcz konieczność. Czuł, że ten facet to nie tajniak, natomiast chyba jest zamieszany w coś, co nikomu nie wychodzi na zdrowie. Więc odparł:

- Jakie to ma znaczenie? Odonga tu nie ma.

Abbas odczekał kilka sekund, wyjął komórkę i wybrał numer. Patrick spojrzał na Olivię, która uśmiechnęła się, skoro nie miała nic innego do zaoferowania.

- Odong, cześć! Tu Abbas.

Trzymając komórkę przy uchu, Abbas odszedł kilka kroków i przeszedł na dialekt marsylski.

Olivia nie знаła zbyt dobrze francuskiego, zwłaszcza lokalnych dialektów, więc nie rozumiała treści rozmowy. Natomiast Patrick najwyraźniej tak, widziała to po jego skupionej minie. Po kilku minutach Abbas podał komórkę Patrickowi, który przyłożył ją do ucha. Co pewien czas zerkał na Abbasa. Nie odezwał się jednym słowem, na koniec rzucił tylko „dbaj o siebie” i oddał telefon. Patrząc na obu mężczyzn, Olivia była ciekawa, dokąd ich to zaprowadzi.

- Powiedział mi o Wenecji – odezwał się Patrick do Abbasa.
- Tak jak go prosiłem.
- Szacun.
- Dzięki.
- W czym ci pomóc?

Abbas zwrócił się do Olivii.

- Pokaż mu zdjęcie.

Miała tylko to jedno. Podała fotografię Abbasowi, który podsunął ją Patrickowi. Zareagował krótko, lecz wyraźnie.

– Mihai Stelea – powiedział Abbas. – Chciałbym wiedzieć, gdzie go znaleźć. Możesz mi w tym pomóc?

- Nie tutaj.

Patrick nie chciał rozmawiać na targowisku, ale kiedy już popakował wszystkie torby i załadował je sobie na ramiona, weszli w wąski zaułek.

- Znam panienki do towarzystwa – powiedział.
- Patricku – przerwał mu Abbas, prosząc, żeby mówił po angielsku – Olivia

też musi rozumieć. – Dla Patricka nie stanowiło to żadnego problemu.

– Panienki do towarzystwa – powtórzył przeciągle. – Piękne dziewczyny z klasą.

Olivia zwróciła uwagę na jego opis.

– Czasem wzywają je do pewnego hotelu. Stardust. Luksusowego hotelu z paradnym apartamentem na ostatnim piętrze.

– Kto je zamawia? – spytał Abbas. – Stelea?

– Nikt nie podaje tego nazwiska.

– Okej, rozumiem. Mógłbym spotkać się z dziewczyną, która tam była?

Do spotkania doszło w wypielęgnowanym ogrodzie botanicznym w zachodniej części Bukaresztu. Na ławce obok szklarni z egzotycznymi roślinami siedziała Viorica Prepelita. Blondynka około trzydziestu pięciu lat, tak piękna, że aż się zaczął zastanawiać nad jej profesją. Mogłaby być gwiazdą filmową albo żoną księcia Monako. Podali sobie ręce. Widząc jego reakcję, uśmiechnęła się. Zdawała sobie sprawę ze swojej urody, jak i z tego, że jej wartość jest przemijająca. Postanowiła zabezpieczyć sobie przyszłość, kiedy już nie będzie tak piękna jak teraz.

– Chciałeś informacji o hotelu Stardust – odezwała się, żeby go zachęcić.

– Tak.

– Ile mi za to zapłacisz?

– A ile chcesz?

– Pięćset dolarów.

Nieźle, pomyślał Abbas, ale zdawał sobie sprawę, że to nie jest kobieta, która robi loda na tylnym siedzeniu brudnego samochodu. Otworzył torbę i z pliku banknotów wysunął pięć studolarówek. Jeśli Mette mi nie zwróci, pójdzie z mojej kieszeni, pomyślał. Albo Toma, pod warunkiem że żyje.

– Dziękuję – powiedziała Viorica. – Co chcesz wiedzieć?

– Kto mieszka w apartamencie?

– Mihai Stelea – odparła beznamiętnie.

Zaskoczyła go, chociaż usłyszał to, na co liczył. Postanowił dalej pytać bez owijania w bawełnę.

– Czasem dostajecie stamtąd zamówienie na panienki do towarzystwa, tak?

– Tak, nie dla Mihaia osobiście, ale dla jego gości i ochroniarzy.

– Zetknęłaś się z nim kiedyś?

– Nie.

– Jak można się tam dostać? Schodami?

– Nie, tam nie ma schodów. W westybulu jest winda, która wjeżdża prosto do apartamentu.

– W którym miejscu jest ta winda?

Viorica zamilkła, bo obok przeszła kobieta z dwoma białymi pudłami.

Uśmiechnęła się do pary siedzącej na ławce. Gdyby tylko wiedziała, pomyślał Abbas. Kobieta ich minęła.

– W holu. Chociaż my nigdy nie wjeżdżamy windą z westybulu.

– Dlaczego?

– Bo hotel dba o reputację. Nie chcą, żeby się wydało, że tam bywamy.

– To jak się tam dostajecie?

– Dźwigiem kuchennym.

Dźwigiem kuchennym? Abbas wpatrywał się w piękną kobietę siedzącą obok. Czuł jej dyskretne perfumy, widział spokój i powagę.

– Zdziwiłeś się?

– Wjeżdżacie dźwigiem do transportu posiłków?

– Tak. Z garażu dla dostawców, bardzo sprawnie, winda zatrzymuje się w kuchni.

Zrobiła krótką pauzę.

– Bardzo dobrze nam płacą.

Znów się uśmiechnęła. To nie moja rzecz, w jaki sposób zarabia ona i jej koleżanki, pomyślał Abbas. Ich sprawa, jeśli muszą przy tym korzystać z dźwigu kuchennego. Podczas lat spędzonych na ulicy sam robił wiele dziwnych rzeczy.

– Ilu ochroniarzy jest na górze?

– Nie wiem. Różnie.

– Możesz opisać sam apartament?

Viorica dostarczyła mu kilku istotnych szczegółów. Kiedy uznał, że już dostał to, po co przyszedł, wstał i sięgnął po torbę.

– Skąd jesteś? – spytała, nie podnosząc się.

– Z Marsylii. Teraz mieszkam w Szwecji.

– Długo zostajesz w Bukareszcie?

– Mam nadzieję, że nie.

Viorica sięgnęła do kieszeni cienkiej zamszowej kurtki i wyjęła wizytówkę.

– Tu mnie znajdziesz.

Abbas wziął wizytówkę.

– Wliczone w te pięćset dolarów – powiedziała z uśmiechem.

Abbas uśmiechnął się w odpowiedzi i poszedł.

Niestety miał zupełnie inne plany na pobyt w Bukareszcie.

Plany te przedstawił Olivii, kiedy spotkali się w jej pokoju. Opisał też spotkanie z Vioricą, ale nie wspomniał o wizytówce.

– A potem jeszcze raz poszedłem do Patricka.

– Po spotkaniu z tą panią do towarzystwa?

– Z Vioricą. Tak. Patrick pomoże nam w hotelu.

– Zgodził się?

– Zapłaciłem mu. Z góry. Sowiec. Poza tym, robiąc przysługę mnie, robi

przysługę Odongowi. Tak to działa w tym środowisku. Dodałem, że znamy szychę w miejscowej policji, który w razie czego włączy się do akcji.

Co Olivii zdecydowanie się nie spodobało.

– Jak mogłeś powiedzieć coś takiego? Sorin się wścieknie, jeśli do niego dotrze, czym się zajmujemy! Dlaczego myślisz, że nam pomoże? Albo temu Patrickowi?

– Bo jeśli się uda, wyjaśnimy sprawę, której jemu nie udało się rozwikłać.

Wstał.

– Potrzebny jest mikrobus – powiedział.

Poddała się.

– Biorę to na siebie – powiedziała. – Coś jeszcze?

– Właściwie nie. To musi być przeprowadzone bardzo prosto.

– Okej. Nie uważasz, że powinniśmy skorzystać z pomocy Sorina?

– Nie. Uważam, że powinniśmy zrobić to po mojemu – odparł, idąc do drzwi.

– Przywiozłeś noże? – spytała.

– Nie.

Abbas w młodości występował we francuskim cyrku, gdzie rzucał nożami. Zachował tę umiejętność i wykorzystał ją podczas wykonywania kilku zleceń dla Mette, o czym Olivia dobrze wiedziała. Niestety przy dzisiejszych kontrolach bezpieczeństwa na lotniskach nie mógł wozić noży ze sobą i musiał rozwiązywać ten problem już na miejscu.

Widać jeszcze nie zdążył.

– Zaraz to załatwię – powiedział i wyszedł.

*

Pokój wyglądał tak, jak na ogół wygląda pomieszczenie techniczne, to znaczy znajdowały się w nim blaty i komputery, różnej wielkości monitory, stłumione światło. W tym momencie było tutaj dość tłoczno. Do wydziału do spraw pornografii dziecięcej przyszli Mette, Lisa i Bosse. Otoczyli półkolem łysawego mężczyznę z jasną brodą od ucha do ucha, który przewijał na ekranie zdjęcia członków rozpracowywanej obecnie siatki pedofilskiej. Tej, której członkiem był Anders Lärnfors.

– Ten!

Brodacz, Olof Bleck, pokazał zdjęcie mężczyzny w średnim wieku.

– Człowiek z Kalmaru – powiedział.

– Czyli kto?

– Z naszych dotychczasowych ustaleń wynika, że jest centralną postacią siatki. Mieszka w Kalmarze, dlatego mówimy na niego...

– W jaki sposób łączy się z naszą sprawą? – przerwała Mette.

– Po pierwsze, mieszka stosunkowo niedaleko Dällingen, po drugie, mogą was zainteresować jego kontakty.

Przewinął kolejne zdjęcie i wtedy już zrozumieli. Przedstawiało Człowieka z Kalmaru idącego ulicą razem z drugim mężczyzną. Był to Anders Lärnfors.

– Zdjęcie wykonane przez funkcjonariusza podczas obserwacji – wyjaśnił Beck.

Człowiek z Kalmaru i Lärnfors?

– Nie da się udowodnić udziału Lärnforsa w tej zbrodni – przypomniał Bosse.

– Faktem jest, że ani ślady spermy, ani fragmenty naskórka nie pochodzą od niego, ale przecież mógł znajdować się na miejscu zbrodni – zaproponowała Lisa.

– Tak czy nie? Mógł poderżnąć gardło chłopcu. Tego nie wiemy.

– Rzeczywiście – przyznała Mette.

– A skąd on albo Człowiek z Kalmaru miałby wziąć ten bardzo szczególny rumuński sztylet? – spytał Bosse.

– Z Rumunii. Wiesz, Bosse, ludzie czasem podróżują.

– I przywożą stamtąd sztylety?

– Olofie – odezwała się Mette.

– Tak?

– Nie wiesz, gdzie znajduje się teraz Człowiek z Kalmaru?

– Mogę sprawdzić.

– Dobrze. Kiedy to ustalicie, chcę go tutaj mieć.

Bleck poruszył się niespokojnie.

– Co takiego? – spytała.

– Włożyliśmy cholernie dużo wysiłku w rozpracowanie tej siatki, ale jeszcze nie jesteśmy gotowi do skoordynowanej akcji. Gdybyśmy już teraz zgarnęli faceta, mogłoby nam to rozpieprzyć cały plan.

Mette zrozumiała.

– Kiedy moglibyście przystąpić do akcji?

– Moglibyśmy ją przyśpieszyć.

– To przyśpieszcie – powiedziała Mette i skierowała się do drzwi.

Lisa się nachyliła.

– Moglibyśmy dostać kopie tych zdjęć? – spytała. – Tylko do naszej dyspozycji.

– Czemu nie.

Bleck wydrukował kopie. Przyszła pora na pytanie Bossego.

– Czy dysponujemy jego kodem DNA? Mam na myśli Człowieka z Kalmaru?

– Nie wydaje mi się.

– Był już za coś skazany?

– Nie.

Bosse nie miał już więcej pytań i również wyszedł.

*

Taras na dachu hotelu Stardust był skąpany w blasku zachodzącego słońca, jego promienie skrzyły się w pięknym kryształowym kieliszku, który Mihai Stelea podniósł do ust. Rozkoszował się każdym kolejnym łykiem wody. Poranna narada okazała się owocna, jeśli nie liczyć napięć, o których mówił Holender, ale i na to znajdzie się odpowiednia rada. Pozostałą część dnia spędził na przeglądaniu rachunków ze swoim człowiekiem od finansów i stwierdził, że zyski poszczególnych sektorów działalności były zgodne z oczekiwaniami. Po stronie wydatków była tylko jedna, za to irytująco wysoka pozycja: „świadczenia na rzecz sił porządkowych”. Uznał jednak, że jest konieczna, skoro to wydatek pozostający w żywotnym interesie dla całej działalności.

Potem odesłał finansowca i dał personelowi kilka godzin wolnego. Chciał zostać sam.

Albo prawie sam.

Odstawił kieliszek i spojrzał na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie stołu. Nadal przymulonego, bo to otwierał, to zamykał oczy, ale przytomnego. Ręce i nogi miał związane. Na marmurowej podłodze koło krzesła leżał czarny kaptur, na stole przed nim – długi sztylet z jelcem i inskrypcją.

Stilton od razu ją rozpoznał. Podobnie jak człowieka siedzącego naprzeciwko, znanego mu z czarno-białego zdjęcia od Sorina. Domyślił się, że to oznacza kłopoty. Starał się oprzytomnieć, a jednocześnie udawał bardziej zamroczonego, niż był. Byle zyskać na czasie.

Niewiele mu to pomogło.

Stelea wytarł usta w fioletową serwetkę i wyjął biały telefon komórkowy. Skierował go w stronę Stiltona i zrobił zdjęcie. Przyjrzał się i najwyraźniej zadowolony z rezultatu wsunął telefon do kieszonki na piersi. Stilton śledził jego ruchy. Stelea wstał i zmrużył oczy, patrząc na zachodzące słońce. Jeszcze trochę grzało. Podniósł sztylet, przeciągnął jego czubkiem po serwetce, przecinając ją na pół. Potem obszedł stół, stanął blisko mężczyzny i odezwał się bardzo poprawną angielszczyzną:

– Jeszcze się nie przedstawiliśmy. Nazywam się Mihai Stelea. A ty?

Stilton miał ochotę odpowiedzieć coś prowokacyjnego, ale mimo częściowego zamroczenia zdał sobie sprawę, że nie jest to sytuacja, w której mógłby się stawiać. Odpowiedział krótko:

– Tom Stilton.

– Ze Szwecji, jak słyszę.

A niby gdzie to słyszałeś? – pomyślał Stilton i przed oczami stanął mu Sorin,

gdy mówił: „Często bywa tam, gdzie i ja bywam”. Czy Sorin jest umoczony? Ale tylko potwierdził skinieniem, starając się nie patrzeć na sztylet w ręku Stelei.

Stelea zauważył to i podniósł nóż do góry, przytrzymując go tak, żeby słońce odbiło się w ostrzu, i puścił mu na twarz zajączka. Jednocześnie spytał:

– Dlaczego tak cię interesuje ten mały żebrak?

Stilton z trudem zbierał myśli. Skąd on wie o Ionelu? Doniósł mu ten mały Doru? Ale po co? Jednak mimo zamroczenia i sztyletu w ręku Stelei nie zamierzał współpracować. Nawet gdy pyta boss największego gangu w Bukareszcie.

– Siadaj i napij się wody. To nas nigdzie nie zaprowadzi – powiedział.

Stelea milczał przez chwilę, uśmiechnął się i delikatnie przeciągnął mu sztyletem po policzku od ucha aż do ust. Nie za mocno, tylko tyle, żeby powstało nacięcie, z którego połała się krew. Stilton wydał krótki krzyk, słyszalny z odległości kilku metrów.

Teraz Stelea usiadł i napił się wody, jak mu zasugerował Szwed. Podobało mu się, że nic nie dzieje się za szybko – miał przed sobą cały wieczór, a w nocy spróbuje uzyskać obraz Drogi Mlecznej. Domyślał się, że trzeba będzie tamtego potraktować nożem kilka razy, zanim do niego dotrze, że ta rozmowa jednak powinna do czegoś doprowadzić.

Dla jego własnego dobra.

*

Słońce już zaszło, ciemności spowiły Bukareszt. Neony barwiły miasto na jaskrawe kolory, chodniki zapelnili ludzie w drodze do baru albo restauracji. Jakiś młody człowiek przystanął przy straganie z kwiatami i kupił olśniewający bukiet dla dziewczyny, którą trzymał za rękę, po drugiej stronie ulicy przemknęła grupka młodych ludzi na deskorolkach. Można było odnieść wrażenie, że wraz z zapadnięciem nocy miasto zmienia oblicze, wszyscy chcą wyjść i nacieszyć się ciepłem późnego lata.

Albo prawie wszyscy.

Niektórzy mieli zupełnie inne plany.

Abbas powiedział, że trzeba to zrobić jak najprościej. Miał na myśli, że należy wykorzystać kilka momentów zaskoczenia, a potem tego nie spać. Nie był zwolennikiem wielkich operacji i właśnie dlatego Mette kontaktowała się z nim, kiedy potrzebna była finezja.

Westybul hotelu Stardust. Elegancki i wystawny, z filarami, czerwonymi dywanami, kapiący od złota. Z przybywającymi gośćmi, pikolakami ciągnącymi walizki i atmosferą wybujałych ambicji. Superluksus w wersji bukareszteńskiej.

Gdy nagle, ciągnąc paczki owinięte materiałem, wpadł tam rosty, półnagi Afrykanin w żółtych goglach i kolorowym turbanie na głowie, z głosem, od którego zadźwięczały klucze w recepcji, powstał niezły tumult. Zwłaszcza gdy

Patrick wyładował paczki na środku westybulu, rozsypując podróbki na eleganckim dywanie, i zawołał:

– Torby, torby za półdarmo!

Na kilka sekund zapadła lodowata cisza, po chwili rzucili się do niego ludzie z obsługi, wśród których był ogolony na łyso, barczysty drab w garniturze.

Obserwował go Abbas, który wsunął się do hotelu parę minut przed Patrickiem i przystanął za jednym z filarów na prawo od wejścia. Widział stamtąd zarówno windę, jak i pilnującego jej łysego draba. Windę prowadzącą prosto do apartamentu na ostatnim piętrze bez zatrzymywania się po drodze. Był to jeden z cennych szczegółów, które mu podała Viorica. Kolejnym był opis samego apartamentu. Dobrze go zapamiętał. Trzecim i być może najważniejszym szczegółem był dźwig kuchenny prowadzący z garażu do kuchni w apartamencie.

Ten dźwig był fundamentem jego planu.

Ale najpierw musiał się dostać do windy w westybulu, pilnowanej przez draba, którego Patrick właśnie powalił prawym sierpowym, krzycząc:

– Rasiści!

Abbas wszedł do windy i nacisnął jeden z dwóch guzików. Jazda do góry. Zamknął oczy i na kilka sekund pogрузzył się w medytacji. Był to jego sposób, żeby się wyciszyć.

Kiedy winda dojechała na miejsce, był całkowicie skupiony.

Wiedział, że z windy wychodzi się do holu, który prowadzi do wielkiego salonu z jeszcze większym tarasem. Zdawał sobie również sprawę, że nie ma zbyt dużo czasu. Nie wiedział za to, czy Tom w ogóle tutaj jest. A jeśli tak, to w jakim stanie.

Taki miał plan, a jeśli nic z niego nie wyjdzie, trzeba będzie wymyślić nowy. Pod warunkiem, że uda im się wyjść z tego cało.

Gdy winda się otworzyła, Abbas wysunął się do holu. Był pusty. Zrobił kilka kroków w stronę salonu i nasłuchiwał. Cisza, jeśli nie liczyć cichego szumu małego akwarium pod ścianą. Pływało w nim kilka nieruchawych gupików. Wszedł do salonu. Nikogo. Wiedział, że jest tu jeszcze kilka pokoi i że ma mało czasu, w każdej chwili ktoś mógł stamtąd wyjść. W prawo czy w lewo? Zobaczył, że w zasłonach jest szpara, mignął w niej taras. Podeszedł i wyjrzał. Taras był oświetlony miękkim światłem z dyskretnych lamp. Przy owalnym stole z granitowym blatem siedział schludny pan. Gdyby nie widział zdjęcia Stelei, może by się zawahał.

Ale się nie zawahał.

Stelea był odwrócony bokiem do salonu. Naprzeciw niego, po drugiej stronie stołu, siedział Stilton. Miał związane ręce i nogi i nadal był dość zamroczony, ale coraz bardziej przytomny. Krew z nacięcia na policzku bardziej kapiała, niż spływała na koszulkę. Poczul, że znów mu opadają powieki, i powstrzymał je

akurat w momencie, gdy na taras wysunęła się jakaś postać. Postać, która wydawała mu się coraz bardziej znajoma. Abbas? Potrzebował paru sekund, żeby do niego dotarło, co się dzieje, mniej więcej tyle samo potrzebował Stelea, który zauważył gościa kątem oka i nie zareagował, myśląc, że to pewnie ktoś z personelu. Ułamek sekundy później wiedział, że nie. Nikt nie wchodzi na taras bez wezwania. Sięgnął po sztylet i w tym samym momencie otrzymał cios w krtań, po którym padł na stół z głuchym charknięciem.

Abbas trafił go kantem otwartej dłoni, dokładnie tak, jak chciał. Cios był skuteczny, ale nie śmiertelny. Trzeba się było śpieszyć. Za pomocą sztyletu uwolnił Stiltona i postawił go na nogi.

– Możesz sam iść?

– Tak. – Mówiąc to, opierał się ręką o stół.

Abbas wziął czarny kaptur z podłogi, nałożył go na głowę Stelei, zaciągnął sznur wokół szyi i szarpnął z krzesła.

– Pomóż mi – powiedział.

Stilton pomagał tyle, ile zdołał. Wciągnęli Steleę do mieszkania, a następnie do kuchni. Abbas liczył, że będzie tam dźwig. Nie mylił się. Wepchnęli Steleę do środka i skierowali dźwig w dół. Liczyli, że sami zdążą zjechać, zanim zainteresuje się nim ktoś inny.

Ryzykowali.

Dlatego pośpieszyli z powrotem do przedpokoju. Zostało kilka metrów, gdy drzwi windy rozsunęły się i wyszedł z niej łysy drab z rozkwaszoną wargą i przyciśniętą do oka serwetką. W drugiej ręce trzymał pistolet. Ale jak to bywa z ludźmi jego profesji, ochroniarzami przestępców, działał jak zaprogramowany. Wiedział, że o tej porze jego pan zawsze siedzi na tarasie, a więc pierwszy krok skierował w tamtą stronę. W chwili, kiedy miał zrobić drugi krok, Stilton rozbił mu na głowie akwarium.

Olivia wynajęła busa i zaparkowała możliwie najbliżej rampy towarowej na tyłach hotelu, tak by nie zwracać niczyjej uwagi. Ciemnoszarą czapkę nasunęła na czoło. Nie otrzymała znaku życia od Abbasa, odkąd wszedł do hotelu przed Patrickiem, więc nawet nie wiedziała, jak im poszło. Zauważyła jednak, jak policja wyprowadza handlarza podróbkami, więc założyła, że powiodła się przynajmniej pierwsza część planu. Najśłabsza była według niej część trzecia, czyli przetransportowanie Stelei dźwigiem kuchennym z ominięciem westybulu. Wiązało się z nim sporo ryzyka.

Choćby oblesny taksówkarz Grigore. Mało prawdopodobne, że akurat będzie jechał tędy, prosto w kierunku jej busa? A jednak.

Olivia błyskawicznie położyła się na siedzeniu, żeby jej nie spostrzegł. Nie potrafiłaby wyjaśnić, co tutaj robi, zepsułoby to cały plan. Przyłgnęła do śmierdzącej tapicerki i miała nadzieję, że jej nie zobaczył. Problem w tym, że nie

miała pewności, kiedy z powrotem wyjrzeć. Przecież mógł się zatrzymać, spotkać kogoś, odebrać telefon, cokolwiek – mógł stać tuż obok.

W tym momencie zadzwoniła jej komórka.

Miała ją w kieszeni, ale akurat leżała na tym boku. Wymacała telefon, starając się nie wychylić. Mógł dzwonić Abbas. Ale to była Mette. Olivia odrzuciła rozmowę i ostrożnie usiadła. Rozejrzała się i stwierdziła, że Grigore zniknął.

Przynajmniej na razie.

Abbas i Stilton zjechali do garażu, szybko minęli kilka SUV-ów, przeszli przez kilkoro metalowych drzwi i znaleźli się przy dźwigu kuchennym. Abbas poprosił Olivie, żeby podjechała przed wejście.

Bus stał w półmroku.

Otwierali drzwiczki dźwigu z pewnym niepokojem. Będzie pusty? A może Stelea się udusił? Nie był pusty, Stelea dotarł nim na dół. Nadal zamroczony, ale żywy. Wyciągnęli go z dźwigu, okleili taśmą ręce i nogi, i wciągnęli do mikrobusa.

Na głowie wciąż miał czarny kaptur.

Olivii udało się odjechać dość daleko od hotelu Stardust. Abbas przykleił Stiltonowi długi wąski kawałek przylepca na rozcięciu policzka i jednocześnie opowiadał o akcji Patricka.

– Jedź tam – powiedział, pokazując palcem w stronę rzeki.

Olivia zjechała na nabrzeże i zatrzymała się. Znała to miejsce, nieprzyjemnie jej się kojarzyło. Abbas spojrzał na leżącego z tyłu Steleę, który sądząc po niepewnych ruchach, chyba odzyskiwał przytomność. Stilton pochylił się i ściągnął mu kaptur. Stelea wciąż leżał, łapiąc powietrze przez zmaltretowaną krtani. Stilton czekał. Po kilku minutach ustawił głowę w tym samym położeniu co Stelea i spytał:

– Dlaczego tak cię interesuje ten mały żebrak?

Parę godzin temu sam otrzymał to pytanie, teraz było równie istotne. Wciąż nie rozumiał, co łączy Steleę ze złodziejem kur z Grădinari.

Nie otrzymał odpowiedzi.

– Skąd wiedziałeś, że ustaliłem, kim był Ionel? – podjął jeszcze jedną próbę.

Jednak charkot wydobywający się z ust Stelei i jego obojętny wzrok mówiły jasno, że odpowiedzi nie będzie. Tom włożył mu więc z powrotem kaptur na głowę i zadzwonił do Sorina.

– Cześć, mówi Stilton. Stoimy na nabrzeżu Dymbowicy, miejsce numer siedem. Możesz tu przyjechać?

– Szukaliśmy cię.

– Dzięki. Znalazłem się. Możesz tu przyjechać?

Sorin zjawił się tak szybko, jak tylko mógł. Przyjechał czarnym samochodem służbowym w towarzystwie dwóch kolegów. Czuł, że pojawią się komplikacje. Widok Stiltona i jego zakrwawionej koszulki potwierdzał te obawy.

– Znów byłeś w kanałach? – spytał.

– Nie. W hotelu Stardust. Mamy stamtąd dostawę dla ciebie.

Stilton pokazał na mikrobus i otworzył boczne drzwi. Siedzący w środku Abbas kiwnął Sorinowi, który zajął do środka i spojrzał na ciało leżące obok. Zapewne przeczuwał, kto to, jednak drgnął, kiedy Abbas zsunął kaptur, odsłaniając twarz Stelei.

– Włóż mu to z powrotem – powiedział.

Abbas wzruszył ramionami i naciągnął kaptur gangsterowi. Sorin zatrzasnął drzwi, obejrzał się i zobaczył swoich kolegów, którzy stali tuż za nim i również widzieli mężczyznę leżącego na siedzeniu. Wszyscy trzej spojrzeli po sobie.

– Mihai Stelea – odezwał się Stilton do Sorina, który się odwrócił.

– Tak, widziałem. I co mam z nim zrobić?

– Zamknąć.

– Za co?

– Za bezprawne pozbawienie wolności. Za użycie przemocy. Za groźby karalne. Mógłbyś jeszcze dodać nadzianie niemowlęcia na żelazną sztachetę.

Sorin obserwował Stiltona. Obaj byli policjantami i wykonywali to samo zadanie, jakim jest walka z przestępczością, pod tym względem nic ich nie różniło. Ale były też inne rzeczy. Sorin zastanawiał się, czy powiedzieć o nich teraz, ale postanowił poczekać. Kazał kolegom zabrać Steleę do komendy policji i powiedział, że przyjedzie później.

Policjanci zabrali Steleę w kapturze. Kiedy odjechali, Sorin zaproponował Stiltonowi przechadzkę. Olivia musiała odstawić mikrobus, a Abbas zastanawiał się, czy nie skorzystać z wizytówki, którą miał w kieszeni.

Spacer nad mętными wodami Dymbowicy był długi. Najpierw Stilton opowiedział ze szczegółami to, co pamiętał. Istniały w tej opowieści pewne luki. Dostał zastrzyk czegoś, co sprawiło, że od momentu, gdy Doru zaprowadził go do dwóch mężczyzn w bocznej uliczce, aż po chwilę, gdy oprzytomniał na tarasie, miał urwany film. Domyślał się, że między jednym a drugim musiała minąć cała noc.

Sorin słuchał, od czasu do czasu wtrącał jakieś pytanie.

– Zastanawia mnie ten Doru. Skąd Stelea wiedział, że spotkaliście go w kanałach, co mu pozwoliło użyć go jako przynęty.

– Nie wiem – odparł Stilton.

– A kto o tym wiedział poza tobą i Olivią?

– Tylko dziewczyna z kanałów, Crina, i taksówkarz.

– Jaki taksówkarz?

Stilton opowiedział mu o Grigorem i po minie Sorina domyślił się, że coś jest nie tak.

– Myślisz, że był w to zamieszany? – spytał.

– Jak go poznaliście?
– Wyszliśmy z hotelu i wsiedliśmy do pierwszej z brzegu taksówki.
– Która akurat się zwolniła, co?
– No tak.
– Stary trik. W taksówce przed wejściem do hotelu czeka ich dwóch, na wasz widok jeden wysiada, podaje coś kierowcy i odchodzi, a wy myślicie, że taksówka właśnie się zwolniła. Tak było?

Dokładnie tak. Weszli prosto w pułapkę.

– Jak wygląda ten Grigore? – spytał Sorin.

Stilton opisał go, a Sorin na to:

– Facet ma na imię Iulian i należy do siatki Stelei.

Stilton zakarbował to sobie w pamięci.

– Chciałbym cię prosić o przysługę – powiedział.

Sorin nie odpowiedział, a Stilton ciągnął:

– Twoi koledzy zatrzymali dziś w Stardust pewnego Afrykanina, ma na imię Patrick. Facet był niezbędny dla mojego uwolnienia. Możesz załatwić, żeby wyszedł?

Zważywszy na to, że właśnie dostarczyli mu w paczce bossa gangu Sztylet Jest Święty, uważał, że prośba nie jest wygórowana.

– Załatwione – odparł Sorin.

Teraz mówił głównie on. O sytuacji bukareszteńskiej policji, o Stelei i kontekście ogólnym. Mówił z coraz większym przygnębieniem, a zakończył słowami:

– Nasz burmistrz jest teraz objęty śledztwem dotyczącym korupcji, a jego kierowca został skazany za łapówkarstwo. Nasza rzeczywistość nie wygląda tak jak twoja.

Stilton zrozumiał, że człowiek przekazany Sorinowi jak paczka przysporzy jego rumuńskiemu koledze jeszcze wielu nieprzespanych nocy.

Poranek był śliczny jak z pocztówki. Słońce właśnie wzeszło nad lasem, a mgiełki nad jeziorem powoli rzedły. Lekki wiatr poruszał żółknącymi kwiatkami na łące schodzącej do pomostu.

Gowon postanowił się wykapać w jeziorze, Akin widział, jak skoczył do wody. Stał przy oknie w korytarzu i zbierał się na odwagę. Czuł się całkiem nieźle. Wprawdzie sam nie wiedział dlaczego, ale może Gowon ma rację i rzeczywiście będzie im tu dobrze.

Zbierał się na odwagę, żeby zapukać do Tary i spytać, czy pójdzie z nim na pomost. Podobała mu się. Uważał, że jest śliczna i zupełnie inna od dziewczyn, które znał z domu, taka krucha. Jak ważka, pomyślał, jak pantala. Zapukał. Najpierw delikatnie, potem mocniej. Żadnej reakcji.

– Tara?

Brak odpowiedzi.

Uchylił drzwi do jej pokoju. Był pusty, łóżko zostało starannie posłane. Może poszła wziąć prysznic? – pomyślał i zszedł na parter. W łazience też nikogo nie zastał. Czyżby już poszła na śniadanie? Godzina na to nie wskazywała. Wyszedł z przybudówki i skierował się do głównego budynku. Na schodach spotkał Marię, niosła koszyk pełen jabłek.

– Jest Tara? – spytał.

– Nie, wyjechała.

– Dokąd?

– Do rodziny, u której będzie mieszkać. Wyjechała wczesnym rankiem.

Akin przez chwilę trawił tę informację. Nie ma Tary?

– I jak długo tam zostanie?

– Nie wiadomo, jeśli będzie się u nich dobrze czuła, to pewnie długo.

Mówiąc to, Maria uśmiechnęła się do Akina.

– Ale dlaczego nam nic nie powiedziała?

– Spaliście, pewnie nie chciała was budzić.

Akin się odwrócił. Nie wiedział, co ze sobą zrobić. Tara wyjechała.

Zszedł na pomost, gdzie siedział Gowon i właśnie się wycierał ręcznikiem.

– Śniadanie? – spytał.

– Tara wyjechała.

– Tak? Jak to wyjechała?

– Pojechała w inne miejsce.

– Tak zwyczajnie?

– Tak.

Gowon się ubrał. Zauważył, że Akin zdążył przywiązać się do Tary. Będzie problem. Jednocześnie zdawał sobie sprawę z sytuacji. Przecież nie zamieszkali tu na stałe, mieli ich rozwieźć w inne miejsca. Dziś przenieśli Tarę.

– Chyba powinna się pożegnać, nie? – powiedział.

Akin nie odpowiedział. Usiadł na pomoście i patrzył na jezioro. Po chwili spojrzął na swoje długie palce.

Słoneczne palce.

Powinna się pożegnać, pomyślał.

*

Stilton z Olivią i Abbasem wylecieli z Bukaresztu i po przesiadce w Warszawie wczesnym wieczorem wylądowali na lotnisku Arlanda. Samochód służbowy zawiózł ich prosto do gmachu policji.

Abbas wysiadł po drodze. Ostatniej nocy nie spał w hotelu Moxa.

– Gdzieś ty spędził noc? – spytała go Olivia na lotnisku.

– W innej części miasta.

Nie pytała więcej. Abbas raczej nie opowiadał o swoim życiu prywatnym, dobrze o tym wiedziała.

Tom również.

W pokoju dochodzeniowym zastali Lisę i Bossego przy owalnym stole, Mette stała w głębi przy drukarce. Lampy na stole rzucały przyjemne, miękkie światło. Przywitali się i sięgnęli po notatniki.

Niewiele było do notowania. Mette знаła już przebieg wydarzeń w Bukareszcie z wcześniejszych rozmów i zrelacjonowała go ekipie. Teraz dzielili się wrażeniami i opisywali swoje urazy. Na prośbę Stiltona Olivia opowiedziała o swoich doświadczeniach z kanałów, co bardzo poruszyło Lisę. Gdyby Mette dokonała innego wyboru, o który Lisa sama zabiegała, to wszystko mogło spotkać ją. Teraz była wdzięczna, że ją to ominęło.

Już nigdy nie będzie kwestionować decyzji Mette.

Bardzo współczuła Olivii.

Po godzinie, gdy już kończyli, Bosse powiedział:

– W zasadzie cała wasza podróż sprowadziła się do ustalenia przypuszczalnej tożsamości ofiary, czyli Ionela, i jego narodowości.

Lisa zachnęła się i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Co jest dużym krokiem naprzód – zauważyła. – To już nie jest NN. W dodatku wiemy, kiedy zniknął z Bukaresztu i że prawdopodobnie ma to związek z rumuńskim gangiem.

– Nie prawdopodobnie, tylko na pewno – wtrąciła Olivia. – To jest już potwierdzone.

Jednak od razu nasuwało się pytanie, które Stilton z Olivią zadawali sobie jeszcze w Bukareszcie. Dlaczego potężnemu bossowi gangu, jakim jest Mihai Stelea, tak bardzo przeszkadza, że prowadzą dochodzenie w sprawie śmierci Ionela? Biednego romskiego chłopca. Czyżby Stelea i jego ludzie byli zamieszani w samą zbrodnię? Popęlnioną w Szwecji?

– Wskazywałyby na to sztylet – powiedziała Lisa.

– Ale dlaczego? – spytał Bosse.

Na to nie mieli jeszcze odpowiedzi. Trzeba będzie jej jeszcze poszukać. Nie dziś, nie teraz.

– A co się działo tutaj? – spytała Olivia.

– Czekamy na akcję wydziału do spraw pornografii dziecięcej. Mają zdjąć siatkę kierowaną przez pewnego pedofila z Kalmaru – powiedziała Mette. – Facet został sfotografowany razem z Lärnforssem.

– A co to ma wspólnego z naszym dochodzeniem? – spytał Stilton.

– Ionel został zamordowany przez pedofila niedaleko domu Lärnforsa. Nawet jeśli sprawcą nie jest on sam, może jest nim jego znajomy.

– Człowiek z Kalmaru? – domyśliła się Olivia.

– Dowiemy się po jego zatrzymaniu.

I tyle.

Mette wydała jeszcze kilka krótkich instrukcji dotyczących następnego dnia i zakończyła naradę. Już wychodzili, gdy Mette zwróciła się do Toma.

– Możesz zostać jeszcze minutkę?

Stilton usiadł. Mette odczekała, aż wszyscy wyjdą.

– Co się dzieje? – spytał Stilton.

– Są naciski.

Dostrzegł w jej oczach coś więcej oprócz zmęczenia.

– Góra kwestionuje nasze działania – powiedziała.

– Prowadzimy dochodzenie w sprawie morderstwa.

– Przeznaczając na to dość znaczne środki.

Zabrzmiało to jak echo słów Sorina w Bukareszcie. Stilton poczerwieniał na twarzy.

– To dotyczy wielu dochodzeń, prawda?

– Absolutnie – potwierdziła.

– Więc?

Mette przyglądała się swoim dłoniom. Rano zdążyła pomalować paznokcie na zielony metalik, ale teraz nie bardzo jej się podobało. A ponieważ milczała, Stilton mówił dalej:

– Ale chodzi o nieznanego chłopca, być może nawet nie Szweda, prawdopodobnie Roma, małego żebraka... takie jest ich myślenie?

– Coś w tym rodzaju.

– Coś w tym rodzaju – powtórzył.

Stilton wstał, czując, że ogarnia go wściekłość. Powodów było kilka. Zmęczenie i przejścia w Bukareszcie, ale jeszcze coś, co tkwiło głębiej. Podczas lat służby w dochodzeniówce wielokrotnie popadał w konflikt z osobami, które były zdania, że należy wyznaczać inne priorytety. Często z politycznym podtekstem.

Policja znajdowała się pod stałą presją z wielu stron, między innymi mediów, a żądania, by wykazywała się odpowiednią skutecznością, w efekcie naruszały coś, co Stilton uznawał za wartość fundamentalną. Zasadę równości ludzi nawet po śmierci. Wiedział, że dla wielu jest to myślenie naiwne, zbyt idealistyczne i nie na czasie, ale właśnie to podejście kazało mu kiedyś zostać policjantem.

Mette doskonale o tym wiedziała. Jednak musiała to powiedzieć, ponieważ mogła być zmuszona do zwolnień, a ich pierwszą ofiarą padłaby osoba, która doszła do ekipy jako ostatnia, czyli Tom. W dodatku zatrudniony jako „zewnątrzny konsultant”.

– I co ty na to? – spytał Stilton, starając się zachować spokój.

– Bronię naszej pracy. Wasze wyniki z Bukaresztu mi to ułatwiają. Chciałam ci tylko zasygnalizować, że pojawiły się pewne wątpliwości.

Kiwnął głową. Miał do niej pełne zaufanie. Nigdy nie ulegała naciskom. Jednak zdarzało się, że musiała „zmienić priorytety”, a właściwie udawać, że to robi. W tym przypadku mogło to uderzyć w niego.

– Gdyby moje odejście miało ci coś ułatwić, to odejdę.

– Nie odejdiesz. I nikt inny też nie.

Mette wstała i spojrzała na długi przylepiec na jego policzku.

– Masz założone szwy?

– Nie.

– Powinieneś pokazać to lekarzowi, zanim się zaczniesz paprać.

Stilton kiwnął głową, pogasił światła przy stole i poszedł za nią do drzwi. Pomyślał o Lunie, miał nadzieję, że nie ściągnęła na noc kolejnych piętnastu uchodźców.

Okazało się, że nie ściągnęła. W dodatku za pośrednictwem gminy znalazła kwatery dla pięciorga Syryjczyków, którzy mieszkali jeszcze na barce, kiedy Stilton wyjeżdżał.

– Czyli barka jest pusta – powiedziała, kiedy spotkali się przy relingu.

– Nie jest pusta, my tu jesteśmy.

– Ale takie mam wrażenie. Zaczęłam się już przyzwyczajać i nawet polubiłam te rozmowy, śmiechy.

– I krzyki podczas koszmarnych snów.

Czasem gada jak stary zrzęda, pomyślała Luna i pocałowała go. Zauważyła, że drgnął, kiedy go dotknęła, i zażądała, żeby pozwolił jej zerwać plaster i obejrzeć ranę. Dziesięć minut później wsadziła go do samochodu i zawiozła na ostry dyżur.

Wrócili po paru godzinach. Zeszli po trapie do mesy, Luna z kupionym po drodze bukietem róż, Stilton z siedmioma szwami na twarzy.

– Nie mogli po prostu zakleić? – mruknął.

– Gdybyś się nie uparł, żeby jechać z tą raną przez pół Europy, zamiast opatrzyć ją na miejscu, mogliby zakleić.

Stilton wyobraził sobie, jak spędza ileś godzin na ostrym dyżurze w mieście, z którym nie kojarzy mu się nic dobrego, i szybko pogodził się ze swoimi szwami. W dodatku Luna przypomniała, że teraz mogą oddać się czemuś, co wcześniej musiało poczekać, bo przebywali między uchodźcami, a ich koję oddzielała jedynie cienka ściana. Świat od razu nabrał kolorów.

*

Olivia wróciła do domu metrem. Usiadła przy oknie i spojrzała na swoje odbicie w szybie. Tkwił w niej jeszcze Bukareszt. Odwróciła wzrok i przypomniało jej się, co Tom powiedział w samolocie na temat Grigorego. Oblesnego taksówkarza, który w rzeczywistości był pacholkiem Stelei i miał na imię Iulian. Czego od niej chciał wtedy na nabrzeżu? „Może pojechalibyśmy do mnie coś zjeść?”. Wzdrygnęła się i odsunęła od siebie wspomnienia z Bukaresztu, przeżycia z kanałów i obraz mężczyzny z jednym uchem.

Do Hornstull została jeszcze jedna stacja, gdy poczuła, że ją nosi, policzki jej poczerwieniały. Stała przy drzwiach i gdy pociąg się zatrzymał, wyskoczyła z wagonu i pomknęła do schodów ruchomych. Musiała się wydostać spod ziemi, zaczerpnąć powietrza.

Po wyjściu z metra ruszyła do domu na Högalidsgatan. Miała niedaleko, ale dość, żeby sobie wyobrazić swoje puste mieszkanie. Kiedy doszła do bramy, cała się trzęsła i nie mogła trafić w przyciski domofonu. Palce jej nie słuchały. Zmieniła rękę, ale to nic nie pomogło. Oparła się plecami o drzwi i próbowała uspokoić oddech. Nie chciała wracać do pustego mieszkania. Wyszła z bramy. Ulica była prawie pusta, wielkie drzewa koło kościoła rzuciły cień na jezdnię. Muszę się czegoś napić, zejść z obrotów, pomyślała. Muszę się znaleźć między ludźmi. Idąc w stronę Långholmsgatan, liczyła parkujące samochody. Doszła do Ramblas na rogu Långholmsgatan, restauracji podającej tapas. Zobaczyła, że w środku jest pełno, ludzie śmiali się przy stolikach, przed nimi stały zapalone świece i kieliszki z winem.

Weszła.

Zbliżyła się do niej młoda kelnerka z pytaniem, czy jest sama.

– Tak.

– W głębi jest wolny stół.

Olivia poszła za nią. Stół dla dwóch osób. Usiadła i dostała kartę.

– Coś do picia?

Sama nie wiedziała. Piwa nie chciała. Kelnerka zaczęła się niecierpliwić.

– Może drinka?

– Nie, poproszę whisky bez lodu.

– Z wodą?

– Bez.

Kelnerka poszła, Olivia patrzyła za nią. Whisky? Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio piła whisky. Prawie zawsze unikała mocnych alkoholi, chyba że w drinkach. Szotów nie znosiła. A teraz miała pić whisky, i to sama. Przysunęła sobie kartę, ręce już jej się nie trzęsły. Spojrzała na pierwszą stronę i odłożyła menu. Nie była głodna, tylko wytrącona z równowagi, i chciała ją odzyskać. Rozejrzała się, stoliki stały dość gęsto, można było słuchać rozmów. Przez chwilę nasłuchiwała, ale nie docierało do niej, o czym mówiono. Słowa wlatywały jednym uchem i wylatywały drugim.

– Bardzo proszę.

Kelnerka postawiła przed nią szklankę ze złocistym płynem i spytała, czy chce złożyć zamówienie.

– Jednak nie będę jadła – odparła Olivia.

Kelnerka poszła, zabierając kartę, a Olivia wypła łyk whisky. Mocna. Postawiła szklankę i pożałowała, że nie zamówiła wody. Wyjęła komórkę i wyłączyła ją. Nie chciała, żeby ktokolwiek się z nią kontaktował. Przy drugim łyku poczuła na ramieniu czyjaś rękę. Drgnęła.

– Cześć, mała!

Podniosła wzrok, potrzebowała kilku sekund, żeby zlokalizować w pamięci tego dziwnego człowieczka. Pomogła jego jaskrawoczerwona marynarka.

– Minken?

– We własnej! Przysiądę się.

Usiadł, zanim zdążyła zaprotestować. Zresztą i tak by to zrobił. Minken uważał się za ozdobę każdego towarzystwa. Inni nie podzielali tego przekonania. Olivia poznała go przez Toma, Minken kilka lat temu pomógł jej przy wyjaśnieniu pewnej sprawy.

– Pamiętasz, co mi ostatnio powiedziałaś? – spytał.

– Nie.

– Że zaprosisz mnie na piwo w podzięce za tę piranię.

– Jackie Berglund?

– No to teraz chętnie wypiję. Wiedziałaś, że to mój stały lokal?

– Naprawdę?

– To znaczy jeden z wielu, bo jestem w ciągłym ruchu. Mariatorget, Medis, Nytan, *you name it!* Pełny przekrój.

Uśmiechnął się szeroko i puścił oczko. Minken był przekonany o swoim zabójczym uroku, co wiele osób śmieszyło, bo było mu do niego bardzo daleko. Jednak Olivia wiedziała, że Minken jest człowiekiem wielkiego serca, które biło pod grubą warstwą megalomanii. Jeśli nie zwracać na nią uwagi, dawało się z nim wytrzymać. Przez chwilę.

Jak teraz.

Olivia postawiła mu zatem piwo, potem drugie.

- Z kumplem odstawiliśmy dzisiaj LBK – powiedział Minken.
- Co takiego?
- Lunch bez końca, zaczęliśmy w południe i tak już poleciało.
- No to jesteś w dobrej formie? – uśmiechnęła się.
- Super! Dzisiejsza noc przejdzie do historii! Kokaina, macanki i czary-mary! Dołączysz?
- Nie.
- Będiesz żałowała. Opowiadałem ci, jak byłem w Bagdadzie z grupą sekciarzy?

Zaletą Minkena było to, że w jego towarzystwie nie musiało się uczestniczyć w konwersacji, bo sam o nią dbał, i to tak skutecznie, że inne rozmowy jakby przygasały. Był mistrzem w snuciu barokowych opowieści.

Kiedy sięgnął do zapasów po najważniejszą z nich – jak to rozwiązał zagadkę śmierci Palmego – Olivia poczuła, że już wystarczy.

- Nie chcesz posłuchać?
- Nie, już to słyszałam.

Uśmiechnęła się, a Minken wypił piwo z lekko urażoną miną.

- A ty co? Wciąż jesteś gliną?

Wracając do domu, już nie musiała liczyć parkujących samochodów ani głęboko oddychać. Dostała dokładnie to, czego jej było trzeba – alkohol i odprężenie. I nie miała problemu z wystukaniem kodu w domofonie. Teraz tylko spać. Długo.

Wziąć prysznic, przespać się i można iść dalej.

*

Obiad zjedli razem z Marią w dużym domu. Felixa nie było. Gowon pytał o Tarę, dokąd pojechała, a Maria udzielała zdawkowych, nic niemówiących odpowiedzi.

- Do miasteczka niedaleko stąd. Chcesz jeszcze purée z ziemniaków?

Czuł, że Maria nie chce mówić o Tarze. Dlaczego? Jeśli istnieje zwyczaj, że uchodźcy mieszkają tu przez jakiś czas, a potem przenoszą ich gdzie indziej, to co za problem, żeby o tym porozmawiać?

- Gdzie Felix? – spytał.
- Na dole.
- Przy pomocy?
- Chcecie deser?

Po kolacji nie mieli ochoty iść spać. W milczeniu siedzieli na kanapie w świetlicy. Gowon przeglądał angielskie pismo piłkarskie, Akin patrzył w ścianę. Przeżywali zniknięcie Tary, ale nie chcieli o tym rozmawiać. Około północy Gowon odłożył swoją lekturę.

– Zagramy?

– Nie.

Akin nie miał ochoty. Myślami był zupełnie gdzie indziej. Gowon pochylił się i przesunął poduszkę, żeby mu się wygodniej siedziało podczas gry.

I wtedy na podłogę spadło okrągłe pudełeczko. Gowon podniósł je, otworzył i zobaczył zdjęcie rodzinne Tary.

– Co to jest? – spytał Akin.

Gowon wahał się przez dłuższą chwilę.

– To jest Tary. Pudełko ze zdjęciem.

Zapomniałaby o nim? Czy schowała, żebyśmy je znaleźli? – pomyślał.

Podszedł do okna i wyjrzał. W kamiennym domku pod pochyłością paliło się światło. Przed samymi drzwiami stał czarny samochód, którego dotąd tu nie widział.

Co tam robił?

Mihai Stelea szedł powoli nabrzeżem Dymbowicy. Słońce już zaszło, robiło się coraz ciemniej. Śródmieście Bukaresztu zostało za nim, między domami pojawiły się większe odstępki. Stelea miał na sobie krótki elegancki płaszcz, w ręce trzymał komórkę. Wyłączoną. Pół godziny wcześniej odbył krótką rozmowę z Razvanem Luescu, jednym z tych, którym płacił, żeby go chronili. Tym razem Razvanowi się nie udało, przez co Stelea trafił na policję. Wprawdzie na krótko, ale było to bardzo irytujące. W dodatku kosztowało. Musiał sporo zapłacić i wiele obiecać, co go wcale nie zachwycało.

Nie chciał być nikomu nic dłużny. Tym bardziej policji.

Komórkę wyłączył, żeby mu nikt nie przeszkadzał. Musiał się skupić i przeanalizować ostatnie wydarzenia.

Historia w hotelu Stardust nie była specjalnie skomplikowana. Opuścił gardę, wykorzystano to przeciwko niemu. Na tym polegała ta gra. Więcej się to nie powtórzy.

Bardziej złożone były natomiast przyczyny. Człowiek, któremu przeciął policzek, ten Szwed, i to, co łączyło go z małym Ionelem. Wyjaśnienie mogło być tylko jedno: najwidoczniej w Szwecji znaleźli ciało chłopca.

Nie mógł tego zrozumieć.

Nie tego, że znaleźli zwłoki, ale tego, że połączyli je z jego organizacją. Iulian powiedział, że Szwed pytał go o organizację Sztylet Jest Święty. Właśnie tego nie pojmował. Wprawdzie kilka osób wiedziało o Ionelu, ale akurat im ufał.

A więc?

Czyżby ktoś ich infiltrował? W Szwecji? Czy ich działalność była zagrożona? Czy Szwed o niej wie?

Musi uzyskać odpowiedź, ale prawdopodobnie zna ją tylko jedna osoba.

Szwed.

Tom Stilton.

Stelea włączył komórkę.

*

Łódź mknęła prosto na Rödlögę, przepłynęła pierwszą wąską cieśninę i okrążyła cypel. Fale przelewały się przez dziób.

Płynął szybko.

Wiatr wiał prosto w twarz. Stilton się uśmiechnął. To było jego miejsce na ziemi. Co pewien czas i na krótko. Kiedy pragnął uciec od siebie takiego, jakim musiał być, żeby żyć w miarę normalnym życiem. Tutaj był kimś innym, a przynajmniej tak uważał. Tu miał łączność ze swoją przeszłością.

Jednak nie mógł tu spędzić życia.

Niestety.

Podpłynął do dużego drewnianego pomostu, przycumował i ruszył do

położonej kilka metrów wyżej prostej, czerwonej chaty. Poprosił Mette o dzień przerwy, wyjazd do Bukaresztu go wyczerpał. Nie był już młody. Poczł to wyraźnie, gdy wziął duże naręcze drew, żeby zanieść je do łaźni, i zabolalo go w odcinku lędźwiowym.

Rozpalił w piecu i poszedł do chaty.

Panował w niej wilgotny ziąb.

Włożył dodatkową kurtkę i usiadł w małej kuchni. Miał nadzieję, że pod zlewem zostało jeszcze kilka butelek piwa, i rzeczywiście znalazł je tam. Otworzył jedną i wyszedł. Wiatr wiał w przeciwną stronę, więc na schodkach przed wejściem panowała cisza. Usiadł tam z butelką w ręce i spojrzal na morze, piękne, ogromne, otwarte aż po Wyspy Alandzkie.

Przypomniały mu się kanały i wypił duży łyk. Jak to możliwe, że jedno i drugie znajduje się na tej samej planecie? Morze i kanały. Pod schodkami leżał martwy ptak, częściowo nadjedzony. Nieprzyjemne skojarzenie. Przed oczami stanął mu obraz poszarpanych zwłok chłopca w dole. Małego sieroty, złodzieja kur, porzuconego na pastwę losu. Usiłując uwolnić się od tej wizji, wszedł do łaźni dorzucić do pieca. Przyplłynął na wyspę, żeby uciec od takich obrazów, a nie je rozpamiętywać. Pomyślał, że może dobrze mu zrobi skok do morza jeszcze przed łaźnią, żeby zakosztować oczyszczającego zimna. Czasem to działało. Rozebrał się i skoczył z pomostu. Woda była rzeczywiście zimna, ale to nic w porównaniu z kąpielami, które urządzał sobie w listopadzie. Wypłynął kawałek w morze i z powrotem. Wspaniale.

Wdrapał się na pomost i tam dopadły go inne obrazy.

Nic na to nie mógł poradzić.

Mężczyzna, który w promieniach zachodzącego słońca sprawdza ostrość noża najpierw na serwetce, a potem na jego policzku. Przesunął palcem po bliźnie. Będzie ją nosił do końca życia. Dar gangstera z Bukaresztu. Aż mu się zrobiło gorąco. Chętnie by tam został, przycisnął go podczas przesłuchania, przemaglował, zmusił do wyjawienia, co go łączy z zamordowanym chłopcem. Byłby gotów użyć wszelkich metod.

Ale znajdowało się to poza jego jurysdykcją.

Niech się tym zajmie Bratianu.

A jeśli się dobrze sprawi, może nadarzy się więcej okazji. Tu, w Szwecji, gdzie Ionel prawdopodobnie został zamordowany. Trzeba sprawdzić zapisy umowy o ekstradycji między Szwecją a Rumunią.

Wszedł do łaźni – temperatura pieca doszła do prawie dziewięćdziesięciu stopni, w sam raz do polania wodą. Usiadł i chlusnął z dużego czerpaka. Gorąca para opadła na jego nagie ciało i wtedy wszystkie wizje zniknęły.

Z wyjątkiem jednego.

*

Akin siedział na kanapie przed joystickiem. Chciał nauczyć się grać, ale od Tary, a jej już tutaj nie było. Nic nie jest tak, jak powinno, pomyślał. Gowon na podłodze ćwiczył pompki, chociaż była noc.

– Ty też powinieneś – powiedział do Akina. – Powinieneś nabrać trochę mięśni.

Akina to w ogóle nie interesowało, wolałby zniknąć. Nie chciał tu być, ale innego miejsca nie miał. Zakrył twarz rękami. Gowon odwrócił się na plecy i spojrzał na niego. Pot ściekał mu po szyi. Rozległo się delikatne pukanie. W drzwiach stali Felix z Marią.

– Dobrze, że jeszcze nie śpicie – powiedział Felix, wchodząc.

Idąca za nim Maria zobaczyła, jak Gowon zerwał się z podłogi i wytarł twarz w rękaw koszulki. Usiadła na kanapie obok Akina. Felix przysiadł na brzegu.

– Mamy dla was dobrą i złą wiadomość – odezwała się Maria. – Dobra jest taka, że zadzwoniła do nas rodzina, która może przyjąć Gowona. Zła, że nie mają miejsca dla Akina.

Zapadło chwilowe milczenie.

– Nie mogliby wziąć Akina zamiast mnie? – spytał Gowon.

– Nie my o tym decydujemy – powiedział Felix.

Gowon zerknął na Felixa, który umknął spojrzeniem. Potem na Akina, który wbił wzrok w podłogę. Najpierw Tara, teraz Gowon? Jak on to zniesie? Gowon usiadł między nim a Marią i objął Akina ramieniem.

– Będziemy się kontaktować.

Akin uwolnił się z jego objęcia.

– Rozumiemy, że to musi być dla was trudne – powiedziała Maria.

– Ale tak to działa – dodał Felix.

– Dlaczego nie możemy mieszkać tutaj? – spytał Gowon, łapiąc się ostatniej deski ratunku, byle wesprzeć Akina.

– Bo pełniemy funkcję pogotowia dla przybywających uchodźców i musimy zrobić miejsce dla następnych – powiedział Felix. – Masz szczęście, że tak szybko trafisz do rodziny.

– Kiedy wyjeżdżam?

– Niedługo, przyjadą po ciebie. To są bardzo mili i dobrzy ludzie. Mają syna, który gra w piłkę nożną.

Nie była to zbyt wielka pociecha dla Gowona, a już na pewno nie dla Akina, który wstał i wyszedł z pokoju. Felix podążył za nim. Wtedy Maria przymknęła drzwi i nachyliła się do Gowona.

– Przyjdź w nocy o pierwszej do szarego kamiennego domu – szepnęła.

Gowon zastał Akina siedzącego ze spuszczoną głową na dolnym łóżku. Usiadł obok. Nie wiedział, co powiedzieć. Po raz pierwszy od roku mieli się

rozdzielić. Serce go zabolalo i wyobrażał sobie, jak się musi czuć Akin. Ale co robić? Przecież nie uciekną stąd, bo uciekali, żeby tu trafić. Objął szczupłe ramiona Akina. Jak ty sobie poradzisz? – pomyślał.

Po dłuższej chwili wyjął okrągłe pudełeczko ze zdjęciem rodzinnym Tary i dał je Akinowi.

– Pilnuj tego.

Akin przesunął dłonią po gładkim wieczku. Pewnego dnia może spotka Tarę i będzie mógł jej oddać pudełko? Może ona naprawdę mieszka w innej miejscowości w tym kraju? Co oni mogą wiedzieć? Nic. Widzą tylko, że tutejsi ludzie są inni, że porozumiewają się za pomocą sygnałów, których ani Gowon, ani on nie potrafią odczytać.

– Dziękuję – powiedział i wdrapał się na górne łóżko.

Gowon wyciągnął się na dolnym i spojrzął na zegarek. Do pierwszej zostało jeszcze sporo czasu.

Zdały już nabrać pewnych stałych zwyczajów. Razem gotowały, zmywały, grały w nieskomplikowane gry i chodziły na spacer. Często przesiadywały przy stole w kuchni. Okazało się, że Folami ładnie rysuje. Bardzo ładnie przerysowała ilustrację Elsy Beskow do *Sov du lilla videung*.

Muriel przyczepiła rysunek do ściany w kuchni.

Udało jej się zapobiec odwiedzinom Ronny'ego i Bensemana, a w każdym razie odwlec je w czasie. Wy tłumaczyła im, że musi wyjechać na kilka dni. Miała wyrzuty sumienia, że okłamuje Ronny'ego, ale uznała, że to konieczne. Gdyby przyjechał, pewnie nalegałby, żeby Folami zgłosiła się do takiego czy innego urzędu, przekonywałby, że nie mogą wiecznie mieszkać w ukryciu. W tym momencie Muriel nie chciała ani słuchać, ani myśleć o tym. Na razie pragnęła, żeby zostało, jak jest, bo obydwu było im z tym dobrze.

Razem leczyły swoje rany.

Kiedy Folami miała koszmarnie sny, Muriel uspokajała ją w swoich objęciach, a kiedy Muriel wpadała w dygot na skutek abstynencji, Folami trzymała ją w swoich ramionach. Potrzebowały się nawzajem. Mieszkały w tym gniazdku z dala od reszty świata, a o tym, co później, Muriel wolała nie myśleć.

Dziś wybrały się na grzyby.

Wzięły koszyk, po nożyku i jeszcze atlas grzybów, żeby się nie pomylić, po czym wyruszyły w las.

Zapewne z radości, że idą na wycieczkę, nie zauważyły, a powinny, że za wielką sosną na skraju działki stoi czterdziestoletni mężczyzna, który obserwuje, jak znikają w lesie.

Folami nigdy dotąd nie zbierała grzybów, a Muriel miała jedynie mgliste wspomnienie, że wieki temu robiła to razem z którąś mamą zastępczą. Na wszelki wypadek zadzwoniła do Ronny'ego z prośbą o radę. Podpowiedział jej, gdzie szukać grzybnych miejsc, i wymógł obietnicę, że będzie zbierać tylko kurki, prawdziwki i może jeszcze lejkowce dęte, jeśli się trafią.

Był wspaniały jesienny dzień, ciepłe promienie słońca przebijały się między drzewami, a tam, gdzie jeszcze nie sięgnęły, ziemia wciąż pozostawała mokra od rosy.

Muriel zaczerpnęła głęboko powietrza.

Las był dla niej obcy i trochę się go bała, chociaż właściwie czego? Żywej duszy w zasięgu wzroku, słysząc tylko kosa czarującego świat swoją pieśnią z czubka jodły.

Folami wydawała się zupełnie spokojna. Cały czas szła o krok przed Muriel.

– Zobacz!

Z zachwytem odkryła grzyb zaraz po wejściu do lasu. Miał fioletowo-czerwony kapelusz i biały trzon. Folami podniosła go i z nadzieją pokazała Muriel.

– Prawda, jaki piękny?

Według Muriel przede wszystkim wyglądał na trujący.

– Ale sprawdźmy w atlasie – nalegała Folami.

Zajrzały tam i stwierdziły, że prawdopodobnie jest to gołąbek śledziowy i łatwo go pomylić z innymi gołąbkowatymi, które są trujące, więc Muriel za radą Ronny’ego wołała nie ryzykować. Folami z zawiedzioną miną wyrzuciła grzyb i szybko wytarła palce o spodnie. Poszły dalej w las, wpatrując się w poszycie.

– A ten?

Folami znów coś znalazła. Schyliła się i wyrwała z mchu nieduży pękaty grzybek.

– To musi być prawdziwek! – powiedziała z nadzieją Muriel. – Widziałam w atlasie.

Przewróciła kilka kartek.

– *Yes!* Znalazłaś prawdziwka. Borowika. Zobacz, ma trzy gwiazdki. To najlepszy z grzybów!

Dziewczynce aż się oczy zaświeciły.

– Naprawdę?

Folami wstała i uniosła ręce do góry.

– Jestem najlepszą grzybiarką na świecie!

Zaczęła podskakiwać w tańcu zwycięstwa, trzymając w górze trzy palce. Trzy gwiazdki!

Muriel się śmiała.

– Tu jest jeszcze jeden!

Folami przerwała taniec i rzuciła się do dalszych poszukiwań. W końcu miały pięć sztuk z tego samego miejsca. Pięć pękatych borowików, które dopiero co wyszły z ziemi. Muriel z zachwytem odkryła jeszcze wielki okaz, ale okazało się, że roi się w nim od małych białych robaczek. Wyrzuciła go z obrzydzeniem.

– W którą stronę idziemy? – spytała Folami.

Poszły w prawo. Muriel starała się pilnować kierunku, żeby nie zabłądzić. Pamiętała, gdzie biegnie główna droga i że domek jest z tyłu.

Poszły dalej.

Nagle rozległ się trzask. Stały jak wryte i spojrzały na siebie. Obie były wyczulone na niebezpieczeństwo. Rozejrzały się. Skąd ten odgłos? Znów zatrzeszczało. Muriel podniosła z ziemi dużą gałąź i odruchowo przytuliła Folami. W napięciu rozglądały się dookoła. Nagle na zalanej słońcem polance pojawiła się sarna, a właściwie piękny byk z dużym porożem. Wietrzył, ale jakby ich nie wyczuł ani nie dostrzegł. Muriel odetchnęła, poczuła, jak Folami rozluźnia się w jej objęciu. Byk pasł się przez chwilę, a potem ruszył z powrotem w las. W końcu widać było jedynie znikający między drzewami zad z jasną plamą.

Dla Muriel było to jak objawienie, coś lepszego od wszystkich dragów

świata! Myśli wirowały jej w głowie jak pijane wiosną motyle cytrynki. Wypuściła z objęć dziewczynkę, dzięki której ostatnio doznała tylu emocji.

Usiadły na mchu. Nic nie mówiły. Nie było takiej potrzeby. Folami wyjęła z bucika borówkę, która zaplamiła jej skarpetkę, a Muriel obejrzała zebrane grzyby. Wystarczą na kilka kanapek, a może na omlet. Postanowiła spytać Ronny'ego, jak najlepiej przyrządzić prawdziwki. Folami położyła się na miękkim mchu i patrzyła w niebo. Małe chmurki na chwilę zasłoniły słońce, rzucając cień na jej twarz.

– Słońce dziś niezłe grzeje – zauważyła Muriel.

– Tak. Mój tata mawiał, że słońce topi wosk, ale utwardza glinę.

– Mawiał?

– Tak. Nie żyje. Mama też.

Muriel się nie odezwała. Pożałowała, że spytała. Wolałaby trwać w dotychczasowej beztrosce.

– Do naszej wsi, Izghe, przyszli ci z Boko Haram. W środku nocy.

Folami nadal patrzyła w niebo, ale jej głos zabrzmiał jakoś inaczej, rzeczowo. Muriel obserwowała ją. Nie rozumiała, o czym dziewczynka mówi, ale słysząc było, że jest zdeterminowana. Muriel pragnęła ją poprosić, żeby nie mówiła o tym teraz. Nie teraz. Innym razem.

Mimo to spytała.

– Co to jest Boko Haram?

– Nie słyszałaś o nich? Niedługo po tym, jak przyszli do nas, uprowadzili dwieście dziewczyn z Chibok.

Listki mchu przyczepiły się do jej warkoczyków, gdy Folami odwróciła głowę i spojrzała ze zdziwieniem na Muriel, która odwróciła wzrok i zaczęła czyścić grzyby z igieł.

– Nie za bardzo śledzę, co piszą w gazetach – powiedziała.

– Boko Haram to terroryści, jak Państwo Islamskie.

Muriel słyszała o Państwie Islamskim i teraz już wiedziała na pewno, że woli nie słuchać tej historii.

– Nie musisz...

Ale Folami musiała. Teraz skupiła wzrok na czubku drzewa.

– Weszli do wsi i podpalili wszystkie domy, zmuszając ludzi do wyjścia w noc. Nasz dom znajdował się na końcu ulicy, obudziły nas strzały i krzyki.

Jej głos brzmiał nadal bardzo rzeczowo. Tysiące razy miała przed oczami te sceny, zarówno na jawie, jak i we śnie, ale do tej pory nikomu nie mówiła o swoich przeżyciach. Nie odważyła się, bo paraliżował ją strach, że jeśli ubierze je w słowa, zupełnie się rozsypie.

Jednak teraz, leżąc na tym wilgotnym mchu w lesie bardzo daleko od domu, poczuła, że może i chce opowiedzieć wszystko tej dziwnej kobiecie poznanej

w kraju, do którego przyjechała z powodów znanych tylko jej.

– Tata, mama, mój brat i ja chcieliśmy uciec tylnymi drzwiami, ale zobaczyli nas. Tatę...

Zacięła się, ale postanowiła powiedzieć do końca. Wiedziała, że musi przez to przebrnąć.

– Chciał ich zatrzymać – ciągnęła – żebyśmy my mogli uciec. Powiedział, że ma pieniądze, żeby weszli z nim do domu, to im da. Śmiali się. Zdążyłam pomyśleć „jakie żółte zęby”, kiedy strzelili mu w głowę.

Musiała zaczerpnąć powietrza.

– Dziwne, prawda? Dlaczego zwróciłam uwagę na te zęby?

Muriel nie wiedziała, czy może powiedzieć, że jej też zdarzało się w trudnych momentach zapamiętywać jakieś idiotyczne szczegóły. Uznała, że byłby to zgrzyt, i nie odezwała się.

– Mama wypchnęła mojego brata i mnie, kazała nam uciekać, nie oglądając się za siebie. Zrobiliśmy tak. Słyszeliśmy jej krzyki, ale biegliśmy dalej. Wszędzie leżeli zabici, nasi sąsiedzi, moja przyjaciółka Lara. Powietrze było gęste od dymu. Szczypało w nosie. To było...

Urwała. Na drzewie, w którym utkwiła wzrok, coś się poruszyło.

– Co to jest?!

Muriel spojrzała na sosnę, którą wskazała Folami. Po pniu sunęło rude zwierzątko.

– Wiewiórka – odpowiedziała po szwedzku Muriel.

– Wiewiórka – powtórzyła po niej Folami. – Jaka śliczna!

Wiewiórka zeszła na sam koniec gałęzi i kiedy już się wydawało, że spadnie, bo gałąź była w tym miejscu za cienka, przeskoczyła na sąsiednią jodłę i zniknęła w gąszczu.

– Udało nam się schować w buszu – ciągnęła Folami. – Płakałam, brat zakrył mi ręką usta, żebyśmy była cicho. Już nie było słyhać krzyku mamy. Widzieliśmy, jak zebrali ludzi na drodze i zabijali jednego po drugim. Rozumieliśmy, że musimy zaszyć się głębiej w buszu, jeśli chcemy przeżyć. Skradając się, doszliśmy do wielkiego drzewa. Brat pomógł mi się wdrapać i schować w gałęziach, i właśnie miał się wspiąć za mną, kiedy dosięgnęły go światła ciężarówki. Słyszałam, jak do niego krzyczą, żeby podniósł ręce do góry. Zrobił, co mu kazali, i żeby mnie nie zobaczyli, podszedł do nich z rękami na głowie. Nie zastrzelili go. Uderzyli go kilka razy karabinem, wrzucili na ciężarówkę i odjechali. Mnie nie widzieli.

Znów zamilkła. Muriel wpatrywała się w czerwonego pajęczka, który chodził po grzybach w koszyku. Nie rozumiała wszystkich słów wypowiedzianych przez Folami, ale domyślała się ich znaczenia.

– I co z nim? Z twoim bratem?

– Zaginął.

– Gdzie?

– Nie wiem. Napad trwał kilka godzin. Siedziałam na drzewie i przez cały czas myślałam, że zaraz mnie znajdą, ale nie znaleźli. W końcu odjechali. Zabrali ze sobą wiele dzieci. Rano, kiedy już miałam pewność, że wyjechali, zesłam z drzewa. Poszłam do naszego domu. Prawie nic z niego nie zostało, z popiołów unosił się jeszcze dym.

Głos jej się zmienił, jakby samo wspomnienie dymu osiadło na strunach głosowych. Muriel podniosła wzrok znad koszyka. Folami miała łzy w oczach.

– Znalazłam mamę na podwórku, gdzie się rozstałyśmy, miała rozerwane ubranie, nagie piersi. Rzuciłam się, żeby ją zakryć.

Folami skrzyżowała ramiona i mocno zacisnęła na nich ręce.

– Miała zakrwawioną twarz. Pocięli ją nożem, który leżał obok. Wpadłam w szal. Krzyczałam, żeby się obudziła, że nie może zostawić mnie samej. Potem nic nie pamiętam, aż do chwili, kiedy się obudziłam w jakimś domu, a obok siedziała moja ciotka.

Łzy spływały na mech.

Miała to za sobą.

Przebrnęła przez to, łzy pojawiły się dopiero na końcu opowieści. Małe zwycięstwo. Zamknęła oczy, napięcie puściło, a ona lekko drżała.

Muriel milczała. Chciała ją pocieszać, ale nie znajdowała słów. A Folami wyglądała dziwnie spokojnie, leżała z zamkniętymi oczami i dłońmi na swoim ślicznym naszyjniku z paciorków i torebek nasiennych. Muriel nachyliła się i pogłaskała ją delikatnie po policzku.

– Od tamtej pory masz tę bliznę?

– Tak – odparła Folami, nie otwierając oczu. – Sama się pocięłam. Ciotka znalazła mnie z nożem w dłoni.

Przekręciła się na brzuch i wstała.

– Zbieramy dalej?

Idąc obok siebie, wyszły z lasu. Muriel niosła koszyk. Zbliżały się do domu, gdy Folami ruszyła truchtem.

– Muszę do wychodka!

Folami zniknęła za drzwiami. Muriel podeszła do domu. Odstawiła koszyk na schodki i podniosła wzrok. Na drzwiach wejściowych ktoś wypisał brązową breją słowo PIZDA. Muriel weszła szybko po schodkach i obejrzała się. Folami była jeszcze w wychodku. Muriel złapała leżący w kącie stary ręcznik i zaczęła gwałtownie ścierać bazgraninę. Tarła tak intensywnie, że usunęła większość napisu. Nagle poczuła przyływ wściekłości. Rzuciła ręcznik na ganek i zeskoczyła ze schodów.

Folami wyszła z wychodka i zobaczyła, jak Muriel biegnie w stronę drogi.

– Muriel! Dokąd biegiesz?

Bodil leżała na hamaku, paląc papierosa. Pod głowę podłożyła sobie kilka kwiecistych poduszek i słuchała radia. Bernt stał w ogrodzie i próbował uruchomić zraszacz. Teraz chce podlewać? – zdziwiła się. We wrześniu? Przecież nie ma suszy. Zaciągnęła się i odwróciła głowę.

– A to kto?

Papierosem pokazała na drogę, a Bernt tam spojrział.

– Kurwa tu idzie – powiedziała.

Wyłączyła radio i poprawiła się na hamaku.

Muriel była tak rozjuszona, że zaczęła krzyczeć, zanim jeszcze doszła do furtki.

– Co ty wyprawiasz, kretynie! Masz nierówno pod sufitem czy co?

Zatrzymała się przy furtce, pot spływał jej po twarzy, włosy lepiły się do policzków.

– TY ŚWINIO!

Bernt ruszył w stronę furtki. Muriel cofnęła się kilka kroków.

– Złożę na ciebie doniesienie na policję! – krzyknęła.

W tym momencie rozległ się ostry głos Bodil.

– A składaj sobie, może od razu? Bernt, podaj jej komórkę!

Bernt zrobił, co mu kazała. Wyjął komórkę i wyciągnął rękę w stronę furtki. Muriel się nie poruszyła.

– No dzwoń! – krzyknęła Bodil.

Muriel wpatrywała się w kobietę na hamaku i mężczyznę stojącego naprzeciwko. Wiedziała, że nie może zadzwonić na policję. Bodil również to wiedziała, a w każdym razie założyła, że Muriel nie odważy się spełnić groźby. Roześmiała się ochryple. Muriel pochyliła się lekko do przodu.

– Świnia!

Odwróciła się na pięcie i pobiegła z powrotem.

Zastała Folami siedzącą na schodkach obok koszyka z grzybami. Wracając, Muriel zdążyła się trochę uspokoić – była zadowolona, że powiedziała tej świni, co o nim myśli. I z tego, że Folami nie zdążyła zobaczyć, co namazał na drzwiach.

– Gdzie byłaś? – spytała Folami, wstając.

– Pogadałam sobie z facetem od psa.

– Dlaczego?

– Bo jest skończonym idiotą. Chodź, obierzemy grzyby.

Muriel chwyciła koszyk i weszła do chaty. Folami spojrzała za nią, a potem na pustą drogę.

Stara papiernia na południe od Gnesty była zamknięta od wielu lat, więc postanowiono ją rozebrać, żeby zrobić miejsce pod nową zabudowę. Projekt obejmował również szeroko zakrojoną rekultywację gleby, żeby zlikwidować toksyczne pozostałości po dawnej produkcji. W tym celu ściągnięto kilka wielkich koparek, miały usunąć skażoną ziemię i rozrzucić nową. Prace miały trwać od świtu do nocy, ponieważ tego typu projekty zawsze są realizowane pod presją czasu i rachunku ekonomicznego.

Jeden z operatorów koparek zaczął pracę bladym świtem. Pochodził ze Skanii i nocował w barakowozie obok papierni. Zależało mu, żeby wypracować możliwie jak najwięcej godzin. Zdążył już wsypać kilka pełnych łyżek do ciężarówek, kiedy usłyszał wrzask. A raczej domyślił się go, bo miał na uszach słuchawki, ale patrząc na wymachującego kierowcę stojącego przed wielką łyżką, dostrzegł, że tamten coś wrzeszczy. Zdjął słuchawki, wysiadł z kabiny i podszedł do łyżki, którą zatrzymał na takiej wysokości, że można było zajrzeć do środka. Zrobił to i teraz już zrozumiał.

W łyżce razem z ziemią i kamieniami znajdowały się nagie zwłoki białej dziewczynki i czarnoskórego chłopca. Operator zdążył jeszcze zobaczyć, że ciała są rozcięte, a potem zwymiotował.

*

Czasem dni są irytująco podobne do siebie. Zwłaszcza kiedy się wydaje, że nic się nie dzieje.

Nic się nie dzieje, pomyślała Olivia, idąc do pokoju dochodzeniowego. Od powrotu z Rumunii minął tydzień, a my ciągle wałkujemy te same fakty, konstruujemy tezy i antytezy, ale nie wynika z nich nic konkretnego dla sprawy morderstwa w lesie.

Pracowała w ekipie Mette dopiero od pół roku i jeszcze się nie przyzwyczaiła, że dochodzenie to przede wszystkim wyrobniczy mozół. Nawet wtedy, gdy w grę wchodzi zagadkowe morderstwo. Jej temperament potrzebował ujścia w działaniu zamiast mielenia wciąż tego samego. Pozostali członkowie ekipy byli w tej samej sytuacji. Nawet Tom nie mógł nic poradzić, chociaż widziała, że jego też nosi. Podobnie jak ona chciał zrobić następny krok. Wszyscy chcieli, ale tamci podchodzili do tej flauty z większym spokojem. Dzień czy dwa temu podczas kolejnej dyskusji nad jakimiś detalami technicznymi i medycznymi Olivia złapała się na tym, że tęskni za Bukaresztem. Tam się przynajmniej coś działo. W następnej sekundzie stwierdziła, że za nic by tam nie wróciła. W każdym razie nie do kanałów i tym podobnych okropności. Chodziło jej bardziej o tamtą temperaturę i intensywność.

Wkrótce miała przeżywać to samo.

Weszła do pokoju dochodzeniowego w chwili, gdy Mette opuściła trzymaną

w ręce komórkę i spojrzała na swoją ekipę.

– Co się dzieje? – spytał Stilton.

Cała ekipa pojechała do papierni. Zwłoki zostały wyjęte z łyżki koparki i umieszczone na zielonych plastikowych płachtach. Badali je technicy.

Nie umniejszało to ich szoku, w którym trwali jeszcze kilka godzin później, kiedy zebrali się przy owalnym stole. Mette uruchomiła wszelkie możliwe środki – wszystkie informacje miały spływać do tego pokoju. Sama spędziła kilka godzin w zakładzie medycyny sądowej.

– Zaczynamy – powiedziała, wstając. – Dziewczyna i chłopak. Obojgu wycięto część organów wewnętrznych. Ktoś usunął im nerki, prawdopodobnie wstrzyknął nierozcieńczony chlorek potasu i potem nawet nie zszuł ciała. Oboje zmarli zapewne na stole operacyjnym wskutek zatrzymania akcji serca.

– A potem zostali wyrzuceni, jak odpadki z rzeźni – powiedział Stilton, dając upust emocjom.

– Tak – przyznała Mette.

Zapadło milczenie. Musieli to przetrwać. Sprawca wyciął nerki, potem otruł ofiary i nawet nie zaszuł ciała, tylko zakopał je jak śmieci. Coś takiego w Szwecji? Ich spojrzenia wyrażały wiele uczuć. Szok, smutek, obrzydzenie.

Trudno było się z tym oswoić.

– A więc zostali zamordowani, żeby można było pozyskać ich nerki – ciągnęła Mette, starając się, żeby jej głos brzmiał neutralnie.

– Albo w odwrotnej kolejności – wtrąciła Olivia.

Mette przytaknęła. W sensie fizjologicznym śmierć nastąpiła po wycięciu organów. Tak należałoby przyjąć. Sięgnęła do teczki i rozłożyła na stole zdjęcia rozciętych zwłok. Przyjrzeni się. Czarnoskóry nastolatek miał jeszcze na szyi kolorowy naszyjnik z paciorków i torebek nasiennych. Mette przyczepiła fotografie do ściany w pewnej odległości od zdjęć z innej niewyjaśnionej sprawy. Zwłok chłopca znalezionych w Smalandii.

Teraz należało czekać na raporty techników kryminalistyki i unikać wdawania się w spekulacje.

– Co powiemy mediom? – spytał Bosse. Właśnie się zorientował, że ma pod pachami wielkie plamy potu.

– Jak najmniej – odparła Mette. – Ani słowa o wyciętych organach i o przyczynie śmierci.

Stilton przysunął sobie karafkę. Olivia zobaczyła, że ręka mu drżała, gdy nalewał wodę do szklanki.

*

Felix właśnie minął dworzec na Vasagatan i szedł w kierunku Kungsgatan. A raczej pewnego miejsca na Kungsgatan, które otwierało się o pierwszej po

południu i działało do piątej rano. Casino Cosmopol. Było wpół do drugiej. Wcześniej zamówił telefonicznie dostawę viaspanu, roztworu konserwującego organy pobrane do przeszczepów.

Właśnie im się kończył.

Był ubrany w przyzwoity zielony płaszcz. Dopiero co wyszedł z baru w Sheratonie, gdzie wypił dwa dżiny, więc jeśli dziś nie wypije więcej, będzie mógł wrócić do domu samochodem. W przeciwnym razie zanocuje w Solnie.

Maria musi się z tym pogodzić.

Ostatnio dochodziło między nimi do napięć. Może przez tego całego Gowona, ale nie miał pewności. Tak czy inaczej już jest po problemie. Pomacał dłonią wewnętrzną kieszeń płaszcza. Pobrał pewną sumę z ich konta, ostatnia wpłata była znacząca.

Coraz więcej tego było.

Wkrótce dokończą realizację swego przedsięwzięcia. Maria już zaplanowała ich przyszłość daleko stąd. Mówiła o ślubie.

Uśmiechnął się i skręcił w Kungsgatan, w stronę Kungsbron. Przed wejściem do kasyna przystanął i odetchnął głęboko. Zdawał sobie sprawę, że jest uzależniony od gry, chociaż uważał, że jeszcze się kontroluje. Gorzej, kiedy jednocześnie grał i pił, wtedy czasami szarżował. Wiedział o tym. Ale dwa dżiny? Przecież to tyle co nic, pomyślał i ruszył do wejścia.

W tym momencie zadzwoniła Maria.

*

Zrobiła się już dziewiąta wieczorem.

Mette oraz jej współpracownicy siedzieli przy owalnym stole i omawiali wstępne raporty techników kryminalistyki i lekarzy sądowych dotyczące morderstwa w Gneście. Wynikało z nich, że operacje zostały przeprowadzone przez zawodowego chirurga, a jedna z ofiar, dziewczynka, zmarła kilka dni przed czarnoskórym nastolatkiem. Jednak zakopani zostali razem.

– Od jak dawna tam leżeli?

– Zaledwie kilka dni – odparła Mette. – Jutro będziemy wiedzieć dokładniej. Jest tu właściwie tylko jedna naprawdę nowa informacja. Otóż podczas operacji wyłączyli niektóre naczynia krwionośne i użyli do tego nici chirurgicznych, których w Szwecji nie stosuje się od dziesięciu lat. Natomiast w Europie Wschodniej są nadal dość powszechne.

– Ale operacje zostały przeprowadzone w Szwecji, prawda? – odezwała się Lisa.

– Tak należy przypuszczać.

– Może był powód, że użyli starych nici chirurgicznych – wtrącił Bosse.
– Mieli dostęp do starych zapasów czy coś w tym rodzaju?

W tym momencie Olivii przyszedł do głowy pewien pomysł.

Zadzwoiła do Ryinga, aby jak najszybciej przysłał mailem pełny raport z sekcji zwłok ze Smalandii.

*

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Felix z Marią pili we dwoje. Najpierw wypili butelkę wina do obiadu, potem następną, a teraz nalali sobie czegoś mocniejszego. Przenieśli się z kuchni do małego pokoju telewizyjnego. Pili nie dlatego, żeby coś uczcić albo że im smakowało, tylko dlatego, że kilka godzin wcześniej obejrżeli wiadomości w telewizji. Potwierdziło się, co Maria usłyszała w radiu wczesnym popołudniem: w pobliżu papierni koło Gnesty znaleziono zakopane zwłoki dwóch osób.

– Ani słowa, że były operowane – zauważyła Maria.

– Rzeczywiście.

Zgasiała lampę podłogową, jedyne światło w pokoju dawał teraz księżyc. Felix siedział parę metrów dalej w fotelu uszaku. Nie widzieli swoich oczu. Maria pewną ręką naląa sobie jeszcze trochę dżinu.

– Pamiętasz, co mówiliśmy – powiedziała cicho.

– Ty mówiłaś.

– Nikt nie będzie o nich pytał. Nikt nie wie, kim są.

– My wiemy.

Próbowała pochwycić jego spojrzenie, ale bez skutku.

– Ale oboje wiemy, o co chodzi – ciągnęła.

– O niecny zysk?

Powiedział to tak złośliwym tonem, że o mało nie wybuchnęła. Niedobrze. Nie wolno jej dać się sprowokować, gdy Felix tyle wypije. Musi trzymać się w ryzach.

Zaczęła mu tłumaczyć:

– Felix.

– Co?

Przysunęła się i teraz już nawiązała z nim kontakt wzrokowy.

– Jesteś nadzwyczajnym człowiekiem i dobrze o tym wiesz – powiedziała. – Posiadasz wielki dar przedłużania ludziom życia. Niewielu to potrafi.

– Odbierając życie innym.

– Owszem. Dokonując pewnego wyboru.

– Jakbym był Bogiem?

Zaśmiał się krótko. Wyciągnęła rękę i pogłaskała go delikatnie po ramieniu.

– Nie, jakbyś był tym, kim naprawdę jesteś. Człowiekiem, który wie, że ludzie mają różną wartość, zawsze tak było. Życie tych samotnych dzieci i tak zostałyby zmarnowane. Jaki z nich pożytek dla społeczeństwa? Ty dajesz im

szansę przyczynić się do tego, żeby inni ludzie dostali nowe, dłuższe życie. Ludzie przydatni społeczeństwu. To chyba nie jest trudny wybór?

– Zwłaszcza z pistoletem przystawionym do skroni.

– I to jest jedyny powód? Jego groźby? A ja? A my?

Patrzył w podłogę. Po chwili położył dłoń na jej dłoni, poczuła, że są w tym razem.

To ważne.

Bo jeszcze nie skończyli.

*

Olivia trzymała w jednej ręce protokół z sekcji, a w drugiej pudełko z pizzą. Położyła obydwie rzeczy na stole i ściągnęła buty. Najpierw otworzyła pizzę, ukroiła sobie kawałek z salami, pomidorami i chili, i zaczęła jeść. Drugą ręką otworzyła zielony skoroszyt z protokołem z sekcji. Przyszedł mailem, kiedy już miała wyjść z pracy, wydrukowała go więc i postanowiła spokojnie przejrzeć w domu.

Starając się nie pobrudzić papieru, uważnie wczytywała się w trudną do przyswojenia treść zapisaną drobnym drukiem. Przy trzecim kawałku pizzy trafiła na to, czego szukała i co potwierdzało jej domysł. Otóż w części miękkiej Ionela patolog znalazł mikroskopijny fragment nici chirurgicznej. Ze względu na nazewnictwo nie zrozumiała, o jaki narząd chodzi ani w jaki dokładnie sposób odszukano pobrany fragment. Jednak pojęła tyle, że w okaleczonych zwłokach znajdowało się to, co podejrzewała.

Odszukała numeru telefonu Ryinga. Wprawdzie nie on przeprowadził sekcję, ale z nim kontaktowała się wcześniej. Odebrał prawie od razu, chociaż dochodziła północ. Poprosiła go o sprawdzenie, czy fragment nici chirurgicznej w zwłokach Ionela był tego samego przestarzałego typu, co w ciałach odkrytych na terenie piarni.

Rying obiecał, że zaraz się tym zajmie.

Odłożyła komórkę i sięgnęła po czwarty kawałek pizzy, kiedy znów zrobiło jej się niedobrze. Prawie tak samo jak w Bukareszcie. W samolocie do Sztokholmu nic się nie działo, ale teraz wróciło i musiała popędzić do łazienki.

Kiedy chwilę potem patrzyła w sufit, leżąc na łóżku z mokrym ręcznikiem na czole, po raz pierwszy przysła jej do głowy pewna myśl.

Czy to możliwe?

Kurde, to nie może być prawda!

*

W innej części miasta starsze małżeństwo siedziało w staroświeckiej kuchni w Kummelnäs. Kilka stojących na stole świec rzucało łagodne światło, siwowłosy

mężczyzna masował żonę. Siedziała na krześle, mając przed sobą butelkę wina, on stał za nią i rozcierał jej barki na przemian mocniej i słabiej.

Nie mówili wiele, nie musieli. W niektórych sytuacjach Mårten bywał bardzo usłużny. Dziś chciał, żeby Mette się rozluźniła, masaż miał jej w tym pomóc.

Podczas późnej kolacji opowiedziała mu o wydarzeniach dnia. W czasach, kiedy pracował w Skå-Edeby¹, słyszał wiele strasznych historii o bitych i upokarzanych dzieciach, które doświadczyły złego na wiele różnych sposobów. Ale przynajmniej żyły.

To była zupełnie inna historia.

Słuchając, co pewien czas zadawał jakieś pytanie.

– Jak zareagowała reszta ekipy?

– Chyba różnie. Zresztą nie wiem, wszyscy starają się podejść do tego profesjonalnie, ale są mocno poruszeni.

– A ty?

Mette sięgnęła po kieliszek, jak zauważył – niezbyt pewną ręką.

– Wypieram z pamięci to, co trzeba – odpowiedziała.

– Ale prędzej czy później cię to dopadnie.

– Wiem.

Miał nadzieję, że Mette wyciągnie z tego wnioski. Postanowił jednak, że tym razem nie podejmie tego tematu.

Masował dalej i miał zamiar robić to tak długo, aż Mette zapragnie czegoś więcej.

Skå-Edeby – dom dla dzieci i rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji psychospołecznej. Działał w latach 1947–2005. [\[wróć\]](#)

Akin się bał.

Nie dlatego, że został sam, bo z tym się jakoś pogodził. Zepchnął to do jakiegoś zakamarka swojej świadomości, gdzie zrobiło się nawet dość ciasno. Powód strachu był bardzo konkretny.

Chodziło o sposób, w jaki zniknął Gowon.

Minął już tydzień od tamtego dnia. Pewnego ranka obudził się ze świadomością, że nie miał złych snów i w nocy nie budził Gowona. Spojrzał na dolne łóżko i zobaczył, że jest puste.

W łazience go nie było.

I w całej przybudówce.

To samo na pomoście, z wody nie wynurzył się żaden parszający delfin.

Pobiegł do kuchni, gdzie również nikogo nie zastał. Później przyszła Maria i powiedziała, że Gowon został zabrany jeszcze przed świtem, bo jego nowa rodzina miała daleko do domu.

I wtedy Akin się przestraszył.

Czy Gowon wyjechałby bez słowa? Nie pożegnałby się? Wykluczone.

Strach ogarnął go na dobre.

Zszedł na pomost, mijając po drodze szary kamienny dom. Co robić? Wiedział, że nie ma co pytać Marii ani Felixa. Już mu powiedzieli, że Gowon się wyprowadził. Ale coś tu się nie zgadzało. I to już wtedy, kiedy zniknęła Tara i zostawiła swoje rodzinne zdjęcie. Gowon mówił to samo, a teraz zniknął w ten sam sposób?

Co się z nimi stało? Łzy zaczęły mu kapać z podbródka, uświadomił sobie, że jest mu okropnie smutno. Że się boi, martwi i czuje się strasznie samotny. Jest w obcym kraju, gdzie mówią niezrozumiałym językiem, straszą, żeby nie opuszczał terenu gospodarstwa, bo gdzieś na zewnątrz są ludzie, którzy nie chcą, żeby tutaj był. On też nie chce. Nie dlatego tu jest, że tak chce, bo wolałby być u siebie, ale z kolei tam nie może.

Bardzo to wszystko skomplikowane. Położył się na wznak na pomoście. Zobaczył szybującą wysoko czaplę. Rozpoznał ją, w jego kraju była znacznie większa, nazywali ją *goliath*.

Zatęsknił za domem.

*

Mette umówiła się z chirurgiem z kliniki nefrologii szpitala uniwersyteckiego Karolinska. Potrzebowała pewnych informacji – żeby zrozumieć. Idąc na spotkanie, zabrała ze sobą Lisę. Chirurg, Lars Bjelke, wiedział, co jest powodem spotkania. Mette pokazała mu protokoły z sekcji zwłok. On też potwierdził, że nici chirurgiczne użyte podczas operacji wycięcia nerek od dawna nie są używane w szwedzkich szpitalach.

Bjelke zamierzał przedstawić historię rozwoju transplantologii nerek w Szwecji, ale Mette nie była zainteresowana. Miała konkretne pytania wynikające z prowadzonego dochodzenia.

– Czy słyszał pan, żeby w Szwecji były przeprowadzane nielegalne operacje nerek? – zabrzmiało pierwsze pytanie.

Bjelke uznał to za absolutnie nieprawdopodobne. Jednak wiedział, podobnie jak Mette, że tego typu operacje są przeprowadzane w wielu różnych miejscach na świecie.

– Jednak nie wierzę, żeby coś takiego mogło się odbywać w Szwecji.

– Czy sądzi pan, że są w Szwecji chirurdzy, którzy zgodziliby się wykonywać takie operacje?

Odpowiedź była adekwatna do hipotetycznego charakteru pytania.

– Nie mam pojęcia. Mam nadzieję, że nie.

– Pokusa finansowa musi być duża.

– Chirurdzy dobrze zarabiają.

– Ale nie milion za dwie godziny pracy. Tyle trwa operacja wycięcia nerki, prawda?

– Mniej więcej.

– I tyle mniej więcej kosztuje nerka na czarnym rynku.

Bjelke nie odpowiedział, a Mette przeszła do następnych pytań.

– W jaki sposób przechowuje się organ przeznaczony do transportu?

Tu lekarzowi było znacznie wygodniej odpowiadać.

– Po pobraniu narząd poddaje się perfuzji, czyli schłodzeniu przez wypłukanie specjalnym płynem prezerwacyjnym, na przykład viaspanem. Następnie przechowuje się go w lodówce.

– Jak długo można go przechowywać?

– Zależy od organu, ale generalnie im krócej, tym lepiej.

Lisa notowała rozmowę. Wyjaśnienia lekarza pomogą odtworzyć działania, jakie kryły się za morderstwami z Gnesty.

– A jak wygląda transport organów na dłuższych trasach? – spytała Mette.

– Przewozi się je w takich samych lodówkach, w jakich się je przechowuje.

– Czy organy młodych osób można przeszczepić starszym ludziom?

Bjelke domyślił się, skąd to pytanie. Obie ofiary były młode.

– Dawcą dla starszego człowieka może być osoba powyżej dziesiątego roku życia. Ale nawet w przypadku dużo młodszych dawców możliwe jest zespolenie naczyń krwionośnych i moczowodu z naczyniami i pęcherzem dorosłego.

– Czy dawca i biorca muszą mieć tę samą grupę krwi?

– Teraz już nie. Stosuje się przeciwciała, dzięki którym mogą mieć różne grupy krwi.

Mette kiwnęła głową i kontynuowała odhaczanie pytań ze swojej listy. Po

godzinie wstała.

– Zrobimy spis wszystkich chirurgów w Szwecji wykonujących operacje nerek – powiedziała.

– Nie sędzę, żeby to coś dało.

– Nigdy nic nie wiadomo. Na razie wiemy, że narządy pobrał chirurg specjalista, a operacje przeprowadzono najprawdopodobniej w Szwecji.

Wprawdzie nie zostało to jeszcze całkowicie potwierdzone, ale zarówno Mette, jak i pozostali członkowie ekipy uznali za mało prawdopodobne, aby ofiary zostały zoperowane za granicą, a potem ich ciała przywieziono do Szwecji i zakopano w okolicy Gnesty.

Oczywiście operacje mógł wykonać jakiś zagraniczny chirurg.

*

Akin zajrzał do pustego pokoju Tary. Próbował wyobrazić sobie, jak stoi przed nim, delikatna jak ważka, z intensywnie patrzącymi na niego oczami. Ścisnął w ręce okrągłe pudełeczko z jej zdjęciem rodzinnym. Może kiedyś się spotkamy albo może przyjedzie w odwiedzin? Oddam jej wtedy to pudełko, na pewno się ucieszy, pomyślał. Za chwilę wrócił niepokój. Tara miałyby przyjechać w odwiedzin? Gdzie ona jest? Wczoraj spytał Marię, czy mógłby zadzwonić do Gowona albo do Tary, chciałby tylko powiedzieć cześć. Odparła, że zobaczy, czy da się to załatwić. Co w tym trudnego? – pomyślał. Przecież musiała się kontaktować z ich nowymi rodzinami, więc powinna mieć ich numery telefonów. Chyba że w tym kraju jest inaczej?

Odwrócił się i wyjrzał przez okno na korytarzu. Kamienny dom był pogrążony w półmroku. Przed drzwiami stało czarne auto, którego przedtem nie widział. Co ten samochód tutaj robi? Z domu wyszedł ciemnowłosa mężczyzna, którego też nie znał. Niósł jakiś duży przedmiot, chyba walizkę, nie było dobrze widać. Wstawił ją do samochodu, drzwi kamiennego domu zamknął na klucz i podjechał w stronę podwórza. Akin podbiegł do okna po przeciwnej stronie korytarza, gdy auto właśnie wyjeżdżało z podwórza w las.

Oparł dłonie o szybę i zobaczył, że drżą.

*

Mette siedziała w swoim gabinecie ze Stiltonem i Olivią, kiedy przyszła wiadomość od Ryinga. Przekazał ją osobiście.

Musi mu się podobać w tym gmachu, bo przychodzi tu już trzeci albo czwarty raz, pomyślała Mette. Chyba że to ja go interesuję. Rozważała przez chwilę tę myśl, a potem bez powodu uśmiechnęła się do Ryinga, który usiadł na krześle naprzeciw jej biurka.

Stilton zauważył ten uśmiech.

– No i co ustaliliście? – spytał.

Ryning nie miał zamiaru rozmawiać przez ramię z tym facetem. Nie znał go i nie wiedział, jaką gość ma rolę w tym dochodzeniu, więc patrzył na Mette.

– Nici chirurgiczne były u wszystkich ofiar te same. U romskiego chłopca pozostawiono wprawdzie śladowe ilości, ale upewniliśmy się, że to te same nici. To znaczy ten sam rodzaj.

– Zwłoki leżały w dole przeszło dwa miesiące, prawda? – odezwała się Olivia. – Jak długo takie nici pozostają w organizmie?

– Wchłanianne nici do dwóch lat.

– Czyli Ionel też został zoperowany? – spytał zza pleców Ryninga Stilton.

– Najwyraźniej.

– I było to wycięcie nerek?

– Nie mogliśmy tego stwierdzić ze względu na stan zwłok... zresztą sami widzieliście.

Rzeczywiście.

– Ale w jego zwłokach nie było nerek?

– Między innymi.

– I takich nici nie używa się już w Szwecji? – upewniła się Olivia.

Ryning odwrócił się lekko. Znał Olivię Rønning, zresztą to ona zleciła mu sprawdzenie nici.

– Z tego, co wiem, nie są już w użyciu.

– Jednak operacje zostały zapewne przeprowadzone u nas w kraju, prawda?

– Nie potrafię tego stwierdzić. To już należy do was. Cóż, na razie to wszystko.

Wstał, skłonił się lekko Mette i wyszedł. Stilton usiadł na jego krześle, Olivia podeszła do biurka, a Mette powiedziała głośno, co pomyśleli wszyscy troje:

– Sprawy się ze sobą łączą.

– Za pomocą nici chirurgicznej – uśmiechnął się Stilton.

– Ale Ionela zamordował pedofil, który poderżnął mu gardło – przypomniała Olivia. – Nie zginął od zastrzyku z trucizną podanego w związku z operacją, jak tamci. To w jaki sposób się łączą?

Na to nie umiało odpowiedzieć żadne z nich.

W tym momencie zadzwoniła komórka Mette.

– Cześć, mówi Olof Beck. Zatrzymaliśmy Człowieka z Kalmaru. Chcesz go przesłuchać?

– Jeszcze nie. Pobierzcie od niego materiał biologiczny, żebyśmy mogli porównać jego DNA. Jeśli będzie zgodność, poproszę, żebyście mi go dostarczyli.

– Okej.

Olivia ze Stiltonem wyszli z gabinetu Mette.

– Ładne szwy – powiedziała Olivia, patrząc na jego policzek.

Oboje wiedzieli, że byłoby ich znacznie więcej, gdyby nie interwencja Abbasa.

Już dochodzili do pokoju dochodzeniowego, kiedy nagle Stilton przystanął i spojrzał na Olivię.

– Co się dzieje? – spytała.

– Odezwę się.

Zawrócił na pięcie i ruszył w przeciwną stronę. Znała go i wiedziała, że nie ma sensu pytać, a tym bardziej iść za nim. Dowie się w swoim czasie. Weszła do pokoju dochodzeniowego i stanęła przed tablicą z przyczepionymi do niej materiałami ze śledztwa. Jej wzrok przyciągnęły fotografie z Gnesty. Spojrzała na wygenerowane cyfrowo zdjęcie twarzy dziewczynki. Zdjęła je i usiadła przy stole. Stopniowo odezwały się w jej głowie dźwięki i głosy, kolory, ruchy, nagle zobaczyła pod powiekami główną halę dworcową i kłębiące się mrowie ludzkie, a w środku szczupłą dziewczynkę, która potrzebowała ciepłego swetra.

Zerwała się z krzesła i pobiegła do gabinetu Mette. Otworzyła drzwi i wpadła do środka, trzymając w ręku zdjęcie.

– Ona jest z Afganistanu! Spotkałam ją!

Poszła na dworzec ze zdjęciem zamordowanej dziewczynki. W hali dworcowej było prawie tak pełno jak ostatnim razem, ale wiedziała, kogo szuka – wolontariusza, który odszedł z dziewczynką, zanim zdążyła dać jej ciepły sweter.

Może ten facet znów tu będzie.

Najpierw rozglądała się za nim bez powodzenia, jednak po godzinie, kiedy robiła kolejne kółko przed białymi namiotami pod wiaduktem, nagle go zobaczyła. Wolontariusz właśnie nalewał zupę ciemnowłosemu mężczyźnie w niebieskiej puchówce. Poczekala, aż skończy, podeszła i przedstawiła się, pokazując policyjną blachę. Wolontariusz miał na imię Klas i był mężczyzną w średnim wieku. Wyjęła zdjęcie dziewczynki i nie mówiąc, o co chodzi, spytała, czy ją pamięta.

– Jak przez mgłę – odparł. – Przewijają się tutaj tysiące ludzi.

– Wiem, ale ta fryzura nadaje jej dość specyficzny wygląd, prawda?

Klas wziął do ręki zdjęcie, przyjrzał się i kiwnął głową.

– Tak, chyba pamiętam, poszła ze mną, nie miała gdzie się podziać, dostała tu coś do jedzenia.

– I co było dalej?

Namyślał się i jednocześnie rozglądał wśród tłumu ludzi stojących w kolejkach do namiotów.

– Chodźmy – powiedział.

Pociągnął ją za kurtkę i przystanął za betonowym filarem.

– Pamiętam, że z kanapką w ręce poszła w tę stronę, potem nadszedł facet z tablicą, jeden z tych, co ich ostrzegają.

– Ostrzegają, żeby nie kontaktować się ze szwedzkimi władzami, tak?

- Tak.
- I co było dalej?
- Kiedy następnym razem spojrzałem w tę stronę, już jej nie było.
- Jak ten gość wyglądał? Biały?
- Tak.
- A po jakimu mówił?
- Chyba znał kilka języków.
- Rozpoznałbyś go, gdybyś go znów zobaczył?
- Wydaje mi się, że tak.

Olivia kiwnęła głową, zabrała zdjęcie i dała Klasowi swoją wizytówkę.

- Zadzwoń, gdyby się tu znów pojawił.
- Dobrze. A co się stało?
- Ta mała nie żyje.

Więcej nie powiedziała.

Wracając do domu, zatrzymała się, żeby kupić coś, przed czym się dotąd broniła. Nie chciała wiedzieć, ale musiała.

Kupiła test ciążowy.

*

Mette odniosła się do tego zdecydowanie niechętnie.

Po pierwsze, prowadziła dwa dochodzenia, które wymagały od niej więcej czasu, niż miała do dyspozycji. Po drugie, nie cierpiała konferencji prasowych. Wszystkich bez wyjątku. Usiadła na podium obok Oskara Molina, kolegi oficera wyższego stopniem. Musiała się naprawdę sprężyć. Sala była pełna, dziennikarze i fotoreporterzy zjawili się tłumnie mimo późnej pory.

Ułożyła przed sobą kupkę zdjęć ofiar z Gnesty.

– Witam państwa – powiedziała. Sama myśl, ile będzie musiała nakłamać, przyprawiała ją o prawdziwe katusze.

– W pobliżu Gnesty znaleziono wczoraj zwłoki dwóch zamordowanych osób. Dziewczynki pochodzącej prawdopodobnie z Afganistanu i czarnoskórego nastolatka. Ofiary zostały zakopane w pobliżu nieczynnej papierni.

Wzięła ze stołu dwa zdjęcia i pokazała słuchaczom.

– To są zrekonstruowane cyfrowo zdjęcia twarzy ofiar. Próbujemy się dowiedzieć, czy ktoś ich widział albo może coś wie na ich temat. Chcielibyśmy uzyskać pomoc z waszej strony, żeby....

– Jak ich znaleziono?

Mette nie znosiła, kiedy jej przerywano.

- Znalazł ich operator koparki.
- Byli zakopani w ziemi?
- Tak.

- Od jak dawna?
- Od niedawna, ale nie mogę powiedzieć dokładnie.

Nie była to cała prawda. Wiedzieli, że ofiary nie leżały w ziemi dłużej niż parę dni.

- W jaki sposób zostali zamordowani?
 - Nie mogę o tym mówić.
 - Dlaczego?
 - Bo jeszcze tego nie wiemy.
- Kłamstwo. Wiadomo było dokładnie, w jaki sposób zginęli.

- Czy ofiary coś łączyło?
- Tego też nie wiemy.

Poza tym, że zginęły w ten sam sposób i prawdopodobnie z ręki tego samego mordercy.

– Czy jest związek między tymi morderstwami a sprawą chłopca zamordowanego w Smalandii?

- Tak.
- Jaki?
- Ze względu na dobro śledztwa nie mogę o tym mówić.
- Czy znana jest tożsamość ofiar?
- Ofiara ze Smalandii to prawdopodobnie romski sierota z Rumunii.

Dziewczynka znaleziona w okolicy Gnesty, jak już mówiłam, prawdopodobnie pochodziła z Afganistanu. Na temat czarnoskórego nastolatka nie mamy w tej chwili żadnych informacji.

– Jakie wyciągacie z tego wnioski? Chodzi mi o to, że wszystkie ofiary są cudzoziemskiego pochodzenia.

- Ze względu na dobro śledztwa nie mogę o tym mówić.
- Czy policja zna motyw morderstw z Gnesty?
- Nie.

Znów kłamstwo. Motyw był oczywisty. Morderstw dokonano, aby pobrać nerki ofiar. Ni mniej, ni więcej.

- Macie jakichś podejrzanych?
- Nie.

I to była pierwsza całkowicie prawdziwa odpowiedź.

Mette była wytrącona z równowagi, co potwierdzały jej wyraźnie sztywne ruchy – sadząc wielkie kroki, szła na swoje piętro w gmachu policji. Naprawdę nie cierpiała konferencji prasowych. Nienawidziła pytań, na które nie mogła udzielić odpowiedzi, chociaż ją znała. Nie znosiła sytuacji, w których musiała udawać głupią. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że potrzebują mediów, bo trzeba rozpowszechnić informacje i zdjęcia. Zawsze jest szansa, że ktoś rozpozna ofiary. Minus jest taki, że w ten sposób ostrzega się sprawców, których będzie trudniej

schwytać.

Tak czy inaczej miała to za sobą.

Pozostała cała reszta.

*

Na płytce testowej pojawił się niebieski plus.

Olivia spojrzała na test i zobaczyła, że jej ręka drży. Ubrana tylko w szlafrok, z gołymi nogami, usiadła na brzegu wanny. Po kilku minutach powtórzyła test i wyszła do kuchni. Obeszła stół, podeszła do zlewu i wróciła do stołu, cały czas powtarzając w myślach:

Jestem w ciąży.

Jestem w ciąży.

Jestem w ciąży.

Nie do pojęcia.

Oczywiście nie w sensie biologicznym, ale egzystencjalnym. Z punktu widzenia biologii było to absolutnie zrozumiałe. Olivia wiedziała dokładnie, kiedy i z kim do tego doszło. Co wcale jej nie uspokoiło. Kurde, jak ja mogłam być tak cholernie głupia? – pomyślała. Dlaczego?!

Usiadła, żeby opanować drzenie, i dłońmi potarła uda. Przecież to był tylko raz! Spojrzała w stronę sypialni, gdzie się to stało. Późną nocą, po wielu godzinach psychicznie i fizycznie wyczerpującej pracy na dworcu. Kiedy już nie mieli na nic siły i zupełnie wykończeni przysiedli na ławce w pobliżu wyjścia, Olivia zaproponowała, żeby wstąpili do niej i napili się herbaty.

Pojechali taksówką. Ona i Jamie.

W przeszłości wielokrotnie dzieliła z nim łóżko i uprawiała seks. Tamtego wieczora rozmawiali sobie przy herbacie o wszystkim i o niczym, i czy to ze zmęczenia, czy z potrzeby kontaktu fizycznego o świcie wylądowali w jej łóżku, gdzie Jamie zrobił jej dziecko.

Co właśnie skonstatowała na podstawie dwóch testów.

Spodziewam się dziecka Jamiego.

Bardzo to było trudne do przełknięcia.

*

Laughing Duck znajduje się przy Vasagatan, niedaleko centralnego dworca kolejowego. To popularny, bardzo uczęszczany pub. Tego wieczoru było podobnie. Wszystkie krzesła i stoliki zajęte, zostało tylko kilka wolnych miejsc przy barze. Stał tam, mając przed sobą niedopite piwo i pusty kieliszek po gammel dansk¹. Odstawił już furgonetkę, mógł spokojnie pić. Wziął łyk piwa i wpatrzył się w ekran telewizora nad półką z butelkami. Nadawali wiadomości. Głos był ściszony, bo nikogo specjalnie nie interesowały, wszyscy czekali na rozpoczynający się wkrótce

mecz piłki nożnej. Nie słyszał prezenterki, natomiast widział cyfrowo zrekonstruowane zdjęcia. Bardzo sugestywne fotografie dwóch osób, które od razu rozpoznał. Białej dziewczynki o charakterystycznej fryzurze i czarnoskórego nastolatka. Barman na jego prośbę pogłodził. Kiedy prezenterka podsumowała sprawę morderstw koło Gnesty, poszedł do toalety.

Była pusta. Stał przy umywalce, puścił zimną wodę i trzęsącymi się rękami opłukał twarz. Kilka razy. Potem spojrzął w lustro na swoją mokrą twarz. Był w szoku. Dodatkowa siła robocza, pomyślał, patrząc sobie w oczy. Oni byli dodatkową siłą roboczą.

Kropka.

Drzwi otworzyły się, wszedł mężczyzna z parciem na pęcherz. Wtedy on wyszedł.

*

Stilton siedział na koi kapitańskiej z laptopem na kolanach.

Luna była jeszcze na dworcu.

Kilka godzin temu wybiegł na ulicę po rozstaniu z Olivią w gmachu policji. Chciał być sam, kiedy będzie dzwonił, żeby pozostali członkowie ekipy nie słyszeli rozmowy. Idąc, wyjął komórkę i wybrał numer Sorina w Bukareszcie. Zajęte. Wtedy wysłał SMS-a: „Czy Sztylet Jest Święty zajmuje się nielegalnym handlem organami?”. Odpowiedź przyszła, zanim zdążył dojść do skrzyżowania z Hantverkargatan.

„Niestety tak”.

I dlatego zaczął sprawdzać loty do Bukaresztu, żeby za własne pieniądze kupić bilet w obie strony. Tym razem miała to być krótka wyprawa – tam i z powrotem. Nie chciał, żeby mu ktokolwiek towarzyszył. Ani Olivia, ani Abbas.

Chciał tylko zadać pewnej osobie kilka pytań i zależało mu na tym, żeby zrobić to osobiście. Jedną z przyczyn były słowa Sorina o rumuńskim sądownictwie. Po prostu nie ufał, że sprawa będzie załatwiona, jak należy. Nie ujmując nic Sorinowi, zdawał sobie sprawę z własnych umiejętności w przesłuchiwanie podejrzanych. Był w tym bardzo dobry. Wprawdzie robił to dawno temu, ale czuł, że znów chce spróbować. Znaleźć się oko w oko z człowiekiem ukrywającym rzeczy, które on chce z niego wyciągnąć. W tym przypadku z Mihaiem Steleą.

– Tom?

Z mesy doszedł go głos Luny.

– Tutaj jestem!

Luna stanęła w drzwiach i spojrzała na laptopa. Stilton odsunął go.

– Co robisz?

– Chodź tutaj.

Przywołał ją skinieniem, żeby usiadła obok, i chwycił jej rękę. Poprzedniego wieczoru opowiedział jej, co podały media – że koło Gnesty znaleziono zwłoki dwóch osób. Teraz podał szczegóły: zarówno o wycięciu nerek, zastrzyku śmiertelnej trucizny, jak i pozbyciu się zwłok, które zostały zakopane w ziemi.

Luna słuchała w milczeniu.

Rozumiała, że mówi o rzeczach poufnych, i zastanawiała się, po co to robi. Żeby to zrzucić z siebie? Czuła w sobie opór, bo zupełnie nie była przygotowana na te odrażające szczegóły. Ściągając kurtkę, lekko się odsunęła.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz?

– Olivia pojechała dziś na dworzec i uzyskała potwierdzenie, że jedna z ofiar, dziewczynka, była w hali jakiś czas temu, sama ją tam spotkała. To mała Afganka. Zabrał ją jakiś wolontariusz i więcej nie wiemy. Do momentu, gdy z wyciętymi nerkami została wykopana przez koparkę.

Lunie krew napłynęła do twarzy, czuła pulsowanie tętnicy szyjnej, musiała wstać. Stilton spojrział na nią.

– Mówisz, że... co takiego? – Próbowwała to zrozumieć. – Że na dworcu wyławiają dzieci, które są okradane z organów wewnętrznych?

Stilton do tej pory nie rozumował w kategoriach kradzieży.

– Tak – przyznał. – Prawdopodobnie tak jest.

Luna oparła się o gródź. Miała przed oczami samotne dzieci, którym starała się udzielić pomocy w hali dworcowej – zdawała sobie sprawę, że są zupełnie bezbronni wobec ludzi, którzy chcieliby wykorzystać ich trudną sytuację. Straumatyzowane młode osoby potrzebujące bezpieczeństwa, wyciągające ręce do każdego obcego. Do niej też.

Rozpłakała się.

Przyciągnął ją i objął. Przez chwilę milczeli. Wytarła ręką łzy i spojrzała mu w oczy.

– Przecież to skrajny cynizm – powiedziała cicho.

Zgadza się.

I dlatego postanowił zarezerwować sobie ten bilet.

Gammel dansk – likier ziołowy typu bitter. [\[wróć\]](#)

Wreszcie nadszedł dzień wypłaty zasiłku. Muriel postanowiła pojechać z Folami do miasta, żeby odebrać pieniądze, zrobić zakupy i może jeszcze kupić prezent dla Folami. Farby wodne, żeby mogła pokolorować swoje rysunki.

Był tylko jeden problem.

– Nie pojedę z tobą.

Folami nie chciała jechać, a Muriel zdecydowanie wołała zabrać ją ze sobą. Nie powiedziała dziewczynce, co było namazane na drzwiach wejściowych i że właśnie z tego powodu nie chce zostawić jej samej. W końcu zupełnie nie wiedziała, co mówić, żeby ją przekonać.

– Ale dlaczego? Dlaczego nie chcesz ze mną jechać?

– Boję się miasta.

– Nie ma powodu, przecież będziesz ze mną.

Folami spojrzała na nią swoimi brązowymi, mądrymi oczami i przez chwilę Muriel znów poczuła się zredukowana do nic niewartej ćpunkki. Folami dostrzegła to i zrozumiała, że musi się wytłumaczyć.

– Chodź – powiedziała, chwytając ją za rękę.

Usiadły przy stole w kuchni i Folami zaczęła wyjaśniać, dlaczego nie chce jechać do miasta.

Była to dłuższa historia.

– Po przyjeździe do Szwecji mieszkałam na ulicy i trzymałam się z jednym chłopakiem z Maroka – powiedziała. – Miał na imię Ali. Poznałam go już na dworcu. Był miły, dzielił się ze mną jedzeniem od wolontariuszy. Miał tego cały zapas. Powiedział, żebym poszła z nim. Pierwszej nocy spaliśmy pod mostem, potem kręciliśmy się koło Slussen¹, kradliśmy owoce i czekoladę z kiosków Pressbyrån. Ali popisywał się swoją zręcznością.

Muriel słuchała, patrząc na dziewczynkę, która w dalszym ciągu trzymała ją za rękę. Okazało się, że Folami ma wiele tajemnic.

– Polubiłam go, zaprzyjaźniliśmy się. Pewnego wieczoru spotkaliśmy się z jego kolegami, też byli z Maroka i mieszkali na ulicy. I wtedy zdarzyło się coś paskudnego. Yasin, jeden z tych chłopaków, który widocznie uważał się za ich przywódcę, kazał mi udowodnić, że się do nich nadaję. Miałam napaść na starszą kobietę. Wyśmiał mnie, kiedy mu powiedziałam, że zostałam nauczona, by szanować starszych. W takim razie się do nas nie nadajesz, powiedział, chyba że na dziwkę. Przycisnął mnie do drzewa, zaczął mnie macać i zagroził, że mnie zabije, jeśli nie będę cicho.

– A co na to Ali? Przecież był twoim przyjacielem.

– Próbował nas rozdzielić, ale odepchnęli go. Krążyli wokół Yasina i mnie, dopingowali go. Czulałam jego ręce na całym ciele. Śmierdziało mu z ust. Próbował ściągnąć mi spodnie. To było...

Umilkła i puściła rękę Muriel. Widać było, że wiele ją kosztuje to

wspomnienie i ubranie go w słowa. Po chwili ciągnęła dalej:

– Nie wiem, skąd wzięłam tyle siły, ale w momencie, kiedy Yasin zaczął rozpinąć spodnie, kopnęłam go w krocze. Krzyknął, wyrwałam się. Jego krzyk zdezorientował tamtych. W naszą stronę szedł jakiś mężczyzna, wołając coś po szwedzku. Podbiegłam do niego. Chłopcy się rozbiegli, Ali razem z nimi. Mężczyzna pociągnął mnie za sobą i zaczął dzwonić przez telefon. Pojawili się inni ludzie. Ten człowiek coś im tłumaczył i pokazywał, gdzie zniknęli tamci chłopcy. Jakaś kobieta odezwała się do mnie po szwedzku. Pokręciłam głową. Wtedy powiedziała po angielsku, że zaraz przyjedzie policja, że będzie dobrze. Wiedziałam, że nie, a z policją wcale się nie chciałam spotkać, bo z tego są same problemy, więc zwałam i pobiegłam do metra. Potem krążyłam trochę po dworcu, strasznie się bałam, że Yasin z kolegami tam przyjdą. I rzeczywiście, w pewnej chwili ich zobaczyłam. Uciekłam na ulicę i biegłam w deszczu, aż ze zmęczenia przysiadłam pod jakimś dużym budynkiem. Tam się na mnie natknęłam.

Dziewczynka wstała, nalała sobie wody i jednym haustem wypła pół szklanki. Patrząc na nią, Muriel już rozumiała, dlaczego Folami boi się miasta. Postanowiła jej nie zmuszać, niech tu zostanie.

Ale wcale jej się to nie podobało.

Uściskała dziewczynkę.

– Kupię ci prezent – powiedziała.

Folami uśmiechnęła się i pocałowała ją w policzek.

Muriel wyszła do przedpokoju i włożyła kurtkę, bo zrobiło się chłodniej. Folami włożyła starą koszulę Ronny'ego, którą znalazła w szafie. Rano uprała w zlewie bluzkę i spodnie, wyszła rozwiesić je na ganku. Spojrzała za Muriel, która szła w stronę drogi. Potem weszła do domu i starannie zamknęła za sobą drzwi.

Jak zwykle.

*

Bodil strząsnęła papierosa i spojrzała na Bernta. Siedzieli przy stole w kuchni. Ona w niebiesko-zielonym szlafroku, on w koszulce i gatkach. On zjadł owsiankę, ona wypła kawę. To było ich całe śniadanie. Bernt, odkąd pół godziny temu skończył jeść, wyglądał przez okno. Przyzwyczaiła się do tego. Potrafił godzinami tak siedzieć i patrzeć przez okno. Na kawałek trawnika i płot. Czasem już tego nie wytrzymywała.

– Na co się gapisz?

– Na nic.

Jak można całymi godzinami gapić się na nic? Oczywiście w głębi duszy wiedziała, dlaczego tak jest, ale wcale nie było jej od tego lepiej. Zgasła papierosa w filiżance po kawie i zapaliła kolejnego. Rano dostała migreny, co wprawiło ją w podły humor. Bywają takie dni, kiedy świat jest gehenną, a ten idiota nic tylko

siedzi. I milczy. Dmuchnęła mu dymem w twarz, żeby jakoś zareagował, ale nie poruszył się.

– Kurwa pojechała do miasta – odezwała się i znów w niego dmuchnęła.

– Mamo, proszę... – Machnął ręką, żeby rozproszyć dym.

– Bez tego murzyńskiego bachora – ciągnęła. – Jest tam sama.

Wreszcie się doczekała. Bernt odwrócił wzrok od okna i spojrzał jej w oczy. Oczy ma moje, pomyślała, reszta nie jest po mnie.

– Ta kurwa nazwała cię świnią – ciągnęła. – Pamiętasz? Powiedziała ci tak prosto w twarz.

Kiwnął głową, a ona strząsnęła popiół do filizanki.

– Jak myślisz, co by zrobił twój tata, gdyby ktoś go nazwał świnią?

Odwrócił się do okna i znów wyglądał. Ale jego ręce już nie leżały spokojnie na stole, poruszały się tam i z powrotem.

A jeszcze chwilę temu były spokojne.

Znów dmuchnęła w niego dymem.

*

Muriel wpadła do Ronny'ego i zwróciła dług. Trochę się zdziwił, ale była taka dumna z siebie, że przyjął pieniądze, nie chcąc sprawić jej przykrości.

Teraz stała w części dziecięcej domu towarowego Åhléns i oglądała pudełka z farbami. Obserwował ją sprzedawca. Muriel знаła to spojrzenie. Wzięła pudełko i podeszła do niego.

– Dobrze będą?

Sprzedawca spojrzał nieufnie.

– Jak to czy będą dobre?

– Do malowania. Farb wodnych używa się do malowania, prawda?

Uśmiechnęła się, żeby rozładować napięcie. Była w dobrym humorze. Sprzedawca nie odpowiedział uśmiechem.

– Mają być dla dziecka?

– Nie, dla nastolatki.

– W takim razie proponuję prawdziwe akwarele, ale będą znacznie droższe.

Może pani nie...

– Gdzie je znajdę?

– W stoisku papierniczym, na samym dole.

– Uprzejmie dziękuję. Niech pan to odłoży na miejsce, kochaniutki, dobrze?

Odwróciła się na pięcie i zadowolona, że nie pozwoliła się zlekceważyć, poszła do schodów ruchomych.

*

Folami zamiatała podłogę w kuchni. Lubiła codzienne domowe czynności.

Zamiatanie, chodzenie po wodę i drwa. Prawie jej się udawało zapomnieć, dlaczego przyjechała do tego kraju.

Prawie.

Zastanawiała się, co powinna zrobić. Wiedziała, że tu, w lesie, nie otrzyma żadnej pomocy. A więc od czego zacząć? Do miasta nie chciała wracać, a jednocześnie zdawała sobie sprawę, że tylko tam będzie mogła zrobić jakiś krok naprzód.

Odstawiła miotłę w kącie. Trzeba przynieść wody, bo tamtą zużyła do prania. Wzięła wiadro, włożyła buty i wyszła. Uległa poczuciu bezpieczeństwa i wyłączyła czujniki w mózgu, które kazały jej zawsze zachowywać ostrożność.

Ta kurwa nazwała go świnia. Odkąd pamiętał, ludzie zawsze go przezywali. Bernt głupek. Barachło. Miał wiele przydomków, których nie cierpiał. Ale nikt nie nazwał go świnia. Jak ona mogła, pomyślał, skracając w stronę domku kurwy. Powinna wiedzieć, co się wtedy z nim dzieje.

Stał za wychodkiem, żeby poczekać na Murzynkę. Załatwi ją. Kurwa ją lubi, a on nie lubi kurwy, która oszaleje, jak załatwi tę małą. Ale mamie będzie się podobało.

Podciągnął rękawy.

Folami wyszła na ganek i sprawdziła pranie. Ubrania wciąż były mokre – trochę potrwa, zanim wyschną. Podeszła do pompy na środku podwórka. Utworzyła się pod nią kałuża, z której pił ptaszek. Rozpoznała gatunek, widziała go na obrazku w atlasie ptaków należącym do Ronny'ego.

– Cześć, modraszko – powiedziała głośno.

Modraszka odleciała i usiadła nieopodal na krzaku bzu. Folami postawiła na ziemi wiadro i zaczęła pompować.

Zaatakował ją od tyłu. Nie zdążyła zareagować, kiedy ramieniem objął jej szyję i zacisnął. Myślała, że się udusi. Kopnęła wiadro, usiłując się wyrwać, ale wobec jego potężnej postury była bez szans. Zaciągnął ją do drewniany.

*

Muriel znalazła akwarele, rzeczywiście były drogie, tak jak zapowiedział sprzedawca. W pierwszej chwili chciała wsunąć je niepostrzeżenie do torby, ale postanowiła nie ryzykować, że przyłapią ją na próbie kradzieży. Nie dziś. Nie miała na to czasu. Obejrzała też prawdziwy papier do akwareli. Tak samo drogi jak farby, ale wzięła najtańszy, nieduży blok. Teraz jeszcze tylko kupi trochę jedzenia i można wracać do domu.

Przyjemnie było tak myśleć.

Do domu.

Muriel wysiadła z autobusu, dźwigając ciężkie torby.

Skręciła w boczną drogę prowadzącą przez las do domu Ronny'ego. Już

z daleka zobaczyła, że drzwi są otwarte na oścież. Pomyślała, że to niedbalstwo ze strony Folami, przecież się ochłodziło.

A potem zobaczyła wiadro.

Przewrócone pod pompą. Ogarnęła ją panika, rzuciła torby z zakupami i puściła się biegiem.

– Folami!!!

Zabrzmiało to jak krzyk dochodzący z przepaści.

Znalazła ją skuloną w drewnitni. W rozdartej koszuli, podrapaną i z twarzą we krwi. Folami kiwała się w przód i w tył, patrząc gdzieś daleko przed siebie. Muriel rzuciła się do niej.

– Co on ci zrobił?

Brzegiem koszuli starła jej krew z twarzy.

– Folami, co on ci zrobił?

Sięgnęła po komórkę.

– Do kogo chcesz dzwonić?

Folami przestała się kiwać i utkwiała wzrok w Muriel.

– Po karetkę, musisz jechać do szpitala. Gdzie cię zranił? Skąd ci leci krew?

– Wcale mi nie leci. Proszę, nigdzie nie dzwoń!

Muriel opuściła rękę z komórką.

– Przecież ty jesteś cała zakrwawiona!

– To jego krew.

W tym momencie Muriel spojrzała na leżącą obok siekierę. Była zachlapaną krwią.

– Rąbnęłam go siekierą – powiedziała Folami.

– Rąbnęłaś? Kogo? Tego z psem?

– Tak.

– Gdzie on jest? Czy on...

– Kwiczał jak świnia.

– Folami, gdzie on jest? Zabiłaś go?

– Nie.

Muriel spojrzała na podłogę. Ślady krwi prowadziły na zewnątrz. Nie zauważyła ich, kiedy tu wpadła.

– Dlaczego na świecie żyje tylu ludzi, którzy wcale na to nie zasługują, a umierają ci, którzy powinni żyć? Nie rozumiem tego. A ty?

– Ja też nie rozumiem.

Rzeczywiście nie potrafiła tego pojąć.

Zaprowadziła Folami do domku i posadziła ją na kanapie. Przyniosła wody i zagrzała ją, żeby dziewczynka mogła się umyć. Zamykając drzwi, uświadomiła sobie, że na drodze zostawiła torby z zakupami.

– Jesteś pewna, że on żyje? – spytała.

– Tak.

Muriel spojrzała w okno. Zaczęło zmierzchać. Co zrobią, jeśli on wróci?
Albo jeśli pójdzie na policję i powie, że to Folami go napadła?

Muriel zdała sobie sprawę, że nie mogą tu zostać.

W domku, który już zaczęła nazywać swoim domem.

Slussen – charakterystyczny węzeł komunikacyjny w Sztokholmie. [\[wróć\]](#)

Niebo było szare, gdy Muriel i Folami szły do barki „Sara la Kali”, kuląc się i zmagając z silnym wiatrem wiejącym w twarz. Wyjechały pierwszym porannym autobusem, bo Muriel jeszcze w nocy postanowiła opuścić domek. Podjęła tę decyzję z ciężkim sercem, ale wiedziała, że tak trzeba. Próbowwała skontaktować się z Tomem Stiltonem, ale nie dodzwoniła się do niego – miała stary numer komórki, więc nie mogła uprzedzić, że się zjawią.

Dziewczynce powiedziała, że idą do przyjaciela, który im pomoże.

– Muriel?

Podniosła głowę. Patrząc pod słońce, zobaczyła sylwetkę, która wyszła z kajuty. Luna, nie Tom. Zrobiło jej się nieswojo. Kiedy się ostatnio widziały, buchnęła jej pięćset koron w podzięcie za okazaną pomoc. Nie był to powód do dumy.

– Cześć, Luna – odpowiedziała słabym głosem.

Folami ruszyła w górę po trapie, ale Muriel ociągała się jeszcze, nie miała pewności, jak ją przyjmie Luna.

– Jest Tom?

– Niestety nie – odparła Luna. – Wyjechał do Bukaresztu.

Ręce jej opadły. Wyjechał. I co ona teraz robi? Wiedziała, że Ronny zamknął antykwariat i razem z Bensemanem popłynęli w „podróż edukacyjną” do Rygi. Postanowili w ten sposób uczcić sukces, bo podczas niedawnej aukcji udało im się kupić kilka listów Strindberga do Harriet Bosse¹. Mieli wrócić dopiero za kilka dni. Nagle poczuła się okropnie zmęczona.

Folami tymczasem weszła już na pokład i wyciągnęła rękę do Luny.

Luna podała jej swoją i uśmiechnęła się, lekko zdezorientowana.

– Oczywiście, jestem Luna.

Folami odwróciła się do Muriel.

– Dlaczego nie wchodzisz?

Usiadły w mesie, Luna poczęstowała je czerwoną herbatą. Muriel się rozluźniła, zaczęła opowiadać, kim jest Folami i dlaczego tutaj przyszły. Po pewnym czasie dziewczynka znudziła się, bo rozmawiały po szwedzku, więc wyjęła farby i blok od Muriel. W oczach Luny poszukała potwierdzenia, że może wziąć szklankę wody i maczać w niej pędzel, co zilustrowała odpowiednimi gestami. Luna skinęła głową i powiedziała *Yes*. Folami maczała pędzel, a w tle słyszała zdenerwowany chwilami głos Muriel, której przerywały wzburzone pytania Luny, i malowała małą, śliczną modraszkę siedzącą na gałęzi. Właśnie pracowała nad okiem, gdy Muriel zamilkła. Luna coś powiedziała. Folami nie zrozumiała, ale ukradkiem zobaczyła, że Muriel zaczęła płakać, a wtedy przytrzymała pędzel i oko zrobiło się trochę za duże.

Luna spojrzała na nią ze świadomością, że Folami widzi ciche łzy Muriel, chociaż wzrok utkwiała w malowanego ptaszka.

– Wszystko w porządku – powiedziała do Folami. – Możecie tu spać. Nie martw się.

Folami zagryzła wargę i zamoczyła pędzel. W wodzie utworzyła się czarna smuga, a Muriel uśmiechnęła się do niej przez łzy.

*

Stilton wylądował w Bukareszcie około trzeciej po południu i liczył na to, że już następnego ranka będzie wracał. Tym razem podróżował jak Abbas, z jedynym bagażem w postaci szarej torby z materiału. Zarezerwował sobie ten sam hotel co poprzednio i dostał pokój na tym samym piętrze, tylko w głębi korytarza. Recepcjonista spojrzął na niego, jakby go poznał.

– Chyba był pan u nas całkiem niedawno?

– Zgadza się. Tylko wtedy nie miałem blizny.

Mężczyzna, nie patrząc mu w oczy, wręczył mu kartę klucz od pokoju.

Stilton natychmiast zadzwonił do Sorina i umówił się z nim. Od razu powiedział, że wolałby się spotkać w budynku komendy policji, bez wyjaśniania dlaczego. Sorin się zgodził. Zawsze to lepiej niż w kanałach.

Stilton wyszedł z hotelu Moxa z torbą w rękę i zobaczył taksówkę, z której właśnie wysiadał pasażer. Podeszedł do auta, w którym siedział uśmiechnięty Grigore.

– Przyjacielu! Znów tu jesteś?

– Tak. Jesteś wolny?

– Dla ciebie zawsze.

Grigore otworzył drzwi, Stilton usiadł na tylnym siedzeniu.

– Dokąd jedziemy?

– Najpierw pod jakiś bankomat.

Grigore skinął głową, ruszył spod hotelu i po minucie czy dwóch skręcił w wąską przecznice.

– Nie przyjechała z tobą koleżanka? – odezwał się.

– Nie.

– Piękna była.

– Jest.

Grigore się zaśmiał.

– Tu jest bankomat.

Zatrzymał się. Stilton podeszedł do bankomatu. Nieopodal stała kobieta z jedną nogą, opierała się na dziecięcym wózku. Po chwili Stilton odwrócił się do Grigorego, który opuścił szybę.

– Możesz mi pomóc?

– Oczywiście!

Grigore wysiadł i skierował się do bankomatu. W tym momencie dostał

mocny cios pięścią w twarz. Zatoczył się na samochód, wtedy otrzymał następny prosto w skroń. Nie zdążył upaść na ziemię, gdy Stilton złapał go, otworzył tylne drzwi i wepchnął na siedzenie. Trzasnął drzwiami i spojrzął na jednonogą kobietę.

– Aurolac – powiedział i usiadł za kierownicą.

Pojechał na nabrzeże Dymbowicy. Gdy stanął, związał Grigoremu ręce i nogi linką holowniczą, którą znalazł w bagażniku. Była tam również duża szmata, którą założył mu na głowę i obwiązał sznurkiem, ale nie za mocno, żeby zostawić mu dostęp powietrza.

A potem ruszył dalej.

Jechał na chybił trafił, byle wyjechać z miasta. Wkrótce pojawiły się puste pola i bieda. Przystanął i wyciągnął z auta Grigorego, który zdążył już oprzytomnieć i usiłował coś mówić przez szmatę. Stilton nie słuchał. Wyprowadził potykającego się Grigorego na pole i przewrócił na ziemię. Wyjął komórkę i zrobił mu zdjęcie, jak leży związany jak paczka.

– Jeśli będziesz miał szczęście, pod wieczór przyplącze się tu jakaś koza – powiedział, pochylając się nad nim, a potem wrócił do samochodu.

Sorin stał w wejściu do budynku policji. Na głowie miał szarą czapkę. Stilton podszedł do niego.

– Spóźniłeś się – zauważył Sorin.

– Spotkałem Grigorego. Czy raczej Iuliana, jak mi mówiłeś.

– Tak?

– Teraz chciałbym spotkać się ze Steleą.

– Po co?

– Mam do niego kilka pytań, które dotyczą dochodzenia w Szwecji. Tylko pytania, nic więcej. Dobrze?

Sorin spojrzął na Stiltona, wskazując ręką bar kawowy mieszczący się w budynku. Stilton wprawdzie niezupełnie tak to sobie wyobrażał, ale uznał, że Sorin jest u siebie, więc on decyduje.

Usiedli i zamówili kawę, Sorin zdjął czapkę. Stilton po raz pierwszy zobaczył jego łysą czaszkę.

– To z twojej strony, jak by to powiedzieć, trochę nierozsądne, żeby znowu się tutaj zjawiać – zaczął Sorin. – Zważywszy na to, co wydarzyło się poprzednim razem.

– Dlaczego?

– Stelea jest na wolności.

Tego Stilton nie przewidział. W każdym razie nie przypuszczał, że nastąpi to tak szybko.

– Jak to? – spytał.

Sorin ponownie zaczął mu tłumaczyć, jak to działa w Rumunii. O pewnych sprawach Stilton słyszał już poprzednim razem podczas spaceru nad rzeką. Inne

były dla niego nowe, między innymi te dotyczące pracy rumuńskiej prokuratury. Najwyraźniej nie była bez skazy.

– Za czasów Ceașescu działo się wiele zła, mówiąc ogólnie – ciągnął Sorin – ale trzymało się to wszystko kupy. Po jego upadku... Sam wiesz, że jak przetniesz naszyjnik, to koraliki sypią się na wszystkie strony, wprost na zatracenie.

Stilton chyba zrozumiał to dziwne porównanie. Anarchia i rozpasanie. Zdał sobie sprawę, że nici z przesłuchania Stelei.

– Rozumiem – odparł. – W takim razie spytam ciebie. Co ci wiadomo na temat tutejszego handlu organami do transplantacji?

Sorin wiedział całkiem sporo o różnych organizacjach przestępczych i ich związkach z mafią rosyjską.

– Część tego rynku rozbiliśmy pół roku temu.

– Czy miało to jakieś związki z organizacją Stelei?

– Prawdopodobnie. Dlaczego pytasz?

Facet ma prawo wiedzieć, pomyślał Stilton i opowiedział ze szczegółami, co wydarzyło się w Szwecji. O rozciętych zwłokach, o tym, jak ta sprawa łączy się z rumuńskim chłopcem Ionelem i handlem organami.

W oczach Sorina pojawił się nowy wyraz. Teraz miał odpowiedź na swoje nieprzemyślane pytanie, dlaczego Szwedom tak zależy na wyjaśnieniu zabójstwa dziecka z bukareszteńskich kanałów. Sprawa poruszyła go równie silnie jak Stiltona.

– Straszne – powiedział.

Już był przekonany.

– Trzymamy tu jednego faceta, mógłbyś z nim porozmawiać, bo był zamieszany w ten biznes w Rumunii.

– Ma związki ze Steleą?

– Wszystko na to wskazuje.

Stilton wstał.

Mężczyzna miał na imię Nicolae i wyglądał żałośnie. Siedział w bardzo ciasnej celi bez okna, chude, trzęsące się nogi owinął zielonym kocem. Stilton domyślił się, że facet musiał zapłacić zdrowiem za niechęć do dzielenia się swoimi informacjami. Sorin zostawił ich samych w celi, na zewnątrz pilnował ich strażnik. Niepotrzebnie, pomyślał Stilton. Ten człowiek mógłby co najwyżej muchę zabić, i to wyłącznie swoim śmierzącym oddechem. Stilton usiadł na pryczy w pewnej odległości od Nicolae, chwilę odczekał i dopiero wtedy się odezwał.

– Nazywam się Tom Stilton i jestem szwedzkim policjantem. Twój ojciec żyje?

Nicolae odwrócił się lekko, oczy miał przekrwione z bólu, a głos ochrypły, ledwo słyszalny.

– Nie.

– Mój też nie. Moja matka zabiła go harpunem, potem podpaliła dom i uciekła, zabierając mnie ze sobą. Jak umarł twój ojciec?

Długie milczenie. Stilton czekał spokojnie, wiedział, że doczeka się odpowiedzi.

– Ceaușescu go powiesił.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Dziewięć.

– Ja miałem sześć, kiedy zginął mój.

Nicolae wpatrywał się w przeciwną ścianę. Nie rozumiał, o co tu chodzi. Jakaś nowa forma tortur czy co?

– Kilka dni temu byłem w kanałach – powiedział Stilton. – W okolicy Gara de Nord.

– Co tam miałeś do roboty?

– Szukałem tego chłopca. – Wyjął zdjęcie Ionela. – Poznajesz go?

– Nie. A co z nim?

– Nie żyje. Wydaje nam się, że zginął, bo ktoś chciał się dostać do jego nerek.

Nicolae spojrzął na zielony koc. Wreszcie zrozumiał, po co przyszedł do niego ten gość. A więc o to chodziło.

– Byłeś zamieszany w handel organami w Rumunii, zgadza się? – ciągnął Stilton.

Nicolae przytaknął. Zakładał, że Szwed wie to samo, co ci, którzy go dręczyli od kilku miesięcy. W końcu też jest policjantem.

– Czy w tym handlu są jakieś związki ze Szwecją?

Stilton przypuszczał, że Nicolae zdążył zeznać większość z tego, co wie na ten temat, i nie ma już wiele do ukrycia. Było to widać po jego marnej kondycji. Zestarzeje się, aż zapewne umrze w pudle, i wie o tym. Jednak Nicolae milczał dłuższą chwilę.

– Dlaczego zabiła twój ojciec? – spytał.

– Bo ją gwałcił. Zostałem poczęty w ten sposób.

Nicolae pokiwał głową i oparł się o ścianę.

– Był taki jeden Felix – powiedział na wydechu.

– Kto to był?

– Operował.

– Tu, w Bukareszcie?

Nicolae przytaknął.

– I był ze Szwecji?

Znów przytaknął.

– Przeprowadzał nielegalne transplantacje?

- Tak.
- Na imię miał Felix, a jak dalej?
- Nie wiem.

Stilton wyprostował się, Nicolae wzdrygnął się, jakby spodziewał się uderzenia. Stilton uznał, że facet mówi prawdę.

- Czy ten Felix jest jeszcze w Bukareszcie? – spytał.
- Nie sędzę.
- A kiedy tu był?
- Bywał tu przez kilka lat.

Niezbyt dokładna odpowiedź.

- A kiedy był ostatnio?
- Jakiś tydzień przed tym, jak mnie przymknęli.

Sorin mu to później uściśli. Pytał dalej.

- Ile operacji przeprowadził tutaj?
- Pięć, może sześć.
- Kto może wiedzieć, jak go szukać?

Nicolae pokręcił głową.

- A jak wyglądał? Możesz go opisać?
- Facet pił.

Ten opis pasuje do całkiem wielu Szwedów, pomyślał Stilton.

- W jakim był wieku?
- W moim.
- Jak go poznałeś?
- W knajpie. Podszedł i przysiadł się do mnie i do Marii.
- Kto to jest Maria?
- Kobieta, z którą żyłem. Felix był pijany, jego żona zginęła w wypadku.

Współczuliśmy mu. Wydawał się samotny.

Widać było, że Nicolae próbuje wrócić wspomnieniami do tamtego wieczoru. Nie było to łatwe.

- I co dalej? – spytał Stilton.

– Piliśmy razem z nim, powiedział, że jest chirurgiem, ale kiedy przyszło do płacenia, okazało się, że prawie nie ma pieniędzy. Powiedział, że wszystkie przegrał. Dowiedzieliśmy się, gdzie mieszka, i następnego dnia poszliśmy do niego. To był pomysł Marii. Powiedziała mu, że nasz przyjaciel potrzebuje pieniędzy i chce sprzedać nerkę. Jeśli Felix nam pomoże, dobrze mu zapłacimy.

- Zrobił to?
- Tak. A potem wrócił do Szwecji.
- Ale znów przyjechał?

Nicolae zaczął szukać w dziurawej pamięci, nie miał zbyt dokładnych punktów zaczepienia.

– Kilka razy – odparł. – Dzwoniliśmy, że potrzebujemy jego pomocy, wtedy przyjeżdżał, bo potrzebował pieniędzy.

– I operował?

– Tak.

Stilton spojrział na Nicolae, który lekko wzruszył ramionami.

– Myśmy też potrzebowali pieniędzy. Jak każdy, no nie?

Jak każdy, pomyślał Stilton. Pytanie, w jaki sposób je zdobywamy.

– Ale ostatnia operacja się nie udała – ciągnął Nicolae. – Młody facet umarł mu na stole operacyjnym. Felix zniknął, włączyła się policja.

– I wtedy cię przymknęli?

– Tak.

– Powiedziałeś, że dzwoniście do Felixa – przypomniał. – To znaczy, że powinniście znać jego dane kontaktowe?

– Maria je знаła.

Nagle jego dłonie powędrowały do twarzy, jakby chciał coś ukryć.

– Gdzie ją znajdę? – spytał Stilton.

– Zniknęła.

– Kiedy?

Nicolae przycisnął dłonie do twarzy, były chude, żylaste, z poobgryzаными paznokciami.

– Jak mnie zamknęli.

Zaczął płakać. Nie był to głośny płacz, zresztą tłumili go ręce, ale cały się trząsał i szlochał, kiwając głową.

Nicolae znalazł się w miejscu, gdzie wcale nie chciał być.

Stilton wstał i wyciągnął zdjęcie Stelei. Ostrożnie odciągnął jedną rękę Nicolae od twarzy i podsunął mu fotografię pod oczy.

– Czy on znał Felixa?

Nicolae nie odpowiedział, a Stilton puścił jego rękę.

Sorin odprowadził Stiltona do szklanych drzwi, przez które ludzie ciągle wchodzili i wychodzili.

– I jak ci poszło? – spytał w końcu Sorin.

– Dobrze.

– Facet nie jest zbyt chętny do współpracy.

– Może źle się do niego zabieracie.

Sorin uśmiechnął się i z kieszeni marynarki wyjął zdjęcie.

– Poznajesz tego chłopca?

Stilton spojrział.

– Mały Doru – odparł.

– Spotkałeś go w kanałach?

– Tak, a potem zaprowadził mnie do tamtego samochodu. Bo co?

– Wczoraj znaleźliśmy go w Dymbowicy.

Spojrzeni po sobie, obaj wiedzieli, o co chodzi. Stilton wiedział również, że to nie jego sprawa. To zadanie dla Sorina i rumuńskiej prokuratury. Wyciągnął rękę na pożegnanie.

– Grigore – odezwał się Sorin.

– Co Grigore?

– Co się z nim stało?

– Ostatnio widziałem go, jak leżał na polu na zachód od miasta. Jeszcze żył. Sorin kiwnął głową.

– Zaraz wylatujesz?

– Nie, jutro rano. Niepokoi cię to?

– Tak.

– Myślisz, że Stelea mnie ściga?

– A ty jak myślisz?

Stilton nie zdążył się jeszcze nad tym zastanowić. Dopiero co się dowiedział, że Stelea jest na wolności.

– Zatrzymałeś się znów w hotelu Moxa? – spytał Sorin.

– Tak.

– Chyba nie powinieneś.

– Rzeczywiście.

– Mogę cię zawieźć do innego hotelu.

– Dziękuję, ale najpierw muszę coś załatwić.

Stilton jeszcze raz wyciągnął rękę, tym razem Sorin podał swoją.

– Bądźmy w kontakcie.

– Oczywiście – powiedział Stilton. – Sprawa może się okazać jeszcze poważniejsza, niż nam się zdaje.

Sorin kiwnął głową. Jeszcze przez chwilę patrzył za Stiltonem, który wyszedł na ulicę.

Czyjeś inne oczy rejestrowały to samo, ale z samochodu parkującego dwieście metrów dalej. Widziały, jak Stilton przystanął na schodach, jakby nie był pewien, w którą stronę iść.

Wiedział, przedtem jednak wyjął komórkę i przesłał Olivii zdjęcie, niestarannie wykadrowane, na którym widać było leżące na gliniastej ziemi ciało ze szmatą na głowie. Podpisał: „Nasz przyjaciel Grigore”, i dołączył dopisek: „To nie dla Mette”.

A potem ruszył w stronę pewnego bazaru.

*

Mette dostała rano krótkiego SMS-a: „Lecę do Buka, wracam jutro o 9.50”. Zadzwoiła do niego, ale nie odebrał. Musiała połknąć tabletkę omeprazolu, żeby

opanować pieczenie w żołądku. Swojej ekipie powiedziała, nie wdając się w szczegóły, że Stilton pracuje dziś sam. Nikt o nic nie spytał.

Teraz jechała do domu.

Zatrzymała się przy hali sportowej w Skuru, żeby popatrzeć, jak Jolene gra w koszykówkę. Jolene, jej córka, miała dwadzieścia jeden lat i zespół Downa. Kilka lat temu wyprowadziła się z domu do samodzielnego mieszkania i dobrze sobie radziła. Za to Mette nie radziła sobie ani z syndromem pustego gniazda, ani ze sobą. Wyjeżdżając spod hali, poczuła, że nie chce jej się jeszcze wracać do domu.

Jeszcze nie.

Zjechała z drogi do Värmdö i skierowała się do swojego ulubionego miejsca w Saltsjö-Duvnäs. Restauracji Stazione. Musiała pobyć sama. Zaparkowała przed pięknym czerwonym budynkiem stacyjnym i zobaczyła, że w środku jest tłoczno. Nie szkodzi. Usiadła na jednym z czarnych skórzanych foteli stojących na zewnątrz i przykryła się grubym kocem. Jak na wrzesień wieczór był wyjątkowo ciepły, słońce właśnie się schowało za centrum handlowym Nacka Forum, nieco dalej widać było lśniące wody jednej z kilku zatoczek jeziora Järta. Kelner przyniósł kartę, ale nie chciało jej się jeść, zresztą wiedziała, że Mårten upichcił coś w domu, więc zamówiła french coffee. Z odrobiną koniaku. Spojrzała w stronę stacji kolejowej, przez tory przebiegł bezpieczny pies.

Lecę do Buka, wracam jutro o 9.50.

Może popełniła błąd, przyjmując Toma do ekipy? Czyżby wszedł na zbyt wysokie obroty i już nie panował nad swoimi odruchami? Czy on zawsze musi coś udowodniać? Czy to jej wina?

Wypiła łyk kawy, nad wargą został jej ślad po śmietance. Nutka koniaku pobudziła krążenie krwi. Rozparła się na fotelu i spojrzała na drogę. Drewniane wille nad urwiskiem powoli ogarniał zmrok. Mette się zamyśliła. Prawie całe życie przepracowała jako oficer dochodzeniowy, zajmując się bardziej lub mniej przykrymi sprawami. I najczęściej to ona wykazywała największy spokój. Przynajmniej z pozoru. Dzięki swoim umiejętnościom analitycznym potrafiła pokierować dochodzeniem w momentach, gdy emocje prowadziły innych kolegów na manowce. Dlatego stworzyła sobie własny układ odniesienia. Bardzo rzadko czuła to, co teraz. O ile mogła sobie przypomnieć, tylko raz – kiedy został zastrzelony premier Palme². Tamtej nocy była na służbie i wykonywała rozkazy innych. Po służbie wracała sama do domu. Zimowe słońce wzeszło nad zatoką przy Skeppsholmen, mewy przysiadły na polerach obok promów do Finlandii, gdy mijala restaurację Fåfångan, widziała sople lodu zwisające ze skałek i wszystko to wydawało jej się zupełnie nierealne. Z przeciwka jechały samochody, ludzie dygotali z zimna na przystankach, a ona miała wtedy to samo poczucie, co teraz. Jakby została wycięta z rzeczywistości. Życie toczyło się swoim torem, tymczasem

premier umarł w szpitalu Sabbatsberg.

Zastrzelony.

Tamta zbrodnia była zupełnie nieporównywalna ze sprawą, z którą miała do czynienia obecnie, chociaż emocje były podobne. Ktoś rozciął ciała dzieci, żeby dostać się do organów wewnętrznych, a potem zakopał ciała jak odpadki z rzeźni.

Miała to samo poczucie nierzeczywistości, co wtedy.

Napiła się jeszcze kawy. Przed ogrodzeniem zatrzymała się grupka kolarzy, byli spoceni i spragnieni piwa, opadł szlaban kolejowy, w oddali widać było nadjeżdżający pociąg, jakaś dziewczyna przebiegła pod szlabanem na drugą stronę torów, gdzie czekał na nią roześmiany chłopak. Życie trwa i będzie trwało, pomyślała.

*

Stilton poszedł na bazar, gdzie według Abbasa działał Patrick. Handel szedł w najlepsze, a tłum był taki, że dopiero po dłuższej chwili stwierdził, że Patricka tu nie ma. Sądząc z opisu Abbasa, nie sposób byłoby go przeoczyć. Wszedł między stragany, rozglądając się czujnie. Wiedział, że powinien uważać. Przystanął za stoiskiem z ciuchami, znów wyjął komórkę i wybrał numer, który mu podał Abbas. Tamten od razu odebrał.

– Patrick, słucham.

– Cześć, nazywam się Tom Stilton. Pozdrowienia od Abbasa.

– Skąd go znasz?

– To mnie ratował w hotelu Stardust. Gdzie jesteś?

Patrick zawahał się na moment, ale podał adres.

– Drugie piętro, na drzwiach jest tabliczka „Prepelita”.

Stilton powtórzył adres, żeby zapamiętać, i schował telefon. Krążąc między straganami, wyszedł z bazaru i poszedł na postój taksówek. Grigore został wyeliminowany, ale wybierał bardzo uważnie. Nie pierwszą z brzegu, tylko przedostatnią.

Pojechali do wschodniej dzielnicy Bukaresztu, pod adresem podanym przez Patricka stał niski dwupiętrowy dom. Wszedł na wysprzątane i niedawno malowane schody i zatrzymał się przed drzwiami z tabliczką „Prepelita”.

Zadzwoił.

Otworzyła bardzo piękna kobieta.

– Przyjaciel Abbasa?

– Tak.

– Proszę.

Wszedł do ciasnego przedpokoju prowadzącego do dużego, jasnego salonu. Na ścianach wisiało kilka ładnych obrazów i elegancka szara tkanina. Przed białą kanapą szklany blat wsparty na granitowym bloku, na nim kilka czasopism

modowych i czarna hebanowa figurka słonia. Wszystko w dyskretnym dobrym guście.

Tutaj mógłby mieszkać Abbas, pomyślał Stilton. W tym momencie z kanapy podniósł się rosły czarnoskóry mężczyzna i wyciągnął do niego rękę. Stilton odniósł wrażenie, jakby witał się ze swoim dziadkiem, poławiaczem fok. To był prawdziwy uścisk dłoni, nie żaden kluch.

– Myślałem, że wyjechaliście – powiedział Patrick.

– Dziś wróciłem.

– Nie przedstawisz mnie? – Kobieta weszła do pokoju i uśmiechnęła się do Patricka.

– To Viorica – powiedział Patrick.

Stilton przywitał się z nią. Wiedział, kim jest. Abbas mówił mu, że przekazała istotne szczegóły dotyczące apartamentu Stelei. Teraz domyślił się również, gdzie Abbas spędził noc przed powrotem do Szwecji.

– A więc dlaczego znów przyjechałeś? – spytał Patrick, siadając na kanapie.

Viorica wskazała Stiltonowi fotel.

– Musiałem pogadać z jednym tutejszym policjantem, poza tym chciałem ci osobiście podziękować. Wykonałeś niezłą robotę w tym hotelu.

– Ja tylko wbiegłem i udawałem naćpanego.

– Co nie było takie trudne – skomentowała ze śmiechem Viorica.

Patrick uśmiechnął się do niej i znów spojrzał na Stiltona.

– Niestety powaliłem jednego psa Stelei.

– Tego, który pilnował windy?

– Tak.

– Ja rozbiłem mu na głowie akwarium chwilę później.

Viorica pokręciła głową.

– O co chodzi? – spytał Patrick.

– Razvan to nieprzyjemny gość – wyjaśniła Viorica.

– Nazywa się Razvan? – upewnił się Stilton.

– Tak. Okaleczył wiele osób.

– Poznałaś go?

– Tak – powiedziała Viorica, odgarniając z policzka jasny kosmyk.

– W apartamencie Stelei.

Stilton spojrzał na Patricka, który wzruszył lekko ramionami.

– Jak się znokautuje Razvana, to przez pewien czas lepiej się nie wychylać

– powiedział, uśmiechając się.

– Czyli żadnego biznesu na bazarze.

– Nie, ale spoko. Jestem przyzwyczajony. Przycupnąłem na jakiś czas u Vioriki, może potem pojedę do innego miasta w innym kraju, to nie problem.

– A ty? – Viorica zwróciła się do Stiltona. – Nie bałeś się wrócić?

- Jutro wyjeżdżam.
- Do jutra jest sporo czasu. Wiesz, że wypuścili Mihaia?
- Tak.

Viorica wstała i podeszła do okna wychodzącego na ulicę.

- Chyba nie powinieneś szwendać się po mieście – zauważyła.
- Rzeczywiście.

Viorica odwróciła się do Patricka, który domyślił się, o co chodzi.

- W moim pokoju jest jeszcze jedno łóżko, jeśli cię to interesuje. Do jutra?

W tym momencie zadzwoniła komórka Stiltona. Sorin.

- Cześć. Chciałem się tylko upewnić, czy masz gdzie przenocować?
- Tak.

Decyzję, że zostanie u Vioriki i Patricka, podjął w momencie, kiedy to powiedział.

- Gdzie to jest?
- Strada Cremenita.
- Tam nie ma żadnego hotelu.
- Nie ma, przenocuję u przyjaciół.

W słuchawce zapadło milczenie.

- Jesteś u Vioriki? – spytał Sorin.

Sorin sam mu mówił, że ma znajomości w różnych środowiskach, więc Stilton się nie dziwił.

- Tak.
- To w nocy będziemy mieli oko na jej dom.
- Dzięki. Przekazać pozdrowienia?
- Tak jest.

Stilton rozłączył się i przekazał pozdrowienia Viorice.

- Znacie się? – spytał.
- Przelotnie. Czasem podrzucam mu jakieś informacje, w moim zawodzie trzeba dbać o kontakty. Ty pewnie też korzystasz z konfidentów?

Kiedyś, dawniej, pomyślał Stilton, kiedy jako dochodzeniowiec miałem stały etat. Przydawał mi się pewien facet skromnej postury, za to z manią wielkości. Mistrz równowagi. Uznał jednak, że nie jest to odpowiedni moment na tego rodzaju wynurzenia.

- Zdarza się – odpowiedział.

Viorica uśmiechnęła się i spytała, czy napiłby się wina. Patrick w ogóle nie pił w odróżnieniu od Stiltona, który odpowiedział, że bardzo chętnie.

Może to być całkiem miły wieczór, pomyślał.

Z ochroną policyjną i tak dalej.

*

Akin był tak niespokojny, że nie mógł zasnąć. Zwykle szybko zasypiał, taki miał mechanizm obronny, ale dziś tylko przewracał się z boku na bok. W końcu wstał, włożył spodnie i cienki sweter i poszedł do pokoju telewizyjnego. Lampy były pogaszone, ale światło księżyca w fazie zbliżającej się do pełni wpadało przez okno za kanapą. Usiadł na kilka minut, chociaż sam nie wiedział po co. Wstał, wyszedł na korytarz i stanął przy oknie wychodzącym na jezioro. Promienie księżyca odbijały się w jego wodach, a kiedy spojrzął w bok, zobaczył, że również w blaszanym dachu kamiennego domu. Dlaczego nigdy tam nie byliśmy? Dlaczego go nam nie pokazali? Maria powiedziała, że przechowują tam beczki z jakimiś substancjami potrzebnymi w rolnictwie i że wchodzenie tam może być szkodliwe dla zdrowia. Ale czy to prawda? Dlaczego czarny samochód zabrał coś stamtąd, a potem wjechał w las? I to w środku nocy?

Wymknął się z przybudówki i przystanął w ciemności. W dużym domu chyba nie paliły się żadne światła. Przed budynkiem stał kamper. Akin skręcił za róg i ruszył w stronę kamiennego domu. Księżyc wskazywał drogę.

Nie miał daleko, ale było mu zimno w stopy, bo wyszedł boso. Nie zastanawiał się nad tym specjalnie, bo chadzał boso po bardziej nieprzyjemniej nawierzchni. Z ust wydobywała mu się para, o tej porze panował chłód. Już dochodził do kamiennego domu, kiedy obejrzał się za siebie. W jednym z okien dużego domu paliło się światło. Nie zauważył go wcześniej czy dopiero się zapaliło? Zawahał się i schował w krzakach. Może Felix nie śpi? Zejdzie do kamiennego domu? W takim razie może powinien poczekać w tych krzakach i zobaczyć, co jest w środku?

Światło w dużym domu zgasło. Akin odczekał kilka minut. A potem zakradł się pod kamienny dom.

Chwycił za klamkę. Drzwi były zamknięte. Poszedł za róg, żeby sprawdzić, czy jest tam jakieś okno, bo nie pamiętał. Było. Podłużne okno ze szprosami, wysoko, prawie pod dachem. Podeszedł, ale nie sięgnął do parapetu. Gowon by sięgnął, pomyślał i rozejrzał się. Kawalek dalej leżał kamień. Niezbyt duży, ale wystarczająco wysoki, żeby pozwolił zajrzeć przez okno. Przyciągnął kamień do ściany i już na niego miał wejść, kiedy zobaczył światło.

Silny snop światła z podwórza skierowany w dół do kamiennego domu. Akin rzucił się na ziemię. Światło dotarło do ściany domu i przesuwając się po niej, stawało się coraz silniejsze. Akin umknął przed nim, przetaczając się po ziemi. Teraz już widział człowieka z latarką, a raczej jego ciemny profil na tle księżyca. Zmierzał prosto do kamiennego domu. Akin przeżył już niejedną groźną sytuację w swoim życiu, więc reagował instynktownie.

Stał się zwierzyną łowną, która musi uciekać. Oceniał odległość dzielącą go od mężczyzny, szybko przetoczył się jeszcze dalej od ściany i wstał. Był pewien, że światło latarki jeszcze go nie dosięgło i Felix, bo zakładał, że to on, jeszcze go

nie zauważył. Przebiegł kilka metrów po trawie i schował się w krzakach. Teraz już widział, że to Felix, który właśnie dochodził do kamiennego domu. Akin ruszył ostrożnie do przybudówki. Skradanie się po ciemku należało do jego specjalności. Po chwili był już za przybudówką i zobaczył, że Felix nadal stoi koło kamiennego domu. Akin skręcił za róg i wszedł do środka.

Nie zauważył jednak Marii, która stała w ciemności na ganku dużego domu i widziała, jak otworzył drzwi przybudówki i wślizgnął się do środka.

Akin pobiegł na piętro i szybko wdrapał się na swoje górne łóżko. Zatrzymał je, nie chciał spać w dawnym łóżku Gowona. Przykrył się kołdrą i starał się wyrównać oddech.

Pierwszy wszedł do pokoju Felix.

Trzymając w prawej ręce zgaszoną latarkę, stanął naprzeciw łóżka.

– Akin, śpisz?

Nie odpowiedział. Jeśli będzie milczał, może pomyśla, że śpi. Wtedy Felix zapalił latarkę i skierował światło na łóżko. Akin musiał odwrócić twarz.

– Nie śpisz?

– Nie.

– Nie możesz zasnąć?

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo nie ma Tary i Gowona.

– Co robiłeś koło kamiennego domu?

Tym razem usłyszał głos Marii. Zasłonił twarz przed światłem latarki, ale i tak widział, jak weszła do pokoju.

– Którego domu? – spytał, przekonany, że Felix go nie widział. Na pewno blefują.

– Tu jest tylko jeden kamienny dom. Co tam robiłeś? – ciągnęła.

– Nie było mnie tam.

– I nie przytaszczyłeś kamienia pod okno? – spytał Felix.

– Nie.

– Dlaczego kłamiesz?

Akin odwrócił twarz do poduszki, jakby chciał znaleźć się w ciemnościach. Maria podeszła do łóżka. Jej głowa znajdowała się dokładnie nad brzegiem łóżka. Spojrzała na Akina i uśmiechnęła się.

– Czy byliśmy dla ciebie mili? – spytała przyjaznym tonem.

– Tak.

– I nadal chcielibyśmy być mili.

Kiwnął głową. Maria wyciągnęła rękę i pogłaskała go po głowie. Pozwolił jej na to. Nie rozumiał tej gry.

– Ale jeśli jeszcze raz zrobisz to samo co dziś, przestaniemy być mili –

ciągnęła, nie przerywając głaskania. – Rozumiesz?

Znów kiwnął głową. Maria cofnęła rękę. Umknął przed jej spojrzeniem. Odwróciła się do drzwi, Felix zgasił latarkę. Już wychodzili z pokoju, gdy Akin powiedział:

– Ja nie chcę zniknąć.

Felix zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Harriet Bosse – norwesko-szwedzka aktorka i śpiewaczka, trzecia żona Augusta Strindberga. [\[wróć\]](#)

Premier Olof Palme zginął zastrzelony na ulicy w Sztokholmie 28 lutego 1986 roku. [\[wróć\]](#)

Olivia leżała na łóżku, wpatrując się w sufit. Znów obudził ją głuchy stukot maszyn pralni chemicznej mieszczącej się na parterze. Powielony przez murowane ściany, dochodził aż do jej sypialni na drugim piętrze, zakłócając sen. Będzie musiała poruszyć ten temat podczas najbliższego zebrania wspólnoty mieszkaniowej.

Kiedys, w przyszłości.

Włożyła szlafrok, poszła do kuchni, nastawiła wodę na herbatę i włączyła laptopa. Ostatnio do tej porannej rutyny doszły poranne mdłości. Dziś na szczęście nie wymiotowała. Nalała do talerza greckiego jogurtu o smaku marakui. Lubiała do niego dodawać ziarna szaławii hiszpańskiej i chipsy kokosowe. Zjadła kilka łyżek. Wróciły myśli, od których wczoraj uciekła w sen. Musi podjąć decyzję. Życiową. Pod każdym względem. I ciągle nie wiedziała jaką. Urodzić czy nie? Czowała się okropnie zagubiona, musi uciec od tych myśli nieustannie kołających się w głowie.

Praca.

Trzeba się skupić na pracy.

Handel organami.

Pracując na laptopie, wypła kilka filiżanek herbaty i zjadła jeszcze jedną porcję jogurtu. Wynotowała tylko nowe rzeczy. Oczywiście wiedziała, że handel organami ma charakter globalny i że jest to rynek stale rosnący, ale aż się zachnęła, kiedy zobaczyła w sieci cenniki. Nerka kupiona za sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Wątroba kupiona za dwadzieścia dwa tysiące dolarów. Płuca kupione za piętnaście tysięcy. I tak strona po stronie. Przedmiotem tego handlu są w zasadzie wszystkie organy wewnętrzne. Światowa Organizacja Zdrowia szacuje, że rocznie nielegalne obroty narządami sięgają od sześciuset milionów do miliarda dwustu milionów dolarów.

Po tej makabrycznej statystyce zagłębiła się w jeszcze potworniejszy opis działań organizacji przestępczych, specjalizujących się w porywaniu dzieci i nastolatków, a następnie sprzedawaniu ich do klinik, gdzie są pozbawiane życia i organów wewnętrznych.

Przemyt organów.

Czyżby odbywał się również w Szwecji?

Już chciała nalać sobie trzecią porcję jogurtu, ale straciła apetyt. Wyszła ze stron o handlu organami i weszła na Instagram, żeby pozbyć się tkwiących w jej głowie obrazków zrozpaczonych dzieci i martwych nastolatków. Chciała popatrzeć na żywych, radosnych ludzi. Przewinęła swoje obszerne archiwum i trafiła na zdjęcia, których nie szukała, a już na pewno nie rozmyślnie, jednak dłoń na myszce widocznie pozostawała w kontakcie z jej podświadomością. Zdjęcia Jamiego. Mężczyzny, który dopiero co zrobił jej dziecko. Łączący ich kiedyś związek nie był szczególnie długi, ale radosny i inny. Radosny, bo Jamie miał duże poczucie

humoru, a inny, bo był Jamajczykiem do szpiku kości i raz zabrał ją nawet do swojej ojczyzny, żeby pokazać ją rodzinie. Właśnie oglądała zdjęcia z tamtego pobytu. Ona w bikini na piaszczystej białej plaży, a obok przystojny, ładnie zbudowany mężczyzna z długimi warkoczami rasta, uśmiechający się szeroko do obiektywu. Patrząc na te zdjęcia, świetnie wiedziała, dlaczego tak się zadurzyła. Na kolejnym zdjęciu trzymał w rękach czarnego węża. Chyba chciał ugotować z niego zupę, ale udało jej się go od tego odwieść.

Kilka tygodni po tej wspólnej podróży Jamie zakochał się w dziewczynie z Kingston, która studiowała na uniwersytecie w Sztokholmie, i wprowadził się do niej.

A ja zatrzymałam kota, pomyślała Olivia.

Przynajmniej na pewien czas.

Czy powinnam zadzwonić do Jamiego i powiedzieć mu o mojej ciąży?

*

W samolocie z Bukaresztu Stilton dostał fotel przy oknie i nie było to bynajmniej jego ulubione miejsce. Pogłębiało poczucie klaustrofobii. W dodatku był na lekkim kacu i mocno nieświeży.

Wieczór okazał się rzeczywiście bardzo przyjemny. On i Viorica wypili trochę wina, Patrick wypalił kilka jointów. Opowiadając o swoich losach, stwierdzili, że łączy ich jedno wspólne doświadczenie, mianowicie jakąś część swego życia wszyscy troje spędzili na ulicy. Viorica na początku swojej kariery, Patrick całe swoje dorosłe życie, a Stilton całkiem niedawno kilka ciężkich dla niego lat. Około trzeciej w nocy, kiedy Patrickowi zachciało się czytać głośno z jakiejś książki, a Viorica usnęła na kanapie, Stilton uznał, że trzeba się trochę przespać. Przed położeniem się do łóżka wyjrzał jeszcze na ulicę. Miał nadzieję, że stojący tam czarny samochód został przysłany przez Sorina.

Ściśnięty w fotelu pod oknem, myślał teraz o czym innym. Po pierwsze, jak wytłumaczyć Mette swój samowolny wyjazd. Liczył, że zważywszy na to, czego się dowiedział, spojrzy na jego decyzję przez palce, ponieważ jest pragmatyczką. Zaczął porządkować zdobyte informacje. Szwedzki lekarz o imieniu Felix przeprowadził w Bukareszcie pewną liczbę nielegalnych operacji nerek, w tym jedną ze skutkiem śmiertelnym. Ionel zaginął w Bukareszcie, jego ciało zostało znalezione w Smalandii, a w jego zwłokach odkryto fragment nici chirurgicznych, już nieużywanych w Szwecji, ale we wschodniej Europie tak. Czy Ionel został zoperowany w Bukareszcie przez Felixa? Oczywiście mogło się to odbyć na długo przed odkryciem jego zwłok w dole niedaleko jeziora Dällingen. Ale jeśli tak, to dlaczego zostały tam porzucone? I dlaczego ten sam rodzaj nici chirurgicznych znajdował się w zwłokach z Gnesty? Przecież ofiary musiały być zoperowane i zamordowane w Szwecji?

Tak na zdrowy rozum.

Podobne pytania padły podczas zebrania ekipy dochodzeniowej. Mette napomknęła o wyprawie Toma do Bukaresztu w kilku starannie dobranych słowach, a potem skupiła się na najważniejszym.

– Czy ten cały Felix może być zamieszany w nasze morderstwa? – zastanawiała się głośno Lisa.

– Dlaczego nie? – odparł Bosse.

Przypomniał sprawę pewnego lekarza ze Skanii, który zbudował dźwiękoszczelny bunkier dla swojej seksualnej niewolnicy, której podawał truskawki naszprycowane narkotykiem. Lekarze mogą być zdolni do wielu rzeczy.

– Jak go znajdziemy? – spytała Olivia. – Przebywa w Bukareszcie?

– Według Nicolae wyjechał stamtąd – wyjaśnił Stilton.

Dyskutowali jeszcze przez chwilę, potem Mette przedstawiła listę dostarczoną rano przez Zarząd Ochrony Zdrowia. Był to rejestr chirurgów przeprowadzających w Szwecji transplantacje nerek. Rozdała im kopie, a potem na tablicy zapisała dwa nazwiska: Felix Hartmann z Sundsvall i Felix Ericsson ze Sztokholmu. Poleciała Lisie i Bossemu, żeby zebrali wszelkie możliwe informacje na ich temat.

*

Akin już nie wrócił do kamiennego domu. Nawet nie przechodził obok niego, idąc w stronę jeziora. Prawie cały czas spędzał w przybudówce. Podczas posiłków przeważnie milczał. Zauważył wyraźną zmianę nastroju. Maria już nie rozmawiała z nim tyle co dawniej, a jeśli się odezwała, to tylko w praktycznych sprawach. Dawniej interesowało ją raz to, raz tamto, teraz okazywała dystans. I wszystko dlatego, że byłem koło tamtego domu? – dziwił się Akin. To z tego powodu? Widział, że jest zestresowana, że w jej relacjach z Felixem nastąpiła zmiana, że panuje między nimi napięcie, a Felix ciągle chodzi z butelką. Coś się stało, ale to nie może mieć związku ze mną, myślał. Może sąsiedzi mają jakieś pretensje? A może ma to coś wspólnego ze zniknięciem Gowona i Tary? Wciąż nie pozwolili mu do nich zadzwonić.

Kiedy po lunchu wracał do przybudówki, spojrzął na boisko do piłki nożnej. Stał mu przed oczami Gowon i jego dryblingi. Poszedł w tamtym kierunku. Może piłka jeszcze tam leży? Przechodząc przez podwórko, zobaczył, że Maria i Felix obserwują go z okna na piętrze. Nie pomachali mu, tylko patrzyli na niego. Zrobiło mu się nieprzyjemnie i przyśpieszył kroku. Podszedł do bramki, przy której kiedyś oberwał piłką w twarz, i usiadł na ziemi przy słupku. Siedział tam prawie godzinę, a kiedy wstał, był już zdecydowany.

Postanowił, że też zniknie.

Ale na swój własny sposób.

*

Późnym wieczorem, około dwudziestej trzeciej, spotkali się, żeby porównać ustalenia dotyczące obu chirurgów. W zbieranie informacji było zaangażowanych wielu funkcjonariuszy różnych specjalności. Ich wnioski można było sprowadzić do dwóch punktów. Po pierwsze, Felixa Hartmanna, chirurga z Sundsvall, można wykluczyć, bo z powodu złośliwego nowotworu od trzech miesięcy leży w szpitalu, którego praktycznie nie opuszczał, z wyjątkiem krótkich wyjść do domu. Potwierdza to żona i dokumentacja szpitalna.

Pozostawał chirurg ze Sztokholmu, Felix Ericsson, przebywający na urlopie bezpłatnym pracownik Szpitala Akademii Medycznej w Uppsali. Urlopowany z powodów rodzinnych, Ericsson był wdowcem – żona zginęła w wypadku kilka lat temu. Małżeństwo nie miało dzieci. Mężczyzna był zameldowany w gminie Solna, w małym jednopokojowym mieszkanku. Lokatorskim. Jak na chirurga, zastanawiająco skromnie. „Chirurdzy dobrze zarabiają”, powiedział w rozmowie z Mette doktor Bjelke. Ale być może Ericsson, jako człowiek samotny, chce tak mieszkać, a pieniądze przeznaczać na co innego.

– Ciekawe na co – zastanawiała się Lisa.

– Na co wydają pieniądze samotni mężczyźni? – spytała Mette, patrząc na Stiltona, jakby w jego życiu nie istniała Luna.

– Na kobiety – odparł, żeby nie wypaść z konwencji.

– Na podróże? – odpowiedziała Olivia jako singielka, która chętnie przeznaczałaby swoje zarobki na podróże po świecie.

– Powiedziałbym, że na zakłady – odezwał się Bosse, który też był singlem i sam grał.

Mette spojrzała na niego. Podobała jej się ta spontaniczna odpowiedź. Wielu samotnych mężczyzn gra w różnego rodzaju gry. Może Felix Ericsson też?

Na razie nie mieli na ten temat żadnej wiedzy.

– Gdzie on mieszka w Solnie? – spytała.

– Spårvägen osiem.

Mette wstała.

– Chcesz tam jechać? – zdziwiła się Lisa. – Teraz?

– Tak. Pojedziesz ze mną.

– Może lepiej najpierw zadzwonić? – wtrącił Bosse. – A jeśli go nie będzie w domu?

– Jeśli go nie zastaniemy, zadzwonimy. Ale jeśli zastaniemy, będzie mu trudniej ukryć to, co być może wolałby ukryć. Lubię bezpośrednie zderzenia.

Na tym stanęło.

W mieszkaniu z tabliczką „Felix Ericsson” na trzecim piętrze przy Spårvägen 8 nikt nie otworzył. Po trzecim dzwonku Mette sięgnęła po telefon.

– Zapisalaś jego numer? – spytała Lisę.

– Tak.

Lisa podyktowała numer Mette, która go wybrała. Usłyszała komunikat: „Nie ma takiego numeru”.

Spojrzały po sobie. W domu go nie ma, numeru telefonu nie ma. Urlop bezpłatny, chirurg o imieniu Felix.

– Co dalej? – spytała Lisa, kiedy schodziły na dół.

– Zarządę obserwację mieszkania i rozszerzamy poszukiwania. Ktoś z pracowników szpitala w Uppsali albo z jego znajomych musi wiedzieć, jak do niego dotrzeć. Chirurg nie może zniknąć tak po prostu.

– Chyba że dokładnie o to mu chodzi.

– Żeby zniknąć?

– Właśnie.

Mette przytrzymała drzwi i wyszła za Lisą. Idąc do samochodu, przypomniała sobie słowa Bossego na temat zakładów.

Zdecydowała się na ślepy traf. Mało prawdopodobne, że to coś da, chociaż taki strzał często wynika z intuicji. Usiadła za kierownicą i zadzwoniła do Abbasa.

Następnie odwiozła Lisę do domu, a z gmachu policji zabrała Toma i Olivię, którzy i tak jechali w tę samą stronę co ona.

A po drodze czekał ich jeszcze mały przystanek.

Abbas postarał się jak najszybciej zakończyć swoją zmianę przy stole do blackjacka. Na ulicy czekał na niego samochód z Mette i jeszcze Olivią oraz Tomem. Przebrał się i wyszedł z kasyna.

Padalo, samochód stał po drugiej stronie ulicy. Podbiegł i usiadł obok Mette, która bez zbędnych wstępów pokazała mu zdjęcie paszportowe Felixa Ericssona. Reakcja była natychmiastowa.

– To jego szukacie?!

– Znasz go?

– Oczywiście. Często przychodzi. Tragiczna postać.

Stilton z Olivią byli wprawdzie zmęczeni, bo Stilton odczuwał jeszcze skutki wyprawy do Bukaresztu, a Olivia miała własne zmartwienia, które starała się odsunąć od siebie, żeby nie przeszkadzały jej w pracy, ale oboje zareagowali tak samo jak Mette.

– Jesteś pewien? – spytała Mette, nie mogąc ukryć podniecenia.

– Absolutnie. Czasem przychodzi po kilka razy w tygodniu i przegrywa duże sumy. Wszyscy go u nas znają. Myślicie, że jest zamieszany w te morderstwa?

– Nie wiadomo. Jeśli będziemy mieli szczęście, to tak. A ty jak myślisz? Czy to możliwe?

Mette ciekawa była, co Abbasowi podpowiada jego intuicja. Wiedziała, że jest znakomitym obserwatorem, jak większość ludzi jego profesji. Krupier słyszy,

widzi i czyta język ciała i gestów jak mało kto. Pod warunkiem, że go to interesuje. Abbasa interesowało.

Formułując opinię o Ericssonie, starannie dobierał słowa.

– Wydaje mi się, że ma bardzo słabą psychikę. Jego żona zginęła w wypadku, stało się to kilka lat temu, ale on chyba nadal przeżywa żałobę. Albo żyje w poczuciu winy. Myślę, że gra, by zapomnieć. Dużo przy tym pije, pewnie z tego samego powodu. Czasem, późną nocą, trudno go zrozumieć, gada coś o tym, że ma dar i musi zstąpić w nieprzeniknione ciemności, by oczyścić świat.

– W nieprzeniknione ciemności?

– To jego słowa. Ale często mówi nieskładnie. Jestem zaskoczony, że to chirurg.

– Dlaczego?

Abbas wzruszył lekko ramionami.

– Człowiek wyobraża sobie, że lekarze powinni mieć takie bardziej naukowe podejście do śmierci i żałoby. Że powinni panować nad swoimi emocjami. Jak piloci.

Mette się z tym nie zgodziła. Stilton też nie. Tom uważał nawet, że jest wręcz przeciwnie – ludzie, którzy wykonują swój zawód w napięciu, ponieważ zależy od nich ludzkie życie, prawdopodobnie łatwiej tracą panowanie nad sobą, kiedy zawali się ich własny świat.

Tak było z nim.

Mette odwiozła Abbasa do jego mieszkania na Dalagatan, podziękowała za informacje i poprosiła, żeby się z nią skontaktował, gdyby Felix Ericsson pojawił się w kasynie. Wsiadając, Abbas zwrócił się do Stiltona.

– Nie miałbyś ochoty zagrać w tryktraka?

– Nie.

– Spotkałeś się z Patrickiem?

– Tak. I z Vioricą. Masz pozdrowienia.

Abbas patrzył na niego przez chwilę, a potem zamknął drzwi samochodu.

– To ci, co wam pomagali w hotelu Stardust? – spytała Mette i ruszyła.

– Tak.

Zapadło dłuższe milczenie, cała trójka chciała już być w domu i iść spać.

Zostało kilka elementów układanki.

– Chirurg ciężko uzależniony od hazardu i alkoholu. Który gada coś o nieprzeniknionych ciemnościach – odezwała się Mette, skręcając w ulicę, gdzie mieszkała Olivia.

– I ma na imię Felix – dodał Stilton.

Czuli, że to może być ich sprawca. Mette nawet zadzwoniła do Lisy, żeby sprawdziła, czy Felix Ericsson w ostatnich latach jeździł do Bukaresztu. Może w jego miejscu pracy ktoś wie coś na ten temat.

Olivia wysiadła, a Mette pojechała ze Stiltonem do barki Luny. Przyszła pora na rozmowę osobistą.

Czy też półosobistą.

– Powinieneś być mnie uprzedzić, że chcesz znów lecieć do Bukaresztu – odezwała się.

– Wiem. I co byś mi wtedy powiedziała?

– „Nie jedź”.

– I nie dowiedzielibyśmy się o istnieniu Felixa Ericssona, człowieka, który opowiada o nieprzeniknionych ciemnościach.

– Fakt.

– To o co ci chodzi?

Mette milczała.

– Boisz się, że kwestionuję twoją pozycję jako szefa dochodzenia – powiedział Stilton.

Mette nadal milczała.

– To ty mnie zatrudniłaś – dodał.

Mette zatrzymała się przy moście w pobliżu barki. Nie chciała się z nim pokłócić. Włączyła go do ekipy, mając pełną świadomość jego stylu pracy. Tego, co w nim dobre, i tego, co złe. Tym razem jego praca dała wyniki, ale mogło skończyć się katastrofą albo śmiercią szwedzkiego policjanta w kanałach Bukaresztu. Taki wniosek wysnuła z rozmowy telefonicznej z Sorinem, którą przeprowadziła po południu. Wyraźnie jej powiedział: „Na przyszłość trzymaj Toma jak najdalej od Bukaresztu”.

– Dobranoc – powiedziała i odjechała.

Stilton nie zdążył po powrocie porozmawiać z Luną. Miał nadzieję, że nie poszła znowu na dworzec. Od kilku dni wyglądała na przemęczoną. Zbliżając się do barki, zobaczył, że w mesie pali się światło. Ucieszył się. Miał ochotę posiedzieć nad szklaneczką whisky i zrzucić z siebie wszystko.

Kiedy wszedł na pokład dziobowy i zajrzał do mesy, zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy. Nie będzie z Luną sam, bo znów mają gościa na pokładzie. W dodatku była to Muriel, która od lat przysparzała mu zmartwień. Wielokrotnie próbował jej pomóc jako jednej z kilkorga nieszczęsnych przyjaciół z lat bezdomności. Przypominała mu Verę i wtedy robiło mu się smutno.

Ale Muriel już tam była, więc nie można zawrócić na pięcie i odejść. Zrobił głęboki wdech i zszedł do mesy, zastanawiając się, dlaczego się tu znalazła. Luny nie znała zbyt dobrze. Czyżby czekała na niego?

– Cześć, Tom!

Luna uściskała go mocno, jakby chciała zażegnać nadciągający konflikt. Zobaczył, jak Muriel wstaje i zaczyna wykręcać dłonie. Robiła tak prawie zawsze, kiedy się spotykali. Miała świadomość, że sprawiła mu zawód, i to nie raz, że

Stilton potrafi być ostry. Ale był jedynym mężczyzną, jakiego знаła, który uosabiał siłę. Ronny i Benseman byli okej, ale nie mieli stanowczego spojrzenia Toma.

Właśnie umknęła przed tym spojrzeniem i wpatrzyła się w podłogę.

– Cześć, Muriel – powiedział. Pogłaskał ją po ramieniu i objął.

Czując jej chudziutkie ciało w swoich ramionach, przypomniał sobie, ile razy zamartwiał się jej losem i własną bezradnością.

– Dziękuję ci – powiedziała, tuląc się do jego piersi.

Spojrzał na dziewczynę siedzącą na ławie pod ścianą. Czarnoskórą dziewczynę o wielkich spokojnych oczach.

– To jest Folami – powiedziała Muriel, odsuwając się od Stiltona. – Mieszkała razem ze mną w domku Ronny’ego. Boimy się tam zostać.

Stilton spojrzał na Lunę. Najwyraźniej ta historia nie ma nic wspólnego z sytuacją na dworcu. Usiadł przy stoliku, a Muriel zajęła miejsce na ławie koło Folami.

– Napijesz się whisky? – spytała go Luna.

– Poproszę.

Chociaż tyle.

– Opowiadaj – zwrócił się do Muriel. – Co się stało?

Muriel opowiedziała wszystko od samego początku, od chwili, kiedy zauważyła na ulicy zapłakaną dziewczynkę, aż do momentu, kiedy znalazła ją w drewni pobrudzoną krwią człowieka, którego ugodziła siekierą.

– I co się z nim stało? – spytał.

– Uciekł. Ale bałyśmy się tam zostać.

– Nie dziwię się.

Stilton popijał ze szklaneczki, słuchając opowiadania Muriel. Whisky go rozgrzała i miał ochotę na jeszcze, ale później. Teraz trzeba coś z tym zrobić. Muriel szuka schronienia u nich razem z dziewczyną z Nigerii, którą ukrywała w lesie. Czego ode mnie oczekuje? – spytał siebie w myślach. Chce tu mieszkać? Spojrzał na Lunę w nadziei, że nie złożyła żadnych obietnic bez porozumienia z nim.

Nie złożyła.

Powiedziała tylko, że mogą zostać do powrotu Toma, który zdecyduje, co dalej. Muriel jest częścią jego przeszłości.

– Jestem Tom.

Stilton podał rękę Folami. Miała mocny uścisk i patrzyła prosto w oczy. Wtedy zobaczył jej naszyjnik z paciorków i torebek nasiennych.

W tym momencie wszystko się zmieniło.

*

Wymknął się na pomost z butelką wódki. Maria akurat rozmawiała

z chłopcem w przybudówce.

Zaczął pić zaraz po obiedzie, ale tak, żeby nie widziała. Maria powiedziała, że trzeba to zrobić dziś w nocy. Kiwnął głową i poszedł do pokoju telewizyjnego, schował tam w regale kilka butelek. Chciał wypić kilka łyków, żeby odzyskać równowagę i rozproszyć ciemność.

Po paru pociągnięciach od razu zrobiło mu się lepiej, jak to u alkoholika. Pomyślał, że wypije jeszcze trochę. Łyczek. Naturalnie, będzie operował, ale teraz ma ochotę posiedzieć na pomoście, popatrzeć na piękne jezioro skąpane w blasku księżycy i pomyśleć o innych rzeczach. Wypił łyk z butelki i rozejrzał się, zachwycony pięknem przyrody. Co za fantastyczne miejsce! Wychował się w zamożnej rodzinie w Varbergu, ojciec był lekarzem, matka pielęgniarką rejonową. Mieszkali w murowanym domu w centrum miasteczka. Po rozwodzie rodziców dom został sprzedany, a on z matką zamieszkał w wynajętym mieszkaniu w Trelleborgu. Zapamiętał, że było tam brzydko. Nie to co tutaj. Tu jest gęsty zielony las, mieniąca się woda, a nad nimi księżyc.

Do tego wódka.

Wypił kolejny łyk i pomyślał: zostawimy to wszystko. Będzie dobrze. Trzeba iść dalej. Tego, co zrobiliśmy, już nie ma. Bóg rysuje kreskę na piasku, a woda ją wymazuje. Jestem chirurgiem. Mam dar.

– Felix!

Usłyszał jej głos dochodzący z góry i wypił jeszcze jeden łyk. Wiedział, co zaraz będzie.

– Jesteś pijany?!

Odwrócił się, żeby spojrzeć na tę piękną kobietę, zatrzymała się na brzegu pomostu.

– Tak – odparł.

– Przecież masz w nocy operować!

Felix odwrócił się do jeziora i znów wypił.

– Chyba nie dam rady. Przykro mi.

Usłyszał odgłos jej kroków na pomoście.

*

Naszyjnik był naprawdę piękny, jednak nie dlatego Stilton zareagował tak żywo i poprosił Lunę o więcej whisky. Chodziło o coś innego. Dostał dolewkę, wypił nieduży łyk i spojrzął na Folami.

– Masz bardzo piękny naszyjnik – odezwał się z nadzieją, że w jego głosie brzmi ten sam spokój co wcześniej.

– Dziękuję – odpowiedziała, patrząc na niego.

– Skąd go masz?

– Mama mi zrobiła. Jeden dla mnie i jeden dla mojego brata.

Stilton wypił następny łyk. Luna wyczuła, że coś jest nie tak. Tom mówił tonem, którego nie znała. Dosłyszała w nim zawodową czujność.

– A gdzie jest teraz twój brat? – spytał.

Folami spojrzała na Muriel. Sporo jej opowiadała, choćby podczas grzybobrania, ale akurat o tym nie. Ma to zrobić teraz? Opowiedzieć wszystko temu mężczyźnie, który pije alkohol? Skąd ma wiedzieć, co to za człowiek? Z drugiej strony ufała Muriel. Nigdy by tutaj nie przyszły, gdyby ci ludzie nie byli jej przyjaciółmi.

– Nie wiem – odparła. Była to jednocześnie prawda i nieprawda.

– Dlaczego pytasz? – spytała Stiltona Muriel.

Stilton przeszedł na szwedzki, zakładając, że dziewczynka nie zrozumie.

– Kilka dni temu znaleźliśmy zwłoki zamordowanego czarnoskórego chłopaka. Nie wiemy, kim był, ale miał identyczny naszyjnik.

– Jak Folami?

Przytaknęła. Folami drgnęła, kiedy usłyszała swoje imię.

– Co on powiedział? – spytała, zwracając się do Muriel.

Biedna Muriel nie wiedziała, co robić. Patrzyła to na Stiltona, to na Lunę, i znów wykręcała dłonie. Wtedy Luna usiadła obok Folami, objęła ją ramieniem i spokojnie, rzeczowo powtórzyła słowa Stiltona.

Folami rozplakała się. Siedziała bez ruchu na ławie, łzy spływały po policzku na bliźnię i skapywały z podbródka.

*

Nie mogła się powstrzymać, chociaż wiedziała, że to idiotyczne. Powtórzyła badanie i znów na tabliczce testowej zobaczyła plus. Wyrzuciła test do śmieci i nastawiła wodę na herbatę, a potem położyła się na łóżku, by znów wałkować w myślach pytanie, które nie dawało jej spać po nocach. Jamie? Czy chcę mieć z nim dziecko? A czy on chce mieć dziecko ze mną? Powiedzieć mu? I wreszcie ostatnie pytanie, które wciąż rozbrzmiewało w jej głowie. Mam przerwać ciążę?

W tym momencie zadzwoniła Lennie.

– Cześć, *darling*!

Lennie była w fantastycznym humorze. Erik wyjechał do Malmö, a ona wybrała się z koleżankami z Lundu na rundkę po miejscowych pubach i nagle stęskniła się za Olivią. Albo chociaż za jej głosem.

– Co tam u ciebie? – spytała.

– W porządku.

– Ojej! Ale wesoła jesteś! Dzwonię nie w porę? Czyżby leżał obok ciebie jakiś przystojny dochodzeniowiec?

– Nie.

– Nie? To o co chodzi? Źle się czujesz?

Ciągle rzygam, a w moich śmieciach walają się testy ciążowe. Tak by mogła powiedzieć. Ale powiedziała inaczej.

– Tak sobie.

Nie chciała kłamać za bardzo. Lennie była bliską przyjaciółką i potrafiła wiele wyczytać z jej głosu. Więc nie chciała za bardzo ściemniać, żeby nie wypadło jeszcze gorzej.

– Stało się coś?

Olivia przez moment zapragnęła odpowiedzieć, wreszcie wyrazić to wszystko w słowach, sformułować, mówiąc do kogoś.

Jednak jeszcze nie była gotowa.

– Tak. Czytałaś o tych zamordowanych nastolatkach? Na południe od Gnesty?

– Tak. Koszmar. I ty się tym zajmujesz?

– Tak.

– Okej, rozumiem. Potrzebny ci ktoś, kto by się tobą zaopiekował, kiedy wieczorem wracasz do swojego drogiego mieszkania, żebyś nie była sama i nie wałkowała wciąż tego samego. Prawdę mówię? Dlaczego sobie kogoś nie poderwiesz?

Właśnie to zrobiłam, pomyślała Olivia, i skończyło się ciążą. Postanowiła zmienić temat.

– A co tam u ciebie i Erika?

– Świetnie.

I cisza. Olivia pomyślała, że Lennie nie chce mówić o swoim fantastycznym związku, żeby nie sprawić jej przykrości, i w trakcie chwilowego milczenia nagle postanowiła o wszystkim powiedzieć, chociaż dopiero co nie chciała.

O sobie, Jamiem i dziecku w brzuchu.

– Lennie, muszę ci o czymś powiedzieć.

– A ja tobie!

– Okej, ty pierwsza.

– Obiecujesz, że to zostanie między nami?

– Przecież wiesz.

– Staramy się z Erikiem o dziecko.

Lennie powiedziała to takim tonem, jakby zapowiadała wydarzenie o światowym znaczeniu. Olivia wpatrzyła się w sufit, nic nie mówiąc.

– Aż tak cię zatkało? – spytała po chwili Lennie.

– Tak.

Lennie roześmiała się głośno, a Olivia zdała sobie sprawę, że moment minął.

Gadały jeszcze przez kwadrans. Potem Olivia powiedziała, że musi iść spać, bo wcześniej wstaje. Kiedy w końcu odłożyła słuchawkę, poczuła zapach spalenizny. Pobiegła do kuchni. Cała woda wygotowała się z rondla, który zaczął

się przypalać. Zdjęła go z kuchenki, włożyła pod zimną wodę i usiadła przy stole.

I wtedy znów zrobiło jej się niedobrze.

*

Siedzący w samochodzie tajniacy ziewnęli, wprawdzie nie jednocześnie, ale jeden zaraz po drugim. Od kilku godzin obserwowali wejście do domu Felixa Ericssona przy Spårgatan w Solnie. Ludzie wchodzili i wychodzili. Fotografowali wszystkich, ale żadna z tych osób nie była ich figurantem. Z klatki schodowej właśnie wyszło dwóch nieznanych mężczyzn, którym też zrobili zdjęcia.

Gdyby wzięli udział w wyprawie do Bukaresztu, przestaliby ziewać.

Muriel i Folami odzyskały w końcu jaki taki spokój i ułożyły się do snu w kajutach, które im przygotowała Luna. Folami załamała się, kiedy usłyszała o zmarłym chłopcu, który mógł być jej bratem. Przez kilka godzin płakała i krzyczała, musiały ją uspokajać, tuląc w objęciach.

Na barce zapadła w końcu cisza, a Stilton wyszedł na pokład, żeby zadzwonić. Najpierw do Mette, która tym razem wyjątkowo już spała i początkowo była dość rozkojarzona.

– Chyba wyczerpaliśmy temat? – wymamrotała.

– Mnie masz na myśli?

– No?

– Mam nadzieję.

– A wiesz, która godzina?

– W Bukareszcie jest jeszcze później. Ciesz się, że tam nie mieszkasz.

– Za sekundę znowu zasypiam.

– To nie usłyszysz czegoś, o czym powinnaś dowiedzieć się pierwsza.

Bardziej to sobie wyobraził, niż usłyszał, niemniej Mette usiadła na łóżku.

– Mów – powiedziała, a jej głos nabrał wyrazistości.

Obudziła Mårtena, pomyślał Stilton.

– Mam tu na barce dziewczynkę z Nigerii, nocuje u nas. Nosi identyczny naszyjnik, jak chłopak znaleziony pod Gnestą. Mówi, że jej mama zrobiła dwa takie naszyjniki i jeden dała jej, a drugi bratu.

– Ile ona ma lat?

– Czternaście.

– Jak trafiła na waszą barkę?

– Nieważne. Chcę wiedzieć, co robimy.

– To znaczy chcesz, żebym podjęła decyzję, tak?

– Tak.

Właśnie. Jeśli mają zabrać Folami do prosektorium, żeby zidentyfikowała zamordowanego brata, to chce, żeby decyzję podjęła Mette. Czasem dobrze jest się za nią schować.

– Przywieziesz ją? – spytała.

– O której ma być?

Potem zatelefonował do Olivii. Chciał, żeby im towarzyszyła. Potrzebował kogoś, kto będzie umiał lepiej pocieszyć zrozpaczoną dziewczynkę. Pocieszenie nie było jego mocną stroną. Kiedy kilka lat temu Olivia przeszła załamanie, nie potrafił jej pomóc.

Od razu odebrała i nawet była dziwnie ożywiona.

Stilton wyjaśnił wszystko od początku.

– Może powinieneś poprosić Muriel, żeby też z nami pojechała? – zaproponowała.

Nie miał na to większej ochoty. Wiedział, że Muriel jest bardzo wrażliwa i ma gwałtowne huśtawki nastrojów. Z drugiej strony dziś wieczorem zachowywała się bardzo spokojnie i co najważniejsze, jest czysta. Może rzeczywiście się przyda?

– Okej – zgodził się. – Zabrać cię po drodze?

– Proszę.

Wszyscy czworo mieli wejść do pomieszczenia, gdzie pokażą im zwłoki. Doszła do nich jeszcze Lisa, bo tak chciała Mette. Stilton nie miał nic przeciwko temu.

Przed wyjazdem usiadł razem z Folami do śniadania i wyjaśnił jej, co będą robić. Dopilnował, żeby Muriel i Luna były przy rozmowie. Kiedy skończył mówić, Folami wypila swój sok i spytała:

– To kiedy jedziemy?

Potem podczas jazdy ani razu się nie odezwała. Stilton nawet pomyślał, że może jest w szoku. Wiedział od Muriel, że dużo przeszła.

A jednak.

Weszli do cichego, jasno oświetlonego pomieszczenia – zwłoki okryte zielonym prześcieradłem spoczywały na noszach, obok stała kobieta w białym kitlu. Folami i Muriel stanęły przy głowie, Stilton w nogach. Zobaczył, jak Folami chwyta rękę Muriel. Olivia, która stanęła z boku razem z Lisą, również to zauważyła. Stilton skinął kobiecie w białym kitlu, która chwyciła koniec prześcieradła i odsłoniła twarz chłopca. Nie było widać, co mu zrobiono niżej.

Folami spojrzała. Ciszę przerwał jej cichy szloch. Po policzkach spłynęły łzy. Muriel starała się trzymać, ale serce ją bolało, gdy widziała rozpacz Folami.

Dali jej się wypłakać.

Po kilku minutach wytarła ręką twarz.

– To nie jest mój brat – powiedziała.

Ogarnęło ich takie zdumienie, że wszyscy zaniemówili, a Olivia przerwała milczenie dopiero po chwili:

– Nie?

– Nie.

Folami znów przesunęła ręką po twarzy. Stilton spojrzał na Olivię i Muriel.

– To Gowon – wyjaśniła cicho Folami. – Syn siostry mojej matki. Uciekł od Boko Haram razem z Akinem.

– Akin to twój brat? – upewniła się Olivia.

Folami przytaknęła, nachyliła się i pociągnęła za prześcieradło, zasłaniając twarz Gowona. A potem spytała:

– Gdzie jest ten naszyjnik?

Lisa otworzyła aktówkę i wyjęła naszyjnik z paciorków i torebek nasiennych.

– Gowon miał go na szyi? – spytała Folami.

– Tak.

– To nie jego.

Jeszcze raz spojrzęła na naszyjnik.

– Kto zabił Gowona? – spytała Stiltona. Dla niej to on reprezentował policję.

– Nie wiemy – odparł. – Ale dowiemy się.

– Jak?

Nie było na to dobrej odpowiedzi, więc Olivia postanowiła się wtrącić:

– Przypuszczamy, że źli ludzie porywają samotne dzieci i robią im krzywdę.

Teza jak dotąd niepotwierdzona, ale na ten moment była to jakaś odpowiedź.

Stilton spojrzął na Olivię. Do jakiego stopnia powinni wtajemniczać dziewczynkę w tę sprawę?

– Gdzie są ci ludzie? – dopytywała Folami.

– Tego też nie wiemy – powiedziała Lisa.

– Ale znajdziemy ich – dodała Olivia.

– Jak?

Znów spojrzęła na Stiltona, który poczuł się zobligowany do odpowiedzi.

– Wykonując naszą pracę. Jesteśmy policjantami, to są przestępcy, prędzej czy później zostaną złapani i ukarani.

Folami tak intensywnie wpatrzyła się w niego swoimi brązowymi oczami, że po chwili aż spuścił wzrok. Dziewczynka odwróciła się i wyszła pierwsza. Ruszyli za nią. Kobieta w kitlu uznała, że już po wszystkim, i zaczęła pchać nosze w przeciwną stronę.

Idąc do wyjścia, Stilton, Olivia i Lisa prowadzili cichą rozmowę po szwedzku. Muriel z Folami szły przodem.

– Jeśli Akin jest bratem ciotecznym Gowona i razem uciekli, a Gowon nosił jego naszyjnik, może Akina też spotkało coś złego? – odezwała się Olivia.

– Może też został zamordowany i dlatego Gowon nosił jego naszyjnik – zauważyła Lisa. – Przecież nie wiemy, ile dzieci zabili i zakopali.

Ta myśl towarzyszyła im do wyjścia. Muriel czekała na nich przed drzwiami. Widać było, że jest rozdygotana.

– Słyszałam, co mówiliście – odezwała się, ledwo panując nad swoim głosem. – Powiecie to Folami? O jej bracie?

– Nie – odparł Stilton.

Muriel wyglądała, jakby zaraz miała ją ogarnąć histeria.

– Wychodzimy – powiedział.

Wyszli z prosektorium i stwierdzili, że na zewnątrz nie ma dziewczynki.

Przez pół godziny jeździli po okolicy, szukając Folami. Zniknęła. Stilton w końcu odwiózł Muriel na barkę i obiecał, że zrobi wszystko, by ją odszukać. Wysadził Muriel przy moście i odjechał. Spojrzęła na barkę i pomyślała, że Folami na pewno tam nie ma, więc ruszyła w stronę centrum.

*

Stilton, Lisa i Olivia szli do pokoju dochodzeniowego, gdy wpadli na Bossego.

– Spotykamy się w gabinecie Mette.

Mette chciała, żeby narada odbyła się w jej dość małym gabinecie. Chyba uważała, że to pomieszczenie będzie sprzyjać koncentracji. Tym bardziej że zgasła górne oświetlenie i zostawiła jedynie lampę na biurku.

Miała dla nich dwie informacje. Pierwszą przekazała, kiedy tylko weszli i usiedli.

Stilton słuchał, stojąc oparty o ścianę.

– Przed chwilą dzwonił z laboratorium w Linköpingu – powiedziała. – Nie ma zgodności między DNA Człowieka z Kalmaru a spermą i fragmentami naskórka pod paznokciami Ionela. Możemy go wykluczyć.

Następnie przeszła do raportu o wydarzeniach w prosektorium.

– Kilka dni temu Olivii udało się potwierdzić, że jedną z ofiar była samotna uciekinierka z Afganistanu. Okazuje się, że druga ofiara, chłopiec o imieniu Gowon, była uchodźcą z Nigerii. Najlogiczniejszy, chociaż przerażający wniosek jest taki, że jacyś ludzie uprowadzają samotne dzieci, pozbawiają je organów i mordują. Wybierają młode osoby, o które nikt się nie upomni.

W każdym razie nie tutaj, pomyślała Olivia.

– Myślisz, że to zorganizowana działalność? – spytał Bosse.

– Tak.

Zapadło dłuższe milczenie. W końcu odezwał się Stilton.

– Ionela też to spotkało?

– To możliwe. Przecież był operowany – powiedziała Mette. – Być może tu, w Szwecji.

– Ale dwa miesiące temu?

Wszyscy pomyśleli o tym samym: ile mogło być ofiar między zabójstwem chłopca zakopanego w pobliżu Dällingen a zwłokami z okolic Gnesty? W ciągu dwóch miesięcy?

– Są jeszcze jakieś informacje na temat Felixa Ericssona? – spytała Olivia, przerywając męczącą ciszę.

– Żadnych konkretów – odparł Bosse. – Rozmawialiśmy z osobami, które z nim pracowały, i z kilkoma, z którymi utrzymywał stosunki towarzyskie, dopóki żyła jego żona. Od dawna nie mieli z nim kontaktu, wszyscy byli zdziwieni, że nie można się z nim skontaktować. Nie wiedzieli, że jego numer telefonu został wyrejestrowany.

– Może powinniśmy go umieścić na liście poszukiwanych? – odezwała się Olivia.

– Przecież formalnie nie jest zaginiony – zaproponował Bosse. – Nikt nie złożył takiego zawiadomienia.

Rozległo się pukanie do drzwi – goniec przyniósł zdjęcia zrobione w ciągu ostatniej doby przez obserwujących dom chirurga w Solnie. Z ulgą można było zająć się czymś konkretnym. Jednak przerzucając zdjęcia w teczce, mogli jedynie stwierdzić, że nikt z wchodzących i wychodzących nie wyglądał jak Felix Ericsson. Nie zauważyli, że Stilton nagle cofnął się i opuścił głowę. Bosse, który po chwili to spostrzegł, spojrzął na podłogę, patrząc, czy coś na niej leży. Stilton przysunął sobie teczkę, przerzucił zdjęcia i zatrzymał się na jednym, przedstawiającym dwóch mężczyzn. Olivia w tym momencie zobaczyła to samo co on.

Mężczyzną po prawej był boss gangu Sztylet Jest Święty.

Sfotografowany przy wychodzeniu z bramy domu Felixa Ericssona.

– To jest Mihai Stelea – stwierdził spokojnie Stilton.

– To nie jest przypadek – odezwała się Mette.

Chwyciła telefon, żeby zarządzić poszukiwania Felixa Ericssona.

I zadzwonić do Sorina w Bukareszcie.

Jego numer był zajęty.

*

Choć było dopiero popołudnie, atmosfera w Gröne Jägaren, jednej z licznych knajp na Götgatan, już zrobiła się gęsta. Towarzystwo mieszane – akurat tego dnia zjawiły się grupki kibiców drużyny piłkarskiej Hammarby, paru rozbitków życiowych, kilku gości, którzy wyszli z pudła, i kilku innych, którzy zapewne wkrótce tam trafią. Ożywione rozmowy dotyczyły takich tematów, jak piwo, samochody, piłka nożna, panienki i jeszcze raz to samo, od początku. Od reszty gości wyraźnie odstawali trzej panowie siedzący przy osobnym stoliku, każdy na swój sposób elegancko ubrany i mówiący po rumuńsku.

– Kiedy przyjechaliście?

Człowiek, który zadał pytanie, nazywał się Stelian Rotaru. Odsiedział kilkuletni wyrok w Kumla¹ za handel ludźmi, po wyjściu z więzienia został wydalony ze Szwecji. Teraz znów prowadził tu kwitnącą działalność. To on wybrał restaurację, do której Mihai Stelea nigdy by sam nie przyszedł.

Ale teraz znajdowali się na terenie Rotaru.

– Wczoraj – odparł Stelea.

Siedział naprzeciwko Rotaru, a obok swego ochroniarza. Razvan Lusescu miał na głowie czapkę, a jego oczy przypominały martwe ostrygi. Czapkę nosił, żeby zasłonić dużą bliznę – pamiątkę po akwariu rozbitym na jego czaszce.

Rotaru podniósł do góry szklanekę i wypił duży łyk piwa. Razvan też by się chętnie napił, ale skoro Stelea nie pił, obowiązywało to również jego. Stelea wyjął swoją białą komórkę i pokazał zdjęcie *en face* mężczyzny siedzącego przy stole na

tarasie rozświetlonym przez słońce.

– Znasz tego faceta? – spytał Stelea. – Nazywa się Tom Stilton.

Rotaru spojrział i skinął głową.

– Były glina policji kryminalnej.

– Były?

– Odszedł.

– Co teraz robi?

– Nie wiem. Chcesz się z nim spotkać?

– Tak.

Rotaru uśmiechnął się i upił łyk piwa. Od wielu lat robił interesy z organizacją Stelei, ostatnio był to między innymi transport organów. A teraz Stelea zjawił się w Sztokholmie we własnej osobie i potrzebuje informacji.

– To pilne? – spytał Rotaru, odstawiając szklankę.

– Tak.

Stelea wstał i już miał wyjść, kiedy Rotaru wydusił z siebie:

– Ostatniego zamówienia nie otrzymaliśmy.

Mówiąc to, unikał wzroku rozmówcy. Nie była to jego wina, odpowiadał tylko za transport, ale był ogniwem w łańcuchu Stelei.

– Dlaczego? – spytał Stelea, zmuszając go, by spojrział mu w oczy.

– Nie wiem. Wydaje mi się, że Maria ma jakiś problem.

*

Muriel nie miała pojęcia, co robić. Obeszła wszystkie znajome szlaki, tam gdzie po raz pierwszy spotkała Folami, i ulice wokół Riksbanken, gdzie wystawały prostytutki. Samochody zwalniały koło niej, ale to jej nie interesowało. Przeplakała wiele godzin, wstrząsana atakami szloch. Ależ byłoby cudownie dać sobie kopa, który pozwoliłby odlecieć w pustkę i ciszę. Jednak Muriel musiała odnaleźć czarnoskórą dziewczynkę, która zmieniła całe jej życie. Folami nie może tak po prostu zniknąć. Nie po tym, co razem przeszły.

Muriel próbowała zrozumieć, dlaczego Folami zachowała się w ten sposób, i doszła do wniosku, że dziewczynka była w szoku. Zobaczyła zwłoki zamordowanego kuzyna i oczywiście pomyślała, że jej brata mogło spotkać to samo. A jednak. Muriel by jej pomogła. Utuliła. Zaśpiewała do snu. No bo kogo Folami ma jeszcze w tym piekle, jeśli nie ją?

*

Folami miała Alego, Marokańczyka, który prawie został jej przyjacielem, zanim Yasin go nie zastraszył. I to Alego szukała, zaledwie kilka przecznic od miejsc, po których krążyła Muriel. Szukała nie po to, żeby się zaprzyjaźnić, tylko dowiedzieć się, co miał na myśli, kiedy się poznali na dworcu. Ali pokazywał jej

wtedy ludzi, których samotni nastolatki powinni się wystrzegać.

Znalazła go w tłumie przed dworcem. Prawdopodobnie przyszedł tam coś ukraść. To jej nie interesowało. Chodziło jej o osoby, których należało się wystrzegać.

– To ten! – szepnął Ali. – Niski, z jasnymi włosami, koło namiotów.

Stali ściśnięci w grupie uchodźców przed wejściem do głównej hali dworcowej, a Ali pokazywał na białe namioty wolontariuszy.

– To on? – spytała.

– Uważaj na niego.

Ali ściszył głos, żeby go nikt nie usłyszał, bo nigdy nie wiadomo, kto jest związany z kim.

– Dlaczego chcesz wiedzieć, kto to jest?

Folami nie miała zamiaru mówić mu, co zobaczyła w prosektorium. Patrząc na zamordowanego kuzyna, uzyskała dowód, że jest na właściwym tropie. Cała jej długa podróż do Szwecji miała jeden cel – znaleźć Akina.

Krewni w Nigerii powiedzieli jej, że Gowon i Akin uciekli od Boko Haram i jadą na północ Europy, prawdopodobnie do Szwecji. Wtedy Folami w jednej chwili postanowiła, że odnajdzie brata, bo po stracie rodziców pozostał jej tylko on.

A teraz być może trafił na ludzi, którzy uprowadzają dzieci, żeby zrobić im krzywdę, jak powiedziała Olivia. Zabić, pomyślała wtedy Folami. Mężczyzna koło namiotów miałby być zamieszany w ten proceder?

– Folami, tylko nie zrób nic głupiego, dobrze? – zaniepokoił się Ali. Objął ją ramieniem, ale odtrąciła go.

– Dzięki za pomoc – powiedziała.

Ali spojrział na nią i pogrzebał w kieszeni. Rozejrzał się ukradkiem i wsunął jej coś do ręki.

Sztylet.

Przydałby jej się wtedy, gdy napadł na nią Yasin.

– Co chcesz zrobić? – spytał Ali.

– Odnaleźć brata.

*

Dodzwoniła się w końcu do Sorina i tak jak przypuszczała, był bardzo zaskoczony.

– Stelea w Sztokholmie?

– Wczoraj został tutaj sfotografowany na ulicy. Powiesz mi, jakie on ma tutaj kontakty?

– Tak z marszu to nie, ale wiem, że część podlegających mu rosyjskich spółek działa również u was.

– Handel ludźmi?

- Prawdopodobnie.
- Jakieś nazwiska?
- Mógłbym sprawdzić.
- Poproszę. Można rozesłać za nim list gończy?

W słuchawce zapadło milczenie.

– W tej chwili nic na niego nie mamy – powiedział w końcu Sorin. – A ty masz?

– Nie.

Poza podejrzeniem o związek z pewnym zaginionym chirurgiem. Ale nic konkretnego.

– Ale Stelea mógł przyjechać z całkiem innego powodu – zauważył Sorin.

Mette od razu domyśliła się, o czym mówi. Nie chodzi o handel organami ani o Felixa Ericssona, tylko o Toma Stiltona.

Niestety.

– Wiem – powiedziała. – Zdzwonimy się.

A potem zatelefonowała do wydziału obserwacji.

*

Akin postanowił uciec.

Tylko zastanawiał się jak. Wiedział, że z lasu prowadzi tylko jedna droga, którą zawsze jeździł kamper. Wiedział też, że za lasem są ludzie, którym nie należy się pokazywać na oczy. Chyba że Maria i Felix kłamali na ten temat. Tak jak na temat Tary i Gowona.

Bo o tym był przekonany.

Tara i Gowon nie pojechali do żadnych rodzin zastępczych. To kłamstwo. Wprawdzie nie wiedział, co się z nimi stało, ale ich zniknięcie na pewno nie miało nic wspólnego z tym, co mu powiedzieli Felix z Marią.

Czy powinien uciekać przez las?

Wiedział, że mają na niego oko. Od tamtej nocy, kiedy zakradł się do kamiennego domu, po kolacji zamykali go na klucz w przybudówce, a w ciągu dnia zawsze któreś z nich było w pobliżu.

Jakby go pilnowali.

W dodatku sprowadzili psa. Nieduży, czarny z tępym pyskiem. Nie wiedział, co to za rasa. W każdym razie pies był na długim łańcuchu i szczekał, kiedy tylko Akin pokazał się na podwórku.

Za dużym domem stało kilka rowerów. Może mógłby uciec na rowerze? Ale wtedy musiałby jechać drogą i szybko dogoniliby go samochodem.

Jezioro?

Uda, że idzie się kąpać, i przepłynie na drugą stronę? Problem w tym, że kiepsko pływał. Nie to co Gowon. Utopiłby się dziesięć metrów od pomostu.

Więc jednak przez las.

Akin zdawał sobie sprawę ze swojej zwinności. Wprawdzie ten las jest inny, gęsty od drzew, z mnóstwem kamieni i skał – sam widział, kiedy Maria chodziła z nimi na krótkie spacerunki do lasu. A on jest szybki. Już jako dziesięciolatek biegał szybciej od kolegów, żołnierze też go chwalili podczas napadów na wsie. Zawsze był pierwszy.

Ale teraz jest w Szwecji.

W kraju, do którego nigdy nie wróci, jeśli uda mu się stąd uciec.

Spróbuj, jak tylko się ściemni.

*

Stilton wychodził z gmachu policji, kiedy zadzwoniła Mette – muszą natychmiast spotkać się w jej gabinecie. Znow się czepiają o wydatki? – pomyślał. Kurde, przecież znaleźliśmy jeszcze dwoje zamordowanych dzieci.

Otworzył drzwi gabinetu.

– Siadaj.

Wskazała mu krzesło po drugiej stronie biurka. Stilton nie lubił siedzieć, zwłaszcza naprzeciw osoby znajdującej się za biurkiem. Jednak usiadł.

– Skupiliśmy się dziś na poszukiwaniu Felixa Ericssona – zaczęła. – Facet jest ważny, ale równie ważny jest dla mnie Stelea.

– Dla mnie też.

– Jak myślisz, dlaczego przyjechał do Szwecji?

– Wszystko wskazuje na to, że coś go łączy z Felixem Ericssonem.

– Na pewno. I z jeszcze jedną osobą.

Wiedział, co Mette ma na myśli, jemu też to przyszło do głowy. Być może Stelea przyjechał, ponieważ on tutaj jest. Nietrudno było się domyślić. Stelea włożył sporo starań, żeby odurzony narkotykiem Stilton znalazł się na jego tarasie. Następnego dnia sam dostał w krtani, a potem zapakowali go do windy kuchennej i przekazali policji. Szef organizacji przestępczej o tak pompatycznej nazwie jak Sztylet Jest Święty nie może sobie pozwolić na takie spaskudzenie życiorysu.

– Chce mnie dopaść – powiedział Stilton.

– Może.

– Mógł też przyjechać w innej sprawie.

– Na to bym nie liczyła – odparła Mette.

Wysunęła szufladę, podała mu czarny służbowy pistolet i pudełko z nabojami.

– Zarządziłam obserwację barki – powiedziała.

Stilton wziął broń i amunicję. Minęło ładnych kilka lat, odkąd trzymał w ręku służbowy pistolet. SIG-Sauer. Parę lat temu pożyczył sobie pistolet Luny, ale tamten należał do niej, a ten był własnością policji. Rękojeść trochę za mała jak

na jego dłoń, ale to nie problem. W razie potrzeby użyje go. Miał to we krwi.

*

Olivia wróciła na dworzec, chociaż miała wątpliwości, czy iść. Mogła wpaść na Jamiego i nie była pewna, czy tego chce.

Przede wszystkim chciała spotkać wolontariusza o imieniu Klas, który widział człowieka odchodzącego z afgańską dziewczynką. Klas nie zadzwonił do niej, ale biorąc pod uwagę sytuację na dworcu, pewnie nie była to dla niego sprawa priorytetowa.

Znalazła go koło białych namiotów, nalewał zupę parze starszych uchodźców. Poczekala, aż skończy, i podeszła.

– Cześć. Więcej go pan nie widział?

Klas potrzebował kilku sekund, żeby skojarzyć.

– A, już wiem! Nie, nie widziałem go. Niestety. To ważne?

– Tak, musimy się z nim skontaktować.

– Dobrze, obiecuję, że dam znać, jak się tylko pojawi.

– Dziękuję.

Odeszła, chociaż zastanawiała się, czy nie zostać, żeby pomóc. Długo jej tu nie było. Wstąpiła do głównej hali dworcowej i na sam widok mrowia ludzkiego poczuła zmęczenie. Ale były tam osoby jeszcze bardziej wyczerpane od niej. Jak Luna. Przepchnęła się do niej i uściskała ją.

– Wyglądasz na wykończoną – powiedziała.

– Jestem tu od rana, ale właśnie wybieram się do domu. Dołączysz do mnie?

Olivia nie tak wyobrażała sobie ten wieczór, ale nietrudno było ją przekonać. Nie dziś.

– Bardzo chętnie.

*

Stelea miał na sobie krótki szary płaszcz odpowiedni na wieczorne chłody. Siedział na ławce w ciemnym już parku i patrzył na sadzawkę. Woda została spuszczone na zimę i teraz okupowały ją tłuste gołębie. Zamierzał odwiedzić obserwatorium na górze, niestety było od roku zamknięte, co stwierdził z rozczarowaniem. Czytał o nim i wiedział, że zgromadzono tam wiele obiektów ciekawych dla osób interesujących się historią astronomii. Jak on.

Cóż, innym razem.

Teraz trzeba się skupić na informacjach Rotaru. Ostatnie zamówienie nie zostało zrealizowane w terminie. Co to znaczy? Czy to ma związek z Tomem Stiltonem? Od kiedy zaczęli tę działalność, Maria zawsze wywiązywała się ze swoich zadań punktualnie. A teraz zawiodła.

Mają problem.

Powód jego przyjazdu był prywatny, teraz okazuje się, że będzie musiał zająć się zupełnie innymi sprawami.

Oprócz swojej.

Zobaczył Razvana, który szedł od strony Sveavägen, niosąc torebkę z jakimś fast foodem. Stelea poczuł, że też powinien zjeść. Coś lepszego, z innego menu niż Razvan. Sturehof? Może być. Wyciągnął komórkę, żeby zamówić stolik, i odkrył, że dostał SMS-a od Rotaru. Nie zauważył go. Przeczytał: „Facet, którego szukasz, mieszka na barce »Sara la Kali«. Cumuje na Långholmen²”. Razvan już miał się do niego dosiąść, kiedy Stelea podsunął mu komórkę.

– A gdzie jest Långholmen? – spytał Razvan, przełykając kęs mielonki.

*

Luna z Olivią przeszły przez most na nabrzeże, gdzie cumowała barka. Zdążyło się już ściemnić, światło wysokiej latarni przy podporze mostu ledwo sięgało relingu.

Znajdujący się z tyłu mur był pogrążony w mroku.

Luna weszła na pokład, zobaczyła, że światła w mesie są pogaszone, i wysnuła stąd wniosek, że Tom bierze udział w poszukiwaniach Folami. Olivia podejrzewała, że szuka kogoś innego, znacznie bardziej niebezpiecznego, ale nie powiedziała tego na głos. Weszła za Luną, nie oglądając się za siebie.

Usiadły w mesie i zaparzyły duży dzbanek herbaty.

– Mogę skorzystać z toalety? – spytała Olivia.

Luna skinęła głową. Po chwili usłyszała dochodzący stamtąd odgłos gwałtownych wymiotów, a potem spuszczenie wody. Olivia wyszła i usiadła przy stole, widać było, że opłukała twarz.

– Masz kłopoty żołądkowe? – spytała Luna.

– Nie.

– Jesteś w ciąży?

Olivia drgnęła lekko.

– Dlaczego tak myślisz?! – odparła, jakby się broniła.

– A jesteś?

Luna spojrzała na nią z lekkim uśmiechem, wtedy Olivia pękła.

– Tak. Domyśliłaś się, bo rzygałam?

– Po tym też.

Luna nie powiedziała, co miało znaczyć „też”, a Olivia nie spytała.

– Kiedy to się stało?

Luna domyśliła się, że Olivia jeszcze z nikim o tym nie rozmawiała. Zadała pytanie wprost, bo sposób bycia Olivii również był bezpośredni.

Tego wieczoru także.

Więc opowiedziała o nocy z Jamiem, o tym, kim dla niej jest ten facet i kim

był kiedyś.

– On wie? – spytała Luna.

– Nie.

– A powiesz mi?

– Nie wiem.

– Chcesz urodzić?

– Tego też nie wiem.

Nie marzyła o dziecku. Nawet nie pomyślała, że może być matką. Jeszcze nie. Może kiedyś w przyszłości, jeśli spotka miłość, ale nie w wyniku przypadkowego spotkania ze swoim byłym, smakoszem zupy z węża.

Luna dolała jej herbaty. Popijały w milczeniu i w pewnej chwili Luna się zdecydowała: opowie Olivii o czymś, czego nikomu nie mówiła, nawet Tomowi.

– To było wiele lat przed Tomem – podkreśliła.

– Zaszłaś w ciążę?

Dla Olivii było oczywiste, że o to chodzi.

– Tak. Miałam dwadzieścia dwa lata i prowadziłam dość obłąkane życie, żadnych stałych punktów, aż uczepiłam się faceta starszego ode mnie o dziesięć lat, kryminalisty. Zaszłam w ciążę na krótko przed tym, jak trafił do pudła za zabójstwo na tle rabunkowym. Tom go wsadził. Siedział już, kiedy odkryłam, że jestem w ciąży.

Olivie uderzyło, że Luna mówi o tym bardzo spokojnie, ale cóż, tyle lat minęło.

– I przerwałaś? – spytała.

– Tak.

Luna wpatrzyła się w swoją filiżankę. Olivia czekała.

– Żałujesz?

– Patrząc wstecz, może. Wtedy decyzja przyszła mi łatwo, on był idiotą, ja byłam młoda, mogłam jeszcze mieć tyle dzieci, ile zechcę.

– Ale nie masz?

– Nie złożyło się.

Luna sama nie wiedziała, dlaczego to opowiedziała, może chciała, żeby Olivia nabrała dystansu. Jednak jest kilka lat starsza niż ona wtedy. Ale najbardziej chodziło jej o to, żeby wreszcie komuś to wyjawić, jeden jedyny raz. Tomowi nigdy nie będzie mogła powiedzieć. Kiedy uzmysłowił sobie, że była z tym mordercą, popłynął na Rödlögę i rok go nie widziała. Teraz pewnie popłynąłby aż na Spitsbergen. W pewnych sprawach bywał przewrażliwiony.

– A widzisz Jamiego w roli ojca? – odezwała się po chwili Luna, ciągnąc poprzedni wątek.

– Nie wiem. On jest raczej w porządku, chociaż bywa niesolidny.

– Może by się zmienił, gdyby urodziło mu się dziecko.

– Może. Jednak nie mam zamiaru znów się z nim schodzić.

– Można dzielić się opieką.

Olivia spróbowała wyobrazić sobie Jamiego jako ojca samotnie lub wspólnie wychowującego dziecko. Jakoś jej się to nie chciało poskładać.

– Jest jeszcze praca. Uwielbiam to, co robię, ale czasem zasuwam dzień i noc.

– Są opiekunki. Masz przecież mamę.

Jasne, pomyślała Olivia, ale w tym samym momencie uzmysłowiła sobie, że nie chciałyby, żeby Maria opiekowała się jej dzieckiem. Kochała matkę, ale Maria nie była osobą, której można dać na ręce dziecko i liczyć, że obsypie je pieczytami. To dał Olivii Arne, jej tata. Gdyby żył, byłby idealnym dziadkiem. Maria nie umiała nawiązać kontaktu z maleńkim dzieckiem.

– Jeszcze do tego nie doszliśmy – uśmiechnęła się Olivia.

Usłyszały kroki na pokładzie. Luna znacząco położyła palec na ustach, Stilton wszedł do mesy. Kiwnął im głową i podszedł do barku nalać sobie whisky.

– Znaleźliście ją? – spytała Luna.

– Kogo?

– Folami.

Stilton nie szukał Folami ani Muriel. Tak jak podejrzewała Olivia, szukał Stelei, ale jego też nie znalazł.

– Niestety. To nie jest łatwe. Nawet nie wiadomo, czy jeszcze jest w mieście.

– A dokąd by miała sama wyjechać?

– Z Nigerii przyjechała sama, więc wyjechać też by potrafiła. Szukamy dalej. Stilton usiadł tyłem do bulaja.

*

Akin podarł prześcieradło na długie pasy i związał je w niekształtną linę. Trochę krótką, ale wystarczyło, żeby spuścić się z okna w korytarzu. Prawie. W pewnym momencie musiał zeskoczyć i wylądował na jakimś kamieniu. Zabolało, ale nie myślał o tym. Teraz pies. Leżał na środku podwórka w świetle latarni. Trzeba go obejść w takiej odległości, żeby pies nie zareagował na dźwięk, zapach albo ruch.

Ruszył w stronę jeziora. Nie dochodząc do pomostu, skręcił w stronę lasu, żeby się uchronić przed paskudną czarną bestią.

W lesie panowała całkowita ciemność. Zadarł do góry głowę – może chmury się rozejdą i przepuszczą trochę światła księżyca.

Ale się nie rozeszły.

Posuwał się po omacku między drzewami, nie mając pojęcia, w którą stronę iść. Byle nie wrócić do gospodarstwa. Przedzierając się przez las kończący się nie wiadomo gdzie, próbował zorientować się, jak je ominąć.

Oczy przyzwyczajają się do ciemności. Po pewnym czasie szedł już, nie zaczepiając bez przerwy o gałęzie, ale nadal nie widział kamieni na ziemi i kilka razy się przewrócił. Jednak cały czas posuwał się naprzód.

Nagle chmury znikły. Mocne, zimne światło księżyca padło między drzewa i na ziemię. Teraz już prawie biegł.

I wtedy rozległo się ujadanie psa.

Z lewej strony, zupełnie nie z tej, gdzie powinno znajdować się gospodarstwo. Chodziłem w kółko? – pomyślał i ruszył pędem przed siebie.

Teraz szczekanie rozległo się znacznie bliżej. Biegł, choć co chwila gałęzie biły go w twarz. Szczekanie zabrzmiało tak, jakby pies go zwietrzył. Akin miał wrażenie, że za chwilę pękną mu płuca, potknął się o wielki kamień i padł na ziemię. Zerwał się i daleko między drzewami, skąd dochodziło szczekanie psa, ujrzał światło. Pobiegł w przeciwną stronę. Łzy mu spływały po policzkach, bolała go stopa. W pewnym momencie okazało się, że las rzednie. Biegła tamtędy zwykła szutrowa droga. Zmobilizował resztkę sił i pomknął tam, słysząc za sobą szczekanie. Obejrzał się, zobaczył światło latarki i wtedy wyskoczył na drogę. W tej samej sekundzie przejeżdżał sportowy samochód. Kierowca nie miał szans wyminąć postaci, która nagle znalazła się przed maską auta. Ciało odbiło się od niej i szerokim łukiem poleciało w ciemności po przeciwnej stronie drogi.

Samochód zahamował.

Latarka zgasła, szczekanie psa ucichło.

– Samochód go przejechał – powiedział Felix zlany potem, stając na ganku razem z psem.

– Jak to przejechał? – spytała Maria.

– Nie udało mi się go dogonić. Wybiegł na drogę i tam uderzył w niego samochód.

– Zginął?

– Przeleciał kilka metrów, nie ma szans, żeby przeżył.

Spojrzała na niego i weszła do domu. Felix uwiązał psa i podążył za nią.

Usiadła przy stole w kuchni. Na półmisku leżały różne owoce i warzywa, ale nie miała apetytu. Felix też nie. Stał przy blacie, nalał sobie szklanek wódki i usiłował wypić łyk. Przyszło mu to z trudem.

Nawet to mu nie wychodzi, pomyślała. To ona odczuwała największą presję. Kierowała działalnością i w razie problemów będzie za wszystko odpowiadać.

Jak teraz.

Ostatni obiekt powinien być zoperowany kilka dni temu, jego organy były już zamówione. Wtedy do operacji nie doszło, a wczoraj Felix był pijany.

Teraz zaś obiekt uciekł i został zabity na drodze. Maria wiedziała, jak zareaguje Stelea, jeśli się dowie. Oby się nie dowiedział.

Nie lubił, kiedy dochodziło do jakichś zakłóceń.

Felix usiadł przy stole i sięgnął po marchewkę.

– Co robimy? – spytał.

Ręka mu się trzęsła, kiedy wkładał marchewkę do ust.

– Trzeba znaleźć kogoś na miejsce tego chłopaka – odparła.

– Zdążymy?

– Przy twoim tempie na pewno nie – stwierdziła spokojnie. – Gdybyś się nie ruszał jak sparaliżowany leniwiec, może byś go dogonił i dziś moglibyśmy dostarczyć dwie nerki.

– A więc to moja wina, tak?!

Zerwał się od stołu. Miał zupełnie zszargane nerwy. Po odkryciu zwłok pod Gnestą był na granicy załamania. Czuł, że zszedł na manowce, chociaż nie miał siły zastanawiać się, jak do tego doszło. Wiedział tylko, że ta kobieta zmusiła go do robienia zupełnie niepojętych rzeczy. Ona, ten gangster z Bukaresztu i jego cholerny film!

– Mam to w dupie! – krzyknął.

Maria spojrzała i uśmiechnęła się. Wiedziała, że tak będzie. Felix nie był twardzielem jak Stelea. I właśnie dlatego tak dobrze to funkcjonowało. Jak przychodziło co do czego, był miękki jak kluch. Teraz też musiała się do tego uciec. Nie cieszyła jej ta perspektywa. Wprost przeciwnie. Pójście z nim do łóżka przypominało seks z workiem pełnym myszy, cały czas łaskotał, drapał i popiskiwał. Dlatego zawsze gasiła światło. W ciemności mogła widzieć pod powiekami inne twarze i wyobrazać sobie, że wchodzi w nią inny członek.

– Może się uspokoisz, jak pójdziemy do łóżka – powiedziała, nie ruszając się z miejsca.

Wpatrywał się w nią, trzymając się stołu. Wiedział, że przegra, że znów wyląduje w jej łóżku i zepchnie to wszystko w podświadomość. Nie chciał tego, rozplakał się.

Maria spojrzała na niego. Wysoki, szczupły, z podkrążonymi oczami, zalany łzami.

– Jak mogło do tego dojść? – wyszlochał.

– Idź na górę i rozbierz się, zaraz przyjdę.

Wstała, żeby wyjść z kuchni i nie patrzeć na tę żalną postać.

– Co robisz?

– Zadzwoń i zamówię nowy obiekt.

*

Stał w tłumie ludzi na dworcu, kiedy dostał telefon. Zobaczył, kto dzwoni, i zdenerwował się.

– Chwileczkę – powiedział.

Przeszedł w stronę wyjścia na Vasagatan, gdzie było mniej ludzi. Ale i tak

mówił bardzo cicho.

– Czego chcesz?

Wiedział, bo zawsze chodziło o to samo. „Prosta transakcja”, tak to określiła za pierwszym razem. „Potrzebujemy dodatkowego pracownika w gospodarstwie. Dostaniesz za to dziesięć tysięcy”. Bardzo dużo pieniędzy za bardzo niewiele wysiłku z jego strony. Wyłowienie z tłumu samotnego dziecka, a następnie krótka jazda samochodem do ustalonego parkingu w lesie.

To wszystko.

Co było dalej – to już nie jego rzecz.

Aż do dnia, kiedy w telewizji zobaczył reportaż o zwłokach znalezionych koło Gnesty i rozpoznał w nich nastolatków, których woził do umówionych miejsc.

Wtedy to już była jego rzecz.

Tyle że nie miał pojęcia, co się z nimi stało, i nie chciał mieć.

– To pilne? – spytał, rozglądając się.

– Pilne – odpowiedziała kobieta. – Najdalej jutro.

– Tego nie mogę zagwarantować.

– A jeśli podwoję sumę do dwudziestu tysięcy, będziesz mógł?

W zasadzie mógłby.

*

Razvan potrzebował czasu, żeby znaleźć barkę „Sara la Kali” na Långholmen.

Powinien podejść do niej niezauważenie, co nie było łatwe. Cumowała przy otwartym nabrzeżu oświetlonym przez kilka latarni. W dodatku przy moście prowadzącym na nabrzeże stał czarny samochód z dwiema osobami w środku. Poszedł więc dalej, dotarł do innego mostu i przeszedł po nim. Zobaczył, że po wewnętrznej stronie nabrzeża biegnie mur, i postanowił iść po jego drugiej stronie, będzie wtedy niewidoczny dla pasażerów czarnego samochodu. Wolał nie ryzykować, chociaż nie wiedział, kim są. W hotelu Stardust dał plamę, ale to się nie powtórzy. Poczul, że ciągnie go blizna na głowie, i już nie mógł się doczekać spotkania z człowiekiem, który mu to zrobił.

Po kilku minutach zorientował się, że w murze są pęknięcia, w kilku miejscach tworzyły tak duże szpary, że można było przejść na nabrzeże. Przepchnął się ostrożnie przez jedną, ale zobaczył, że ma jeszcze dość daleko do barki. Czarny samochód wciąż tam stał. Policja? Wywiadowcy? Ale po co by obserwowali nabrzeże? Albo barkę? W głowie Razvana nie mieściło się, że może istnieć jakiś powód, przecież nikt nie wie, że przyjechali do Sztokholmu, a tym bardziej po co. Przeszedł jeszcze kawałek, chowając się za murem, i stanął. Teraz powinien już znajdować się w pobliżu barki. Zobaczył kolejną szparę, przez którą uda mu się przepchnąć. W dodatku znajdowała się w połowie drogi między dwiema latarniami,

było tam prawie zupełnie ciemno. Przedostał się na drugą stronę i zatrzymał. W czarnym samochodzie nikt się nie poruszył. Widocznie go nie zauważyli.

Stilton zasnął jeszcze przed Luną, ale ocknął się po półgodzinie. Ona już spała. Nie wiedział, co go obudziło, ale czuł, że nie zaśnie. Ostrożnie wstał z koi i nago zszedł do mesy. Usiadł na ławie przyściennej i znów się podniósł. Musi pobudzić krążenie. Zrobił kilka kroków i przystanął przy bulaju. Stłumione światło na zewnątrz oświetlało nawierzchnię nabrzeża, ale ledwo sięgało muru po przeciwnej stronie. Mimo to go zobaczył. Stał oparty o mur poza zasięgiem latarni. Potężny mężczyzna we włóczkowej czapce. Stilton zakradł się z powrotem do kajuty i wyjął komórkę z kieszeni spodni. Ostrożnie zamknął drzwi i wrócił do mesy. Zadzwoił do Mette.

– Zarządziłaś obserwację barki? – spytał szeptem, kiedy już odebrała.

– Tak.

– Jaką?

– Nie wiem, to należy do działu operacyjnego. Stało się coś?

– Nie. Odezwę się.

Rozłączył się i podszedł do szafy, w której trzymał ciemnozielony kombinezon roboczy. Włożył go i jeszcze buty na gumowej podeszwie. Pistolet? Czy odłożył go w kajucie? Nie chciał budzić Luny, bo to wszystko skomplikuje. Podszedł do swojej skórzanej torby i okazało się, że w niej zostawił broń. Wyjął ją, naładował i wsunął do kieszeni kombinezonu, zostawiając kaburę na stole. Przed wyjściem z mesy wyjrzał ponownie przez bulaj.

Mężczyzna wciąż stał pod murem.

Stilton wydostał się przez klapę na pokład rufowy i mocno schylony, dotarł do relingu. Zdawał sobie sprawę, że jego sylwetka może być widoczna na tle zatoki, ale nie miał wyboru. Ukłąkł i zobaczył, że na nabrzeżu leży duży zwój kabli. Jeśli uda mu się schować za tym zwojem, będzie poza zasięgiem wzroku człowieka pod murem. Poruszając się jak najciszej, wszedł na reling i zeskoczył. Wylądował miękko za kablami. Wyrównał oddech, wyciągnął broń i wyjrzał.

Mężczyzna zniknął.

Stilton wychylił się. Tamten nie mógł pójść w jego stronę, boby go widział. A w stronę mostu? W oddali majaczył czarny samochód. Jego czy policji? Stilton pamiętał, że w murze tu i ówdzie są wgłębienia, a w kilku miejscach szerokie szpary, przez które można się precyzyjnie przecisnąć na drugą stronę. Trzymając broń gotową do strzału, sunął wzdłuż muru. Po kilku metrach przystanął, nasłuchując. Cisz. Wkrótce dotrze do pierwszej szerokiej szpary. Jeśli mężczyzna przedostał się przez nią, powinien się znajdować po drugiej stronie muru. I wtedy będzie kłopot. Stilton nie zamierzał precyzyjnie przecisnąć się za nim, żeby stać się dla niego łatwym celem. Podszedł cicho i znów nasłuchiwał.

Wtedy usłyszał krzyk.

– Tom!

Luna wołała spod pokładu barki. Stilton rzucił się z powrotem, zeskokczył z nabrzeża na pokład, uderzając się w kolano i wpadając na drzwi do mesy.

– Tom!!!

Szarpnął drzwi i z pistoletem w ręku skoczył na schody. Luna stała w żółtej koszuli nocnej na środku ciemnej mesy. Stilton przyciągnął ją do siebie, rozglądając się szybko po pomieszczeniu.

– Co się dzieje? – spytała.

– Był tu ktoś?

– Nie, ale co...

– Cicho.

Usłyszeli ciężkie kroki na pokładzie. Stilton pociągnął Lunę za gródź, wycelował pistolet w stronę schodów. Czuł przez materiał, jak bije jej serce.

– Stilton! – zawołał ktoś ze schodów. – Jesteś tam?

Rozluźnił się trochę i opuścił pistolet.

– Jestem.

Do mesy weszło dwóch potężnych wywiadowców z bronią gotową do strzału.

– Usłyszeliśmy wołanie, potem zobaczyliśmy, jak z nabrzeża zeskokczyłeś na pokład. Co się dzieje?

– Dopiero co stał pod murem jakiś gość potężnej postury, czy to któryś z was?

– Nie. Nasz samochód stoi przy moście. Przed chwilą wysiedliśmy, żeby się rozejrzeć, i usłyszeliśmy, jak ktoś woła.

Stilton pokazał im przez bulaj, gdzie stał tamten człowiek, i wywiadowcy pobiegli tam. Luna opadła na fotel.

– Obudziłam się i poszłam zobaczyć, co robisz, na stole leżała pusta kabura od pistoletu, a ciebie nie było.

Zrozumiał, że pora na wyjaśnienia. Musi powiedzieć o Stelei i jego przyjeździe do Sztokholmu, o służbowym pistolecie.

Raczej jej to nie uspokoi.

*

Stelea zjadł wyborną rybę w Sturehof, popijając ją kieliszkiem zimnego, wytrawnego sancerre, w sam raz do subtelnego smaku soli. Po kolacji poszedł do Riche, usiadł przy barze i czekał na sprawozdanie Razvana. Zaczął się nawet niecierpliwić i już miał sam dzwonić, kiedy Razvan się w końcu odezwał.

Przekazał informację, która zirytowała jego szefa.

– Koło barki jest policyjna ochrona. Nie dostałem go.

Stelea rozłączył się i wyszedł z baru. Wieści od Razvana oznaczały dwie

rzeczy. Jedną złą, drugą gorszą. Zła to ta, że nie dopadli Stiltona, ale to się nadrobi. Gorsza to ta, że ich cel jest chroniony. Policja widocznie wie o jego przyjeździe do Sztokholmu. Nie od Rotaru, tego był pewien. A więc skąd? Było kilka możliwości, na przykład że funkcjonariusze obserwowali mieszkanie lekarza w Solnie, gdzie zjawiał się poprzedniego dnia.

Ruszył w stronę hotelu Scandic Anglais.

*

W końcu dała za wygraną.

Nie znajdzie Folami. Nikt jej nie znajdzie. Dziewczynka już się nie pojawi w jej świecie. Muriel przepłakała kilka godzin na „płyty”, aż ślaniając się ze zmęczenia, poszła do autobusu nocnego jadącego do Lissmy. Zasnęła w nim, kierowca obudził ją dopiero na pętli. Przejechała swój przystanek. Poprosiła kierowcę, żeby pozwolił jej wrócić w powrotnym kursie. Wysiadła i dłuższą chwilę stała na przystanku, jakby całkiem opadła z sił. W końcu ruszyła do domku.

Im bardziej zbliżała się do domku, tym szybciej szła. Nagle pomyślała, że Folami może tam być, może sama przyjechała. Ostatni odcinek przebiegła i szarpnięciem otworzyła drzwi.

– Folami!

W domku było ciemno i cicho. Nie było natomiast Folami. Zapaliła światło w kuchni i opadła na krzesło. Spojrzała na filiżanki i serce jej się ścisnęło. To jej wina. Nie trzeba było jechać do miasta i zostawiać dziewczynki samej, wtedy nie przyszłaby ta świnka i nadal by tu mieszkały. Razem. Nie trzeba było zabierać Folami do Toma, a potem do prosektorium, gdzie zidentyfikowała swojego kuzyna. Powinna była chronić ją, przecież znajdowała się pod jej opieką. Dlaczego Folami zniknęła? Na ścianie wisiał rysunek dziewczynki, ilustracja do *Sov du lilla videung*. Muriel podeszła i dotknęła go dłonią. Tylko tyle mi po niej zostanie? Poczula, że ledwo stoi, poszła do sypialni, położyła się na dolnym łóżku i podciągnęła kolana do piersi. Czula jeszcze zapach dziewczynki. Tak inny. Wcisnęła głowę w poduszkę, zapagnęła zasnąć i więcej się nie obudzić.

W końcu zapadła w sen, i to na tyle mocny, że nawet nie poczuła, jak ktoś głaszcze ją po policzku, potem po głowie. Dopiero gdy Folami przytknęła wargi do jej ucha i szepnęła: „Muriel”, obudziła się i oprzytomniała.

– Folami!

Wyskoczyła z łóżka i wzięła dziewczynkę w objęcia. Stały tak dłuższą chwilę, nic nie mówiąc. Folami poczuła, że ma ramię mokre od łez Muriel. Wyswobodziła się z uścisku i usiadła na łóżku.

– Przepraszam cię – powiedziała.

Muriel usiadła obok niej. Wciąż nie mogła uwierzyć, trzymała ją za rękę, żeby jej znów nie zniknęła.

– Musiałam – dodała Folami.

– Rozumiem. Widok twojego kuzyna w prosektorium musiał być dla ciebie straszny.

Folami kiwnęła głową. Niech ona myśli, że właśnie o to chodziło, o Gowona, i że teraz wróciła. Nie może jej powiedzieć, że przyjechała się pożegnać. Nie dałaby rady. Musi to okazać w inny sposób.

– Jestem zmęczona – powiedziała. – Możemy dziś spać w jednym łóżku?

Muriel uśmiechnęła się i przytuliła ją. Folami wróciła, będą razem spały. Jest i już nigdy nie zniknie. W tym momencie przypomniało jej się, że ma dla niej telefon.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała.

Wstała i z kieszeni kurtki leżącej na podłodze wyjęła komórkę.

– Dzisiaj udało mi się ją dostać, chcę, żebyś ją miała, w razie gdybyśmy się znów zgubiły.

– Dziękuję!

Folami delikatnie przesunęła dłonią po telefonie. Używany, ale w ładnej srebrzystej pochewce. Włożyła go do kieszeni i zaczęła się rozbierać.

– Wolisz spać przy ścianie? – spytała.

– Mogę.

Folami położyła się z brzegu i przykryła się kołdrą. Muriel zdjęła spodnie i już miała wejść do łóżka, kiedy zobaczyła jakiś przedmiot wysuwający się z kieszeni leżącej na podłodze kurtki dziewczynki. Sztylet. Postanowiła nie pytać. Tej nocy liczy się tylko to, że są razem i że będą spały przytulone do siebie.

– Pamiętasz, jak ci w lesie opowiadałam o moim bracie? – spytała Folami.

– Jak go porwali ci z Boko Haram?

– I co?

– Dowiedziałam się, że im uciekł i prawdopodobnie jest w drodze do Szwecji. Dlatego tu przyjechałam. Ja nie uciekłam z Nigerii, tylko przyjechałam tutaj, żeby go odszukać i potem wrócić.

Muriel aż się podniosła na łóżku.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałaś?

– Bo nie byłam pewna, czy on tu jest. Ale dziś rano zrozumiałam, że rzeczywiście przyjechał.

– Kiedy zobaczyłaś Gowona?

– Tak.

Folami odwróciła lekko twarz. Muriel zorientowała się, o czym myśli dziewczynka, i pogłaskała ją po głowie.

– Zobaczysz, znajdą go – powiedziała.

– Policja?

– Tak.

Folami nie odpowiedziała, a Muriel nie chciała ciągnąć tej rozmowy, wolała cieszyć się, że dziewczynka jest obok. Tylko to się liczyło.

Dla niej.

Dłuższą chwilę leżały, patrząc sobie w oczy, aż Folami powiedziała:

– Ja już zasypiam.

– Ja też.

Folami uśmiechnęła się i odwróciła plecami. Muriel znów pogłaskała ją po głowie i zasypiając, usłyszała miękki głos dziewczynki.

– Nigdy cię nie zapomnę.

Odebrała to jako wyraz czułości, nie jak zapowiedź. I zasnęła.

*

Bodil nie spała.

Siedziała w kuchni przy zgaszonym świetle i widziała, jak ten murzyński bachor idzie drogą do domku. Bachor, który uderzył siekierą jej syna. Na szczęście tylko w nogę, ale jednak. W szpitalu powiedziała, że sam się zranił, rąbiąc drzewo. Wolała nie wciągać w to policji. Wiedziała, że Bernt zaciągnął bachora do drewni i nawet gdyby miało być słowo przeciw słowu, to miał już na swoim koncie wyrok za molestowanie małej dziewczynki. Poza tym nie wiadomo, co mógłby nagadać, gdyby się pogubił podczas przesłuchania. Spojrzała w stronę pokoju przy kuchni, skąd dobiegało głośnie chrapanie.

Nie trzeba było dmuchać mu dymem w twarz, pomyślała.

Kumla – miejscowość, w której znajduje się największy zakład karny w Szwecji dla skazanych na długoletnie kary więzienia. [\[wróć\]](#)

Långholmen – wyspa o powierzchni 36 hektarów i dzielnica w centralnej części Sztokholmu. [\[wróć\]](#)

Pajaczek popełził do ćmy, która ostatniej nocy znalazła śmierć w jego delikatnej sieci. Promienie słońca zaczęły się przesączać przez sieć, gdzie czekał na niego jeszcze jeden kasek. Tego ranka urządzi sobie ucztę.

Muriel była tego kompletnie nieświadoma.

Spała jeszcze i pewnie ze zmęczenia mogłaby spać aż do wieczora, ukołysana poczuciem bezpieczeństwa. Nie wiedziała, co ją obudziło, bo nie żaden odgłos, może raczej brak ciepła dochodzącego od ciała obok. Może. Albo zadziałały czujniki w mózgu. Nagle usiadła i zobaczyła, że Folami już nie leży obok w łóżku.

– Folami!

Pewnie szykuje śniadanie. Folami często wstawiała wcześnie. Żeby jej tylko nie przyszło do głowy wychodzić po wodę albo drwa. Muriel wyskoczyła z łóżka i wpadła do kuchni. Pusto. Jak w całym domu. Wybiegła na podwórko.

– Folami!

Skierowała się do drewni.

Pusto.

Wróciła do kuchni i wtedy zobaczyła kartkę na stole. Napisaną bardzo ładnym pismem: „Muszę odnaleźć Akina. Przepraszam. Jesteś moją kochaną Muriel”. Obok jej imienia narysowała ładne serduszko.

Muriel wyszarpnęła z kieszeni komórkę i zadzwoniła do Folami.

Nie odebrała.

Jeszcze raz spojrzała na kartkę i przypomniał jej się sztylet, który wczoraj wysunął się z kieszeni dziewczynki.

*

Stelea prawie nigdy nie podnosił głosu, nie było potrzeby, jego ludzie i tak go słuchali. Dlatego Razvan drgnął, kiedy usłyszał, jak Stelea zwraca się do kobiety siedzącej przy stole w kuchni.

– Wczoraj spotkałem się z Rotaru. Powiedział, że są jakieś problemy. Mario, wiesz, co o tym sędzę. Możesz mi to wytłumaczyć?

Razvan zwrócił uwagę nie tyle na słowa, ile na ostry ton szefa. Mihai domagał się odpowiedzi.

Zjawili się dziesięć minut temu, podczas śniadania. Zabrakło jednej dostawy organów. Po raz pierwszy. Stelea chciał wiedzieć dlaczego. Włożył czarny golf i dyskretną szarą marynarkę, nadal mówił ochryplym głosem, co było skutkiem ciosu w krtań, jaki Abbas zadał mu w Bukareszcie.

– Jesteś przeziębiony? – spytała Maria z udawanym spokojem.

Oboje z Felixem przeżyli niezły szok, widząc, kto wysiada z samochodu. Zrozumieli, że sytuacja jest naprawdę poważna. Wcześniej Mihai był tu tylko raz, kilka miesięcy temu, kiedy rozpoczęli swoją działalność. Dziś pojawił się nagle,

bez uprzedzenia.

Domyślała się, o co chodzi.

– Może usiądziesz? – ciągnęła.

Wskazała gestem krzesło po przeciwnej stronie stołu. Stelea stał przy blacie obok Razvana. Patrzył cały czas na Marię. Błady mężczyzna siedzący obok niej był tylko wykonawcą. Ona odpowiadała za działalność i do niej miał zaufanie.

Aż do teraz.

– Tak, pojawił się problem, jak to ująłeś.

– W czym?

– Poproszę, żebyście mówili po angielsku, dobrze?

Felix nie rozumiał po rumuńsku i chciał wiedzieć, o czym rozmawiają. Stelea rzucił mu krótkie spojrzenie i zwrócił się do Marii.

– Możesz go stąd wyprosić?

Felix spojrzał na Marię.

– Co on powiedział?

– Chce, żebyś stąd wyszedł.

– Niby dlaczego? On mi rozkazuje?!

Felix zerwał się z krzesła. Maria chciała go zatrzymać, wiedziała, że jest na skraju wytrzymałości nerwowej. Felix wyrwał jej się i zrobił kilka kroków w stronę Stelei. Razvan poruszył się, ale Stelea powstrzymał go ruchem ręki. A potem spojrzał na wzburzonego Felixa.

– *Yes?* – odezwał się.

– Nie będziesz mi rozkazywał! Zmusiłeś mnie do robienia strasznych rzeczy! Z jednego jedyne powodu: bo sam tego nie potrafisz. Potrzebujesz mnie! A ja ciebie nie. Jestem chirurgiem. A ty kim jesteś? Gangsterem!

– Felix! – krzyknęła Maria.

Już wstawała z krzesła, kiedy Stelea podszedł do Felixa, objął go ramieniem i uśmiechnął się.

– Przyjacielu – odezwał się po angielsku.

Zaskoczył go, Felix nie spodziewał się takiej reakcji.

– Chodź – powiedział Stelea.

Wyprowadził go z kuchni, wciąż obejmując ramieniem i uśmiechając się lekko.

Maria spojrzała na Razvana, który wzruszył ramionami.

– Chyba powinniśmy tutaj zostać – powiedział.

– Może chciałbyś zjeść coś albo wypić? – spytała.

Pokręcił głową.

Stelea wrócił po kwadransie. Sam. Tym razem usiadł przy stole naprzeciw Marii i mówił po rumuńsku.

Już się nie uśmiechał.

– To jest bardzo proste. Wy operujecie. My dostarczamy. Ten nieskomplikowany i bardzo opłacalny układ opiera się na dwóch fundamentach, wzajemnym zaufaniu i braku błędów. Tym razem popełniłaś błąd. Niedobrze. Chciałbym ci nadal ufać.

– Możesz.

– Zawaliłaś jedną dostawę.

– Dawca zniknął.

Stelea patrzył na nią. Mówiąc, że jej ufa, powiedział prawdę. Ten facet, dodatek do niej i narzędzie, to jej sprawa. Może on zawał. Niestety zależą od niego, inaczej Razvan już by go załatwił.

– Jak to zniknął? – spytał.

– Uciekł i wpadł pod samochód.

– Co oznacza, że zostałem z japońskim klientem, który wpłacił mi bardzo znaczną zaliczkę i gwałtownie potrzebuje nerki. Co mam mu powiedzieć? Że jego nerka uciekła?

– Będziemy mieli nowego dawcę.

– Kiedy?

– Może nawet dziś wieczorem. Jeśli się uda, operacja może się odbyć jutro po południu.

– Dlaczego nie dziś w nocy?

– Czekamy na specjalny płyn do perfuzji, jutro po południu go nam dostarczą.

Obserwował ją. Dzielił ich tylko metr. Czuł przyjemny zapach perfum. Wiedział, że Maria nie kłamie, była na to zbyt mądra. Odczuwał respekt dla jej inteligencji, w dodatku była bardzo piękna. Gdyby był innej orientacji, widziałby ją nawet u swego boku.

– W takim razie zostaniemy tutaj, aż skończycie.

– Bardzo się cieszę.

Maria wiedziała o upodobaniach Mihaia. Podniecały go młode ciała. Bardzo młode. Szkoda, bo ich współpraca mogłaby wyglądać zupełnie inaczej. Miał w sobie wszystko to, czego brakowało tamtemu worowi z myszami.

W dodatku był zimny jak lód, co bardzo ją pociągało.

*

Stilton ogolił się, wziął prysznic i już miał wychodzić do pracy, kiedy zawołała go Luna.

– Tom, przysła Muriel!

Czyżby odnalazła Folami? Szybko poszedł do mesy. Od razu zobaczył, że nie. Muriel była w rozpacz. Luna objęła ją i delikatnie posadziła na fotelu.

– Co się stało? – spytał spokojnie. Pamiętał, że Muriel łatwo się nakręca

i wtedy trudno z niej cokolwiek wydobyć.

– Folami przyjechała w nocy do domku i wszystko było dobrze, a kiedy się obudziłam, znów jej nie było i zostawiła to! – wyrzuciła z siebie.

Stilton odczytał kartkę.

– Mówiła, gdzie wczoraj była? – spytał.

– Nie, ale postarała się o sztylet.

– Sztylet?

– Zobaczyłam go, kiedy szłyśmy spać, wysunął jej się z kieszeni.

Stilton spojrział na Lunę.

– I teraz znów zniknęła?

– Tak! Dzwoniłam do niej, ale nie odbiera!

– Ma komórkę?

– Dałam jej wczoraj, w razie gdybyśmy się rozdzieliły...

– Masz jej numer? – przerwał jej.

Muriel przytaknęła i trzęsącymi się rękami pokazała w komórce numer, a Stilton zapisał go w swojej.

– Czy ty dzisiaj jadłaś? – spytała Luna, nachylając się nad nią.

– Nie.

*

Mette podsumowała wszystkie fakty.

– Mamy trzy morderstwa: romskiego chłopca, afgańskiej dziewczynki i nastolatka z Nigerii. Prawdopodobnie padli ofiarą handlarzy organami. W obecnej sytuacji nie wiemy, czy było więcej ofiar i ile. Tylko w tym roku przyjechało do Szwecji przeszło trzydzieści tysięcy samotnych dzieci. Ani my, ani nikt inny nie potrafi powiedzieć, ile z nich zniknęło.

– Ani gdzie – dodała Lisa.

Zebrali się w pokoju dochodzeniowym, wszyscy w różnym stopniu niewyspani. Doszło jeszcze siedmioro kolegów. Brakowało tylko Stiltona, ale podobno był w drodze. Mette odwróciła się do tablicy i w trakcie pisania mówiła dalej:

– Po pierwsze: operacje. Na pewno są wykonywane w Szwecji. Gdzie? Po drugie: kontakt. W jaki sposób i gdzie nawiązują kontakt z dziećmi?

– Najłatwiej odpowiedzieć na pytanie gdzie. Zapewne tam, dokąd przyjeżdżają – odezwał się Bosse.

– Albo tam, dokąd jadą później – dodała Lisa. – Do Göteborga, do Sztokholmu.

– Zwłoki dwóch ofiar znajdowały się na południe od Gnesty – przypomniała Mette. – Jeśli przyjąć, że zostali przechwyceni zaraz po przyjeździe do Sztokholmu, musiało się to stać na Centralen. Olivia widziała tam tę afgańską

dziewczynkę.

– Zniknęła z osobą, która według jednego z wolontariuszy zaczepia samotne dzieci – dodała Olivia.

– Po trzecie: znaleźć tę osobę – powiedziała Mette.

W tym momencie wszedł lekko zaspany Stilton.

– Folami wróciła w nocy do Muriel, ale rano znów jej nie było. Podobno chce odszukać brata.

– Niby jak? – spytała z powątpiewaniem Mette.

– Ma sztylet.

Nie była to odpowiedź na jej pytanie, ale Stilton był pobudzony, między innymi wydarzeniami z ostatniej nocy. Jeszcze nie rozmawiał o nich z Mette, chociaż właściwie nic się nie stało. Zapomniał, że przecież musiała dostać raport od wywiadowców.

Zresztą i tak były ważniejsze sprawy.

*

Folami czekała od wielu godzin w tłumie na dworcu. Człowiek, którego szukała, nie pojawił się. Bez przerwy ktoś jej coś oferował, ale nie interesowały jej kanapki ani picie, tylko zupełnie co innego. Znów ruszyła w stronę białych namiotów, gdzie widziała go wczoraj. Wciąż go nie było. I co ja zrobię, jeśli nie przyjdzie? Łzy napłynęły jej do oczu, ale opanowała się, przypominając sobie twarz martwego Gowona. Znajdzie ludzi, którzy go zamordowali, i odszuka Akina. Nie po to pokonała długą trasę z Izghe do Sztokholmu, żeby się teraz poddać. Zaciśnęła dłoń na sztylcie w kieszeni i w tym momencie go zobaczyła! Idąc w stronę białych namiotów, uśmiechał się do kilku uchodźców. Rozejrzała się. Nie chciała podchodzić do niego sama. Zobaczyła sporą grupę czarnoskórych uchodźców, którzy właśnie przeciskali się przez główne wyjście. Wmieszała się między nich i poszła do białych namiotów. Tam odczekała, aż im dadzą zupę i owoce, i w końcu podeszła do mężczyzny wskazanego przez Alego. Stał z boku. Czowała, że cała drży, ale to nawet dobrze, bo chciała wyglądać żałośnie.

– A ty jak się masz? – spytał przyjaźnie po angielsku.

– Ja nic nie wiem – odparła cicho. – Przyjechałam pociągiem sama. Nie wiem, dokąd iść.

Mężczyzna rozejrzał się i nachylił do niej.

– Mogę ci pomóc – powiedział.

– Jak?

– Szukasz domu?

– Tak.

– Znam dom, gdzie przyjmują uchodźców. Odwiozłem tam wiele dzieci. To dobre miejsce. Będziesz miała swoje łóżko, dadzą ci jeść i powiedzą, co robić

dalej. Mogę cię tam zawieźć, chcesz?

Kiwnęła głową. Mężczyzna znów się rozejrzył i objął ją ramieniem. Odruchowo chciała go odepchnąć, ale się powstrzymała.

– Mam tu niedaleko samochód – powiedział.

Uśmiechnęła się do niego. Poszli w stronę betonowych filarów. W pewnej chwili Folami zaśmiała się.

– Spójrz!

Trzymała coś w ręce. Spojrzył i usłyszał trzask.

– Selfie! – powiedziała i znów się uśmiechnęła.

Mężczyzna z zakłopotaniem obejrzał się na namioty.

– Chodź już – powiedział.

*

W antykwariacie Ronny'ego odbywał się kolejny wieczór literacki dla bezdomnych. Scenariusz był prosty. On sam albo Benseman czytali głośno książkę, którą uważali za wybitną, a potem rozstawiali bufet z jedzeniem i napojami. Tego wieczoru Ronny przeczytał swoim gościom kilka opowiadań Thorstena Jonssona, którego postrzegał jako wielkiego mistrza stylu. Czytaniu towarzyszyła cicha muzyka, którą na pianinie wykonywał Benseman. Rosły Norrlandczyk zdobył stare, czarne pianino ze stalową płytą rezonansową i namówił Ronny'ego, żeby wygospodarował na nie miejsce w rogu antykwariatu. Nie tylko Ronny wyrażał zdumienie jego biegłością na tym instrumencie, a Benseman odpowiadał: „To jeszcze nic”.

Goście zaczęli już wychodzić, najedzeni, niektórzy podpici i wszyscy zgodni, że Ronny jest dla nich, ludzi w ciężkiej sytuacji życiowej, prawdziwym darem niebios. Benseman jeszcze brzdąkał na pianinie, Ronny sprzątał. W plastikowych kubkach zawsze zostawał jakiś łyk lub dwa, które zlewał do karafki. Będzie nagroda dla Bensemana. Zaczął gasić światła, gdy odezwał się dzwonek w drzwiach. Odwrócił się i zobaczył wchodzącą Muriel.

– Muriel? Spóźniłaś się. Właśnie...

Dalej nie zdążył, bo Muriel rzuciła się do niego, wtulając głowę w jego pierś. Odczekał, aż się uspokoi, i dopiero wtedy ją odsunął od siebie.

– Co się stało? Znowu bierzesz?

Pokręciła przecząco głową, usiadła na fotelu, na którym Ronny zwykle czytał, i starała się uspokoić oddech. Benseman przestał grać, obserwował ją. Nie było dnia, żeby się o nią nie martwił, i najchętniej pilnowałby jej dniami i nocami. Gdyby się zgodziła. Jeszcze nie odważył się jej oświadczyć, bał się, że odmówi.

– Stało się coś? – spytał.

Muriel zaczęła opowiadać. O Folami i domku, o tym, że ukryła tam dziewczynkę, o której bała się powiedzieć Ronny'emu. Zrobiło mu się przykro. Aż

tak się bała tego, co mógłby powiedzieć? Przykucnął i chwycił ją za rękę.

– Zrobiłbym dokładnie to samo co ty – powiedział. – Postąpiłaś słusznie.

Muriel widziała, że Ronny naprawdę tak uważa. Znała go, wiedziała, jak bardzo współczuje tym, którym źle się dzieje. Oczywiście, że zaopiekowałby się Folami, gdyby tamtej nocy natknął się na nią na ulicy. Nachyliła się i uściskała go.

W tym momencie jej komórka zapiszczała.

Wyświetlił się MMS. Selfie z dworca, przedstawiające Folami i jakiegoś mężczyznę. Pod zdjęciem podpis: „Zły człowiek?”.

*

Ściemniło się.

Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Mijali tablice z nazwami, których nie umiałaby wymówić. Próbowала wypytać mężczyznę, co to za miejsce, do którego jadą – powiedział tylko, że to przejściowe zakwaterowanie, uchodźcy przebywają tam, dopóki nie znajdzie się dla nich mieszkanie na stałe. Folami udawała, że ją to średnio ciekawi. Nie miała pojęcia, dokąd trafi ani czy ta jazda ma cokolwiek wspólnego z Gowonem i Akinem. Ale nie miała wyboru.

Nie podobał jej się ten facet.

Na dworcu był grzeczny i miły, teraz zachowywał się, jakby w ogóle go nie obchodziła, i cały czas się pocił, jego twarz była aż mokra od potu. Tymczasowe zakwaterowanie? Może Gowon z Akinem też tam trafili?

– Jestem z Nigerii – powiedziała, kiedy zjechali z szosy na boczną drogę.

– Aha.

– Woziliś już jakieś dzieci z Nigerii do tego domu? – spytała, starając się mówić obojętnym tonem.

– Wozilem wiele dzieci, może były jakieś z Nigerii.

– Pamiętasz kogoś?

– Nie.

– Mam na imię Folami.

– Aha.

– A ty?

Nie odpowiedział. W uszach dźwięczały jej słowa Olivii: „To są źli ludzie”.

– Dlaczego się tak pocisz?

– Strasznie dużo pytań zadajesz. Nie cieszysz się, że będziesz mogła gdzieś zamieszkać?

– Cieszę się.

O więcej nie spyta.

Dalej jechali w milczeniu, w pewnej chwili mężczyzna zwolnił. Dookoła był las, o tej porze aż czarny, żadnych domów. Skręcił na leśny parking i zatrzymał się. Rzuci się na mnie? – zapytała w myślach i zacisnęła w kieszeni dłoń na sztylcie.

Facet w drewnutni dostał w nogę, temu od razu wbiję nóż w szyję. Spojrzała na niego.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy? – spytała.

– Przyjadą tu po ciebie ludzie, którzy prowadzą ten dom. Dla mnie byłoby za daleko, muszę wracać do Sztokholmu.

– Co? Mam tu czekać?

– Tak. Niedługo po ciebie przyjadą.

Pochylił się i otworzył drzwi po jej stronie.

– To nie potrwa długo. Zaraz tu będą – powiedział.

Zastanawiała się przez chwilę, ale jaki miała wybór? Wrócić z nim na dworzec? Czy wysiąść i liczyć, że mówi prawdę i ktoś po nią przyjedzie? Może rzeczywiście tak się to odbywa. Skąd ona może wiedzieć?

Wysiadła i zamknęła za sobą drzwi samochodu. Mężczyzna od razu wyjechał na drogę, nawet się nie obejrzał. Rozejrzała się. Nieopodal stały ławka i kosz na śmieci. Gdyby nie księżyc, nie zauważyłaby ich. Podeszła i usiadła. Po kilku minutach zaczęła dygotać, bo wieczór był chłodny. Spojrzała na rozgwieżdżone niebo i zastanawiała się, czy Akin robi teraz to samo. W dzieciństwie lubili wymknąć się z domu nocą, kładli się na trawiastym pagórku i patrzyli w niebo. Akin trzymał ją za rękę i czasem mówił rzeczy przeznaczone tylko dla niej. Przy innych nigdy by jej tego nie powiedział. I jeszcze opowiadał jej o różnych nocnych odgłosach. Czasem straszył, że to lew, ale zaraz się śmiał i tulił ją, kiedy widział, że się boi.

Gdzie jesteś, Akinie? – spytała w myślach.

*

Muriel wbiegła na pokład i od razu spotkała Stiltona z Olivią. Wcześniej zadzwoniła, że przyjdzie. W ręce trzymała swoją komórkę.

– Patrzcie!

Pokazała im selfie od Folami. Dziewczynka uśmiechała się, stojąc obok zaskoczonego mężczyzny, a w tle stały białe namioty wolontariuszy. Stilton zwrócił uwagę na podpis o złym człowieku.

Uwagę Olivii zwróciło zupełnie co innego, mianowicie twarz wolontariusza, z którym kilka razy rozmawiała – tego, który odszedł, prowadząc afgańską dziewczynkę. Wolontariusza o imieniu Klas.

– Kurde, nie wierzę! – powiedziała.

Luna wyszła na pokład, zanim Olivia zdążyła wyjaśnić, o co chodzi.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Znasz go? – spytał Olivie Stilton.

– No jasne! A to skurwiel!

Olivia zaczęła im wyjaśniać, kim jest Klas i że prawdopodobnie właśnie

uprowadził Folami.

– A skąd wiesz? – odezwał się Stilton.

– Co wiem?

– Że ją uprowadził? To tylko zdjęcie. Może poszli do namiotu na zupę.

W tym momencie zadzwoniła komórka Muriel.

– To Folami!

Słuchała, nie zadając pytań, i w pewnym momencie przestała rozmawiać.

– Co ci powiedziała? Gdzie ona jest?

– Siedzi na jakimś parkingu leśnym – odparła Muriel, starając się panować nad sobą i patrząc na Stiltona, jakby szukała u niego wsparcia. – Nie ma pojęcia, gdzie jest, zawiózł ją tam ten idiota ze zdjęcia i powiedział jej, żeby czekała, aż ktoś po nią przyjedzie.

– Kto?

– Ktoś ma zabrać ją do jakiegoś domu, nie bardzo zrozumiałam.

Stilton i Olivia spojrzeli po sobie, a Luna objęła Muriel, która się rozplakała.

– Daj mi swoją komórkę.

Stilton zadzwonił do Folami. Nie odebrała.

– Może właśnie tam jedzie? – powiedział do Olivii.

– To znaczy gdzie? – wyszłochała Muriel.

W tym momencie Stilton uznał, że Muriel nie jest już bezdomną ćpunką, którą starał się wspierać od lat, tylko dorosłą osobą, która jest zamieszana w prowadzone dochodzenie. W krótkich słowach wyjaśnił jej, co do tej pory ustalili.

– Nie wiemy, gdzie robią te operacje, ale na pewno gdzieś w Szwecji – powiedział na koniec.

– I Folami tam jedzie?

– W najgorszym razie.

Zapadło ciężkie milczenie, Luna zabrała Muriel do mesy, a Stilton zadzwonił do Mette z prośbą o sprawdzenie przez operatora, z jakiego rejonu Folami dzwoniła do Muriel. Zdawał sobie sprawę, że to potrwa, w dodatku będą tylko znali miejsce, gdzie się wówczas znajdowała.

Olivia zadzwoniła do Mette, żeby powiedzieć jej o „wolontariuszu” na centralnym, i zbiegła po trapie, a Stilton za nią.

*

Folami wyłączyła komórkę po rozmowie z Muriel. Nie miała ładowarki i musiała oszczędzać baterię. Wstała z ławki i zaczęła chodzić, żeby się trochę rozgrzać. Patrzyła na otaczający ją ciemny las. Słyszała, że tu, na północy żyją wilki. Wiedziała, że są niebezpieczne. W pewnym momencie rozległo się dziwne i głośne pohukiwanie. Chyba ptaka. W tych ciemnościach brzmiało to dosyć

strasznie.

Znów usiadła na ławce i zacierając dłonie, patrzyła na drogę. Minęło ją bez zatrzymywania się kilka aut. Zauważyła, że kierowcy jej się przyglądali, i dziwiła się, że nikt się nawet nie zatrzyma, by spytać, co tu robi. Samotne dziecko na nieoświetlonym parkingu w lesie? Może w tym kraju tego się nie robi? A może z powodu jej wyglądu. Widać, że obca.

Spojrzała w drugą stronę, znów światła. Samochód podjechał, zwolnił. Duży kamper z silnymi reflektorami. Zatrzymał się w pewnej odległości, kierując światła na parking. Folami wstała. Musiała osłonić oczy, żeby jej nie oślepiły. Podejść? Ruszyła do niego i wtedy otworzyły się drzwi, a wysoki kierowca wysiadł z nich, nie wyłączając silnika. Podeszedł z wyciągniętą ręką.

– Cześć, mam na imię Felix. Długo czekasz?

Miał przyjazny głos, ale nie widziała jego oczu, więc nie potrafiła ocenić, czy jest dobrym człowiekiem. Zwykle potrafiła to zrobić, sądząc po oczach albo spojrzeniu. Podała mu rękę.

– Folami. U ciebie mam mieszkać?

– Tak. Wsiadaj.

Podeszła do kampera. Klamka była trochę za wysoko, z trudem jej dosięgnęła, stopień też, ale Felix ją podsadził. Zamykając za nią drzwi, zauważył, że na ziemi leży komórka. Szybkim ruchem rozgniół ją obcasem, obszedł samochód i wsiadł.

Kamper zawrócił i zniknął w ciemnościach.

*

W akcji na dworcu uczestniczyło kilku funkcjonariuszy po cywilnemu i dochodzeniowcy z ekipy Mette, ale bez niej. Czekala u siebie.

Olivia ze Stiltonem byli na miejscu pierwsi. Przecisnęli się do białych namiotów, ale Klasa tam nie było. Przeszli do głównej hali dworcowej. Wtedy już dołączyli do nich koledzy. Wszyscy mieli przy sobie zdjęcie z komórki Folami.

Zaczęli wypytywać wolontariuszy o Klasa, ale nikt nic nie wiedział. W końcu znalazł się jeden, który widział go wcześniej.

– Ile to było godzin temu?

– Jakoś tak po obiedzie.

Olivia w tym momencie zobaczyła Jamiego, którego akurat teraz wcale nie miała ochoty spotkać. On również ją zauważył i przecisnął się do niej.

– Cześć! Co tam u ciebie? Dzięki za ostatni wieczór!

– Wzajemnie.

– Esemesowałem do ciebie, ale...

– Przepraszam cię, innym razem – przerwała. – Teraz szukam pewnego faceta, wolontariusza.

Podsunała mu selfie Folami z Klasem. Na tym powinna się skupić. To drugie musi zaczekać. Jamie spojrział na zdjęcie.

– O, Klas!

– Znasz go?

– Tak. Często tu bywa. Zwykle kręci się koło namiotów.

– Wiesz, jak ma na nazwisko?

– Nie.

– Może wiesz, gdzie mieszka?

– Nie mam pojęcia. Dlaczego go szukasz?

Zignorowała pytanie.

– Dobrze go znasz?

– Nie, ale to fajny gość, kilka razy po nocnym dyżurze na dworcu poszliśmy razem na piwo.

– Gdzie?

– On chodzi do Laughing Duck na Vasagatan.

Olivia odwróciła się na pięcie, ale po chwili spojrzała na niego jeszcze raz. Uśmiechnął się. Ciekawe, czybyś się uśmiechał, gdybyś wiedział, pomyślała. A głośno powiedziała:

– Odezwę się. – Teraz już bez odwracania przepchnęła się przez tłum do Stiltona i Lisy.

*

Wróciwszy do Sztokholmu, Klas zaparkował furgonetkę i poszedł prosto do Laughing Duck. Musi się uspokoić. Przez całą drogę do miasta wałkował w myślach to samo. Dodatkowa siła robocza. Nic innego. Nic więcej nie wiem. Dodatkowa siła robocza. Ta dziewczynka też. Odstawiłem ją zgodnie z umową i pojechałem. Taki był dil. Miał nie czekać, aż ktoś przyjedzie po dziecko, co na początku trochę go zastanawiało, ale cóż, *money talks*. Skoro tak sobie życzą, nie ma problemu.

Dziś dostarczył im kolejne dziecko i cały czas się pocił. Denerwował się, dlatego musiał się napić. Zamówił sobie drugą kolejkę: duże piwo i sześćdziesiątkę wódki. Usiadł w boksie w głębi, żeby nie ryzykować spotkania z jakimś starym kumplem albo ludźmi z dworca. Chciał się znieczulić i skupić na obiecanych dwudziestu tysiącach. Może zafunduje sobie wycieczkę do Tajlandii? Spojrzął na odbicie swojej bladej, ospowatej twarzy w szybie. Dobrze by mu zrobiło trochę słońca.

– Cześć, Klas – odezwał się z boku jakiś znajomy głos. Laska? Przydałaby się dzisiaj fajna laska. Odwrócił się i spojrział.

To nie była fajna laska.

Podeszła do niego Olivia Rønning z dwiema innymi osobami.

*

Ten mężczyzna nie pocił się jak tamten z furgonetki. I głównie milczał. Cały czas bębnił palcami po kierownicy, jakby się denerwował. Zastanawiała się dlaczego.

Długo jechali, najpierw głównymi drogami, potem bocznymi, ruch stał się mniejszy.

- Daleko jeszcze? – spytała po godzinie.
- Kawalek.
- Mieszkają tam jakieś inne dzieci?
- W tej chwili nie. Prześpij się, to ci szybciej zejdzie.
- Folami wcale nie miała ochoty spać.
- Jak długo będę u was mieszkać?
- Aż ci znajdziemy inny dom.
- Jaki?
- Taki, w którym zamieszkasz na stałe i pójdiesz do szkoły.

Albo facet kłamie i robi to umiejętnie, pomyślała, albo rzeczywiście jadą do jakiegoś domu dla uchodźców. Oparła się na tym, co jej przekazał Ali: że mężczyzna, który zawiózł ją na parking w lesie, to jeden z tych, których trzeba się wystrzegać. Co wiedział o nim Ali? Dał jej sztylet, więc pewnie mówił to, co naprawdę myślał. A ten facet? Czy też jest zły? Postanowiła, że jak tylko dojadą na miejsce, zadzwoni do Muriel, by powiedzieć, gdzie jest. Sięgnęła do kieszeni, ale komórki nie było. Zaczęła szukać jej na siedzeniu.

- Co się dzieje? – spytał Felix.
- Moja komórka.
- Miałaś komórkę?
- Tak.

Przeszukała kieszenie, sprawdziła na siedzeniu i na podłodze. Nie ma.

- Zginęła mi!
- Pamiętasz, kiedy ją widziałaś ostatni raz?
- Tam, skąd mnie zabrałeś.
- Może wtedy ci wypadła.

Rzeczywiście, mogła wypaść, kiedy wsiadała do samochodu.

- Moglibyśmy zawrócić? – spytała.
- Nie.
- Dlaczego?

– Bo przejechaliśmy kilkadziesiąt kilometrów i jesteśmy prawie na miejscu.

Jeśli ktoś ją znajdzie, odda na policję i jutro ją odbierzemy.

Folami zdała sobie sprawę, że właśnie utraciła jedyną możliwość kontaktu z Muriel. I światem zewnętrznym. W dodatku nie ma pojęcia, dokąd jedzie.

– Siku mi się chce – powiedziała.

Nie chciało jej się, ale potrzebowała przerwy, żeby się namyślić. Może mógłby się zatrzymać przy stacji benzynowej, skorzystałaby wtedy z telefonu.

Albo uciekła.

– Już dojeżdżamy – powiedział. – Wysikasz się na miejscu.

*

Olivia patrzyła z obrzydzeniem na mężczyznę, który podawał się za wolontariusza, żeby przechwytywać dzieci samotnie przybywające do Szwecji. Niemające rozeznania, gotowe zaufać każdemu, kto będzie dla nich miły. Straszne, ale musiała zachować profesjonalną obojętność.

Przesłuchanie prowadziła siedząca obok Mette. Klas miał na nazwisko Gustavsson. Było już dobrze po północy. Mette położyła na stole kilka zdjęć, ale odwrotną stroną do góry.

– Przychodzi pan czasem do pracy na dworcu – zaczęła. – Jest pan wolontariuszem?

– Zgadza się. Człowiek chce się jakoś przydać.

Olivia poczuła, jak sztywnieją jej mięśnie szyi.

– Dziś też pan tam był?

– Dziś nie.

– Jest pan pewien?

– Tak.

Pierwsze kłamstwo i od razu go pożałował, bo policja mogła łatwo znaleźć świadków, którzy potwierdzą, że jednak był na dworcu.

Mette odwróciła jedno ze zdjęć – selfie z komórki Folami. Klas spojrzął i spocił się jeszcze bardziej.

– Ten obok dziewczynki to pan, prawda? – ciągnęła Mette.

– Tak...

– Gdzie zostało zrobione to zdjęcie?

– No więc...

Urwał.

– Pomogę panu – powiedziała. – Widzi pan te białe namioty z tyłu?

– Tak.

– To namioty na Centralen.

– Chyba tak.

– Kiedy zostało zrobione to zdjęcie?

– Nie pamiętam.

– Dziś po południu.

– Tak? – udał zdziwienie.

– Na dworcu, gdzie podobno dzisiaj pana nie było. Dlaczego pan kłamie?

Teraz pot wręcz lał się z niego, w myślach skłął siebie za piwo i wódkę.

– No bo... tego... dni mi się zlewają, może rzeczywiście byłem.

– Nie może, tylko na pewno.

Lekko się uśmiechnęła i odłożyła zdjęcie.

– I co było później, po tym jak dziewczynka zrobiła to selfie?

– Jak to później?

– Dokąd pojechaliście z dworca?

– Nigdzie nie pojechaliśmy, zrobiła zdjęcie i poszła sobie z innymi uchodźcami.

– A pan co robił?

– Pewnie nadal pracowałem, tylu tu potrzebujących.

Olivia czuła do niego coraz większe obrzydzenie. Mette odwróciła zdjęcie małej Afganki i podsunęła je Klasowi.

– Rozpoznaje pan?

Zawahał się i zerknął na Olivię.

– Tak.

– Skąd ją pan zna?

– Zaopiekowałem się nią na dworcu, była sama i głodna.

– I co się z nią dalej stało?

– Nie wiem.

Mette pokazała mu następne zdjęcie. Makabryczne zdjęcie rozciętych zwłok dziewczynki. Klas odwrócił się i zasłonił twarz.

– Oto co się stało. Widzi pan, że to ona?

– Tak.

– Została zamordowana. Razem z nią znaleziono ciało tego chłopca.

Podsunęła mu zdjęcie zwłok Gowona.

– Widział go pan kiedyś?

– Nie.

– A ja myślę, że tak.

– Dlaczego miałbym wiedzieć?

Widać było, że zaczyna pękać. Mette spojrzała na niego i znów mu podsunęła selfie z komórki Folami.

– Zawiózł ją pan na leśny parking?

– Nie!

– Zadzwoiła z parkingu i powiedziała, że pan ją tam zawiózł.

– Zmyśliła to!

– Po co by miała zmyślać?

– A skąd ja mogę wiedzieć!

Mette pochyliła się do niego.

– Przeczeszemy dokładnie samochód, poszukamy włosów, odcisków

palców, śladów śliny. I znajdziemy dowody, jeśli w nim siedziała. Zwróciliśmy się również do operatora sieci telefonicznej o informacje, gdzie się dzisiaj logował pański telefon. Dlaczego zawiózł ją pan na ten parking?

Przytrzymała go spojrzeniem, a on usiłował uciekać wzrokiem, zerkając na Olivię, ale nie pomogło. Po chwili zgarbił się, spuścił głowę i odezwał się ledwo słyszalnym głosem:

– Mieli ją tam odebrać.

– Kto?

– Zamawiający.

Zamawiający? Jakby to była paczka, pomyślała Olivia. Z coraz większym trudem przychodziło jej usiedzieć spokojnie.

– Może pan to rozwinąć? – powiedziała Mette.

– Potrzebowali dodatkowych rąk do pracy w gospodarstwie.

Czekała, ale nic nie dodał.

– Dodatkowych rąk do pracy?

Przytaknął i jękając się, zaczął opowiadać, z przerwami i niespójnie, ale sens był oczywisty. Płacili mu, i to dobrze, za dostarczanie zamówionych dzieci na różne parkingi leśne. Robił to w przekonaniu, że będą pracować w gospodarstwie.

Skończył mówić, a wtedy Mette spytała:

– Kto składał zamówienia?

Klas odparł, że nie wie. Dzwonili do niego na komórkę, nie zna nazwisk.

– Ile pan dostarczył tych dzieci?

– Nie pamiętam, nie zawsze jestem trzeźwy.

– Proszę spróbować.

– Pięcioro, może sześcioro.

Mette z Olivią spojrzały po sobie. Do tej pory znaleźli dwoje – troje, jeśli liczyć Ionela.

– W jaki sposób odbierają je z tych parkingów? – spytała Mette.

– Nie wiem, ja tylko je zawożę, a potem odjeżdżam.

– To teraz poproszę, żeby pan spisał wszystkie parkingi leśne, na które pan odwoził dzieci. Niech pan zacznie od dzisiejszego.

Klas zaczął pisać, wtedy Olivia wstała i wyszła.

*

Siedzieli we troje w kuchni dużego domu. Felix zadzwonił, że dawca znajduje się w jego samochodzie, wszystko jest pod kontrolą. Maria podała lasagne, którą zjedli z większym lub mniejszym entuzjazmem. Nie była to ulubiona potrawa Stelei, ale dopasował się do Marii, żeby nie stwarzać problemów. Oznajmiła mu, że jutro przyjedzie pojemnik z nerkami. Dobrze. Ufał jej.

Maria próbowała dowiedzieć się, co zaszło między Felixem a Steleą, kiedy

rano wyszli razem z kuchni. Nie chciała pytać Stelei, a Felix rzucił jej tylko krótkie spojrzenie, mówiąc, że Stelea to świnia.

Zaniepokoiło ją to.

Przeczuwała, że będzie musiała stawić czoło Felixowi, który był tak wytrącony z równowagi, że można się po nim wszystkiego spodziewać. Niedobrze. Trzeba temu zapobiec i utrzymać go w formie, żeby jutro dał radę przeprowadzić operację. Potem powinna przemyśleć sobie całą sytuację. Może pora zakończyć działalność? Zarobiła dość i jeszcze więcej, wystarczy na przyszłość. Ta przyszłość nie obejmowała Felixa.

Niestety Mihaia Stelei również nie.

Razvan jadł z apetytem. Kiedy był głodny, jadł w zasadzie wszystko, co mu dawali. W dodatku wlał w siebie całą butelkę czerwonego wina i już otwierał następną, kiedy zobaczył wzrok Stelei. Dość.

Stelea pił wodę.

Mógł wrócić do Sztokholmu i tam czekać, ale wołał dopilnować, żeby znów nie pojawiły się problemy. Zdążył się już przekonać, że ten chirurg Marii jest mięciutki jak ciemiaczko u noworodka, może w każdej chwili pęknąć. I niech sobie pęka, byle najpierw zrobił, co do niego należy.

– Przyjechali!

Maria wstała i pokazała przez okno na światła kampera, który zajechał na podwórze.

Felix obszedł auto i otworzył drzwi po stronie Folami. Dziewczynka się nie ruszyła. Patrzyła na duży czerwony dom, mniejszy dom tuż obok i na czarnego psa, który biegał tam i z powrotem w świetle reflektorów. Tu ma mieszkać? Czy tutaj mieszkali Akin i Gowon? Może Akin jeszcze tu jest?

– Idziesz? – zawołał Felix.

Zobaczyła, że z czerwonego domu wyszły dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Żadne z nich nie podeszło do samochodu. Zawahała się i spojrzała na Felixa. Nie pocił się.

– Tu będę mieszkać? – spytała.

– Tak. No chodź.

Wyciągnął do niej rękę, ale zignorowała go i sama wyskoczyła.

– Zamieszkasz tam. – Wskazał przybudówkę, gdzie były pogaszone światła.

– Siku mi się chce – powtórzyła, chociaż sama nie wiedziała dlaczego. Może chciała po prostu zostać na chwilę sama.

– Możesz się wysikać tam za rogiem – odparł, pokazując na przybudówkę.

Folami ruszyła tam, a za nią mężczyzna, który zszedł z ganku dużego domu. Był to Razvan. Zobaczyła, że idzie parę metrów za nią. Doszła do rogu przybudówki i spojrzała na niego.

– Chcę się wysikać.

– No to sikaj.

Nie ruszył się. Folami skręciła za róg, Razvan patrzył za nią. Pomacała sztylet w kieszeni, jakby mógł stanowić dla niej jakąś ochronę. Dlaczego ten facet tam stoi? Myśli, że ucieknę? Przecież ja nawet nie wiem, gdzie jestem. W środku lasu. Głupi czy co? Zawróciła.

– Przecież miałaś się wysikać – powiedział.

– Odechciało mi się.

Poszła w stronę dużego domu, gdzie czekała reszta. Razvan podążył za nią. Kobieta zeszła z ganku i podała jej rękę.

– Cześć, jestem Maria. Witaj.

– Są tu jakieś inne dzieci? – spytała od razu.

– Chwilowo nie. Właśnie się wyprowadziły.

O mało nie spytała, jak miały na imię, ale lepiej się nie zdradzać. Powinna rozegrać to inaczej.

– Jesteś głodna? – spytała Maria.

– Nie, tylko zmęczona.

– W takim razie zaprowadzę cię do twojej sypialni.

– Jak masz na imię? – spytał mężczyzna w czarnym golfie i szarej marynarce. Wyszedł na ganek, jego twarz była częściowo ukryta w cieniu.

– Folami. A ty?

– Mihai.

– Masz dzieci?

Takiego pytania się nie spodziewał, dopiero po chwili uśmiechnął się i odparł:

– Dużo.

– Są tutaj?

– Nie, są w niebie.

– Dlaczego?

Stelea wyszedł z ciemności i zszedł po schodkach. Znajdował w tej sytuacji coś ekscytującego – w fakcie, że jutro ta czarnoskóra dziewczynka zginie i on o tym decyduje. Ładniutka, pomyślał, zrobił jeszcze krok i światło padło na jego twarz.

– Wszyscy w końcu trafią do nieba – powiedział.

– Ty też?

Stelea patrzył na Folami i sycił się chwilą. Pozostała trójka nawet nie drgnęła. Razvan niewiele rozumiał poza rozkazami. Maria była zafascynowana. Po co on rozmawia z dziewczynką? Wiedziała o jego upodobaniach, ale tutaj? Teraz?

Felix, który czuł, że musi się napić, zwrócił się do Marii:

– Możesz zaprowadzić ją do łóżka?

Nie zauważył spojrzenia, jakie mu rzucił Stelea. Moment minął, zepsuł go

Felix. Stelea wszedł z powrotem na schody, a Maria wzięła Folami pod rękę i poprowadziła do przybudówki.

Razvan szedł za nimi.

Maria zaprowadziła dziewczynkę do dawnego pokoju Tary. Pokazała, gdzie jest prysznic, powiedziała dobranoc i wyszła.

Zostawiając Razvana.

Jedna ucieczka wystarczy. Folami nie może zniknąć.

W każdym razie nie w ten sposób.

Folami zobaczyła, jak Razvan siada na kanapie w dużym pokoju, żeby widzieć drzwi. Lampa podłogowa była zapalona, światło sięgało aż do progu.

– Będziesz mnie pilnował? – spytała.

– Tak.

– Dlaczego?

– Żebyś rano jeszcze tu była.

– Dlaczego miałabym nie być?

– Przecież jesteś uciekinierką, nie?

Zaśmiał się głośno. W tym momencie po raz pierwszy naprawdę się przestraszyła. Poczula lód w piersi. Jeśli trzeba jej aż tak pilnować, coś jest nie w porządku, i to bardzo. Czyli jest to złe miejsce. W takim razie dlaczego tu jest? Przywożą uchodźców, żeby ich zabijać? Jak Gowona? Poczula, że miękną jej nogi.

– Wiesz, dlaczego tu jestem? – spytała takim głosem, jakby miała się zaraz rozpląkać.

– Tak.

Wyszczrzył się do niej. Zdecydowanie nie mógłby kandydować do Mensy, poza tym wypił butelkę wina.

– Dlaczego?

– Bo jesteś dla nas cenna. No idź spać. Spadaj!

Folami spojrzała na niego i poszła do swojego pokoju. Razvan usłyszał, że zamknęła drzwi, wtedy wyjął butelkę czerwonego wina, którą schował do kieszeni kurtki, gdy wszyscy wychodzili na podwórko. Wyjął pistolet i wcisnął korek końcem lufy. Wino chlapnęło na lufę, musiał wytrzeć ją o kurtkę. Wsunął pistolet do kabury pod pachą i wypił spory łyk. Ma pilnować jakiegoś dzieciaka? Cóż, w tej branży jest raz tak, raz siak.

Folami położyła się na łóżku w ubraniu i próbowała się uspokoić. Serce jej waliło, starała się oddychać powoli, głęboko. „Jesteś dla nas cenna”. Co to miało znaczyć? Nie rozumiała, o co chodzi. Może o handel niewolnikami? Chcą ją sprzedać? Ale Gowon został zamordowany. Była coraz bardziej przeświadczona, że to miejsce ma coś wspólnego ze śmiercią kuzyna. Czy ją też zamordują? I gdzie jest Akin? Bo chyba nie tutaj? Przecież by go zauważyła albo usłyszała? A może poszedł spać przed jej przyjazdem? Albo go uspili? Przychodziły jej do głowy

najróżniejsze myśli. Wstała. Obok były jeszcze inne pokoje. Ostrożnie otworzyła drzwi, lampa w dużym pokoju była zapalona. Siedział tam jej strażnik. Zobaczyła, że da się przejść korytarzem poza zasięgiem lampy i dotrzeć do następnych drzwi.

Zrobiła tak.

Ostrożnie nacisnęła klamkę i weszła do środka. W świetle księżycy wpadającym przez okno zobaczyła piętrowe łóżko. Puste. Podeszła i z górnego posłania poczuła słabiutki zapach, a właściwie tchnienie.

Akin?

Cicho wyszła na korytarz i zamknęła drzwi. Mijając duży pokój, zobaczyła, że strażnik śpi na siedząco, z rękami rozłożonymi na oparciu kanapy. Głośno chrapał. Zobaczyła też pistolet w kaburze na rozchełstanej koszuli. Znów przypomniała sobie słowa „Jesteś dla nas cenna”. Ostrożnie zdjęła buty i odstawiła je na bok, a potem cichutko weszła do dużego pokoju. Podeszła do lampy, spojrziała na wyłącznik. Obudzi się, jeśli zgaszę? Może, ale skoro chrapie, to pewnie mocno śpi. Zgasiła. Poczekała, aż oczy przyzwyczają się do ciemności, rozświetlonej tylko przez księżyc. Wtedy podeszła do kanapy i stanęła za nim. Powoli wyciągnęła rękę w stronę kabury. Dotknęła jej palcami, potem zacisnęła dłoń na kolbie. Poczucie, jak wyciągnę? Mam to zrobić szybko czy powoli? Jednak powoli. Już wysunęła cały pistolet z kabury, kiedy na jej przedramieniu zacisnęła się stalowa dłoń. Razvan przerzucił ją nad kanapą, upadła na podłogę. Trzymając jej rękę, jednocześnie wyrwał pistolet i kopnął ją w splot słoneczny. Foliami krzyknęła i zwinęła się z bólu. Razvan przysunął lampę i zapalił światło. Foliami leżała u jego nóg, łapiąc powietrze. Zamachnął się, żeby kopnąć ją w głowę, kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwi wejściowych. Zastygł. W następnej chwili do pokoju wszedł Stelea.

– Jakiś problem? – spytał, nie podnosząc głosu.

Razvan zaczął tłumaczyć, że akurat odwrócił się i wtedy dziewczynka wpadła i...

– Razvan.

Stelea skinieniem wskazał prawie pustą butelkę na podłodze. Razvan od razu stał się posłusznym psem i spuścił wzrok.

– Zasnąłem i obudziłem się, jak mi wyciągała pistolet – powiedział.

– Niedobrze.

Stelea spojrział na Foliami, która wiała się na podłodze, trzymając się za brzuch. Ostrożnie postawił ją na nogi.

– Który to twój pokój?

Foliami skinęła w stronę korytarza, Stelea pomógł jej wyjść. Razvan opadł na kanapę. Mihai mu tego nie zapomni.

– To twoje buty? – spytał Stelea. Przytaknęła, zaniósł je do jej pokoju. Weszli, zamknęła drzwi. Pomógł jej się położyć, zapalił lampkę nocną i porządnie

ustawił buty koło łóżka.

– Boli cię? – spytał.

Kiwnęła głową.

– Nie kopie się dziewczynkę. Razvan to idiota. Przepraszam. Chciałaś zabrać mu pistolet?

– Tak.

– Lubię takie odważne dzieci.

Folami spojrzała na Steleę, który przykrył ją kocem. Miał mokre czoło, jakby się spocił.

– Pytałaś, czy ja też pójdę do nieba – powiedział.

– I co?

– Nie pójdę.

– Dlaczego?

– Bo tam trafiają tylko dobrzy ludzie.

Nachylił się i zgasił lampkę.

Razvan przeżywał katusze. Michai przyłapał go na tym, że zasnął pijany, a miał pilnować dzieciaka. Straszna wpadka. Dzisiejszej nocy nie będzie spał. Wstał, obszedł kanapę i znów usiadł. Pół godziny później zrobił to samo. W pewnej chwili usłyszał odgłos, jakby ktoś zamknął drzwi. Spojrzał w stronę korytarza i zobaczył przechodzącą ciemną sylwetkę.

– Mihai? – spytał.

Stelea przystanął, spojrzał na Razvana i szepnął:

– Nie wchodź do niej.

I wyszedł.

*

Drewniana willa w Kummelnäs, ze swymi wieżyczkami i blankami otulonymi mgłą, wyglądała z daleka jak dom duchów. Zwłaszcza kiedy wszystkie światła były pogaszone i nad dachem latały tylko nietoperze.

Jak tej nocy.

Wyjątkowo w domu nie było ani dzieci, ani wnuków, nawet nocujących znajomych. Mårten i Mette byli sami. Spali w swoim szerokim łóżu w sypialni na piętrze.

Przynajmniej tak się zdawało Mårtenowi.

Dopilnował, żeby Mette poszła spać, zanim zaczęło świtać, chociaż chciała mu jeszcze opowiedzieć o odrażającym przesłuchaniu, które prowadziła do późna w noc. Nie chciał słuchać, nie o tej porze. Sam straciłby wtedy szansę na kilka godzin snu.

Zasnęli dość szybko. Po godzinie Mårtena zbudził pęcherz, problem powracający częściej, niżby chciał, więc poszedł do łazienki i kiedy miał się znów

położyć, zobaczył, że Mette nie ma. Włożył szlafrok i lekko zirytowany zszedł do kuchni.

Nie zastał jej tam, światła były pogaszone.

Z piwnicy dobiegło niegłośne buczenie. Piąta rano, a ona siedzi przy kole garncarskim? Mogłaby w końcu dać spokój! Zszedł do piwnicy, gdzie Mette miała swoje stanowisko. Owszem, koło się kręciło, a na nim duża, nietknięta bryła gliny, ale Mette nie było. Popatrzył przez chwilę na wprawione w ruch urządzenie i pośpiesznie wrócił do kuchni.

– Mette!

Jego wołanie odbiło się echem w pustym domu.

Pobiegł do przedpokoju, na szlafrok zarzucił kurtkę, bose stopy wsunął do kaloszy. Tętno mu przyśpieszyło.

Zobaczył ją, gdy tylko wyszedł na werandę, a raczej założył, że to ona. Ciemna postać siedząca na okrągłym, spękany fundamentie dawnej altany. Podeszedł i stanął za jej plecami. Musiała go słyszeć, ale nie odwróciła się, patrzyła przed siebie na zatokę.

Usiadł obok i delikatnie objął ją ramieniem. Nadal patrzyła przed siebie. Po drugiej stronie zatoki widać było pojedyncze światła, od wody szła chłodna bryza. Po kilku minutach, a może więcej, bo czas jakby się zatrzymał, Mårten się odezwał:

– O czym myślisz?

– O bębnach strojonych w tonacji moll.

Pokiwał głową i pogłaskał ją po ramieniu. Wiedział, o czym mówi. Odczekał chwilę w milczeniu, patrząc na wodę, a potem powiedział:

– Miałem kiedyś pacjenta, którego nie potrafiliśmy zdiagnozować poza stwierdzeniem, że facet żyje w innym świecie. Pewnego ranka zobaczyłem go, jak stał przy oknie, cały owinięty folią aluminiową, którą znalazł w kuchni. Spytałem, co robi, a on przez otwór w folii powiedział mi: „Odbijam promienie słoneczne”.

Mårten umilkł, Mette w końcu oderwała wzrok od zatoki i spojrzała na męża.

– Wymyśliłeś tę historię?

– Nie.

Znów spojrzała na wodę, minęło kilka minut, a potem spokojnie oznajmiła:

– To moje ostatnie dochodzenie.

Odwróciła się, pocałowała go w policzek, a on uwierzył, że to prawda. Jej ostatnie dochodzenie.

Wstała i chwyciła go za rękę.

– Chłodno jest – powiedziała i ruszyła do domu.

*

W tym samym czasie Stilton zrobił coś, czego Mette się spodziewała, chociaż nie była gotowa tego usankcjonować. Mianowicie wszedł do mieszkania Felixa Ericssona w Solnie.

Mette wystąpiła o zgodę na przeszukanie, ale jej nie dostała. W każdym razie nie tak szybko, jak chciała. Może ją dostanie jutro, a może wcale.

Stilton nie chciał czekać.

Dostał się do budynku od podwórka, otworzył drzwi wytrychem i po wejściu do środka zapalił maglite'a, nie chcąc, by z ulicy ktoś zareagował na światła w oknie. Wywiadowcy nadal obserwowali dom.

Mieszkanie składało się z pokoju z kuchnią, więc nie było tu dużo do sprawdzenia. W ciasnej kuchni niczego nie znalazł. Żadnych niepozmywanych naczyń, żadnej świeżej żywności w lodówce.

Nie szukał śladów linii papilarnych czy DNA, to będzie robota dla techników, tylko jakiejś wskazówki, gdzie teraz może być Felix Ericsson.

W pokoju musiał uważać na światło wpadające przez okno z ulicy, ale nie znalazł nic ciekawego. Rozkładana kanapa ze stolikiem, lampa podłogowa, regał z różnymi książkami, nieduża szafka z instrumentami lekarskimi, czasopisma naukowe i kilka segregatorów. Przejrzał je, były to głównie stare raporty z czasów, gdy Ericsson pracował w szpitalu. Stilton wstawił je na miejsce i zamknął szafkę.

Przyszło mu do głowy, że Ericsson raczej tu nie mieszka, co najwyżej nocuje od czasu do czasu.

Stilton przeszedł do łazienki, małej klitki, w której znajdował się prysznic i sedes z czarnym osadem. Nad małą umywalką wisiała szafka, otworzył ją. Zawierała trochę zwykłych kosmetyków, nic nadzwyczajnego. Już zamykał drzwiczki, kiedy na dolnej półce zauważył szklaną butelkę, lekko zasłoniętą przez krem do golenia. Wyjął ją i spojrzął na etykietkę: CHLOREK POTASU.

Sięgnął po komórkę, zrobił zdjęcie butelki i włożył ją do plastikowej torebki. Następnie wysłał zdjęcie do Mette i podpisał: „Chlorek potasu. Znajdował się w szafce łazienkowej u Felixa Ericssona. Dobranoc”.

Zdecydowała się.

Powie Jamiemu. Postanowiła, że nie będzie przerywać ciąży w tajemnicy. Jeśli przerwie, to niech on o tym wie.

Tak rozumowała.

Jakby nie uświadamiała sobie, że czuje się zagubiona i potrzebuje wsparcia, a Jamie jest jedyną osobą, której również to dotyczy.

Odszukała go w siłowni, gdzie rano zwykle ćwiczył. Mogła zadzwonić albo wysłać SMS-a, ale wolała mu powiedzieć osobiście.

Zobaczyła go zaraz po wejściu, bo w lokalu było prawie pusto. Biegł po bieżni odwrócony do niej tyłem, ubrany w niebieską koszulkę i czarne szorty. Przystanęła, przypatrując mu się. Ojciec mojego dziecka? Odetchnęła głębiej i podeszła. Jamie dojrzał ją kątem oka i zaśmiał się.

– Cześć! A co ty tu robisz?

Dalej biegł, pot ściekał mu po szyi.

– Masz kilka minut, żeby pogadać?

– Zaraz, tylko skończę bieg.

– Ile ci to zajmie?

– Jeszcze dwanaście minut.

Nie zamierzała czekać tak długo. Stanęła na wprost niego, żeby patrzeć mu w oczy. Uśmiechnął się.

– Fajnie było ostatnio – powiedział.

– Tak. Zaszłam w ciążę.

Wciąż patrząc jej w oczy, zwolnił krok.

– Zaszłaś?

– Tak.

– Ze mną?

– Z tobą poszłam do łóżka.

Nachylił się i wyłączył bieżnię. Wytrzeł twarz ręcznikiem i spojrzał na nią.

– Chodź – powiedział, idąc w stronę podnośnika.

Jeśli zacznie ćwiczyć, wychodzę, pomyślała.

– Tutaj.

Wskazał plastikową ławeczkę za podnośnikiem. Usiadł, Olivia po chwili też. Znów wytarł twarz i spojrzał na nią.

– Jesteś w ciąży?

– Tak.

– *Shit*... ale numer.

– Zgadza się.

Znów na nią spojrzał, odwróciła lekko twarz, jakby się zawstydziała.

– To pierwszy raz? – spytał.

– Pytasz, czy pierwszy raz jestem w ciąży?

– No?

– Tak. Dlaczego pytasz?

Jamie wzruszył ramionami i pociągnął się za ucho. Znała ten gest. Oznaka, że jest mocno poruszony.

– To dla ciebie trudne? – spytała.

– Nie. Tylko dziwne... co ci mam mówić?

– Nie musisz nic mówić. Chciałam ci tylko powiedzieć.

– Zamierzasz przerwać?

– Nie wiem. Uważasz, że powinnam?

– Kocham dzieci.

– Wiem.

Fakt. Jamie bardzo lubił dzieci przyjaciół i znajomych.

– Trzeba to przegadać – stwierdził po chwili.

– Właśnie gadamy.

– A co chcesz, żebym ci powiedział? Żebyś nie przerywała? Czy żebyś to zrobiła?

– Sama nie wiem, pogubiłam się.

Przysunął się do niej i objął ją ramieniem. Pachniał potem, ale jej to nie przeszkadzało.

– Słuchaj, powinniśmy ochłonąć – powiedział. – Chyba nie musimy podejmować decyzji w tym momencie?

My? Teraz już „my”?

Może właśnie o to chodziło Olivii.

Żeby podzielić się odpowiedzialnością.

*

Stilton wrócił na barkę późną nocą. Luna i Muriel czekały na niego w mesie, przytulone na kanapie. Czuł się wykończony i najchętniej odleciałby od razu w sen, ale rozumiał, że musi im zdać raport. Usiadł więc i w skrócie zrelacjonował przesłuchanie człowieka, który zawiózł Folami na leśny parking.

– Dodatkowe ręce do pracy? – powtórzyła za nim Luna.

– Jak twierdzi, myślał, że o to chodzi.

– I co teraz zrobicie? – spytała Muriel. Sądząc po jej błagalnym spojrzeniu, powinien udzielić rzeczowej odpowiedzi.

Nie potrafił.

– Jutro ciąg dalszy – powiedział.

– Czego?!

– Muriel... mnie jest tak samo ciężko jak tobie i całej ekipie. Robimy, co się tylko da. Najlepsze, co możesz zrobić, to mieć komórkę włączoną i naładowaną. Może Folami jeszcze zadzwoni.

– Nie zadzwoni.

– Skąd wiesz?

– Bo już by to zrobiła! Musiało się coś stać.

Rozplakała się. Stilton uznał, że powinien się kilka godzin przespać.

– Idę się przekimnąć – powiedział, wychodząc.

Muriel dostała tabletkę nasenną od Luny i pogrążyła się we śnie.

Kiedy Luna przyszła rano, żeby ją obudzić, Muriel już nie było. Stilton również zdążył wyjść. Luna musiała usiąść, zastanowić się nad sytuacją. Wiedziała, że Stilton będzie wściekły. Już zasypiał na boku, odwrócony do niej plecami, kiedy powiedział: „Miej na nią oko, jest jedyną nicią łączącą nas z Folami”.

Dlaczego obarczył tym mnie? – pomyślała. Nie jestem policjantką. Jeśli Muriel jest taka ważna, to niech jej sam pilnuje. Albo zabierze ze sobą do komendy. Dlaczego ją tutaj zostawił?

Mette zadała dokładnie te same pytania, kiedy przed naradą zaszedł do jej gabinetu i powiedział, że Muriel zniknęła. Luna zawiadomiła go o tym przez telefon.

– Dlaczego zostawiłeś ją na barce? – spytała Mette. – Dlaczego nie zabrałeś jej ze sobą? Albo przynajmniej jej komórki? Przecież to nasz jedyny kontakt z Folami!

W tym momencie oboje zdali sobie sprawę, że Stilton nie wrócił jeszcze do dawnej sprawności. Kiedyś, gdy był w szczytowej formie, nie popełniłby takiego błędu.

– Zrobiłem błąd – powiedział.

– Właśnie. Na przyszłość go nie rób.

Mette wstała i ruszyła do drzwi, rzucając mu zimne spojrzenie.

Weszła do pokoju dochodzeniowego, a on za nią. Odegnął w myślach to spojrzenie, zresztą nikt inny go nie widział.

Musi wziąć się w garść.

Mette podeszła do wielkiej mapy oznaczonej krzyżykami. Pierwszy wskazywał miejsce w lesie w pobliżu jeziora Dällingen, gdzie odkryto zwłoki Ionela. Następny miejsce na południe od Gnesty, gdzie zakopane były zwłoki małej Afganki i Gowona. Kolejne oznaczały leśne parkingi, na które rzekomy wolontariusz Klas zawoził młodych uchodźców.

Ostatnia była Folami.

Z mapy nie wyłaniał się żaden wyraźny obraz poza jednym: wszystkie miejsca znajdowały się na południe od Sztokholmu.

– Ktoś chce to skomentować? – spytała, wskazując mapę.

– Chyba można przyjąć, że działają gdzieś w południowej części kraju – powiedziała Lisa. – Zważywszy na miejsca znalezienia ofiar i leśnych parkingów,

z których korzystali. Sormlandia? Smalandia?

Mette wysłała patrolę w rejon leśnych parkingów. Ich zadanie było o tyle trudne, że nie wiadomo było, czego mają szukać poza miejscem, gdzie można przeprowadzać operacje chirurgiczne. Nie musi być duże.

Wczesnym rankiem ponownie przesłuchała Klasa. Był w podłym stanie i nie miał zbyt wiele do dodania. Naciskała w sprawie liczby dzieci, które rozwoził w różne miejsca, powtórzył, że dostarczył ich pięcioro lub sześcioro. Kilku narodowości. I wszystkie przybyły do Szwecji same.

– Innymi słowy nie wiemy, czy przypadkiem nie było więcej ofiar – podsumowała Mette. – Ani czy gdzieś nie trzymają dzieci, które czekają na wycięcie nerki albo innego organu.

Absurdalny scenariusz, niemniej wydawał się prawdziwy.

– Jak to się ma do przyjazdu tego faceta, Stelei? – spytał Bosse.

– Tom?

Przerzuciła pytanie do Stiltona. Nikt z ekipy nie wiedział o incydencie przy barce. Mette tak zdecydowała, żeby się nie rozpraszać, tylko skupić na dochodzeniu.

– Przypuszczalnie jest zamieszany w dystrybucję organów – odparł Stilton. – Zajmował się taką działalnością w Bukareszcie. Może przyjechał po nową dostawę.

– Osobiście? – zdziwiła się Olivia. – Chyba ma do tego ludzi?

Stilton wzruszył ramionami.

– Jest na liście poszukiwanych? – spytał Bosse.

– Nie, ale rozesłaliśmy jego rysopis wywiadowcom – wyjaśniła Mette. – Co z Felixem Ericssonem? – zwróciła się do Lisy.

– Zebrałam trochę informacji: jest doświadczonym chirurgiem, pracował w kilku szpitalach, nigdy nie było wobec niego żadnych zarzutów. Wydaje się, że jego upadek rozpoczął się po śmierci żony. Kilka razy był na zwolnieniu lekarskim, zaczął mieć problemy z alkoholem. Pół roku temu wziął urlop bezpłatny. Chyba najciekawsze jest to, że po śmierci żony co najmniej trzykrotnie wyjeżdżał do Bukaresztu.

– To by się zgadzało z informacjami Nicolae – zauważył Stilton.

– Czy wiadomo coś o jakimś innym miejscu zamieszkania? – dopytywała Mette. – Może ma jakąś działkę?

– Nie.

Za to w łazience trzymał chlorek potasu, chciał wtrącić Stilton, ale zmilczał. Poinformował o tym Mette, która postanowiła, że na razie zostanie to między nimi. Nie miała zamiaru tłumaczyć się ani bronić jego nieuprawnionego wtargnięcia do mieszkania Ericssona. Do czasu.

– A Muriel – Bosse przerwał chwilowe milczenie – ta, która wczoraj miała

kontakt telefoniczny z Folami, gdzie ona jest?

- Nie wiadomo – odparł Stilton z nadzieją, że nie będą zgłębiać tematu.
- Tom ją zgubił – wyjaśniła Mette.

Jednak postanowiła się odegrać za samowolny wyjazd do Bukaresztu. Może również za wtargnięcie do mieszkania Ericssona. Ale przyznawał jej rację. Muriel zniknęła wraz ze swoją komórką, a on się zblamował.

- W takim razie trzeba ją znaleźć – zauważył Bosse.
 - Absolutnie – zgodził się Stilton. – Zajmę się tym.
- Spróbował połączyć się z Muriel, nie odebrała, więc wysłał jej SMS-a.
Wtedy opuścił pokój.

*

Stelea stał na pomoście i patrzył na jezioro. Świeciło słońce, po drugiej stronie na skraju lasu mignął łódź. Stelea przed chwilą zdjął szarą marynarkę i przewiesił ją przez ramię. Zastanawiał się nad sytuacją, w której się znalazł, znacznie poniżej jego poziomu kompetencyjnego. Podczas narad w hotelu Stardust czasem słyszał od swoich ludzi o różnych problemach, na przykład z dostawami, ale sam nigdy nie uczestniczył w ich rozwiązywaniu. Teraz z różnych powodów do tego doszło i był tym coraz bardziej rozdrażniony. Słyszeć to było nawet po jego głosie, gdy odezwał się do Marii, która zeszła na pomost.

- Kiedy przywiozą ten płyn do perfuzji?
- Po południu. Wieczorem operujemy. To znaczy Felix operuje.

Miała podkrążone oczy. Felix nie dał jej spać w nocy. Siedział przy oknie w samych majtkach i pił. Raz chciał rozmawiać o ich wspólnej przyszłości, innym razem opowiadał, jakim był kiedyś fantastycznym chirurgiem, wzorem dla wielu młodych lekarzy. Wszystko zniszczył ten Rumun. Kiedy zaczął opowiadać o zmarłej żonie i płakać, Maria poszła spać obok, do pokoju gościnnego.

Stelea spał na parterze, a Razvan w przybudówce.

- Strasznie mu się ręce trzęsą jak na chirurga – zauważył Stelea i znów spojrzał na wodę.
- Za dużo pije.
- Jak długo zamierzasz go jeszcze trzymać?
- Wieczorem przeprowadzi ostatnią operację.
- A potem?
- Trzeba wprowadzić zmiany. Może przenieść działalność do innego kraju.

Bez niego.

Stelea obserwował ją.

- Dobrze by było – stwierdził. – Niewykluczone, że policja obserwuje jego mieszkanie w Sztokholmie.

Drgnęła.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Wracamy?

Stelea zszedł z pomostu, Maria szła za nim. Obserwują mieszkanie Felixa? Dlaczego? Czyżby policja wiedziała o ich działalności? Poprawiła włosy.

– Chciałbym zajrzeć do salki operacyjnej – oznajmił niespodziewanie Stelea i skinął w stronę kamiennego domu.

Szli obok siebie. Nie zauważyli, że Felix obserwuje ich z okna w głównym budynku. Raz Maria spojrzała w tamtą stronę, wtedy schował się za firanką.

Otworzyła drzwi domku i zapaliła światło.

– Wygląda tak samo jak poprzednim razem – powiedziała.

Zajrzał do środka. Szare ściany, kamienna podłoga, na środku stół operacyjny pokryty plastikiem, w rogu respirator, aparatura, szafki, słaby zapach spirytusu do dezynfekcji rąk. Spojrzał nieco dłużej na stół operacyjny, gdzie będzie leżała. A potem trafi do nieba. Wyszedł, a Maria zamknęła drzwi.

– Gdzie ona teraz jest? – spytał.

– W przybudówce. Zatrzymamy ją w środku do wieczora.

Folami długo nie mogła zasnąć.

Człowiek o imieniu Mihai zgasił lampkę i długo siedział w jej pokoju, chociaż nie umiałaby ocenić jak długo. Bała się poruszyć. Uratował ją przed strażnikiem, ale do nieba nie pójdzie, bo tam trafiają tylko dobrzy ludzie. Czyli sam uważa się za złego człowieka. Nie potrafiła tego zrozumieć. Czyżby to on zabił Gowona? Słyszała jego oddech, czasem krótki, a czasem spokojny i wyrównany. Dlaczego siedzi w jej ciemnym pokoju? Tak długo? Już prawie zasypiała, kiedy wstał i cicho wyszedł. Wyszła z łóżka, podeszła do drzwi i nasłuchiwała. Będzie rozmawiał ze strażnikiem? Dobiegł do niej jedynie krótki szept i to wszystko.

Po pewnym czasie usnęła.

Obudził ją strażnik.

– Wstawaj i idź na śniadanie – powiedział i wyszedł.

Potrzebowała kilku sekund, żeby się zorientować, gdzie jest. Pokój, okno, łóżko, to gospodarstwo, gdzie przebywał Akin. Bo już była tego pewna. A Gowon... Gowon został zamordowany. Czy Akin też? Nie przyjęła tego do wiadomości, myśl pojawiła się i zniknęła. Akin żyje, musi żyć. Przecież wyruszyła w tę długą podróż, opierając się na tym przekonaniu. Jej życie od tego zależy. Odnajdzie Akina, wróć do Izghe i odbudują to, co zniszczyli terroryści.

Tak będzie i już.

W dużym pokoju zastała człowieka, który ją tu przywiózł, a na stoliku tacę pełną jedzenia.

– Proszę bardzo – powiedział.

Strażnika nie było.

Folami usiadła i wzięła jabłko. Czerwone i smaczne. Poczuela, że jest głodna.

Jadła, a Felix stał przy ścianie. Może mogłaby go trochę wypytać, byle ostrożnie. On nie zdaje sobie sprawy, co ona wie. Ani dlaczego tu jest.

– Jakie dobre jabłko – odezwała się.

Felix kiwnął głową.

Dzisiaj się poci, pomyślała. Dziwne. Dlaczego on się poci?

– Jestem z Nigerii – powiedziała. – U nas też rosną jabłka.

– Aha.

– Ale to jest wyjątkowo smaczne. Czy tamte dzieci, które tu były, też dostawały jabłka?

Felix spojrzał na nią. Nie podobała mu się ta sytuacja. Nie miał ochoty rozmawiać z tą dziewczynką, słuchać o jabłkach ani o tym, skąd przyjechała, chciał ją zoperować, a potem o niej zapomnieć.

Maria przykazała mu, żeby jej pilnował przy śniadaniu. Chciała omówić jakieś sprawy z Mihaiem, Razvan miał przyjąć dostawę płynu perfuzyjnego. Podejrzewał, że to wybieg, że chciała ukarać go za tę noc. Za to, że się upił i opowiadał o zmarłej żonie.

Koniec z tym.

– Tak, wszystkie dostawały – odpowiedział.

– Dużo dzieci tu mieszkało?

– Tak.

– I wszystkie się wyprowadziły?

– Tak.

– Szkoda. Miałam nadzieję, że spotkam kogoś z Nigerii.

Podszedł do okna i uchylił je, potrzebował powietrza. Przyglądała mu się. Zdawała sobie sprawę, że pyta, błędząc po omacku, i jeśli powie coś nie tak, Felix sobie pójdzie albo przyśle strażnika. Tego, który ją kopnął. Jednak brnęła dalej.

– Był tu ktoś z Nigerii?

– Na pewno, tyle tu było dzieci.

– Może znałam kogoś?

Wiedziała, że to idiotyczne – Nigeria jest olbrzymim krajem, ludzie uciekali z różnych stron. Ale ją interesowała tylko jedna osoba.

Albo dwie.

– Zjadaj – odezwał się.

Nie miał ochoty rozmawiać. Musiał doprowadzić do porządku siebie i swoje ręce, zwłaszcza ręce, bo w tym stanie nie mógłby operować. Potrzebował klina i kąpieli.

– Idę po Marię – powiedział i ruszył do drzwi.

– Lubię cię.

Powiedziała to, gdy już był odwrócony plecami, ale zauważyła, że aż drgnął. A potem wyszedł.

Lubię cię? Po co to powiedziała? Nie czuła do niego sympatii, on do niej na pewno też nie. Żeby wytrącić go z równowagi? Wstała i podeszła do okna. Miało nowy zamek, nie dawało się otworzyć szerzej. Spojrzała na łąkę i zobaczyła Marię z Mihaiem, wracali z szarego kamiennego domu.

Zastanawiała się, co tam jest.

*

Stilton skontaktował się najpierw z Ronnym i Bensemanem, ale żaden nie miał kontaktu z Muriel, odkąd dostała selfie od Folami.

– Muszę się z nią widzieć – powiedział Stilton. – Dopilnujcie, żeby do mnie zadzwoniła, jeśli się pojawi.

– Czy chodzi o tę dziewczynkę, którą ukrywała w domku? – spytał wyraźnie zaniepokojony Benseman.

– Tak – krótko odparł Stilton.

Posiedzieliby chwilę ze starymi przyjaciółmi, bo dawno się nie widzieli. Obaj kiedyś wiele dla niego znaczyli. Jednak nie teraz; wyszedł z antykwariatu i jeszcze raz zadzwonił do Muriel, z tym samym skutkiem co poprzednio. Nie odebrała. Stał na ulicy, nie mając bladego pojęcia, dokąd iść. Albo jechać. I wtedy przypomniał mu się facet z kolczykiem i niesamowitą siecią kontaktów.

Minken.

Oby jego dawny numer był wciąż aktualny.

– Cześć, Tompa!

Nikommu na świecie nie przyszłoby do głowy, żeby do Stiltona mówić Tompa. Poza Minkenem, który żył we własnym świecie. Dla niego Stilton był gliną, który został bezdomnym, a teraz najwyraźniej znów był kimś w rodzaju gliny.

W dawnych czasach Minken był jednym z najważniejszych konfidentów Stiltona, niewyczerpanym źródłem ważniejszych i mniej ważnych informacji z różnych stron świata przestępczego. Mówił wtedy, że dysponuje prywatnym rurociągiem z Kolumbii prosto do własnego nosa, ale pod tym względem wyhamował. Naprawdę nazywał się Leif Minqvist, ale od małego – dorastał w Kärtrorp – miał ksywę Minken. W środowisku ćpunów był legendą, facetem, który rozwiązał zagadkę zabójstwa premiera Palmego.

– Co słyhać? – spytał.

– W porządku – odparł Stilton. – Potrzebuję twojej pomocy.

– A po co byś dzwonił? Żeby się dowiedzieć, jak się czuję? Ja, twój najlepszy informator? Ależ skąd, ty dzwonisz tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebujesz.

– Skończyłeś?

– Tak.

- Muszę złapać jedną kobitkę, i to szybko.
- Zadzwoń do Olivii, przesiaduje w Ramblas.
- Przestań! Ona ma na imię Muriel.

Stilton opisał ją, jak umiał. Wygląd, wiek i tak dalej, dodał też trochę informacji na temat zaginionej Folami.

- Gdzie mam zacząć szukać? – spytał Minken. – To dość duże miasto.
- Co pewien czas ćpa.
- Bingo! Roześlę wici! Zdzwonimy się!

Stilton się rozłączył. Nie wiązał z tym telefonem wielkich nadziei, ale dla spokoju sumienia gotów był wszystkiego spróbować.

*

Człowiek, który potrafił Akina na leśnej drodze, był lekarzem. Wracał z wizyty u pacjenta i miał w samochodzie wszystko, czego potrzeba, żeby utrzymać przy życiu pokiereszowane ciało aż do chwili, gdy śmigłowiec pogotowia lotniczego wylądował na pobliskiej łące. Stało się to dosłownie w ostatniej sekundzie i dzięki temu Akin przeżył.

Trafił do szpitala w Huddinge, gdzie był utrzymywany w śpiączce farmakologicznej.

Jednak już po upływie doby lekarze byli zgodni, że chłopak przeżyje. Pozostało pytanie, kiedy należy go wybudzić, i tu zdania były podzielone. Kilku uważało, że jak najszybciej, inni, że trzeba poczekać i nie ryzykować wystąpienia komplikacji.

W końcu uzgodnili, że nie należy dłużej utrzymywać go w śpiączce. Wyniki badań miały dobre, proces leczenia zostanie przyspieszony, jeśli chłopak będzie przytomny.

I tak Akin zaczął wychodzić ze stanu, w którym znajdował się przez dobę.

Zaczął też mówić, a raczej majaczyć.

Zważywszy na to, ile środków przeciwbólowych na bazie morfiny mu podawano, nikt się specjalnie w te słowa nie wsłuchiwał. Tym bardziej że była to mowa chaotyczna i dziwna, aż do chwili, kiedy wymienił kilka imion. Zareagowała na to jedna z pielęgniarek, która rozpoznała jedno imię wymienione w programie *Efterlyst*¹.

Gowon.

Zadzwoiła na policję.

Mette szła do pokoju Akina, towarzyszył jej lekarz, udzielając krótkiej informacji na temat obrażeń chłopca. Znacznych, ale niezagrażających życiu. Wróci do zdrowia, w najgorszym razie będzie miał pewne ograniczenia ruchowe.

Gdy weszli do środka, Akin od razu spojrział na Mette wzrokiem, który miała na długo zapamiętać. Nawet nie wiedziała dlaczego, tak mocno dotknęła ją

mroczna głębia tego spojrzenia. Przysunęła sobie krzesło i usiadła obok łóżka. Lekarz prosił, żeby nie obciążała chłopca zbyt wieloma pytaniami, bo nadal jest bardzo słaby i wyczerpany.

Zaczęła od pokazywania zdjęć.

Najpierw samej twarzy zamordowanej dziewczynki. Akin patrzył długo.

– Nigdy się nie śmiała – wyszeptał w końcu. – To Tara.

– Tak miała na imię?

Przytaknął.

Podsunęła mu następne zdjęcie. Znała imię tego chłopca, ale chciała usłyszeć potwierdzenie.

– To Gowon, prawda? – spytała.

Akin znów przytaknął.

Mette już wiedziała, że ma przed sobą brata Folami, kuzyna Gowona. Folami zniknęła, Gowon został zamordowany.

Musiła starannie dobierać słowa.

– Gdzie poznałeś Tarę? – spytała.

– Na farmie.

Na farmie? Miał na myśli gospodarstwo?

Siedziała jak na szpilkach, nie wiedząc, ile ten biedny chłopiec będzie w stanie opowiedzieć. Przede wszystkim usiłowała ustalić, gdzie się znajduje ta farma, ale nie chciała go pośpieszać.

– Jak tam trafiłeś?

– Ktoś nas podwiózł kawałek, potem ktoś inny nas zabrał.

Pokazała mu zdjęcie Klasa Gustavssona.

– On was podwiózł?

Akin skinął głową. Wtedy zadała kluczowe pytanie.

– Czy wiesz, gdzie leży ta farma?

Akin spuścił wzrok, dysząc, a kiedy spojrzał na Mette, miał łzy w oczach.

– Tam jest szary kamienny dom – szepnął. – Nie wolno nam było do niego wchodzić.

– Tylko ten jeden dom?

Pokręcił głową.

– Nie, duży czerwony i trochę mniejszy, gdzie myśmy mieszkali.

– Ty, Tara i Gowon?

Kiwnął głową.

– Ale nie wiesz, gdzie to jest?

– Nie.

– Uciekłeś stamtąd?

– Tak.

– W jaki sposób?

Musiła się nachylić, odpowiadał krótkimi zdaniami.

– Biegłeś przez las?

Kiwnął głową.

– Długo biegłeś?

– Niezbyt długo.

Więcej nie było trzeba. Mette pochyliła się i pogłaskała Akina po zabandażowanej głowie. Zastanawiała się, czy powiedzieć mu o Folami – że siostra jest w Szwecji i szuka go. Tylko że dziewczynka zniknęła, uprowadzona przez tego samego człowieka, który przedtem porwał Akina i być może zamordował Gowona.

Nic nie powiedziała. Podniosła się, odstawiła krzesło na miejsce i skinęła mu głową. Już miała wyjść, kiedy usłyszała jego szept.

– Mógłbym je dostać?

Odwróciła się.

– Które?

– Tary.

Mette dała mu zdjęcie dziewczynki.

*

Muriel była w rozpacz.

Nie wiedziała, gdzie szukać ani co się dzieje, dzwoniła do Folami, ale komórka dziewczynki była martwa.

Najpierw pojechała na dworzec, bo tam Folami zniknęła. Ale kogo miałyby tam znaleźć, przecież nie Folami ani drania, który ją wywiózł, bo ten siedział w policyjnym areszcie. Gdyby mogła się tam wślizgnąć, z przyjemnością wbiłaby mu sztylet w oko.

Dłuższą chwilę przepychała się wśród uchodźców i wolontariuszy, aż do niej dotarło, że to bez sensu. Folami! Wykrzyczała w myślach imię dziewczynki, wybiegła na Vasagatan i dalej na Sergels torg. Tom dzwonił do niej już kilka razy, ale nie chciała z nim rozmawiać. Raz tylko odebrała.

– Znaleźliście ją?

– Nie, ale...

Rozłączyła się.

Poczuła, że dłużej nie da rady. Ręce jej się trzęsły, kiedy sunęła chodnikiem między ludźmi z torbami pełnymi zakupów i wózkami. Cholera jasna! Muszę dać sobie w żyłę!

Pobiegła na „płyte” i z kieszeni wygrzebała kilka banknotów. Wystarczy. Musiała zapanować nad sobą. Zresztą wszystko jedno, bo zaraz się rozsypie.

– Muriel!

Na schodach siedział dawny kumpel z puszką piwa w ręce. Długie tłuste włosy opadły mu na oczy, ale rozpoznała głos, zanim zobaczyła twarz.

– Muszę dać sobie w żyłę – powiedziała cicho.

– Nie ma problemu.

Kumpel wstał i ruszył przed siebie. Poszła za nim. Znała tę procedurę. Chodziło o to, żeby zejść z oczu tajniakom krążącym po „płytcie”.

Przeszli kawałek Drottningatan i przystanęli w jakiejś bramie. Muriel dostała to, o co prosiła, kumpel zainkasował pieniądze. Kiedy znów wyszła na Drottningatan, kumpel sięgnął po komórkę i zadzwonił do Minkena.

– Pilnuj jej – powiedział Minken. – Już do was lecę.

Muriel nie zauważyła go, bo szedł za nią w pewnej odległości. Szukała miejsca, gdzie będzie mogła sobie wstrzyknąć, ile trzeba, żeby poradzić sobie z tym, co rozszarpywało ją od środka. W końcu trafiła na schodki do tunelu dla samochodów pod Sheratonem, a tam do betonowego przejścia podziemnego i usiadła, opierając się o jakieś żelazne drzwi.

Folami, pomyślała, oni ci nie mogą tego zrobić. Oni nie wiedzą, co ty przeszłaś, nie mają pojęcia o niczym, ani kim jesteś, ani jak świetnie umiesz zbierać grzyby. Wyjęła karteczkę, którą Folami zostawiła jej w kuchni, i odczytała ją kolejny raz. „Jesteś moją kochaną Muriel”, a obok śliczne serduszko. Łzy jej leciały, kiedy próbowała przygotować sobie strzykawkę. Właśnie się z tym uporała, gdy otworzyły się żelazne drzwi.

– Cześć, Muriel!

Muriel wpatrzyła się w niedużego człowieczka. Pomyślała, że jeśli jest tajniakiem, to ma cholernie dziwny wygląd. W jednym uchu kolczyk i zatłuszczona żółta koszula pod czerwoną marynarką. Kto to jest? Jakiś alfons?

– Spadaj! – powiedziała, ale w tej samej chwili zastanowiło ją, skąd on zna jej imię.

– Mam na imię Minken i jestem mistrzem równowagi – powiedział z uśmiechem.

Muriel zagapiła się na zjawisko, które usiadło obok niej na ziemi.

– Widzisz, to jest tak, możesz sobie wstrzyknąć to gówno, sam to robiłem, odlatywałem aż pod Obłok Magellana i z powrotem, ale wiesz, potem znów łapiesz doła. I kto na tym zyska? Nie Folami.

Drgnęła. Kurde, skąd on wie o Folami?

– Tom cię przysłał?!

– Mnie nikt nie przysyła – odparł Minken. – Wykonuję zadania, i to wyłącznie za cholernie dobre pieniądze. Tym razem chodzi o ciebie.

Muriel pokręciła głową, podwinęła rękaw i zaczęła szukać nadającej się żyły. Minken tylko się przyglądał.

– Okej – powiedział. – Możemy zrobić to na dwa sposoby. Dasz sobie w żyłę, potem wyciągnę cię z tunelu jak naćpaną kurwę i dostarczę na miejsce, albo cię powalę moim specjalnym ciosem.

– Specjalnym ciosem?

Wykonał rękami kilka bardzo dziwnych ruchów, tak dziwnych, że nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– I czego rzysz? – spytał. – Jakie ja bestie powaliłem tym ciosem! Ćwiczyłem u Gustafssona „The Maulera”^{2!}

Muriel zgarbiła się, energia ją nagle opuściła, ręka ze strzykawką opadła na kolano.

Minken objął ją i ściszył głos.

– Za cholerę nie wiem, o co tu chodzi, ale jak Tompa dzwoni i mówi takim tonem, znaczy, że sprawa jest poważna. Musi cię ściągnąć.

Ostrożnie wyjął jej z ręki strzykawkę.

*

W pokoju dochodzeniowym panowało wyczuwalne podniecenie. Mette wróciła ze szpitala pół godziny temu. Nie było Olivii i Stiltona. On szukał Muriel, ona załatwiała jakąś sprawę na mieście – Stilton miał ją przywieźć.

– Stenmossevägen, w okolicy Gransty w Sormlandii – zaczęła Mette.
– W stronę jeziora Båven.

Zaznaczyła na mapie miejsce, gdzie został potrącony Akin. Przytoczyła jego słowa, że uciekając z gospodarstwa, biegł przez las.

– Twierdził, że nie trwało to długo.

Na ekranie komputera otworzyli zdjęcie satelitarne i kiedy kursorem zeszedli w dół w stronę Gransty i Stenmossevägen, szybko stwierdzili, że w grę może wchodzić tylko jedno gospodarstwo.

Gospodarstwo z kilkoma zabudowaniami.

– Akin mówił o szarym kamiennym domu, do którego nie wolno im było chodzić. Zapewne tam przeprowadzane są operacje.

Folami też to może spotkać, pomyślała Lisa. W każdej chwili.

Mette skontaktowała się z policyjnym oddziałem szybkiego reagowania i wyjaśniła, że sytuacja jest pilna. Następnie przystąpiła do omawiania strategii.

– Przyjmujemy, że to jest to miejsce. Pytanie, kto się tam znajduje. Można przypuszczać, że Folami i mężczyzna, który ją przywiózł, aczkolwiek nie wiemy, czy był to Felix Ericsson, czy ktoś inny. Nie wiemy też, czy są tam jakieś osoby poza nimi, ile ich jest ani jaką mają broń.

– Najgorsze, że może tam być Stelea – zauważyła Lisa.

– Właśnie.

– A jeśli tak, mogą być z nim osoby z jego gangu.

Co zwiększyłyby ryzyko podczas akcji.

– Tom się odzywał? – spytał Bosse.

– Nie – odparła Mette. – Szuka Muriel i jej komórki.

- Chyba trzeba go zawiadomić.
 - Absolutnie.
- Mette wzięła to na siebie, choć miała pewne obawy.
- *

Ściemniło się i właśnie zaczęło mocno padać, kiedy Minken z Muriel wyszli z tunelu i poszli w stronę Tegelbacken. Stanowili osobliwą parę, zwracając uwagę zwłaszcza przed wejściem do Sheratona. Właśnie je mijali, gdy z limuzyny wysiadł jakiś ubrany na biało szejk i Minken aż się zatrzymał.

Szejkowie pachną forszą.

– *Welcome to Sweden!* – powiedział. – *If you need anything, just contact me.*

My name is Minken!

Zaczął gorączkowo grzebać w kieszeniach jaskrawoczerwonej marynarki w poszukiwaniu jakiejś wizytówki, ale znalazł tylko kartkę z napisem REFUGEES WELCOME! Nie pokazał jej szejkowi, który tymczasem zdążył już przejść przez szklane drzwi.

– A skąd ty to wzięłeś? – zdziwiła się Muriel na widok kartki.

Idąc w deszczu na miejsce spotkania ze Stiltonem, Minken opowiedział swoim barwnym językiem o pewnym projekcie biznesowym. Kiedy skończył, Muriel zdała sobie sprawę, że facet ma nierówno pod sufitem.

– *Rent a refugee?* – dopytywała.

– Super pomysł! O, tam stoi!

Pokazał palcem. Stilton stał obok czarnego samochodu razem z Olivią, którą zabrał po drodze. Muriel nie bardzo wiedziała, jak się zachować, ale problem rozwiązał się sam, kiedy Stilton ją uściskał.

– A ja?

Minken stanął obok z taką miną, jakby spodziewał się podobnego powitania, a kiedy okazało się, że nic z tego, spytał:

– Jakaś tępa żyletka? – i wskazał na długą bliznę na policzku Stiltona.

– Zdzwonimy się – powiedział Stilton. – Dzięki!

Wystarczyło, Minken był zadowolony. Wiedział, że otrzyma swoje wynagrodzenie, Tompa był uosobieniem solidności.

Dziś.

Co innego dawniej, kiedy taszczył go pobitego prawie na śmierć, a potem w przyczepie Very smarował obrzydliwym żywicznym mazidłem. Wtedy Stilton był ludzkim wrakiem. Dziś chyba ma nawet własny samochód. Wznosisz się, jak nie spadasz, mawiała matka, jadąc windą. Minken wyjął z kieszeni kartkę i uzmysłowił sobie, że znajduje się blisko dworca. Pełnego uchodźców. Może powinien przetestować swój projekt biznesowy? Albo przejść się pod Sheratona, może szejk da się złapać na wędkę?

A może kupić sobie parasol?

Stilton prowadził, Olivia siedziała obok, a Muriel z tyłu z komórką w ręku. Dzwoniła do Folami wielokrotnie, jak dotąd bez skutku. Jechali do gmachu policji.

I wtedy zadzwoniła Mette.

W krótkich słowach poinformowała o sytuacji. O gospodarstwie, które udało się zlokalizować, o kamiennym domu. Że czekają na śmigłowiec i oddział antyterrorystów, ale nie mają pojęcia, ile osób jest na miejscu. Niewykluczone, że jest wśród nich Stelea.

– Mam tu Muriel i jej komórkę – powiedział Stilton, kiedy już wysłuchał tego wszystkiego.

– To dobrze.

– Jedziemy tam.

Może nie tak dobrze, ale prawidłowo. Właśnie z tym wiązały się jej obawy.

– Tom, pamiętaj o jednym: jeśli się choćby zbliżycie do tego gospodarstwa, zanim my tam dotrzemy, już nigdy nie będziesz miał wstępu do gmachu policji! Zrozumiałeś?

Odpowiedział, że tak, ale Mette wiedziała, że znaczy to tyle, co nic.

Miała zatem wiele powodów, żeby się śpieszyć.

Stilton również się śpieszył, choć to mało powiedziane. Założył na dach policyjnego koguta i gnał przed siebie jak szalony. Przez pierwszych kilkadziesiąt kilometrów jechał autostradą, więc mógł docisnąć gaz do dechy mimo coraz gorszej pogody, bo na niebie pojawiły się chmury burzowe, a na południu już błyskało. Z każdą minutą rosło ryzyko, że wpadną w poślizg. Olivia skupiła się na zaprogramowaniu GPS-a, żeby znaleźć się jak najbliżej celu. Stilton powtórzył jej, co Mette powiedziała na temat gospodarstwa i kamiennego domu. Chciał, żeby orientowała się w sytuacji, bo na miejscu można się wszystkiego spodziewać.

Siedząca z tyłu Muriel trzymała się kurczowo uchwyty. Była wykończona. Dopiero co była gotowa dać sobie w żyłę, a teraz jedzie samochodem, trzęsie się i usiłuje zrozumieć, że próbują ratować Folami. Zwróciła uwagę, że w otwartym schowku pod deską rozdzielczą leży czarny pistolet.

Olivia również go zauważyła.

*

Płyn perfuzyjny został dostarczony zgodnie z zapowiedzią. Felix wypił klina i odzyskał panowanie nad rękami. Zrobi to, czego od niego oczekują. Potem dopilnuje, żeby Rumuni wyjechali, i wyprostuje relację z Marią. Trzeba z tym skończyć. Nie bardzo wiedział, ile do tej pory zarobili, ale był przekonany, że więcej niż im potrzeba do ułożenia sobie wspólnej przyszłości w zupełnie innym miejscu na ziemi, gdzie Stelea nigdy ich nie znajdzie. Kuląc się przed deszczem, pobiegł do kamiennego domu. Łało, nad jeziorem przetaczała się burza.

Maria była już w środku razem z Razvanem. Mieli spore problemy z Folami. Maria przyprowadziła dziewczynkę, żeby – jak powiedziała – zgodnie z nakazem Urzędu Migracyjnego podać jej zastrzyk przeciwko infekcjom. Przerażona Folami nawet przez moment w to nie uwierzyła, ale była zdecydowana zobaczyć, co znajduje się w kamiennym domu. Na widok stołu operacyjnego i stojących tam urządzeń chciała uciec, więc Razvan związał jej ręce na plecach, a wtedy Maria dała jej zupełnie inny zastrzyk. Dziewczynka krzyczała rozpaczliwie do momentu, aż straciła przytomność. Wtedy rozebrali ją do naga i położyli na stole operacyjnym. Na szyi nadal miała swój naszyjnik.

Razvan wyszedł na spotkanie przemoczonemu Felixowi, który spojrzał na nagie ciało dziewczynki, starając się nie myśleć o jej słowach: *Lubię cię.*

*

Samochód zarzucił, wjeżdżając na Stenmossevågen. Stało tam już kilka radiowozów miejscowej policji, które dostały rozkaz, żeby zablokować wjazd na szutrową drogę. Stilton wyminął je i pojechał dalej.

– Już blisko, co?

– Tak – odparła Olivia.

Stilton zwolnił i wyłączył światła. Jechał ostrożnie między szpalerami gęsto rosnących jodeł i sosen. Widoczność pogorszyła się jeszcze na skutek ulewy, ale coraz częstsze błyskawice rozświetlały drogę.

Olivia odwróciła się do Muriel.

– Zaraz będziemy na miejscu – powiedziała. – Jak się czujesz?

– Dobrze – odparła. Spróbowała się uśmiechnąć, chociaż miała przyspieszone tętno i nogi jej się trzęsły. Zaciśnęła je, żeby nie było widać, jak bardzo się boi. Chciała być przy tym do samego końca.

Aż do uratowania Folami.

W pewnej chwili Stilton zatrzymał się i wyłączył silnik. Nieco dalej las się kończył. Wziął pistolet i spojrzał na Olivię. Ona również miała służbową broń.

– Podejźmy bliżej rozejrzeć się – powiedział. – Ty zostajesz, okej? – zwrócił się do Muriel.

Wysiedli. Przed zamknięciem drzwi Olivia nachyliła się do Muriel.

– Jeśli Folami tu jest, znajdziemy ją – powiedziała. Mam nadzieję, że żywą, pomyślała. – Słowo.

Muriel kiwnęła głową.

Stelea i Razvan siedzieli w kuchni oświetlonej jedynie lampą stołową, która co pewien czas gasła, by zaraz znów się zapalić. Nad domem trzaskały pioruny. Przed chwilą wysiadły światła na podwórku. Stelea układał pasjansa, Maria dała mu karty. Czasem udawało mu się w ten sposób rozproszyc myśli, a w tej chwili nie chciał się zastanawiać nad tym, co się odbywa w kamiennym domu. Chciał,

żeby już było po wszystkim, żeby można było stąd wyjechać.

– Wracamy w nocy? – spytał Razvan.

Miał ochotę napić się wina, ale jeśli mają wyjeżdżać, nic z tego nie będzie.

– Tak.

– Co zrobimy z lekarzem?

– Damy mu skończyć operację. Potem poderżniesz mu gardło i wrzucisz go do jeziora. Nie przeszkadzaj mi.

Razvan skinął głową i wstał. Musi zadowolić się papierosem, ale nie tu, Mihai nie znosi dymu. Podrapał się w bliznę na czaszce i wyszedł na ganek. Był rozczarowany, że nie udało mu się dopaść faceta na barce.

Ale może jeszcze nie jest za późno.

Felix przygotowywał się do zabiegu. Na tym etapie nie musiał wykonywać wielu rzeczy sam, Maria miała wprawę i wiedziała, co robić i w jakiej kolejności. W dodatku nie będzie trzeba zszywać, co bardzo przyspieszy robotę. Niepokoiła go tylko mrugająca co pewien czas lampa. Gdyby piorun uderzył w rezerwowy agregat koło domu, nie będą mogli operować.

Jak dotąd było dobrze widać.

Sprawdził dostarczony płyn i walizeczkę, do której trafią nerki Folami. Tym razem nie przyjedzie po nie Rotaru, tylko zabiorą je tamci dwaj Rumuni.

Było mu to obojętne.

Wyjął buteleczkę z chlorkiem potasu i postawił na szafce.

– Gotowi? – spytał, starając się nie patrzeć na twarz uspionej dziewczynki.

– Jeszcze chwilę – odpowiedziała Maria.

W rurce tkwiącej w krtani Folami zabulgotało.

Stilton i Olivia posuwali się między drzewami w pewnej odległości od drogi, co nie było łatwe ze względu na mokre, zapadające się podłoże. Bali się zapalić latarki, bo ciągle nie wiedzieli, jak blisko się znajdują ani kto jest w gospodarstwie. Przystanęli niedaleko skraju lasu.

– Może byśmy sprawdzili, gdzie jest Mette? – szepnęła Olivia.

Stilton wyjął komórkę i zadzwonił.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział cicho. – A wy?

– W drodze. Śmigłowce próbują okrążyć burzę. Jak to tam wygląda?

Ostrożnie podeszli na sam skraj lasu i przystanęli za drzewami. Przed sobą mieli ciemne podwórko. W świetle dwóch błyskawic, które nastąpiły jedna po drugiej, zobaczyli kamper i ciemny samochód osobowy. W głębi stał duży czerwony dom. Nie paliły się w nim żadne światła. Na prawo od niego ciemna przybudówka. Dalej znów mrok.

– Spójrz! – powiedziała cicho Olivia i pokazała palcem. Stilton zobaczył światło w oknie domu znajdującego się znacznie dalej, poniżej przybudówki.

– Na podwórku stoi kamper i samochód osobowy – szepnął, przyciskając

komórkę do ust. – W dużym domu chyba nie pali się światło, w przybudówce też nie, ale pali się w budynku położonym dalej, za przybudówką. Może to ten kamienny dom?

Mette milczała. Podejrzewali, że właśnie tam są przeprowadzane operacje. Oczywiście mogą odbywać się gdzie indziej, na przykład w piwnicy dużego domu, ale po tym, co jej powiedział Akin, najbardziej prawdopodobny był kamienny dom.

Gdzie teraz się świeciło.

Wiedziała, że Tom myśli to samo co ona, że trzeba się śpieszyć, ale powiedziała, co musiała:

– Macie czekać! Zorientujesz się, kiedy przylecimy, okej?

Stilton nie odpowiedział i się rozłączył.

– Są już blisko? – wyszeptła Olivia.

– Nie wiem. Mają problemy z pogodą.

A jeśli nie ma czasu? Jeśli Folami już leży na stole operacyjnym? Ile można czekać? Stilton odwrócił się i drgnął. W świetle błyskawic zobaczył, że na skraju lasu po drugiej stronie drogi stoi Muriel. Machnął ręką, żeby wracała do samochodu, Olivia też, ale właśnie przestało błyskać i Muriel ich nie dostrzegła. Z kolei oni nie widzieli, że Muriel wciąż stoi, wpatrując się w rozświetlone okno kamiennego domu.

Słyszała ich rozmowę w samochodzie.

Razvan palił papierosa, stojąc na ganku przy ścianie domu, bo ulewny deszcz rozpryskiwał się na drewnianych schodkach. Lubił burzę. Uwielbiał, kiedy pioruny rozrywały niebo. W Bukareszcie wychodził wtedy na hotelowy taras, rozbierał się do naga i rozkoszował ulewą. To była jego ucieczka.

Tutaj też, albo prawie.

Suchy trzask błyskawic, potem grzmoty jak wystrzały z karabinu, aż dzwoniły szyby w starym drewnianym domu.

Niestety nie mógł się rozebrać i wyjść nago na podwórko.

Zapalił następnego papierosa.

Pasjans? Cóż, ludzie są różni.

Stilton z Olivią wciąż stali na skraju lasu, zerkając niespokojnie na niebo i nasłuchując odgłosu helikoptera.

– Słyszysz coś? – spytała.

– Nic. Same grzmoty. Nie usłyszymy ich, dopóki nie wylądują. Jeśli wylądują.

– To co robimy?

Denerwowała się tak samo jak on. To może być kwestia minut. Patrząc na dom położony w głębi posesji, gdzie w oknie paliło się światło, podjęła decyzję.

– Nie możemy dłużej czekać – powiedziała.

– Zgadza się.

Stilton ostrożnie wszedł na podwórko, Olivia zaraz za nim. Musieli tak iść, żeby minąć przybudówkę i zejść w stronę kamiennego domu. Błyskawice pomagały zorientować się w terenie.

Zdążyli przejść około dziesięciu metrów, kiedy rozległo się szczekanie. Krótkie twarde szczeknięcia, które przedarły się przez grzmoty i odbiły echem.

Pies. Wcześniej go nie zauważyli.

Drgnęli, w tym momencie błyskawica rozświetliła podwórko. Człowiek palący papierosa na ganku zobaczył, że dwoje obcych ludzi biegnie w stronę przybudówki. Odruchowo sięgnął po broń. Pierwszy strzał oddał na oślep.

Dzięki temu Stilton zorientował się, gdzie stoi tamten, i strzelił w jego stronę. Jednocześnie rozległ się grzmot.

– Biegnij! – krzyknął do Olivii. Ruszyła, ale natychmiast się potknęła i przewróciła.

Stilton rzucił się na ziemię, błoto opryskało mu twarz. Nie wiedział, czy trafił człowieka na ganku.

Okazało się, że trafił Razvana w pierś. Krew trysnęła Rumunowi pod koszulą, ale uchwycił się barierki i wycelował, czekając na następną błyskawicę. Wtedy wystrzelił do mężczyzny leżącego na ziemi. Stilton odpowiedział strzałem, który trafił Razvana prosto w twarz. Zdążył jeszcze zobaczyć, jak gangster spada ze schodów prosto w kałużę.

A potem znów było ciemno.

Stilton się podniósł. Już wiedział, że w dużym domu również są ludzie. Trzeba osłaniać Olivię. Pobiegł do przybudówki i przycisnął się do ściany. Nagle w świetle odległych błyskawic zobaczył, że po drugiej stronie przybudówki ktoś biegnie.

Muriel.

– Muriel! Stój! – krzyknął i o mało nie dostał w plecy.

Pocisk przeleciał nad jego ramieniem i wbił się w ścianę. Ktoś strzelał od strony dużego domu. W ciemności nie było niczego widać, ale za chwilę znów błysnie. Przesunął się kilka metrów. Był cały przemoczony, co ograniczało ruchy.

Czekał.

Błysnęło i zobaczył człowieka biegnącego przez podwórko do czarnego samochodu. Od razu go rozpoznał. Mihai Stelea. Tak go to rozjątrzyło, że pochylił się, strzelił i chybił. Usłyszał, jak kula trafiła w karoserię. Stelea dobiegł do samochodu i strzelił do Stiltona, ale pocisk rozbił okno przybudówki. W momencie, kiedy Stelea szarpnął drzwi samochodu, Stilton oparł się o kolano, wycelował, na ile było to możliwe w ciemnościach, i strzelił. Trafił w brzuch – Stelea padł na maskę, a potem osunął się na ziemię.

Tego Stilton już nie widział, bo znów zrobiło się ciemno. Za chwilę pojawił się helikopter i gdy jego reflektory oświetliły podwórko, zobaczył wijące się na

ziemi ciało Stelei.

Przemknęło mu przez myśl, żeby strzelić jeszcze raz, ale nie zrobił tego.

Felix wyciągnął rękę po skalpel. Maria trzymała po jednym w obu dłoniach. Podała narzędzie Felixowi, który nachylił się do cięcia. Lampa póki co wytrzymuje mimo nawałnicy, pomyślał.

– Masz nici? – spytał.

– Mam.

Drgnęła.

– Co to było?

– Burza – odparł. – Pioruny biją jeden za drugim. Musimy zaczynać!

Maria podbiegła do drzwi, otworzyła i zobaczyła w górze silne światło helikoptera schodzącego do lądowania na podwórzu.

– Helikopter! – krzyknęła.

Wybiegła z domu.

Felix nie wiedział, co robić. Spojrzał na Folami, na otwarte drzwi, na skalpel i wybiegł za Marią. Widząc lądujący helikopter, w panice pobiegł w przeciwną stronę, do jeziora. Już po kilku metrach dostał w udo, aż go wyrzuciło w powietrze i spadł na jakiś kamień.

Olivia opuściła broń i pobiegła do kamiennego domu. Przedtem sunęła wzdłuż przybudówki i pomknęła w dół, znów się przewróciła i wtedy zobaczyła mężczyznę, który wybiegł z kamiennego domu.

Strzeliła do niego.

Wbiegła do kamiennego domu, gdzie Folami leżała na stole operacyjnym. W gardle miała rurkę, ale nie widać było żadnego nacięcia. Olivia rzuciła się do niej, dotknęła szyi. Wyczuła tętno, dziewczynka żyje. Pewnie jest w znieczuleniu, pomyślała Olivia. Z szafki wzięła duży koc, przykryła Folami i wybiegła po pomoc.

– Żyje?! – krzyknął Stilton, podbiegając.

– Tak!

– Tamci są w środku?

– Nie. Przed chwilą strzeliłam do faceta, który stąd uciekał. Wylądowali?

– Tak!

– A gdzie Muriel? Nie wróciła do samochodu?

– Nie, widziałem ją za przybudówką. Muriel! – krzyknął. – MURIEL!

W odpowiedzi usłyszał tylko grzmot burzy.

– Zajmij się Folami! – zawołał do Olivii i pobiegł za przybudówkę, gdzie wcześniej zauważył Muriel.

Antyterrorysty rozbiegli się po całym terenie. W pobliżu kampera wylądował śmigłowiec sanitarny z ratownikami. Mette szybko stwierdziła, że mają jednego zabitego i jednego ciężko rannego, którym jest Mihai Stelea. Szybko zajęli się nim

ratownicy. Odwróciła się w stronę przybudówki i zobaczyła biegnącą Olivię.

– Co z Folami?!

– Żyje! Leży nieprzytomna w kamiennym domu.

Mette skierowała tam ratowników. Olivia pociągnęła ją za rękaw.

– Trochę niżej, kawałek od domu leży postrzelony facet – powiedziała. –

Chyba lekarz.

Mette spojrzała na pistolet w jej ręku.

– Właśnie miał ją rozcinać – powiedziała Olivia.

Mette kiwnęła głową.

– A gdzie Tom?

– Szuka Muriel.

Znalazł ją dopiero po dłuższej chwili. Leżała na ziemi, w krzakach, cała we krwi. Stilton zamarł, kiedy oświetlił latarką jej twarz i zobaczył skalpel tkwiący w rozciętej szyi. Wziął ją na ręce i pobiegł na podwórze. Być może akurat tego nie należało robić, ale był tak zrozpaczony i przerażony, że prawdopodobnie mógłby tak biec do najbliższego szpitala.

Dotarł do części podwórza oświetlonej przez reflektor.

– Połóż ją tutaj!

Ratownik wskazał matę leżącą na ziemi. Stilton delikatnie położył na niej Muriel. Głaskał ją po głowie, przeszkadzając ratownikom, którzy podłączyli ją do kroplówki i starali się powstrzymać silne krwawienie z rozciętej szyi. Muriel otworzyła oczy i spojrzała na Stiltona.

– Folami – wykrztusiła.

– Folami żyje. Uratowana!

Muriel uśmiechnęła się lekko, zamknęła oczy i przekrzywiła głowę.

– Muriel!

Nachylił się nad nią i usłyszał, jak wyszeptała:

– Chcę leżeć obok Very.

Były to jej ostatnie słowa.

*

Stilton siedział w swoim samochodzie na ciemnej, wąskiej drodze leśnej. Jego ubranie było przemoczone i pokrwawione. Obok niego siedziała prawie równie mokra Mette. Nigdy dotąd nie widziała Stiltona we łzach. Teraz płakał. Długo. Domyślała się, że z powodu Muriel. Musiała dla niego wiele znaczyć, był zupełnie zdruzgotany. Bez słowa wyszedł z podwórza i poszedł do samochodu, a Mette za nim. Usiadła obok niego, wtedy oddał jej służbowy pistolet. Wiedział, że strzelanina stanie się przedmiotem dochodzenia, a ona wiedziała, że będzie bronić go do ostatka. On i Olivia złamali rozkaz, dzięki czemu uratowali życie dziewczynce. Tylko to się liczyło. I dla nich, i dla niej. Cała reszta, która na nią

spadnie, to biurokracja. Położyła rękę na jego kolanie. Drgnął i wytarł łzy.

– Gdzie Olivia? – spytał.

– Pojechała z Folami w karetce.

Kiwnął głową, ale wyraz twarzy miał nieobecny.

– Dziwna rzecz – odezwał się i umilkł.

Mette czekała.

– Muriel mogła tyle razy umrzeć, przecież cały czas żyła tak, jakby chodziła pod rękę ze śmiercią.

Spojrzał przez okno na podwórze, potem włączył silnik.

– Benseman chciał się z nią żenić.

Mette nie wiedziała, kim jest Benseman, ale przypuszczała, że chodzi o znajomego Toma z czasów bezdomności. Czule ścisnęła jego dłoń na kierownicy.

– W porządku? – spytała.

Kiwnął głową.

– Muszę jeszcze dopilnować kilku rzeczy – powiedziała. – Zdzwonimy się.

Wysiadła i zamknęła drzwi. Stilton widział, jak w ciemności wraca na podwórko. Zapaliła latarkę.

Zamknęła jeszcze jedno dochodzenie, pomyślał. Załatwione. Można iść dalej. Jutro będzie nowy dzień i następne morderstwa.

Wiedział, że jest niesprawiedliwy.

Dojeżdżał prawie do Södertälje, kiedy zadzwoniła Olivia. Zawahał się, czy odebrać.

– Słucham – powiedział w końcu.

– Jestem w szpitalu w Linköpingu, Folami obudzi się lada chwila.

– To świetnie.

– Będzie miała dużo pytań, chciałabym, żebyś przy tym był.

Stilton zatrzymał samochód. Był wykończony. Bolały go nogi, miał przekrwione ze zmęczenia oczy, ubranie mokre, brudne od błota i krwi. Miał dość.

Ale wiedział, o co Folami będzie pytać, i nie chciał, żeby Olivia była wtedy sama.

– Już jadę – odparł, wypuszczając z ręki komórkę, która spadła mu na udo.

*

Wydała mu się uderzająco drobna w szpitalnym łóżku, przykryta żółtym kocem. Jak pisklę, pomyślał, siadając obok Olivii, która wyglądała na tak samo wykończoną jak on.

Folami zaczęła się budzić. Zatoczyła wzrokiem, szukając jakiegoś punktu zaczepienia, i odezwała się słabym głosem:

– Gdzie ja jestem? W niebie?

– Nie, jesteś w szpitalu – odparł Stilton. – Nikt ci nie zrobił krzywdy.

Właśnie się budzisz.

Udało jej się zatrzymać wzrok na Stiltonie.

– Chcieli mnie zabić.

– Tak. Ale im się nie udało. Złapaliśmy ich.

Przymknęła oczy.

– Znaleźliśmy Akina – odezwała się Olivia.

Natychmiast otworzyła oczy.

– Żyje?!

– Tak. Został potrącony przez samochód, ale nic mu nie będzie. Spotkacie się, jak tylko dojdiesz do siebie.

Folami uśmiechnęła się nieznacznie, wysunęła rękę spod koca i ścisnęła dłoń Olivii. Jej twarz pojaśniała, napięte mięśnie puściły i na jej obliczu nareszcie zagościł spokój.

Stilton zastanawiał się, kiedy nadejdzie ten trudny moment.

– Zgubiłam komórkę – powiedziała Folami. – Nie mogłam zadzwonić do Muriel i powiedzieć jej, gdzie jestem. Czy ona wie, co się stało?

Olivia spojrzała na Stiltona. Trzymała rękę Folami. Czy to właściwy moment, żeby jej powiedzieć? Kiedy jest właściwy moment? Stilton położył dłoń na nodze Folami przykrytej kocem i głaskał ją delikatnie.

*

Luna wciągnęła zapach gorącego naparu z rooibos. Trzecia filiżanka tej nocy. Popijała herbatę i czekała w mesie na Toma. Zadzwonił, żeby powiedzieć o akcji i jej zakończeniu. Mówił krótko i rzeczowo, domyślała się, że nie jest sam. Reszty dowie się po jego powrocie.

Nastąpiło to około piątej nad ranem.

Luna zapaliła jeszcze jedną lampę i usiadła obok niego na kanapie.

– Napijesz się whisky?

– Nie.

Wpatrywał się w swoje ręce. Myślał, że dygoczą, ale nie. Dziwne, pomyślał, mam wrażenie, jakby drżały.

– Muriel nie żyje – odezwała się Luna ostrożnie.

Przypuszczała, że Tom chce o tym porozmawiać. Milczał. Luna pogłaskała go po policzku z blizną. Spojrzał na nią.

– Dziś w nocy zabiłem człowieka – powiedział cicho. – I postrzeliłem drugiego. Gdybym strzelał celniej, zabiłbym też jego.

– Pewnie musiałeś?

– Oczywiście. Zastrzeliłaś kiedyś kogoś?

Dziwnie jej się przyglądał.

– Nie.

- Przecież masz broń.
- Nigdy nikogo nie zastrzeliłam. Dlaczego o to pytasz?
- Sam nie wiem.

Luna wiedziała w przybliżeniu, co musiał przechodzić tej nocy: strzelanina, Folami, wreszcie Muriel. Czyżby miał właśnie przejść załamanie? Nagle wstał, podszedł do szafki obok grodzi i wyjął butelkę whisky. Nalał sobie do pełna i wracając na kanapę, nadpił, żeby się nie rozlało.

– Zastrzelić człowieka jest łatwo – powiedział, siadając. – Z technicznego punktu widzenia. Wystarczy nacisnąć spust na dwa milimetry i gość nie żyje. Okej, jeśli na to zasłużył albo musiał zostać unieszkodliwiony. Nie o tym mówię.

Wypił następny łyk.

- A o czym? – spytała Luna.
- Mogłem ją uratować.
- Kogo? Muriel?

– Zafiksowałem się na tym bydlaku Stelei. Chciałem go zastrzelić. Miałem w ręku pistolet, pierwszy raz od wielu lat, i źle oceniłem sytuację. Gdybym pomyślał albo zareagował, jak trzeba, pobiegłbym za Muriel, która była bezbronna. Ale myślałem tylko o tym, żeby strzelić.

Opróżnił szklankę.

- To nie ty zabiłeś Muriel – odezwała się Luna po dłuższej chwili.
- Ale też jej nie uratowałem. A mogłem.
- Nie wiesz tego.

Oparł się o gródź, poczuł odrętwienie. Oczywiście wiedział, że Luna ma rację. To nie była jego wina. Zrobił tyle, ile mógł, i uratował życie Folami. A reszta to już jego osobista udręka.

– Idziemy spać? – spytała Luna.

Stilton odstawił szklankę i położył się, kładąc głowę na jej kolanach. Nieczęsto tak robił. Pogłaskała go po głowie. Kiedyś, pomyślała, w przyszłości, może ci opowiem, jak to się stało, że strzeliłam do człowieka.

*

Niedaleko od nich, w łazience w mieszkaniu na Högalidsgatan siedziała naga kobieta; ona również strzeliła tej nocy do kogoś. Nie zabiła, tylko unieszkodliwiła.

Jednak nie o tym myślała. Teraz zajmowało ją tylko to, co przed chwilą wypłynęło z niej w postaci czerwonej, mazistej cieczy. Miała krwawienie. Zważywszy na to, co robiła w ciągu ostatnich dziesięciu godzin, nie było w tym chyba nic dziwnego, ale była roztrzęsiona. Poronienie? Wzięła prysznic i nie wiedziała, co robić. Z kim porozmawiać. Czy już po wszystkim? Nie będzie mieć dziecka z Jamiem? Przestraszyła się i pogubiła do reszty. Wyszła z łazienki potwornie zmęczona. Jednak musiała z kimś porozmawiać.

Zadzwoń do informacji służby zdrowia.

Efterlyst (Poszukiwany) – jeden z najpopularniejszych programów w szwedzkiej telewizji, w którym autorzy we współpracy z policją zwracają się do społeczeństwa o informacje w sprawie dokonanych przestępstw lub zbrodni. [\[wróć\]](#)

Alexander „The Mauler” Gustafsson – mistrz mieszanych sztuk walki (MMA). [\[wróć\]](#)

Żaluzje w dużym panoramicznym oknie były podciągnięte, dzięki czemu do pokoju wpadało przyjemne światło. Na jasnoszarych ścianach wisiały gustowne martwe natury, przy niskim białym stoliku stał zgrabny drewniany fotel. Mógłby to być zwykły pokój hotelowy, gdyby nie łóżko. Metalowe, na kółkach. Siedział na nim podparty zagłówkiem urlopowany chirurg Felix Ericsson, ubrany w białą szpitalną koszulę. Olivia trafiła go w nogę, powodując skomplikowane złamania kości udowej. W nocy przeszedł operację, a teraz miał zostać przesłuchany przez Mette Olsäter, siedzącą po jednej stronie łóżka. Po drugiej znajdowała się Lisa.

Mette włączyła magnetofon. Rozpoczęła nagranie od obowiązkowych formalności i już wtedy Lisa zwróciła uwagę na coś szczególnego w jej głosie. Była w nim zaciętość, niezwykła jak na Mette, która podczas przesłuchania zwykle potrafiła zachować wyraźny dystans. Nie okazywać emocji, nie zdradzać swoich myśli. Dziś miała zupełnie nowy wyraz twarzy, daleki od neutralności. Odbijało się to w jej głosie, jakby próbowała odepchnąć od siebie emocje, ale bez powodzenia.

Lisa słyszała u niej taki ton po raz pierwszy.

Mette zaczęła od tego, co policji już udało się ustalić. Nawiązała do zdjęcia Nicolae, które przysłał Sorin, i jego zeznań na temat szwedzkiego lekarza Felixa oraz operacji, które przeprowadził w Bukareszcie. Potem przeszła do działalności w Szwecji. Miała dwoje żyjących świadków, Akina i Folami. Każde z nich podało wiarygodne informacje o pobycie w gospodarstwie, także o Feliksie i Marii. Zakończyła opisem, jak Felix ze skalpelem w ręku wybiegł z kamiennego domu, gdzie na stole operacyjnym została naga znieczulona dziewczynka.

Wymowa faktów nie pozostawiała wiele miejsca na interpretację.

– Przeprowadzał pan nielegalne operacje chirurgiczne i podczas nich zamordował co najmniej trzy osoby – powiedziała.

Felix słuchał, chwilami miał zamknięte oczy. Kiedy postawiła najważniejsze pytanie, otworzył oczy i spojrzał na nią z dość butną miną.

– Czy było więcej ofiar? Których jeszcze nie odkryliśmy?

– Tak – odpowiedział niemal obojętnie. – Jeszcze cztery.

– Zakopane?

– Tak.

Mette spojrzała na Lisę, która zareagowała powściągliwie, niemniej wyraźnie. W sumie siedem ofiar. Czyli znajdują jeszcze wypatroszone zwłoki czworga młodych ludzi.

Ustalenie, gdzie się znajdują, nie było w tym momencie najpilniejszą sprawą, Mette wyciągnie z niego tę informację na koniec przesłuchania. W tej chwili chciała się od niego dowiedzieć kilku innych rzeczy, a przede wszystkim spróbować zrozumieć. Bo fakty zostały już mniej więcej ustalone.

Pozostało to drugie: jak to możliwe, że ludzie są w stanie zabijać samotne bezbronne dzieci, aby zdobyć ich organy.

– Proszę opowiadać.

Felix odchrząknął i poprawił włosy.

– Punktem wyjścia były moje umiejętności zawodowe. – Powiedział to w taki sposób, jakby robił wstęp do wykładu dla młodych medyków. – Uznaliśmy, że moglibyśmy je wykorzystać.

– Kto my?

– Ja i Maria.

– Jak brzmi jej pełne nazwisko?

– Maria Cosmina Basescu. – Umilkł na chwilę. – To wszystko przez nią.

Nawilżoną serwetką przetarł przesuszone, spękane usta.

– Zmanipulowała mnie – ciągnął.

– W jaki sposób?

– Swoim ciałem.

Mette zacisnęła zęby, patrząc na żalospną postać na łóżku. Zaledwie kilka lat temu ceniony chirurg, dziś morderca. Zmanipulowany ciałem?

Nie kupiła tego, ale pozwoliła mu mówić.

Przez kolejne pół godziny Felix opowiadał swoją historię. Przerywał jedynie, żeby napić się wody albo przetrzeć twarz, Mette i Lisa prawie się nie odzywały.

Zaczął się od tragicznej śmierci ukochanej żony, która zginęła w wypadku samochodowym. Stracił wtedy grunt pod nogami i zaczął pić, samotność doprowadziła go do uzależnienia od hazardu.

Do tego momentu Mette jeszcze rozumiała.

– Żeby zdobyć pieniądze na zakłady, zacząłem sprzedawać recepty na opiaty klasyfikowane jako narkotyki. Sam od czasu do czasu też brałem. Te recepty to był błąd, wpadłem w złe towarzystwo, byłem szantażowany i nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Grozili, że mnie wydadzą, i żądali ode mnie pieniędzy. Musiałem zaciągnąć dużą pożyczkę. W końcu sprzedałem dom, żeby pokryć część długów.

Podczas weekendowego wypadu do Bukaresztu poznał w knajpie Nicolae z Marią. Nieszczęśliwy i pijany, zaczął im opowiadać o sobie. O swojej karierze lekarskiej, o śmierci żony; oni słuchali, pocieszali go i współczuli. Na koniec zapłacili jego rachunek.

Następnego dnia odszukali go i zaproponowali dużą sumę w zamian za wycięcie nerki ich przyjacielowi, który gwałtownie potrzebował pieniędzy. W pierwszej chwili odmówił, ale Maria zaprosiła go na obiad i podziwiła jego wybitne kwalifikacje. Był upojony zarówno winem, jak i nią. „Masz wyjątkowy dar, Feliksie. Powinieneś go spożytkować”.

W końcu się zgodził.

– Maria potrafi być niezwykle przekonująca.

Dwa dni później przeprowadził w nocy operację, asystowała mu Maria, która była pielęgniarką chirurgiczną. W drodze do hotelu powiedziała mu, że nie czuje

się szczęśliwa z Nicolae.

– Następnego dnia wróciłem do Szwecji. Bardzo dobrze mi zapłacili za operację, mogłem spłacić kolejną część długów i oddać się temu, co mnie wtedy interesowało.

– Piciu i hazardowi – włączyła się Mette.

– Tak. I narkotykom.

Po pewnym czasie zadzwoniła Maria. Powiedziała, że tęskni, i spytała, czy mógłby przyjechać na kilka dni. Jest kolejna osoba, która chce sprzedać nerkę. Tym razem zapłacą mu jeszcze więcej.

Nie wahał się długo.

– Widziałem w tym szansę, żeby ostatecznie uwolnić się od długów i skończyć z tym bagnem.

Przerwał na chwilę.

– Chociaż w rzeczywistości najbardziej nęciła mnie Maria – powiedział.

– Więc znów pan pojechał?

– Tak.

Tamtej jesieni kilka razy powtórzyli tę procedurę, za każdym razem czuł, że z Marią są sobie coraz bliżsi. Zaczęła mówić o rozstaniu z Nicolae.

– Niestety, ostatnia operacja w Bukareszcie się nie udała.

– W jakim sensie? – spytała Mette.

– Dawca zmarł mi na stole. Nie była to moja wina, ale powstał problem. Co zrobić ze zwłokami.

Nicolae i Maria powiedzieli, że się tym zajmą, a Felix następnego dnia wrócił do Szwecji. Nagle do sprawy włączyła się rumuńska policja, Nicolae trafił do więzienia. Okazało się – o czym Felix wcześniej nie wiedział – że działał na wielu polach i miał liczne powiązania z rumuńskim światem przestępczym.

– Dziękowałem mojej szczęśliwej gwiazdzie, że mnie do tego nie wciągnął.

Wkrótce po aresztowaniu Nicolae Maria przyjechała do Sztokholmu i pojawiła się u Felixa. Przerazona i zrozpaczona. Nie miała pojęcia, czym zajmował się Nicolae, i bała się, że rumuńska policja dopadnie również ją. Zaproponował, żeby się u niego zatrzymała.

– Już tamtej nocy wylądowaliśmy w łóżku. Po raz pierwszy od śmierci żony zasnąłem, nie myśląc o niej.

Maria wprowadziła się do niego. Przez pewien czas mieli jeszcze sporo pieniędzy za operacje w Bukareszcie.

– Ale pieniądze się kończą, jak się ich nie dosypuje, zwłaszcza kiedy się za dużo gra.

– Nie przyszło panu do głowy wrócić do pracy? – spytała Mette. – Przecież miał pan etat w Szpitalu Akademii Medycznej w Uppsali.

– Nie wydało mi się to realne. Nie byłem w wystarczająco dobrej formie

fizycznej ani psychicznej. To wyczerpująca praca.

Umilkł i napił się wody.

– I co dalej? – wtrąciła Mette.

– Pewnego wieczoru Maria zaproponowała, żeby wrócić do bardzo opłacalnych operacji wycinania nerek, tym razem w Szwecji. Powiedziała, że ma znajomych w Bukareszcie, będą nam dostarczać dawców. Trzeba tylko znaleźć miejsce, gdzie będziemy mogli operować.

– Gospodarstwo w Granście?

– Tak.

– I pan się zgodził?

– W Bukareszcie nam szło, poza ostatnią nieudaną operacją, w dodatku mieliśmy na tym dobrze zarobić.

„Poza ostatnią nieudaną operacją”. Obie się zachnęły, ale mu nie przerywały.

Felix z Marią kupili gospodarstwo i poinformowali znajomych w Bukareszcie. Po pewnym czasie zjawili się pierwsi goście. Dwóch Rumunów z chłopcem.

– Ionelem – wtrąciła Mette.

– Rzeczywiście, chyba tak miał na imię.

– A jak się nazywali ci Rumuni?

– Jeden to Mihai Stelea. Nie wiem, jak nazywał się ten drugi.

– I co?

– Chłopiec miał zostać naszym pierwszym dawcą, Stelea planował zabrać jego nerkę. Ja miałem tylko operować.

– I operował pan?

– Tak. Wyciąłem mu jedną nerkę, wszystko poszło zgodnie z planem. Przynajmniej tak mi się zdawało. Niestety nie wiedziałem, co będzie potem.

Chłopiec wymagał pewnego okresu rekonwalescencji, więc Rumuni zamieszkali na krótko w gospodarstwie. Pewnego wieczoru, już po kolacji, Stelea przyszedł do kuchni z laptopem i powiedział, że chce przedstawić swój projekt biznesowy. Chodziło o rozszerzenie działalności. W Szwecji trwał lawinowy napływ uchodźców, wśród których było wiele samotnych dzieci, i Stelea uznał, że należy wykorzystać te osoby, zamiast wozić dawców z Rumunii i z powrotem.

– Nie bardzo za nim nadażalem. Maria też nie. Aż do momentu, kiedy powiedział, co zrobimy z dawcami. Wytniemy im organy, które on sprzeda, a dawców się pozbędziemy.

– Zamordujecie ich? – wtrąciła Mette.

– To miał na myśli.

– I co pan na to?

– Byłem w szoku, powiedziałem, że to zupełnie szalony pomysł. Wtedy otworzył laptopa i podłączył pamięć USB z nagrany filmem.

Znów nalał sobie wody i wypił. Już nie był taki butny jak na początku.

– Jaki film? – spytała Mette.

– Okazało się, że salę zabiegową w Bukareszcie załatwił ten Stelea i zainstalował tam kilka kamer, które nagrały wszystkie operacje. Również tę, podczas której pacjent umarł mi na stole operacyjnym. Po zakończeniu filmu Stelea zamknął laptopa i wstał. Dał do zrozumienia, co robi z tym materiałem. I z nami. A potem wyjechał z chłopcem i tym drugim Rumunem.

Felix i Maria byli wstrząśnięci i przez całą noc pili. Maria twierdziła, że nie miała pojęcia o nagraniach, ale wiedziała sporo na temat Mihaia Stelei. Jest niebezpieczny, wszyscy się go boją, a kiedy grozi, naprawdę jest się czego bać. Powiedziała, że jest przerażona i muszą zrobić tak, jak mówił.

Felix był pijany i oszołomiony.

Wtedy Maria zaczęła mówić o dawcach, o dzieciach, o których nikt nie wie, więc nikt nie będzie ich szukał. Dzieciach znikających każdego dnia. Nikt nie zauważy, kiedy przyjadą do ich gospodarstwa i potem rozplyną się w powietrzu. A oni zarobią krocie. Światowe zapotrzebowanie na organy do przeszczepów jest ogromne, w grę wchodzi gigantyczne sumy.

Felix wiedział o tym.

Zresztą będą to robić krótko, może pół roku, a potem uciekną za granicę.

– Razem – podkreślił. – Mówiła, że wyjedziemy razem, pobierzemy się i zapomnimy o wszystkim.

Przerwał.

– W końcu mnie przekonała.

Przełknął ślinę i wytarł czoło, nad brwiami perlił mu się pot.

– A więc zaczął pan wycinać organy uprowadzonym dzieciom – odezwała się Mette. – Bo Stelea panu groził, bo Maria pana uwiodła, bo pociągała pana perspektywa bogactwa. Tak mam to rozumieć?

– Tak.

Zapadło chwilowe milczenie. Lisa skorzystała z okazji i też zadała pytanie:

– Czy wie pan, co stało się z tym chłopcem, Ionelem, po tym jak wyjechali od was?

– Odwieźli go z powrotem.

– Do Bukaresztu?

– Tak.

– Jednak dojechał tylko do Smalandii – powiedziała. – Został tam zamordowany. Wiedział pan?

– Czytałem w gazecie...

Oparł głowę na poduszce i zamknął oczy. Mette przysunęła się bliżej z krzesłem. Wpatrywała się przez chwilę w jego szczupłą twarz, cienkie wargi, zamknięte oczy.

– Niech pan otworzy oczy – odezwała się.

Spojrzał na nią.

– To, o czym pan opowiedział, jest tak potworne, że chyba nigdy niczego podobnego nie słyszałam.

Mówiła spokojnie, cicho, niemal miękko. Felix zacisnął ręce na kocu.

– To aż nie do pojęcia. Zwalać winę na groźby albo obsesję na czyimś punkcie. Po prostu żalosne i obrzydliwe. Pan rozcinał te ciała własnymi rękami, wyjmował z nich nerki i wstrzykiwał śmiertelną truciznę. Mordował bezbronne dzieci, które wierzyły, że zapewni im pan bezpieczeństwo. Jest pan obrzydliwym człowiekiem. Szmata. Mengele byłby z pana dumny.

– Mette – przerwała jej Lisa. Widziała, że Mette jest bardzo wzburzona, i pamiętała, że wszystko się nagrywa. Nie wiedziała, że to ostatnia sprawa szefowej, która postanowiła, że w związku z tym powie dokładnie to, co chce i jak chce. I właśnie to zrobiła. A potem wstała.

– Gdzie są zakopane pozostałe ofiary? – spytała.

Felix uciekł wzrokiem. Był tak wstrząśnięty jej słowami, że zaczął szlochać.

– Muszę wiedzieć – powiedziała. – No, już!

Wpatrując się w swoje ręce, podał dwa miejsca, na tyle dokładnie, żeby można było wysłać tam ludzi.

– Pan ich zakopywał?

– Nie, jeden z Rumunów. Ten, który załatwiał transport.

– Organów?

– Tak.

– Jak się nazywa?

– Rotaru.

Wypyta o niego Sorina. Ruszyła do wyjścia. To nie był koniec przesłuchania, ale czuła, że musi na chwilę wyjść, poza tym chciała zarządzić poszukiwanie pozostałych ofiar.

– Dobrze im było u nas – odezwał się Felix ledwo słyszalnym głosem. Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Łzy spływały mu po policzkach.

– Mieli piłki, gry komputerowe i dobre jedzenie. Naprawdę dobrze się nimi opiekowaliśmy.

Mette potrząsnęła głową i wyszła.

*

Stilton był świadom swoich zawodowych niedostatków. Sam je spowodował i musi z tym żyć.

Uzmysłowił to sobie po przesłuchaniu Felixa Ericssona przez Mette i uzyskaniu informacji na temat Mihaia Stelei. I Ionela. I rumuńskiego wątku w sprawie morderstwa w Smalandii.

Powinien był dawno na to wpaść. Przez ten nóż z inskrypcją „Sztylet Jest Święty”. Stilton siedział teraz naprzeciw Stelei w pokoju przesłuchań w budynku policji. Stelea został starannie pozszywany i zabandażowany. Patrzył na Stiltona z nienawiścią i żałował, że już wtedy na tarasie nie poderżnął mu gardła.

– Tu nie ma windy kuchennej. – To były pierwsze słowa, jakie Stilton skierował do Stelei. Z uśmiechem. – Za to mamy nieprzekupnych prokuratorów.

Stelea nawet nie drgnął, częściowo z powodu bólu, ale przede wszystkim żeby nie zniżać się do poziomu jakiegoś gliniarza, nieważne, w jakim kraju.

Stilton odnotował to i z kieszeni wyjął zdjęcie Ionela, a raczej jego twarzy.

– Poznajesz tego chłopca?

Stelea nie spojrzał, podniósł rękę do ust i udał, że ziewa.

– Miał na imię Ionel, mieszkał w kanałach w Bukareszcie. W lipcu tego roku ktoś go uprowadził i wywiózł do Szwecji. Znaleźliśmy jego ciało w lesie koło jeziora Dällingen. Wtedy wyglądał tak.

Wyjął następne zdjęcie. Stelea wpatrywał się w Stiltona.

– Został zaprowadzony do lasu, zgwałcony i zamordowany. A potem zakopany. Znalazł go dzik, który oderwał mu stopę. Myśleliśmy, że padł ofiarą pedofila. Jesteś pedofilem?

Na twarzy Stelei nastąpiła zmiana. Pedofil to była obelga, na którą zareagował całym ciałem. Usłyszeć coś takiego prosto w twarz – to było jak wyzwanie. I to od kogo, jakiegoś niechlujnego gliny? Nikt na całym świecie nie mógłby po czymś takim pozostać wśród żywych.

Niestety był w kajdankach.

Stilton zauważył jego reakcję, widział, jak mu drgnęły ręce w kajdankach. To go jeszcze utwierdziło.

– Stelea, skrócę ci mękę, bo i tak przedłużą ci ją w więzieniu współwięźniowie, kiedy się dowiedzą o twoich preferencjach seksualnych. Porównałem twoje DNA z tym, co znaleźliśmy na ciele Ionela. Tego chłopca.

Znów podsunął mu zdjęcie.

– Nie chcesz spojrzeć? Byłeś w nim zakochany?

Stelea nagle krzyknął. Był to właściwie krótki, dziki ryk, jak odgłos zwierzęcia.

Stilton cofnął się na moment, ale zaraz ciągnął dalej.

– Pierwsze to fragmenty naskórka pod paznokciami Ionela, drugie to sperma na jego ciele. W obu przypadkach jest zgodność z twoim DNA. Felix Ericsson potwierdził, że przywiozłeś Ionela, żeby mu wyciął jedną nerkę. Potem wywiozłeś go do Smalandii, zgwałciłeś i poderżnąłeś mu gardło. I tak się złożyło, że zgubiłeś tam swój nóż.

Stilton zabrał zdjęcia. Skończył. Nie interesował go Stelea ani co się dzieje w jego głowie. Myślał tylko o jednym, o swoich zawodowych niedostatkach. Mógł

do tego wszystkiego dojść wcześniej.

Wyjął komórkę i zanim Stelea się uchylił, zrobił mu zdjęcie *en face*.

A potem wyszedł.

*

Folami zdążyła jako tako dojść do siebie po śmierci Muriel i przeżyciach w gospodarstwie. Dziś miała spotkać się z Akinem. Towarzyszyła jej Olivia i lekarka ze szpitala. Przed wejściem do jego pokoju Folami zatrzymała się i spuściła głowę.

– Co się dzieje? – miękko spytała Olivia.

– A jeśli będzie na mnie zły?

– Dlaczego miałby być zły?

– Że przyjechałam za nim. Czy on wie, że tu jestem?

– Tak, wie, że masz do niego przyjść. – Olivia objęła ją. – I myślę, że bardzo się ucieszysz.

Rzeczywiście bardzo się ucieszył. Olivia nie miała wątpliwości. Wprawdzie potrzebował kilku sekund, żeby uzmysłowić sobie, kto wszedł do jego pokoju, ale potem zobaczył minę Folami. Dziewczynka przestraszyła się na widok tych wszystkich rurek, maszyn i aparatów, do których był podłączony.

– Folami!!! – krzyknął.

Podbiegła do łóżka, chwyciła go za ręce, ale nie wiedziała, jak ma go uściskać, żeby czegoś nie uszkodzić. W końcu udało się, brat i siostra długo się obejmowali i płakali, szepcząc do siebie w języku niezrozumiałym dla Olivii. Całowali się i przytulali policzkami. Olivia usiadła w pewnej odległości i zorientowała się, że też płacze. Wytarła łzy w rękaw. Po długiej chwili Folami usiadła na brzegu łóżka. Już się pozbierała. Siedziała prosto jak tancerka i rzeczowo powiedziała:

– Gowon nie żyje.

– Domyśliłem się – odparł Akin. – Mnie też chcieli zabić, ale uciekłem.

Uśmiechnął się lekko. Tyle przeszli, a mimo to potrafią o tych strasznych rzeczach rozmawiać spokojnie i rzeczowo, pomyślała Olivia. Akin nachylił się i z nocnego stolika wziął drewniane pudełeczko. Otworzył je i pokazał siostrze.

– Kto to? – spytała.

– Tara z rodziną. Stoi w środku. Zniknęła krótko przed Gowonem.

Olivia domyśliła się, że Tara to mała Afganka.

– Czy ona też nie żyje? – spytał Akin.

Folami spojrzała na Olivię, która wiedziała, że musi potwierdzić.

– Niestety.

Akin zamknął pudełeczko. Tego chyba też się domyślał.

– Dlaczego Gowon miał twój naszyjnik? – spytała Folami.

– Dałem mu, kiedy powiedzieli, że wyjeżdża. Miał go zatrzymać do naszego następnego spotkania. Pamiętasz, co powiedziała mama, kiedy nam je dawała?

– Że będą nas chronić.

– Tak.

Folami podniosła rękę do oczu.

Wspomnienia.

*

Mette odwiozła Stiltona z gmachu policji. Sprawa, czy raczej sprawy, została w zasadzie zamknięta. W miejscach wskazanych przez Felixa funkcjonariusze odnaleźli kolejne zwłoki czworga zamordowanych dzieci z usuniętymi nerkami. Ich tożsamość była nieznana, a szanse, że uda się ją ustalić, Mette oceniała jako niewielkie.

Poinformowała o tym podczas naprędce zorganizowanej konferencji prasowej, która zakończyła się godzinę temu. Nakreśliła ogólny zarys sprawy, z naciskiem na rozmiary przestępstwa, co z oczywistych względów bardzo poruszyło dziennikarzy.

Zarzucili jej, że wcześniej nie informowała mediów.

Wszystko tak samo jak zwykle.

Pozostała jej do zakomunikowania jeszcze jedna rzecz, ale nie mediom, tylko Stiltonowi.

Zatrudnionemu do pomocy w dochodzeniu.

Ale jeszcze chwilę z tym zaczeka.

– Tak więc na koniec mamy pedofila, którego od początku szukaliśmy – powiedziała. – Chociaż nie jest to ani Lärnfors, ani Człowiek z Kalmaru.

– Właśnie.

– Wiesz, co ja myślę? Że Maria i Stelea zaplanowali to wszystko jeszcze w Bukareszcie. Kiedy policja aresztowała Nicolae. Chcieli kontynuować działalność i wiedzieli, jak się dostać do Felixa. Szantażem i romansem z Marią. Jestem przekonana, że ona odegrała znacznie ważniejszą rolę, niż myślał Felix, i podejrzewam, że wystrychnęła go na dudka.

– Brzmi to dość prawdopodobnie – przyznał Stilton.

Już nie mogła dłużej zwlekać. Kiedy skręcili na Söder Mälarstrand, zmobilizowała się, żeby w końcu to powiedzieć:

– Odchodzę.

Stilton akurat był myślami zupełnie gdzie indziej, więc treść jej słów dotarła do niego dopiero po chwili.

– Jak to odchodzisz? Z policji?

– Tak. W każdym razie z dochodzeniówki. Może zostanę senior advisorem czy jak to się teraz nazywa.

Zaśmiała się, ale mało przekonująco.

– Kiedy tak postanowiłaś?

– Niedawno, obudziłam się w nocy i uświadomiłam sobie zasięg tej sprawy.

– Przecież prowadziłaś już wiele paskudnych spraw.

– Owszem, tylko że ta była skrajnie okrutna. Ale nie tylko o to chodzi.

– A o co?

– Że już pora. Muszę myśleć o Mårtenie. I o Jolene.

Mette miała świadomość, że szarżowała. Już przeszła jeden zawał, ale doszła do siebie. Następny mógłby ją wykończyć. Nie bała się śmierci, miała ją zapisaną w kontrakcie jak każdy, ale chodziło jej o Mårtena i Jolene. Zwłaszcza o nią, bo pozostałe dzieci sobie radziły. Ale córka była jej pupilką, a Mårten – jej mężem. Bała się, że jej śmierć byłaby dla nich potwornym ciosem.

Jeśli w porę nie odejdzie z pracy.

Stilton myślał o czymś innym.

Co to oznacza dla niego? Mette wprowadziła go z powrotem do policji, aby sama odejść. Przynajmniej udało mu się udowodnić jej kilka rzeczy, na czym mu zależało.

Sobie również.

– Może przejmiesz moją posadę? – uśmiechnęła się.

– Nie sądzę.

– Dobrze sobie radziłeś, pominąwszy samowolne podróże, włamania, strzelaniny i tak dalej. Ale zrobiłeś to, o co ci od początku chodziło. Przyczyniłeś się. I to bardzo.

– Dzięki.

Zatrzymała samochód przy moście na Långholmen, uściskał ją krótko. Trochę się od niej nauczył.

– Pozdrów Mårtena – powiedział, wysiadając.

Mette odjechała, Stilton ruszył przez most na nabrzeże. Rozmyślał o Ionelu, małym sierocie, złodzieju kur z Grădinari, potem o małym Doru, który za możliwość nawąchania się rozcieńczalnika zaprowadził Stiltona w ciemną uliczkę i sam skończył w rzece. Zatrzymał się koło barki, wyjął komórkę i odszukał zdjęcie Stelei, które pstryknął mu w areszcie. Przesłał je Sorinowi z podpisem: „Pedofil, którego przez pewien czas nie będziesz musiał oglądać. PS. Okaż względy Nicolae”.

Bo jednak Nicolae wystawił mu Felixa.

Potem przypomniał sobie Abbasa.

Czy ja mu podziękowałem? Czy tylko przeszedłem nad tym do porządku, jak zwykle? Zadzwoił do niego.

– Cześć. Partyjka tryktraka?

– Bardzo chętnie.

*

Przy wejściu do klatki schodowej trzeba było wstukać kod, jak w większości dzisiejszych domów, więc kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi Olivii – dochodziła już jedenasta w nocy – mocno się zdziwiła. Sąsiad? Raczej nie. Tego z przeciwka nawet nie poznała, a sąsiadka z dołu, starsza samotna pani, pewnie już się położyła. W drzwiach był wizjer, ale z nieznanymi powodami umieszczony tak wysoko, że musiałyby wejść na krzesło, żeby wyrzeć. Bez sensu, bo osoba po drugiej stronie musiałyby mieć ze dwa metry wzrostu. Dzwoniący był wysokim mężczyzną, ale nie aż tak, i powiedział „cześć”, gdy tylko uchyliła drzwi.

– Cześć... – zdziwiła się.

Był to Jamie, w rozpiętej granatowo-zielonej kurtce i czarnym T-shircie.

– Skorzystałem, że akurat ktoś wychodził – uśmiechnął się.

Otworzyła drzwi szerzej.

– Zabrałem ze sobą trochę gazpacho.

Podsunał jej dwa białe pudełka z plastiku.

– No dobrze. Wejdz – powiedziała.

Odwróciła się i poszła do kuchni. Zabrał ze sobą? Jak gdyby go zaprosiła? Zapaliła światło nad blatem, Jamie przysunął sobie krzesło, odwrócił je i usiadł, opierając ramiona na oparciu. Była to jego ulubiona pozycja. Pudełka postawił na stole.

– Ty już jadłaś? – spytał.

– Tak. Jest jedenasta.

– Okej. Znajdzie się jakiś talerz? Oczywiście mógłbym jeść prosto z pudełka.

Olivia wzięła z półki głęboki talerz. Dlaczego miałby się nie znaleźć?

Przecież są w kuchni.

– Łyżkę też?

– Poproszę.

Uśmiechnął się, wziął łyżkę i nalał sobie zupy. Olivia usiadła po drugiej stronie stołu. Domyślała się, o czym będzie mowa.

O jej dziecku.

Utrzymała ciężę – stwierdził to lekarz w przychodni, do której poszła następnego dnia po krwawieniu. I jeszcze udzielił jej reprimendy, że źle się prowadziła. „Powinna pani być teraz trochę ostrożniejsza”.

Jamie przełknął jedną łyżkę i spojrzał na Olivię.

– Przemyślałem to – powiedział.

– Znakomicie.

– Chcę zostać ojcem.

Jamie nabrał następną łyżkę, jakby właśnie wypowiedział się na temat pysznej zupy. Olivię lekko zatkało.

– Tak?

– A ty? Chcesz zostać mamą?

Chciała uchwycić jego spojrzenie, ale patrzył w talerz. I co ona ma na to powiedzieć?

– Nie wiem – odparła.

Rzeczywiście nie wiedziała.

– Dlatego że ja byłbym ojcem tego dziecka?

– Nie.

Nie tylko, pomyślała, chociaż był to jeden z powodów.

– A tak hipotetycznie – ciągnął. – Decydujesz, że urodzisz, i co, martwisz się, co potem?

– Hipotetycznie: nie wiem, jak by to miało wyglądać.

– Wspólna opieka nad dzieckiem. Dziś to normalna sprawa.

– Najczęściej po rozwodzie.

– No właśnie! A my się nie musimy rozwodzić. Mamy to za sobą i przeszliśmy do następnego etapu.

Olivia próbowała za nim nadażyć. Urodzi, a potem będą wspólnie sprawować opiekę nad dzieckiem. Teoretycznie tak, a praktycznie? Niemożliwe.

– Nie wierzysz, że byłbym dobrym tatą? – spytał.

– Nie mam pojęcia, jakim byłbyś tatą.

– Ja też nie mam pojęcia. Jaką ty byłabyś mamą.

Spojrzeli na siebie, Jamie uśmiechnął się i znów nabrał łyżkę zupy.

– Może się jeszcze zejdziemy – powiedział, prowadząc łyżkę do ust.

– Na pewno nie.

Samo jej się tak powiedziało. Nie planowała powrotu do Jamiego tylko dlatego, że spodziewa się z nim dziecka. Jednocześnie coś ją poruszyło w tej sytuacji. On chce tego dziecka, chce, żeby urodziła. I chce sprawować nad nim opiekę.

– Palisz jeszcze? – spytała.

– Zdarza się, ale to nic wielkiego.

– Dla ciebie.

– Dla mnie. Ja nie jestem w ciąży. O takich rzeczach myślisz?

– Między innymi.

Jamie pokiwał głową i odsunął talerz.

– Odłóżmy to jeszcze – powiedział, wstając. – Nie powiedziałaś mi, co zrobił ten wolontariusz, Klas.

– Sprzedawał dzieci.

Jamie zrobił zdumioną minę i aż usiadł.

– Jak to sprzedawał? Komu?

– Ludziom, którzy handlowali organami. Na transplantacje.

– Naprawdę?!

– Będzie o tym w gazetach.

Jamie siedział w milczeniu przez dłuższą chwilę, trawił informację, którą mu przekazała. Był wstrząśnięty – przecież sam opiekował się na dworcu dziećmi, które przyjechały do Szwecji bez rodziców. W końcu wstał i umył talerz, zanim ruszył do przedpokoju. Odprowadziła go. Stojąc przy drzwiach, odwrócił się i spojrzał na nią.

– Śniło mi się dziś w nocy, że byłem z tobą przy porodzie. Dziecko wyglądało po urodzeniu jak pomarszczony bakłażan.

Musiła się roześmiać i serdecznie go uściskała. Już zamykał drzwi, kiedy powiedziała:

– Myślę, że będziesz dobrym tatą.

Stilton z Luną jechali jej samochodem na pogrzeb Muriel. Luna prowadziła, Stilton siedział obok pogrążony w myślach. Pewnie o Muriel, przypuszczała Luna. Ale tak nie było. W połowie drogi do Solny poprosił, żeby się zatrzymała.

– Muszę coś załatwić – powiedział, wysiadając. – Jedź pierwsza, ja dojadę taksówką.

Postanowił zająć do Felixa Ericssona.

Stilton nie był obecny podczas jego przesłuchania, a potrzebował paru informacji. Policjant pilnujący Felixa w szpitalu wpuścił go do pokoju i zamknął drzwi. Felix spojrział na niego, a Stilton stanął w nogach łóżka.

– Cześć. Nazywam się Tom Stilton. Postrzeliła cię moja koleżanka. Gdybym ja strzelał, już byś nie żył.

– Mam ci dziękować?

– Czy ja wiem? Chyba nie bardzo masz po co żyć, co?

Chwytał za metalową ramę łóżka i spojrział Felixowi w oczy.

– Tamtego wieczoru w waszym gospodarstwie została zamordowana moja bliska przyjaciółka. Dziś odbywa się jej pogrzeb. Kochała dziewczynkę, której miałeś wyciąć nerki. Czy to ty ją zamordowałeś?

Do tej pory Stilton wychodził z założenia, że to Felix zadał cios skalpelem w szyję Muriel. W nocy dużo nad tym rozmyślał. W kamiennym domu były dwie osoby, jednej z nich udało się uciec. Marii. Może ona?

Postanowił to wyjaśnić.

– Ja nikogo nie zamordowałem – odparł Felix.

– Zabiłeś sześćoro dzieci, wstrzykując im truciznę. Ta kobieta zginęła od skalpela. To też twoja sprawka?

– Nie.

– Czyli Marii.

Felix ściągnął brwi, zacisnął usta. Stilton nie wiedział, co o tym sądzić. Wiedział natomiast, że Felix mógł łatwo zrzucić to morderstwo na Marię. Zniknęła, więc tym bardziej nie mają dowodu, że tak nie było. Z drugiej strony Felix i tak ma na swoim koncie sześć zabójstw popełnionych z zimną krwią, więc dlaczego miałby zaprzeczać temu ostatniemu?

A zaprzeczał, i to zdecydowanie.

Felix napił się wody i spojrział na kwiaty, które przysłał miły kolega lekarz – widocznie chciał okazać, że są jeszcze osoby, które pamiętają go takim, jakim był kiedyś.

Zanim został seryjnym mordercą.

– Szykowałem się do zabiegu na tej czarnoskórej dziewczynce – zaczął. – Maria przygotowała pole operacyjne. Poprosiłem o skalpel, podała mi go. Zatrzymała w ręce drugi. Miałem już zrobić cięcie, kiedy Maria zareagowała na jakiś odgłos. Otworzyła drzwi i nagle zniknęła. Podszedłem, zobaczyłem reflektory

i śmigłowce, wtedy zrozumiałem, że wszystko diabli wzięli.

Znów się napił wody i odstawił kubek.

– Wpadłem w panikę i wybiegłem z domu w stronę jeziora. Tam dostałem kulę. Od twojej koleżanki, jak rozumiem.

– Tak. Czy Maria miała skalpel w ręku, kiedy wybiegła?

– Tak.

Stilton się zamyślił. Gdyby Felix pobiegł tam, gdzie znaleźli Muriel, musiałyby potem zawrócić i zbiec do jeziora po drugiej stronie kamiennego domu. Wydało mu się to mało prawdopodobne. Znacznie prawdopodobniejsze, że Felix spanikował i rzeczywiście skierował się tam, gdzie mówił.

Czyli to Maria zamordowała Muriel.

Stilton puścił ramę łóżka i ruszył do drzwi. Nagle Felix spytał:

– Marię też postrzeliliście?

– Nie, wywinęła nam się. Nie wiesz, dokąd mogła uciec?

Zawahał się przez chwilę.

– Chyba wiem.

*

Pogrzeb Muriel Johansson odbywał się w sobotę w Wielkiej Kaplicy na Cmentarzu Północnym w Solnie.

Jak to często bywa na pogrzebach, pogoda ma wielki wpływ na uroczystość. Pochmurna harmonizuje z żałobą, a mocne słońce zmusza żałobników do mrużenia oczu albo założenia okularów słonecznych.

Tego dnia było szaro z przelotnymi opadami deszczu.

Benseman przystanął przy grobie Very. Patrzył na zwyczajną tabliczkę umieszczoną nad zakopaną w ziemi urną. Przytrzymał poły długiego czarnego płaszcza, krople deszczu padały mu na głowę i znikwały w jego gęstych włosach.

– Teraz będzie miała towarzystwo.

Odwrócił się. Podszedł Stilton, stanął obok i spojrzał w dół. Przypomniało mu się, jak parę lat temu razem z Luną znaleźli tu Muriel, skuloną nad grobem Very, głodną, wychudzoną i wyniszczoną. Zabrali ją wtedy na barkę, nakarmili i zaoferowali jej koję, żeby się położyła i przespała. Teraz leży w trumnie kilkaset metrów dalej.

Benseman ruszył, Stilton poszedł za nim.

Alejka prowadząca do pięknego budynku kaplicy była wysypana żwirem, zgrzytającym pod butami nadchodzących uczestników pogrzebu.

Nie było ich wielu.

Muriel większą część swojego życia spędziła sama, a żałobnicy zmierzający do wielkich drewnianych drzwi kaplicy to byli w większości jej bezdomni przyjaciele. Dało się to zauważyć po ich ubraniu. Niektórzy postarali się o czarny

strój, inni przyszli w tym, w czym się rano obudzili. Nie wszyscy byli w stanie iść prosto.

Ale jedną z dobrych stron kościoła jest to, że przyjmuje zarówno bogatych, jak i biednych.

Wszyscy się zmieścili.

Kaplica mogła pomieścić z górą sześćdziesiąt osób, ale uczestnicy nie wypełnili wielu ławek. Jedni siadali osobno, drudzy blisko innych. Z przodu miejsca zajęli najbliżsi. Ronny Redlös, który organizował pogrzeb, w tym wielki wieniec przed trumną i kilka bukietów czerwonych róż. Stilton z Luną i Olivia. Obok Olivii Folami na brzegu ławki, żeby móc trzymać za rękę brata. Akin na wózku inwalidzkim siedział w przejściu. Na szyi miał swój naszyjnik. Po drugiej stronie siedział Silon Karp i kilka innych osób z dawnych czasów Stiltona.

Więcej ich nie było.

Stilton rozejrzał się za Bensemanem. Gdzie on się podział? Odpowiedź przyszła, kiedy organy zaczęły grać przejmujący psalm. Rosły Norrlandczyk usiadł przy instrumencie i nawet z tej odległości widać było łzy płynące mu po policzkach.

Skulili się w ławkach.

Kiedy muzyka ucichła, wyprostowali się i skierowali wzrok na panią pastor. Wygłosiła o Muriel krótką i bardzo wzruszającą mowę, ale bez wpadania w sentymentalizm – mówiła o godności ludzkiej, z którą przychodzimy na świat i której nic nie unicestwi, nawet gdy jesteśmy na dnie. Skończyła, a wtedy można było podejść do trumny, żeby wypowiedzieć ostatnie słowa pożegnania.

Pierwszy podszedł Ronny. Położył na trumnie różę i wymruczał coś, czego nikt inny nie usłyszał. Później kolejno podchodzili ci, którzy czuli się na siłach. Stilton i Luna. A potem Benseman. Zszedł z chóru, żeby powiedzieć Muriel coś bardzo osobistego. Patrząc na niego, Stilton przypominał sobie różne rzeczy: wspólne spanie w noclegowni, jego zmasakrowaną twarz po napadzie w parku, noc, kiedy leżąc na podłodze, słuchał go, czytającego książkę o Majach, i jak Benseman powiedział, że chce się ożenić z Muriel. Teraz położył jedną dłoń na trumnie, drugą na swoim sercu, a potem poszedł.

Zapadła cisza.

Stilton już miał wstać, kiedy podniósł się ktoś jeszcze, z końca ławki. Folami. Olivia znów zwróciła uwagę, że dziewczynka trzyma się prosto jak tancerka. Folami doszła do trumny, spojrzała na zebranych, na Akina, a potem na trumnę.

I zaczęła śpiewać.

Niezbyt głośno, właściwie tak, żeby słyszała ją tylko Muriel. Pięknym, spokojnym głosem bez najmniejszego drżenia. *Sov du lilla videung*. Całą pierwszą zwrotkę z prawie idealną wymową.

W kościele zapanowała taka cisza, jakby ludzie bali się oddychać. Pani pastor złożyła dłonie na piersi i patrzyła na dziewczynkę stojącą przy trumnie.

Stilton zapłakał.

Jeszcze raz.

Przed kaplicą żałobnicy wymieniali uściski i zapewnienia o rychłym spotkaniu, a potem się rozchodzili. Niektórzy jeszcze postali chwilę, potrzebowali więcej czasu. Stilton, już spokojny, uściskał serdecznie Bensemana. Ronny zaprosił go na stypę do antykwariatu.

– Bardzo chętnie – odpowiedziały jednocześnie Luna i Olivia.

W następnej chwili Olivia przesunęła dłonią po brzuchu i postanowiła, że w jej przypadku w grę wchodzi tylko napoje bezalkoholowe.

Luna podeszła do Stiltona i odciągnęła go na bok.

– Przez pewien czas pomieszkamy na barce z dwójką uchodźców – szepnęła, patrząc ponad jego ramieniem.

Stilton obejrzał się na stojącą nieco dalej Folami z Akinem na wózku. Dziewczynka trzymała brata za rękę.

– Dobrze?

Stilton kiwnął głową i podszedł do nich.

– Pięknie zaśpiewałaś, Folami.

– Dziękuję. Muriel mnie nauczyła tej piosenki.

Stilton miał ochotę pogłaskać ją po głowie, ale nie był pewien, czy wypada. Folami zorientowała się i pociągnęła go kawałek dalej od wózka.

– Muriel była również twoją przyjaciółką – powiedziała cicho.

– Tak.

– Kto ją zabił?

– Ta kobieta, Maria. Uciekła nam.

Folami opuściła wzrok. Teraz już Stilton zebrał się na odwagę i pogłaskał ją po czarnej główce, potem pochylił się i spojrzał jej w oczy.

– Folami, znajdę ją, gdziekolwiek się ukryła.

Wstał i ruszył żwirową alejką. Nie pójdzie na stypę do Ronny'ego. Musi odnaleźć Marię Cosminę Basescu.

Zabrało mu to trzy miesiące. Zaczepił ją, kiedy wyszła z walki kogutów na Filipinach. Przedstawił jej się jako René.

PODZIĘKOWANIA

Pani Camilli Ahlgren dziękujemy za pomysłowość i życzliwą pomoc w zebraniu dokumentacji.

Pani Estrid Bengtsdotter jesteśmy wdzięczni za niesłabnący entuzjazm i wnikliwość, z jaką czytała gotowy już tekst.

Pani Magdzie Gad dziękujemy za serię wstrząsających artykułów w „Expressen” poświęconych Rumunii. Zaczepiliśmy z nich kilka wątków do niniejszej książki.

Agencji autorskiej Grand Agency dziękujemy za wytrwałe promowanie naszych książek, a państwu Susannie Romanus i Peterowi Karlssonowi z wydawnictwa Norstedts – za inspirujące i niezwykle profesjonalne podejście do współpracy.

